

Późną jesienią 1920, po szczęśliwym ukończeniu wojny z bolszewikami, rozpocząłem w Uniwersytecie Warszawskim wykłady, które miałem odtąd prowadzić aż do roku 1939 [...]. Był to jeden z najlepszych okresów mojej twórczości naukowej. Wtedy to powstały pierwsze pomysły logiki trój- i wielowartościowej. Pamiętam, że i Leśniewski w tym czasie był w najlepszej swej formie, tworząc swoją ontologię. Tarski był wtedy studentem i niebawem miał ogłosić swe pierwsze wyniki naukowe. Był to początek Warszawskiej Szkoły Logiki Matematycznej.

Z *Pamiętnika* Jana Łukasiewicza
Dublin, 28 maja 1949 r.

Jan Łukasiewicz

Pamiętnik

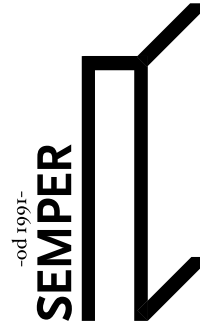
Jan Łukasiewicz

Pamiętnik

ISBN 978-83-7507-165-8



Pamiętnik



Jan Łukasiewicz

Pamiętnik

wydali
Jacek Jadacki
i
Piotr Surma

Warszawa 2013

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego
pod nazwą *Narodowy Program Rozwoju Humanistyki w latach 2012-2015*



NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI

oraz Uniwersytet Warszawski

© Copyright by Wydawnictwo Naukowe Semper®, Warszawa 2013

© Projekt okładki: Studio Graficzne Semper®, Jarosław Zuzga

© All rights reserved. No part of this book may be reproduced, stored in a retrieval system, or transmitted, in any form or by any means without the prior permission of the publishers, Wydawnictwo Naukowe Semper®

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk, odtwarzanie lub przetwarzanie fragmentów tej książki w mediach każdego rodzaju wymaga pisemnego zezwolenia Wydawnictwa Naukowego Semper®

ISBN: 978–83–7507–165–8



Redakcja i Studio Graficzne:

ul. Mariensztat 8

00–302 Warszawa

tel./fax: 22 538 92 03

e-mail: redakcja@semper.pl

Dział handlowy i księgarnia firmowa:

ul. Bednarska 20A

00–321 Warszawa

tel./fax: 22 828 49 73

e-mail: handlowy@semper.pl

www.sempers.pl

Printed in Poland

Spis treści

Słowo wstępne (Jacek Jadacki i Piotr Surma)	7
<i>Curriculum vitae</i>	9
Pamiętnik	15
Dodatki	97
1. Jan Bołoz–Antoniewicz: Przemówienie podczas promocji doktorskiej <i>sub auspiciis imperatoris</i> Jana Łukasiewicza (15 listopada 1904)	97
2. Kazimierz Twardowski: Zapiski z <i>Dzienników</i> (27 i 28 sierpnia 1919)	98
3. Carl Irving Lewis: Nota dotycząca wielowartościowych systemów logicznych (1933)	98
4. Jürgen von Kempki: Moja działalność na rzecz uczonych zagranicznych podczas tej wojny – Jan Łukasiewicz (1945)	99
5. Fragment protokołu z Walnego Zgromadzenia Polskiej Akademii Umiejętności (26 marca 1949)	99
6. George Edward Moore: Two corrections (1955)	100
7. John Acheson Faris: Jan Łukasiewicz w Irlandii – kilka wspomnień (marzec 1996)	100
8. Jan Łukasiewicz: Zawiadomienie o zdarzeniach w domu przy ul. Fitzwilliam 57 w Dublinie (15 marca 1952)	102
Posłowie. Jan Łukasiewicz – życie i dzieło (Jacek Jadacki)	105
<i>Calendarium</i> (Jacek Jadacki)	132
Fragmety genealogii (Jacek Jadacki)	151
Spis ilustracji	155
Spis osób	160
Spis miejsc	171
Bibliografia	178

Słowo wstępne

Pamiętnik Jana Łukasiewicza – przechowywany w Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego – ma dwie wersje: rękopiśmienne i maszynową, a każda z nich jest ponadto w dwóch wersjach; nazwijmy te wersje kolejno „R-1”, „R-2”, „M-1” i „M-2”.

Wersja R-1 obejmuje zapiski umieszczane obustronnie na ponad stu numerowanych kartkach. Zapiski do dnia 26.05.1949 włącznie są robione niewątpliwie ręką Łukasiewicza: jest to to samo staranne pismo, które znamy z zachowanych listów Łukasiewicza pisanych w różnych okresach życia do Kazimierza Twardowskiego oraz Józefa Marii Bocheńskiego i żony. W zapiskach tych są nieliczne drobne poprawki i uzupełnienia – tekst wygląda na przepisywany. Począwszy od zapisku z dnia 28.04.1949 pismo na niektórych kartkach staje się mniej staranne, a sam tekst zawiera więcej skreśleń – chociaż nadal nie ulega wątpliwości, że tekst jest zasadniczo autorstwa Łukasiewicza. Począwszy od zapisku z 7.06.1949 pojawiają się jednak fragmenty, których pewne cechy (nieco inny – mniej wyrobiony – charakter pisma, liczne błędy ortograficzne) przemawiają za tym, że były wpisane ręką żony Łukasiewicza, Reginy; chodzi o fragment zapisku z 12.06.1949 zaczynający się od słów „Scholz i Kratzer”, zapisek [2] z 16.06.1949 co najmniej do słów „skłonić go do tego”, zakończenie zapisku z 4.09.1949 od słów „Jako cywile” oraz zapisku z 6.11.1949 od słów „Ojciec Gwynn jednakowoż”, cały zapisek z 7.02. i 8.02.1950 oraz wszystkie zapiski z roku 1953 (*resp.* 1954 według oznaczenia z M-1).

Wersja R-2 obejmuje zaledwie kilka kartek, zawierających w szczególności powtórzenie początku zapisku z 28.05.1949,

zapisków z 5.06 i 6.11.1949, początku zapisku z 2.10.1949 oraz zapisku z 6.02.1950.

Wersja M-1 wygląda na przepisany na maszynie tekst wersji R-1. Natomiast wersja M-2 obejmuje tylko fragment wersji M-1, a mianowicie zapiski z następujących dni 1949 roku: 5.05, 6.05, 9.05, 10.05, 12.05, 14.05, 15.05, 17.05, 19.05, 28.05, 30.05, 1.06, 3.06, 8.06 i 6.07 (fragment).

Obie wersje M-1 i M-2 są przepisane bez polskich znaków diakrytycznych, które są odręcznie naniesione piórem; piórem wprowadzone są także w tekst drobne zmiany (głównie stylistyczne, ortograficzne i interpunkcyjne). Porównanie charakteru pisma z zachowanymi tekstami pisanymi z całą pewnością ręką Łukasiewicza pozwala stwierdzić, że uzupełnienia rękopiśmienne zostały do obu wersji wprowadzone przez samego Łukasiewicza.

Przygotowując *Pamiętniki* do wydania, starannie zestawiliśmy obie wersje i odnotowaliśmy wszystkie ważniejsze rozbieżności (których zresztą jest niewiele).

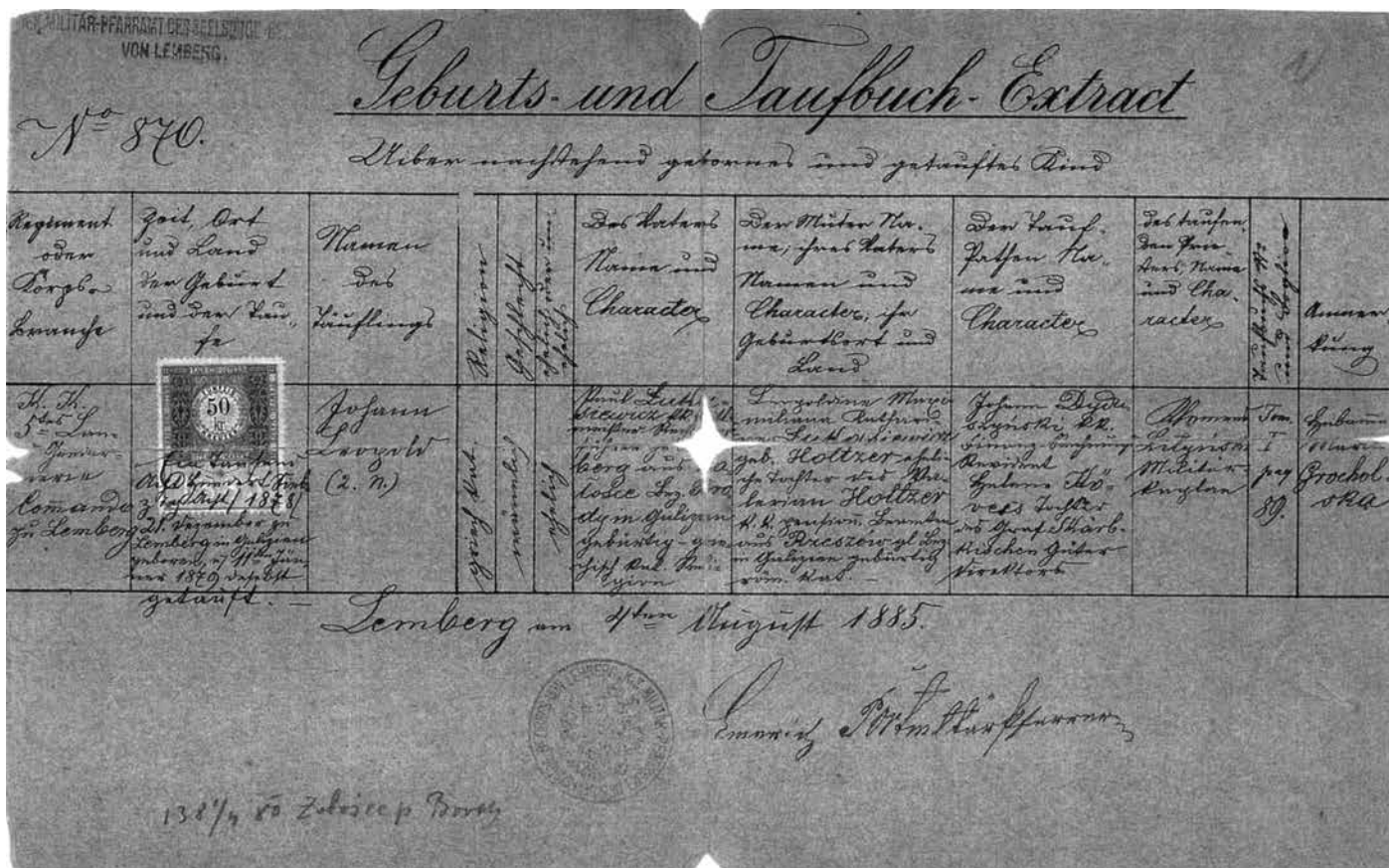
Ingerencję redakcyjną ograniczyliśmy do *minimum*.

Poprawiliśmy ewidentne błędy językowe, unowocześniiliśmy i ujednoliciiliśmy ortografię (w szczególności pisownię dużych liter) i interpunkcję, oraz wprowadziliśmy podział tekstu na akapity – tam gdzie ich nie było – gdyż uznaliśmy, że taki podział jest z korzyścią dla przejrzystości struktury tekstu.

Tekst *Pamiętnika* uzupełniliśmy dwiema – różnej długości – autobiografiami Łukasiewicza oraz *Calendarium*; uznaliśmy to za potrzebne w sytuacji, gdy sam *Pamiętnik* nie uwzględnia całego życia genialnego logika, a to, co ze zdarzeń owego życia rejestruje, nie jest uporządkowane chronologicznie. Zamieściliśmy także „Dodatki”, które rzucają dodatkowe światło na niektóre sprawy, o których mowa w *Pamiętniku*.

Jacek Jadacki & Piotr Surma

Warszawa, 21 grudnia 2012 roku.



2. Wypis z aktu urodzenia Jana Łukasiewicza (4.08.1885)

Ojciec mój, Paweł Łukasiewicz (1824-1902) – wyznania rzymskokatolickiego obrządku greckiego – był kapitanem w armii austriackiej; matka moja, Leopoldyna Łukasiewicz z domu Holtzer – wyznania rzymskokatolickiego obrządku łacińskiego – była córką austriackiego urzędnika.

Byłem ich jedynym dzieckiem. Ze strony ojca nie mam żadnych krewnych; ze strony matki mam dalekich krewnych polskiego, niemieckiego i węgierskiego pochodzenia. (Między innymi jestem spokrewniony z węgierską rodziną Kövess, do której należał austro-wę-

gierski marszałek polny z czasów Pierwszej Wojny Światowej, baron Hermann Kövess de Kövesshaza.)

Ponieważ Lwów był wówczas miastem polskim i mówiliśmy w domu wyłącznie po polsku, moim językiem ojczystym jest język polski. Po ukończeniu gimnazjum klasycznego wstąpiłem w 1897 roku na Uniwersytet Lwowski, który chociaż był państwowym uniwersytetem austriackim, miał czysto polski charakter.

Studiowałem tam filozofię i matematykę; w dziedzinie filozofii jestem

3. Jan Łukasiewicz z rodzicami (1897)





4. Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie

ucznem profesora Kazimierza Twardowskiego (1866-1938). W 1902 roku zostałem doktorem filozofii pod specjalnym patronatem cesarza Franciszka Józefa I, od którego otrzymałem pierścień doktorski z diamentami.

Następne trzy lata spędziłem częściowo jako nauczyciel prywatny, częściowo zaś jako urzędnik w Bibliotece Uniwersyteckiej, a po otrzymaniu stypendium od galicyjskiego Wydziału Krajowego, uzupełniałem studia filozoficzne w Uniwersytetach w Berlinie i Lowanium w Belgii. W 1906



5. Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie na tle wieży katedry łacińskiej

roku zostałem docentem prywatnym w Uniwersytecie Lwowskim; moje pierwsze wykłady, odbyte jesienią 1906 roku, poświęcone były algebrze logiki. W 1911 roku otrzymałem od cesarza Franciszka Józefa I tytuł profesora nadzwyczajnego. Wykładałem we Lwowie do Pierwszej Wojny Światowej.

W 1915 roku, podczas wojny, zostałem zaproszony do wykładania filozofii w odrodzonym polskim Uniwersytecie Warszawskim. Od tego czasu do 1944 roku mieszkałem



6. Lwów – siedziba Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1851-1923

w Warszawie. W 1916 roku byłem dziekanem Wydziału Filozoficznego, a w 1917 roku – prorektorem Uniwersytetu Warszawskiego. W 1918 roku opuściłem Uniwersytet na około dwa lata, w związku z mianowaniem mnie na stanowisko dyrektora Departamentu Szkół Wyższych w polskim Ministerstwie WRIOP. Po pełnym odzyskaniu niepodległości przez Polskę byłem ministrem WRIOP w gabinecie Paderewskiego od stycznia do grudnia 1919 roku. Od 1920 do 1939 roku (z krótkim urlopem, wziętym w celach zdrowotnych w 1924 roku) byłem profesorem filozofii w Uniwersytecie Warszawskim. W tym czasie byłem dwukrotnie rektorem:



po raz pierwszy w roku akademickim 1922-23; po raz drugi w roku akademickim 1931-32.

W 1923 roku zostałem odznaczony Krzyżem Wielkim polskiego Orderu Odrodzenia Polski, a nieco później Krzyżem Wielkim węgierskiego Orderu Zasługi. W 1935 roku

7. Jan Łukasiewicz jako laureat Nagrody Naukowej M.St. Warszawy (11.11.1935)

otrzymałem Nagrodę Miasta Warszawy w uznaniu moich zasług naukowych.

W 1938 roku, z okazji sześćdziesiątej rocznicy urodzin, Uniwersytet Monasterski w Westfalii nadał mi tytuł doktora filozofii *honoris causa*. Zawdzięczam to wyróżnienie memu przyjacielowi, prof. Heinrichowi Scholzowi z Monasteru, jednemu profesorowi logiki matematycznej w Niemczech przed Drugą Wojną Światową. Warszawska Szkoła Logiczna pozostawała w kontakcie z Monasterem z powodu wspólnych zainteresowań w dziedzinie logiki matematycznej. Otrzymane przeze mnie wyróżnienie miało czysto naukowy charakter – bez jakiegokolwiek podtekstu politycznego. Prof. Scholz znany był jako przeciwnik nazistów. Byłem także aktywnym członkiem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie i polskich towarzystw naukowych we Lwowie i Warszawie.

Ożeniłem się z Reginą z d. Barwińską, wyznania rzymskokatolickiego, Polką, która mieszka ze mną i opiekuje się



8. Heinrich Scholz



9. Warszawa – kościół św. Aleksandra



10. Warszawa – ołtarz główny w kościele św. Aleksandra

mną do chwili obecnej. Ceremonia ślubna miała miejsce w katolickim kościele św. Aleksandra w Warszawie.

We wrześniu 1939 roku, na początku Drugiej Wojny Światowej, bomby niemieckie i pożar zniszczyły nasze mieszkanie wraz z całym dobytkiem. Cała moja biblioteka, z wyjątkiem jednej książki i nadbitek niektórych moich prac, wszystkie

rękopisy i cała moja korespondencja doszczętnie spłonęły. Znaleźliśmy tymczasowe mieszkanie w Domu Profesorskim.⁹

Ponieważ Uniwersytet został zamknięty przez Niemców, a profesorowie nie otrzymywali żadnej pensji,¹⁰ zmuszony zostałem, jak wielu moich kolegów, przyjmując posadę w administracji Archiwum Miejskiego za niewielkie wynagrodzenie. Niezależnie od tego wykładałem w polskim Uniwersytecie Podziemnym.¹¹ Mieszkałem z żoną w nędznych warunkach przez prawie pięć lat do lipca 1944 roku.

17 lipca 1944 roku, czując, że front komunistyczny podciągany jest pod Warszawę i w mieście mogło dojść do strasznych wypadków, wyjechaliśmy z Warszawy do Rzeszy. Dwa tygodnie później (1 sierpnia 1944 roku) rozpoczęło się sławne Powstanie Warszawskie, w którym tysiące ludzi zostało zabitych, a miasto zostało zupełnie zniszczone, w tym także dom, w którym mieszkaliśmy. Zamierzaliśmy udać się do Szwajcarii i prof. Scholz uzgodnił tę sprawę z prof. F. Gonsethem w Zürichu. Niemożliwe jednak było uzyskanie od władz niemieckich zezwolenia na wyjazd do Szwajcarii. Łatwiejsze było uzyskanie zezwolenia na wyjazd do Rzeszy, jako że Rzesza zaczynała się w owym czasie kilka mil od Warszawy. Na podstawie takiego zezwolenia pojechaliśmy 18 lipca 1944 roku pociągiem do Monasteru, mając nadzieję, że nasi przyjaciele będą w stanie pomóc nam dalej. Dwa dni później jednak, 20 lipca 1944 roku, dokonano zamachu bombowego na Hitlera i przekroczenie granicy niemieckiej okazało się niemożliwe. Zatrzymaliśmy się więc z Monasterze, silnie bombardowanym przez samoloty angielskie i amerykańskie. W końcu musieliśmy zamieszkać w pozbawionej okien piwnicy zburzonego domu; dopiero

9 Chodzi o Dom Profesorski przy ul. Brzozowej 12.

10 L. Landau zapisał w [1962] pod datą 24 grudnia 1939 roku: „Prof. Łukasiewicz [...], który miał sposobność przedstawić sytuację nauki w Polsce jakiemuś profesorowi niemieckiemu, otrzymał na jego interwencję ... propozycję otrzymywania bezpłatnych zup”.

11 A. Mostowski datuje aktywność Łukasiewicza w tym zakresie na rok 1943, pisząc we wspomnieniu o nim: „W 1943 roku prowadził wykłady w kierowanym przez ruch oporu Uniwersytecie Podziemnym”. Zob. Mostowski [1957], s. 1.

w dniu Nowego Roku 1945 jeden z naszych przyjaciół, Niemiec o polskim nazwisku i polskiego pochodzenia, dr J. von Kempster, mający posiadłość w okolicy, zabrał nas do swego gospodarstwa w Hembsen (w okręgu Höxter, w Westfalii). Tutaj zostaliśmy wyzwoleni przez Amerykanów w kwietniu 1945 roku.

Kilka dni później dostałem list od polskiego generała, Berbeckiego, jeńca wojennego i komendanta obozu wojskowego dla polskich jeńców wojennych w Dössel (Westfalia), z propozycją przybycia z żoną do obozu. Przyjęliśmy tę propozycję i spędziliśmy lato 1945 roku w Hohenwopel k. Dössel, gdzie wykładałem logikę w prowizorycznie utworzonej szkole średniej. W końcu października 1945 roku dzięki wojskowym władzom polskim i angielskim zdołaliśmy dotrzeć do Brukseli w angielskim pociągu wojskowym.

W Brukseli zostałem zatrudniony w prowizorycznie zorganizowanym Polskim Instytucie Naukowym, gdzie wykładałem logikę na poziomie akademickim. Była to jednak praca tymczasowa; powstała życiowa kwestia, co robić dalej. Nie mogliśmy wracać do Polski, bo ani ja, ani moja żona nie byliśmy komunistami, a poza tym nie byłbym w stanie jako filozof propagować materializmu dialektycznego w komunistycznym uniwersytecie. Kiedy więc w lutym 1946 roku mówiący po polsku Irlandczyk w mundurze oficera polskiego¹² zaproponował mi wyjazd do Irlandii, w związku z tym, że rząd irlandzki gotów jest dać posadę niektórym uczonym polskim, przyjąłem tę propozycję z radością i wdzięcznością. Otrzymaaliśmy od razu wizę od Ambasady Irlandzkiej w Paryżu i angielską wizę tranzytową w Brukseli, i 5 marca 1946 roku – po dwóch dniach pobytu w Londynie – pojechaliśmy do Dublina.

Czas jakiś potem zostałem przyjęty przez p. Walsha, ówczesnego sekretarza irlandzkiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a następnie udzielił mi audiencji *Taoiseach*,¹³ p. De Valera. Jesienią 1946 roku zostałem mianowany na tymczasowego profesora logiki matematycznej Królewskiej

Prof. Dr. Jan Łukasiewicz

57 Fitzwilliam Square

Dublin

11. Wizytówka dublińska Jana Łukasiewicza (ok. 1950)

Akademii Irlandzkiej. Od 1946 roku wykładałem co roku w Akademii, początkowo raz, a obecnie dwa razy w tygodniu. W 1949 roku zostałem zaproszony do wygłoszenia cyklu wykładów o logice Arystotelesowskiej w dublińskim University College, i wykładu w Uniwersytecie w Manchesterze. W 1950 i 1952 roku miałem dwa cykle wykładów z logiki matematycznej i historii logiki starożytnej w Queen's University w Belfaście, a w 1950 roku wziąłem udział w Kolokwium z Logiki Matematycznej w Paryżu i wygłosiłem dwa odczyty we Francji, na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Paryskiego. W lutym 1953 roku otrzymałem zasiłek od członków Zarządu Fundacji Towarzystwa Filozoficznego w Cambridge, profesorów G. E. Moore'a i prof. C. D. Broad'a z Cambridge, oraz prof. Gilberta Ryle'a z Oxfordu, „w uznaniu wielkich zasług w badaniach w dziedzinie logiki filozoficznej”.

Dublin, 18 kwietnia 1953 roku.

¹² Zob. niżej – przypis o „poruczniku Herbercie”.

¹³ *Scil.* premier.

1949

5.05.

Ojciec Bocheński przysłał mi dzisiaj książkę, którą napisał jeden z jego uczniów rzymskich.¹⁴ Przypominam sobie, że rękopis tej książki, odbity na maszynie, otrzymałem od autora w lecie roku 1938, gdy byliśmy na wakacjach w Konstancinie. Pamiętam wielką ilość znaczków pocztowych włoskich, którymi była oblepiona koperta. Mieszkaliśmy wtedy w tych pokojach w Domu Kasy,¹⁵ które były zarezerwowane dla prezesa Kasy, Lutostańskiego. Nie miałem sympatii do niego, ale w pierwszych dniach wojny, gdy spotkałem go w Uniwersytecie, rozmawiałem z nim przyjaźnie i pożegnałem się z nim, podając mu rękę. Dowiedziałem się później, że Lutostański był ranny w pierwszym miesiącu wojny, a ponieważ miał cukrzycę, więc rana, choć nie była śmiertelna, spowodowała śmierć jego.¹⁶

Pan Pisarczyk powiedział mi dzisiaj, że był profesorem w Sandomierzu, i uczył polonistyki, a sam był uczniem profesora Kleinera we Lwowie. Kleiner był pochodzenia żydowskiego, a ponieważ był zawsze celującym uczniem, przeto przy doktoracie dostał od cesarza pierścień z brylantami. Gdy w drugim roku po otwarciu Uniwersytetu Warszawskiego Kallenbach przeniósł się do Krakowa, powołano do Warszawy na jego miejsce Kleinera. Przypominam sobie

jego pierwszy wykład w Auli Uniwersytetu Warszawskiego. Zaczynał się od słów: „Mówię, a Polska mnie słucha”. Kostanecki był zachwycony, ale Stanisław Michalski irytował się, że Żyd jest profesorem literatury polskiej. Po stabilizacji Uniwersytetu Warszawskiego Kleiner powrócił do Lwowa. Koledzy warszawscy pożegnali go u Fukiera, a Hryniewiecki wygłosił przy tej okazji piękne przemówienie. Po Drugiej Wojnie Światowej Kleiner został profesorem w Uniwersytecie Katolickim w Lublinie.¹⁷

6.05.

Dziennik Polski wychodzący w Londynie z 28 kwietnia 1949 w rubryce „Podsluchane” zamieścił następującą notatkę:

„Dowiaduję się z *Polski*, że w ostatnich tygodniach Polska Akademia Umiejętności pod wpływem upornego nacisku komunistów zdecydowała się skreślić z listy członków 18 wybitnych polskich naukowców, przebywających za granicą. Motywacją tej politycznej uchwały głosi, że PAU skreśliła swych członków za bezczynność.

Nie ogłoszono jeszcze imiennej listy usuniętych. Wiadomo jednak, że chodziło tu o skreślenie tych przedstawicieli polskiej nauki, którzy przebywają na emigracji i są zdecydowanie wrogo ustosunkowani do obecnego reżimu. Spośród członków zwyczajnych i członków korespondentów PAU, przebywających za granicą, warto – dla orientacji – przytoczyć niektóre nazwiska: J. Kucharzewski, O. Halecki, M. Kukiel, J. Łukasiewicz, W. Folkiński, T. Brzeski, W. Komarnicki, A. Turyn, H. Paszkiewicz, F. Pułaski i A. Tarski.”¹⁸

Dzień szósty maja poświęcony jest św. Janowi w Oleju, a ten św. Jan jest Janem Ewangelistą.¹⁹ Na ten dzień 6 maja przypadały imieniny mego kuzyna Dyduszyńskiego, który

17 J. Kleiner był profesorem KUL w latach 1944-1947.

18 Zob. Bywalec [1949]. Łukasiewicz opuszczył zakończenie notatki, które brzmi: „Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że czterech ostatni powołani zostali na członków korespondentów PAU w latach 1945-47”. Por. też niżej – dodatek (5).

19 Określenie „Jan w oleju” pochodzi stąd, że św. Jan miał być torturowany przez zanurzenie we wrzącym oleju; zgodnie ze świadectwem Tertuliana – wytrzymał te tortury bez uszczerbku dla zdrowia.

14 Chodzi o Berliński [1939].

15 Chodzi o Kasę im. Mianowskiego.

16 K. Lutostański zmarł 1 października 1939 roku.

był inżynierem rolnikiem. Odwiedzaliśmy go ostatnio w roku 1938. Był wtedy zarządcą majątku Cząstkowice pod Jarosławiem, należącego do rodziny Dzieduszyckich. Mieszkał tam z żoną i trojgiem dzieci. Chcieliśmy spędzić tam wakacje, ale po kilkudniowym pobycie przekonałem się, że nie będę mógł tam pracować i dlatego wróciliśmy do Warszawy, a stamtąd pojechaliśmy na lato do Konstancina. Inż. Dyduzyński stracił swą posadę w czasie wojny i przeniósł się ze swą rodziną do pobliskiego miasteczka Pruchnika. Tam żyjąc w ciężkich warunkach materialnych został sparaliżowany i umarł w roku 1944.

9.05.

Wczoraj był dzień św. Stanisława biskupa. Były to imieniny Leśniewskiego. W ostatnie swe imieniny leżał już w tym szpitalu, w którym miał w pięć dni później umrzeć.²⁰



12. Pogrzeb Stanisława Leśniewskiego na Starych Powązkach w Warszawie. Stoją od lewej: Regina Łukasiewicz, Stefan Mazurkiewicz (przemawia), Jan Łukasiewicz i ks. Piotr Chojnacki (1939)

²⁰ Leśniewski zmarł 13 maja 1939 roku. Hiż wspominał, że przemawiając na pogrzebie Łukasiewicz „mówił, jak to on, Łukasiewicz, i Leśniewski tworzyli Logiczną Szkołę Warszawską, jak mu zależało na ścisłości itd. W końcu nie było jasne, kto właściwie jest w tej trumnie”. Zob. Hiż [2000], s. 55.

Leśniewskiego poznałem we Lwowie w roku 1912. Mieszkałem wówczas wraz z wujem przy ulicy Chmielowskiego 10. Pewnego popołudnia ktoś zadzwonił do drzwi wejściowych. Otworzyłem drzwi i ujrzałem młodego człowieka z jasną, spiczastą bródką, w kapeluszu z szerokimi kryzami i dużą czarną kokardą, zawiązaną w miejsce krawatki.



13. Stanisław Leśniewski

Młody człowiek skłonił się i zapytał uprzejmie: „Czy tu mieszka pan profesor Łukasiewicz?”. Odpowiedziałem, że tak. „Czy może szanowny pan jest profesorem Łukasiewiczem?” zapytał się nieznajomy. Odpowiedziałem, że tak. „Jestem Leśniewski i przychodzę pokazać panu artykuł w korekcie, który napisałem przeciw panu.” Poprosiłem gościa do pokoju. Okazało się, że Leśniewski drukuje w *Przeglądzie Filozoficznym* artykuł, zawierający krytykę pewnych moich poglądów, wypowiedzianych w mojej książce *Zasada sprzeczności u Arystotelesa*.²¹ Krytyka ta była napisana z taką ścisłością



14/15. Lwów – Kawiarnia Szkocka przy pl. Akademickim we Lwowie

²¹ Chodzi o artykuł Leśniewski [1912].

naukową, że nie było do czego się przyczepić. Pamiętam, że gdy po godzinnej dyskusji Leśniewski pożegnał się ze mną, a ja wyszedłem jak zwykle do Kawiarni Szkockiej,²² oświadczyłem czekającym kolegom, że likwiduję swój interes logiczny. Powstała bowiem firma, której konkurencji nie wytrzymam.

10.05.

W marcu 1914 umarł w 85 roku życia wuj matki mojej, Jan Dyduszyński, stary kawaler, który mieszkał z rodzicami moimi od lat trzydziestu. W testamencie zapisał mi większą część swego majątku, składającego się z papierów wartościowych. Było tego około 20.000 koron austriackich. Majątek ten był dla mnie w owej chwili bardzo pomocny. Nie miałem dotąd katedry. Byłem tylko docentem prywatnym z tytułem profesora, a napięte stosunki z Twardowskim, od którego wszystko zależało, nie wróżyły rychłego awansu.²³ Odziedziczony majątek dawał mi samodzielność. Postanowiłem z początkiem roku akademickiego, to jest w jesieni roku 1914, porzucić wykłady we Lwowie i wyjechać na studia do Londynu. Stało się inaczej.

Dnia 28 czerwca, gdy w towarzystwie Balzera i Abrahama jako [członków] Zarządu Towarzystwa Popierania Nauki Polskiej wracałem od dobrodziejstwa Towarzystwa, Orzechowicza z Kalnikowa, dobiegła nas wiadomość o zamachu na arcyks. Franciszka Ferdynanda w Sarajewie. Atmosfera polityczna stała się groźna. Czuło się wojnę w powietrzu. Wiadomość o mobilizacji zastała mnie w pociągu pociąg pociąg, idącym z Krakowa do Lwowa, na stacji w Rzeszowie. Wracałem z Zakopanego, dokąd pojechałem na pogrzeb kolegi i przyjaciela swego, Bronisława Bandrowskiego, który spadł z Granatów

22 Kawiarnia Szkocka przy pl. Akademickim we Lwowie była w I połowie XX w. miejscem spotkań towarzysko-naukowych uczonych polskich – w tym logików i matematyków.

23 Źródłem tego napięcia była podjęta przez Łukasiewicza próba poślubienia księżniczki M. Sapieżanki; w sprawie tej interweniował Twardowski – zapewne nie całkiem po myśli Łukasiewicza.

i zabił się.²⁴ W kilka dni później wybuchła Pierwsza Wojna Światowa.²⁵

11.05.

Pierwszy rok wojny, która zaczęła się w sierpniu 1914, przebyłem we Lwowie. W niespełna 5 tygodni po wybuchu wojny Lwów został zajęty przez wojska rosyjskie. Przejście frontu wojennego przez Lwów odbyło się całkiem spokojnie. Wieczorem dnia 2 września tylne straż austriackie cofnęły się na zachód poza Rogatkę Gródecką, a następnego rana ze wschodu od strony Rogatki Łyczakowskiej zaczęły napływać przednie straż rosyjskie. Spokój był całkowity, walk w mieście nie było, tramwaje elektryczne były czynne bez przerwy, nie brakło prądu ani wody. Ludność była z początku przerażona, ale gdy po południu oficerowie rosyjscy zapełnili kawiarnie i restauracje płacąc za wszystko srebrem a nawet złotem, wszyscy od razu się uspokoiли. Tak zaczęła się rosyjska okupacja Lwowa, która miała trwać prawie przez 10 miesięcy.²⁶

Z czasów tych mam jak najlepsze wspomnienia. Rosjanie zachowywali się przyzwoicie, niekiedy tylko słyszało się, że jakieś opuszczone mieszkania zostały przez nich zajęte i ograbione. Rosjanie zgodzili się, by miastem rządził dotychczasowy wiceprezydent miasta, Tadeusz Rutowski, człowiek rozumny i energiczny, dla którego Rosjanie mieli respekt.²⁷



16. Bronisław Bandrowski

24 Bandrowski – wraz z siostrą Marią i narzeczoną A. Hackbeilówną – 23.07.1914 zgubili drogę na Granatach; Hackbeilówna w czasie poszukiwania zejścia spadła z Granatów i poniosła śmierć na miejscu; Bandrowski – 27.07 nie doczekawszy się pomocy, skoczył w przepaść; jego siostra niedługo potem została uratowana przez Straż Ratunkową TOPR.

25 Jako datę wybuchu wojny podaje się 28 lipca 1914 roku.

26 Armia rosyjska zajęła Lwów w nocy 3-4 września 1914 roku.

27 Rosjanie, wycofując się 22 czerwca 1915 roku ze Lwowa, internowali jednak Rutowskiego; z niewoli rosyjskiej powrócił on do Lwowa dopiero 1 lutego 1917 roku.

Rosjanie staraliby się z pewnością Lwów zrusyfikować, gdyby mieli na to dość czasu. Zdążyli jeno udekorować miasto tabliczkami z rosyjskimi nazwami ulic.

Miasto nie cierpiało głodu podczas okupacji. Rok 1914 był na Ukrainie rokiem urodzaju. Obfitych zbiorów nie można było wywieźć za granicę, odkąd zaczęła się wojna. Zwożono więc do Lwowa wory najbielszej mąki, mnóstwo owoców, jarzyn a zwłaszcza ryb suszonych. Kawiarnie i herbaciarnie powstawały jak grzyby po deszczu. Lwów nie był chyba nigdy tak obficie zaopatrzony w żywność, jak w zimie 1914 na 1915.

12.05.

Na wiosnę 1915 roku zaczęto przebąkiwać, że szykuje się wielka ofensywa na Rosję. W maju przybiegła wiadomość, że wojska austriackie i niemieckie przełamały front rosyjski pod Gorlicami. Artyleria rzuciła tyle pocisków na linie rosyjskie, że Rosjanie przerażeni uciekali przed siebie. Widziało się po ich twarzach, że wojnę przegrali. Chociaż Gorlice oddalone były od Lwowa o przeszło 200 kilometrów, od razu w dwa dni po przełomie Rosjanie zaczęli umykać ze Lwowa.

Jednakże wojska austriackie wkroczyły do Lwowa dopiero 22 czerwca. Pamiętam ten dzień bardzo dobrze. Było pogodnie i gorąco. Mój kolega Marian Borowski miał na ten dzień wyznaczoną promocję na doktora praw. Gdy około



17. Lwów – ul. Akademicka (pocztówka z początku XX w.)



18. Lwów – stary budynek Uniwersytetu Lwowskiego (pocztówka z początku XX w.)

południa wyszliśmy z Uniwersytetu po promocji na miasto, ujrzelśmy z ulicy Akademickiej, że na ratuszu, na którym powiewała dotychczas trójkolorowa flaga rosyjska, zawisła czarnożółta chorągiew austriacka.

Ludność szalała z radości. Ale wnet radość ta ustała. Zaczęły się twarde rządy wojenne. Kto tylko był zdolny do noszenia broni, tego brano do wojska. I mnie wzięto także.

Tymczasem nadeszła jesień i zaczęły się wykłady w Uniwersytecie. Wniosłem podanie o reklamację. Rektorem był Twardowski, który przez całą zimę siedział w Wiedniu i przybył do Lwowa dopiero po jego oswobodzeniu. Reklamację otrzymałem za poparciem Uniwersytetu. Rozpocząłem wykłady, ale skończyło się na jednym wykładzie. Pewnego dnia bowiem otrzymałem wezwanie, by stawić się w rektoracie. Gdy wszedłem, Twardowski powstał, zrobił poważną minę i rzekł: „Imieniem rządu austriackiego mam zaszczyt zaproponować panu stanowisko wykładowego w Uniwersytecie Warszawskim. Czy pan je przyjmuje?” Oczywiście przyjąłem. Była to jedna z przełomowych chwil w moim życiu. Kończył się Lwów, zaczynała się Warszawa.

14.05.

Warszawa została zajęta przez Niemców w dniu 5 sierpnia 1915.

Władze niemieckie chciały sobie pozyskać Polaków przeciw Rosji i dlatego robiły im koncesje. Generał-gubernator Beseler oświadczył, że rząd niemiecki utworzył w Warszawie Uniwersytet Polski i wezwał Polski Komitet Obywatelski²⁸ do współpracy w tej sprawie. Nie rząd austriacki, jak powiedział Twardowski, powołał mnie na wykładającego do Uniwersytetu, tylko Komitet Polski utworzony w Warszawie. Rząd wiedeński był tu tylko pośrednikiem.

Uniwersytet Warszawski miał być otwarty w dniu 15 listopada 1915. Już na wiele dni przedtem wyjechałem ze Lwowa, pozostawiwszy mieszkanie swoje pod opieką pani Skowrońskiej. Zatrzymałem się naprzód w Krakowie; miałem bowiem tylko paszport austriacki, ale nie miałem przepustki do okupacji niemieckiej. W Krakowie złożyłem wizytę ówczesnemu rektorowi Uniwersytetu, Kazimierzowi Kostaneckiemu. Spotkałem u niego brata jego, Antoniego, który był także powołany do Warszawy. Odtąd razem staraliśmy się o przepustkę do Warszawy, ale bezskutecznie.

Tymczasem zbliżał się dzień otwarcia Uniwersytetu. Postanowiliśmy jechać bez przepustek. Pod wieczór dojechalismy do Żąbkowic, gdzie zaczynała się okupacja niemiecka. Idziemy do kasy po bilety. Tłumaczymy urzędnikowi, że musimy być na otwarciu Uniwersytetu, żeby nas puścił bez przepustek. Widzimy po jego minie, że to nie robi nań żadnego wrażenia: „Haben Sie Entlausungsscheine?“, to znaczy, „Czy mają panowie świadectwa odwszenia?“ – pyta nas. „Jeśli nie, to panowie nie mogą dziś jechać pociągiem pośpieszym, tylko jutro rano pociągiem osobowym.“²⁹ I widzimy jak

28 W R-1 zamiast „Polski Komitet Obywatelski” jest „Polski Komitet Narodowy”. W M-2 napisane na maszynie słowo „Narodowy” jest skreślone i zastąpione (prawdopodobnie ręką J. Łukasiewicza) słowem „Obywatelski”. W istocie w Warszawie od 1914 roku, a więc jeszcze przed wkroczeniem Niemców, działał Centralny Komitet Obywatelski; został on 12 września 1915 roku rozwiązany przez generał-gubernatora H. von Beselera.

29 W R-1 i M-2 po słowie „wrażenia” jest: „A czy mają panowie świadectwa odwszenia?” – pyta po niemiecku. „Nie? To nie mogą dziś

zajeżdża na stację pociąg pospieszny i za kilka chwil znika w ciemnościach, w kierunku Warszawy.

Nazajutrz przybyliśmy do Warszawy w sam czas, by być na otwarciu uniwersytetu. Generał-gubernator Beseler, który mieszkał w Belwederze, przyjechał do Uniwersytetu w powozie zaprzężonym w cztery białe konie, zrabowane podobno w królewskiej stajni w Brukseli. Usiadł w auli na fotelu i słuchał przemówień. Główną mowę wygłosił rektor Uniwersytetu, Józef Brudziński. Był to młody stosunkowo lekarz chorób dzieciennych, pracownik naukowy w swoim fachu i działacz społeczny.

Poznaliśmy go od razu po przyjeździe i bardzo nam się podobał. Brudziński powitał nas, to znaczy Kostaneckiego i mnie, bardzo serdecznie, bo zależało mu na profesorach mających tradycje akademickie. Wśród grona wykładających nie było takich ludzi zbyt wielu. Sam Brudziński nie miał tradycji akademickich, bo nie był nigdy przedtem profesorem, ale wczuwał się w nie znakomicie i przykładał do nich wielką wagę. Prorektorem uniwersytetu był profesor fizyki z Fryburga Szwajcarskiego, Józef Wierusz-Kowalski. Było zresztą więcej Fryburczyków w Uniwersytecie. Sam Kostanecki był profesorem we Fryburgu, zanim objął Katedrę Ekonomii w Politechnice Lwowskiej. Tak samo sędzia uniwersytecki, Ignacy Koschembahr-Łyskowski, był profesorem we Fryburgu, zanim objął Katedrę Prawa Rzymskiego w Uniwersytecie Lwowskim. Znany polonista, profesor Józef Kallenbach ze Lwowa, był także kiedyś profesorem we Fryburgu, a teraz przeniósł się na jeden rok do Warszawy. To byli najwybitniejsi wykładający warszawscy z tradycjami akademickimi. Oni też weszli do pierwszego Senatu Akademickiego. Spośród innych wykładających wyróżniał się dziekan Wydziału Prawa, Alfons Parczewski. Był to stary adwokat, wysoki, ubrany w zaplamiony czarny surdut z wiecznym cygarem w ustach i jednym jedynym żółtym zębem w górnej szczęce. Nazywano go „Bardem”, bo należał podobno do Walijskiego Stowarzyszenia Bardów. Wykładał

jechać Panowie pociągiem pospiesznym, tylko jutro rano pociągiem osobowym”.

prawo kościelne. Po stabilizacji Uniwersytetu przeniósł się do Wilna, gdzie został rektorem i niedługo potem umarł. Inną interesującą postacią był Adam Antoni Kryński, pierwszy dziekan Wydziału Filozoficznego. Był to już wtedy bardzo stary człowiek, który nie interesował się rzeczami, tylko ich nazwami. Gdy raz z Kostaneckim zastanawialiśmy się nad tym, kto to może być Ganszyniec, którego Niemcy wyciągnęli z frontu i popierali na wykładającego filologię klasyczną, Kryński powiedział: „Ganszyniec? To przecież Gąsienica”.

Na tym sprawa dla niego była zakończona. Swoją drogą pomylił się, bo „Ganszyniec” zdaje się znaczyć tyle, co „Gęsiniec”, i pochodzi od „gęsi”, nie zaś od „gąsienicy”.³⁰

15.05.

W skład pierwszego Senatu Akademickiego, utworzonego w jesieni 1915, weszli: Brudziński jako rektor, Wierusz-Kowalski jako prorektor, Łyskowski jako sędzia, Parczewski jako dziekan Wydziału Prawa, A. A. Kryński jako dziekan Wydziału Humanistycznego, J. Lewiński jako dziekan Wydziału Przyrodniczego i Leon Kryński jako dziekan Wydziału Lekarskiego. Ponadto każdy wydział wybrał do Senatu po jednym przedstawicielu. Przedstawicielem [Wydziału] Prawa był Kostanecki, Wydziału Przyrodniczego Zygmunt Woycicki, Warszawianin, lecz już od kilku lat profesor botaniki we Lwowie, przedstawicielem Wydziału Lekarskiego był Edward Loth, a [Wydziału] Humanistycznego byłem ja. Zbieraliśmy się na posiedzenie co tydzień, a po posiedzeniu chodziliśmy gremialnie do restauracji Hotelu Europejskiego.

Wykłady z filozofii rozpocząłem z końcem listopada; obok mnie wykladał filozofię Władysław Tatarkiewicz. Kotarbińskiego nie było jeszcze w Uniwersytecie, nie było także Sierpińskiego, który był wówczas profesorem Uniwersytetu Lwowskiego, ale siedział w Moskwie razem z Leśniewskim. Matematykę w Warszawie wykładali Stefan Mazurkiewicz oraz Zygmunt Janiszewski, najzdolniejszy z młodych ma-

³⁰ Pochodzenie nazwiska „Gansiniec” nie jest jasne; to, co sugeruje J. Łukasiewicz, nie jest wykluczone – ale wchodzi też w grę np. staropolskie „ganiec” („oszczerca”).



19. Warszawa – Hotel Europejski

tematyków, który miał niebawem umrzeć. Wśród pierwszych studentów filozofii był Stanisław Ossowski, późniejszy profesor socjologii, który przychodził na wykłady wraz ze swoim dziadkiem, uczniem dawnej Szkoły Głównej, oraz Maria Niedźwiecka, przyszła żona Ossowskiego i profesorka Uniwersytetu. Na matematykę chodził kuzyn Handelsmana, późniejszy profesor matematyki Kazimierz Kuratowski, który odgrywał wówczas dużą rolę jako przywódca młodzieży. Brudziński nazywał go „młodym Napoleonem”. Na wykłady moje z filozofii chodziła wtedy także panna Ochocka, która wyszła niebawem za mąż za pana Dobrzyńskiego, późniejszego konsula generalnego i ministra polskiego w Dublinie.

W roku akademickim 1916/1917 Wydziały Humanistyczny i Przyrodniczy zostały połączone w jeden Wydział Filozoficzny i dziekanem tego wydziału zostałem ja.

Ten drugi rok istnienia Uniwersytetu Warszawskiego nie był tak sielankowy, jak pierwszy. Młodzież zaczynała się burzyć przeciw Niemcom. Tymczasem Niemcy wspólnie z Austrią proklamowały 5 listopada 1916 roku utworzenie Królestwa Polskiego i powoli zaczęły powstawać władze polskie z Radą Regencyjną na czele. Do tych nowych władz

polskich należało Ministerstwo Oświaty, które miało objąć opiekę nad Uniwersytetem Warszawskim. Na rok akademicki 1917/1918 rektorem został wybrany Kostanecki, bo dotychczasowy rektor Brudziński był już ciężko chory i zmarł w grudniu 1917.³¹ Zostałem po nim prorektorem uniwersytetu, lecz już w kilka tygodni później powołany zostałem do Ministerstwa [Oświaty] na szefa Sekcji Szkół Wyższych.

16.05.

Dwie osobistości, związane z pierwszymi latami Uniwersytetu Warszawskiego zasługują na wspomnienie, chociaż nie byli to profesorowie.

Jedną z nich był kurator Uniwersytetu, hrabia Hutten-Czapski, właściciel Smogulca w Wielkopolsce, podpułkownik huzarów pruskich i osobisty przyjaciel cesarza Wilhelma II. Był on bardzo niemczony, ale uważał się za Polaka. Jako pośrednik między Uniwersytetem a władzami niemieckimi oddał Uniwersytetowi duże usługi. Niemcy nazywali go, nie wiem dlaczego, „Kakao”. Był to, pamiętam, stary już człowiek, który chodził w popielato-szarym mundurze oficerskim, a na galowe przyjęcia kładł na głowę wysoką czapę z kitą. Byłem przy tym, jak składał oficjalną wizytę rektorowi Brudzińskiemu. Wszedł do salonu z czapą w rękę i nie wiedział, co z nią zrobić. Postawił ją wreszcie na dywanie pod stołem. Za czasów polskich starał się o order *Polonia Restituta* i otrzymał wielką wstęgę tego orderu za to, że cały swój ziemski majątek zapisał na rzecz Uniwersytetu i Politechniki w Warszawie. Umarł w podeszłym wieku na kilka lat przed wojną.

Drugą postacią, związaną nierozdzielnie z Uniwersytetem Warszawskim, był jego pierwszy sekretarz, Antoni Jabłoński. Był to z pochodzenia ziemianin, a z wykształcenia prawnik. Uniwersytet zdawał się uważać jako swój folwark. Rządził nie tylko urzędnikami i służbą uniwersytecką, ale uważał, że i profesorowie, a nawet sam rektor powinien go słuchać, pomniejszych zaś docentów traktował podobno *per ty*. Jak w Uniwersytecie Jabłoński, tak na podwórku uniwersy-

teckim rządził jego pies Ciapuś, złośliwy czarny jamnik. Mimo to Jabłońskiego wszyscy lubili, bo całym sercem był przywiązany do Uniwersytetu. Umarł w Wiedniu, wracając z Abacji do Warszawy.

17.05.

Od marca 1918 aż do grudnia 1919 roku byłem w Ministerstwie Oświaty. Z początku nie miałem dużo roboty, bo właściwie tylko dwie wyższe uczelnie warszawskie podlegały Ministerstwu. Najważniejszą sprawą było utworzenie Wydziału Teologicznego, i na ten temat konferowałem z przedstawicielem władz duchownych, ks. kanonikiem Antonim Szlagowskim, późniejszym profesorem i rektorem Uniwersytetu, oraz biskupem sufraganem warszawskim.

Z podwładnych mi urzędników jednym był inż. Tomczyski, poprzednio urzędnik w Uniwersytecie, a na etat drugiego urzędnika wprowadziłem Leśniewskiego, któremu udało się właśnie wydostać z Moskwy, gdzie przebywał podczas wojny razem z Sierpińskim, i przybyć z żoną do Warszawy.

Nadeszła jesień 1918 roku.

Cesarz austriacki Karol ogłosił manifest do swoich kochanych ludów, że z dniem 1 listopada zwalnia ich z przysięgi na wierność i mogą sobie robić, co im się podoba.³² Kraków od razu zrobił się polski i poprosił Austriaków, by zabrali się do Wiednia. We Lwowie było gorzej. Tam Austriacy oddali miasto Ukraińcom, którzy zajęli wnet całe miasto. Tylko garstka młodzieży polskiej chwyciła za broń gdzieś pod dworcem i w ciężkich walkach zaczęła pędzić Ukraińców z ulicy na ulicę. Aż 22 listopada generał Roja przyszedł z odsieczą i uwolnił miasto.

32 Manifest cesarski z 16 października 1918 roku zaczynał się – ściśle biorąc – od słów „Do moich wiernych austriackich ludów” („An meine getreuen österreichischen Völker”). Zawierał m.in. następującą deklarację: „Stosownie do życzenia swych ludów, Austria stać się ma państwem związkowym, w którym każdy szczep na obszarze swego osiedlenia tworzy swój własny organizm państwowy. Nie przesądza się przez to bynajmniej zjednoczenia polskich obszarów z niepodległym Państwem Polskim”.

31 Brudziński zmarł 18 grudnia 1917 roku.

W Warszawie rozbrojono Niemców 11 listopada. Był to dzień, w którym zakończyła się Pierwsza Wojna Światowa. Rada Regencyjna, utworzona przez Niemców, przekazała władzę Piłsudskiemu, który z więzienia w Magdeburgu wrócił do Warszawy. Piłsudski zapowiedział zwołanie Sejmu i utworzył rząd z socjalistą Moraczewskim na czele. Ministrem oświaty w tym rządzie został Ksawery Prauss, socjalista, człowiek spokojny i już wówczas ciężko chory na gruźlicę. Prauss objął Ministerstwo po profesorze Politechniki Antonim Ponikowskim, który był ministrem za czasów okupacji niemieckiej.

Żona Ponikowskiego, Lwowianka, była uczennicą Twardowskiego. Twardowski był w ciągu października w Warszawie i miał zgodzić się na objęcie stanowiska wiceministra oświaty. Ale Ponikowski nie zdążył już tej nominacji przeprowadzić. Tak się stało, że Twardowski nie został nigdy ministrem oświaty i do końca życia nie opuścił Lwowa.³³

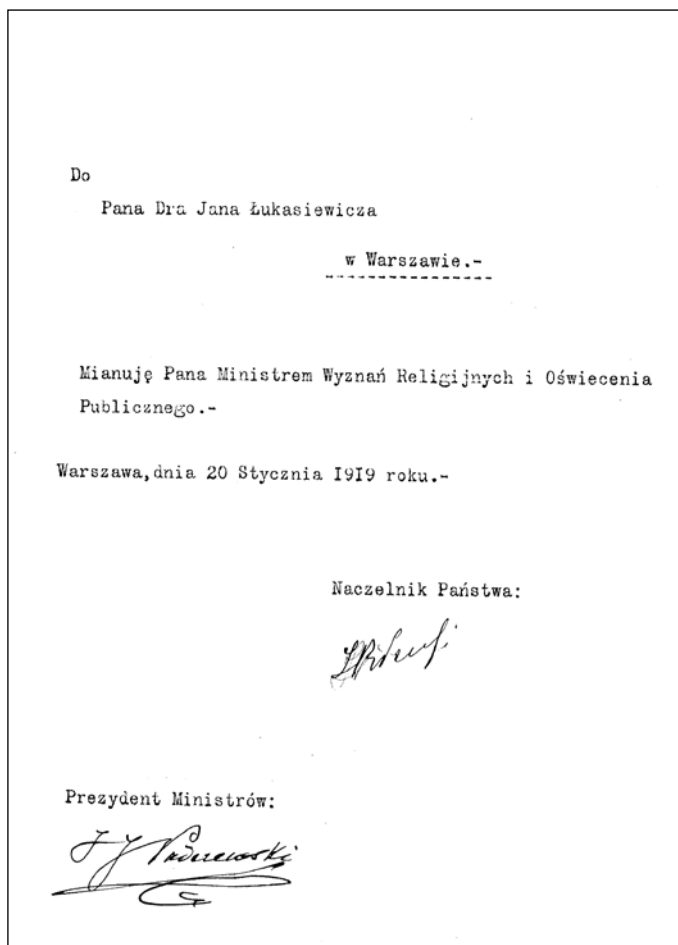
Zaczęły się teraz czasy pełne zdarzeń i pracy. Najbliższa sprawa, która mnie szczególnie obchodziła, była to sprawa stabilizacji Uniwersytetu Warszawskiego. Uniwersytet ten nie miał dotychczas profesorów, tylko tymczasowych wykładowców. Nie można było podczas wojny powołać profesorów w sposób akademicki i nie miał ich zresztą kto powołać. Teraz na mój wniosek Rada Ministrów uchwaliła utworzyć komisję złożoną głównie z profesorów krakowskich i lwowskich, która miała wypracować wnioski w sprawie obsadzenia katedr. Stanisław Michalski wymógł na mnie, by nie zaprosić do komisji żadnego Żyda.

19.05.

Z końcem grudnia 1918 przybył do Poznania, który właśnie przepędził był Niemców,³⁴ Józef Ignacy Paderewski. Przywitano go uroczystie, bo był to nie tylko jeden z najwybit-

³³ Jest to zapewne aluzja do faktu, iż Twardowski otrzymał od Paderewskiego propozycję zastąpienia Łukasiewicza na stanowisku ministra Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych. Por. niżej – dodatek (2).

³⁴ Nastąpiło to 28 grudnia 1918 roku.



20. Akt mianowania Jana Łukasiewicza na stanowisko ministra WRIOP (20.01.1919)

niejszych twórców polskich na polu muzyki, ale odgrywał w owej chwili dużą rolę w polityce ze względu na swe stosunki z prezydentem Wilsonem. Z Poznania Paderewski udał się do Warszawy gdzie doszło do porozumienia się prawicy, reprezentowanej przez Paderewskiego, z reprezentantem lewicy, Piłsudskim. Gabinet Moraczewskiego otrzymał dymisję, a na jego miejsce powstał rząd koalicyjny z Paderewskim jako premierem. Stało się to, o ile pamiętam,

18 stycznia 1919 roku.³⁵ Paderewski obok premierostwa objął tekę spraw zagranicznych, ministrem spraw wewnętrznych został późniejszy prezydent RP Wojciechowski, wśród innych ministrów zasługują na wymienienie minister skarbu Englich, minister sprawiedliwości Supiński, minister rolnictwa Janicki, minister spraw wojskowych generał Leśniewski. Ministerstwo Oświaty zostało obsadzone w dwa dni później. Ministrem oświaty zostałem ja.

20.05.

Wiadomość, że jestem upatrzonej na ministra oświaty, przyniósł mi na dzień przedtem Władysław Wróblewski, podówczas wiceminister w Prezydium Rady Ministrów, późniejszy

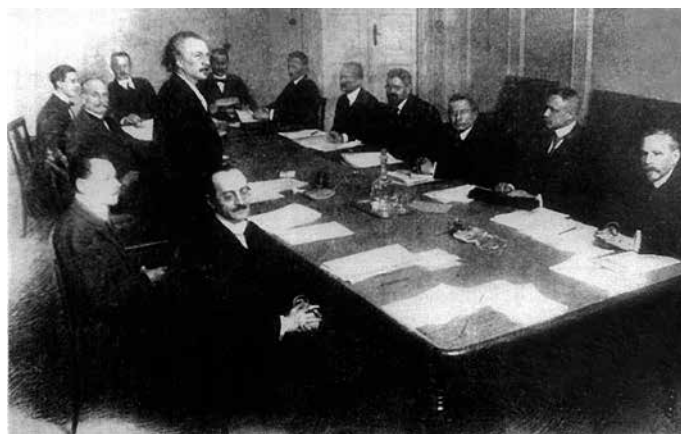


21. Warszawa – kamienica na rogu ul. Jasnej i ul. Sienkiewicza

35 Oficjalny okres funkcjonowania gabinetu Paderewskiego – to okres od 15 stycznia do 9 grudnia 1919 roku.

36 W niektórych źródłach podawany jest adres: Nowo-Jasna 6 lub Jasna 8 (tak m.in. w korespondencji z K. Twardowskim i w *Dziennikach* tego ostatniego). W reklamach prasowych „Jaskółki” czytamy, że znajduje się ona *vis-a-vis* budynku Filharmonii – a zatem na rogu ul. Jasnej i ul. Sienkiewicza.

prezes Banku Polskiego i brat profesora krakowskiego, Stanisława Wróblewskiego, późniejszego Prezesa Polskiej Akademii Umiejętności. Pan Wróblewski odwiedził mnie w moim mieszkaniu, mieszkalem zaś wówczas w pensjonacie „Jaskółka” panny Tekli Nałęcz-Swaryczowskiej przy ulicy Jasnej 6.³⁶



22. Pierwsze posiedzenie gabinetu Ignacego Paderewskiego (16.01.1919). Od lewej (przy stole): Jan Łukasiewicz, Władysław Wróblewski, Ignacy Paderewski, Stanisław Wojciechowski, Antoni Minkiewicz, Jerzy Iwanowski, Leon Supiński, Julian Eberhardt, Kazimierz Hącia, Józef Englich, Stanisław Janicki i Zenon Przesmycki

Mieszkalem tam od pierwszej chwili przyjazdu do Warszawy. Pensjonat polecił nam, to jest Kostaneckiemu i mnie, Kallenbach, który tam także zamieszkał. Kostanecki mieszkał w „Jaskółce” aż do ożenienia się swego w roku 1916. Krócej lub dłużej mieszkali tam profesorowie Bronisław Dembiński, Władysław Mazurkiewicz, Gustaw Przychocki oraz agent dyplomatyczny rządu austriackiego, hofrat³⁷ Rosner. Siadywaliśmy wszyscy przy głównym stole, przy którym siedziała właścicielka pensjonatu. Chwile obiadu i kolacji były bardzo miłe, bo Rosner, który siedział przy naszym stole, był świetnym i dowcipnym *causerem*.³⁸ Był to człowiek średniej wysokości, brunet o semickich rysach. Zajmował nie tylko stanowisko hofrata w wiedeńskim Ministerstwie dla Galicji, ale był także posłem do austriackiej Rady Państwa. Opowiadano sobie, że był przysyłany do Warszawy, by pilnować interesów austriackich wobec Niemców. Miewał częste konferencje z późniejszym generałem Sikorskim, który był pułkownikiem w legionach.

37 *Scil.* radca dworu (niem.)

38 *Scil.* gawędziarz (fr.).

W Ministerstwie, w chwili mego mianowania, wrzała gorączkowa praca. Sejm miał się zebrać w pierwszych dniach lutego, a przed jego zebraniem się trzeba było w drodze dekretów ustawodawczych załatwić różne pilne sprawy, które nie mogły czekać, aż Sejm je kiedyś załatwi. Dzień w dzień odbywały się wiele godzin trwające posiedzenia Rady Ministrów, na których i słuchać trzeba było różnych obcych spraw, i samemu referować także sprawy po pobieżnym zaznajomieniu się z nimi. Spośród licznych dekretów, które musiałem referować, przypominam sobie szczególnie jeden, który miał związek z moimi dziejami szkolnymi.

21.05.

Ojciec mój był rotmistrzem żandarmerii austriackiej i życzył sobie, bym się dobrze nauczył po niemiecku. Oddał mnie dlatego do jedyne go Gimnazjum Niemieckiego, istniejącego we Lwowie. Gimnazjum to po wprowadzeniu języka polskiego do szkół galicyjskich pozostało niemieckie, bo było przeznaczone dla dzieci urzędników i oficerów pochodzących z Austrii, a nieumiejących po polsku. Niemieckość gimnazjum była zagwarantowana ustawowo. Nie można więc było wprowadzić do tego gimnazjum języka wykładowego polskiego drogą rozporządzenia ministerialnego, lecz można było je spolszczyć tylko na mocy ustawy. Sprawa była nagła, bo nie było sensu utrzymywać z funduszków państwowych szkoły, która nie miała uczniów, skoro już nie było Austriaków we Lwowie. Nie można było czekać, aż Sejm znajdzie czas by załatwić tę drobną stosunkowo sprawę. Przeprowadziłem więc na Radzie Ministrów spolszczenie Gimnazjum, do którego sam kiedyś chodziłem. Na wieczną pamiątkę rzeczy dekret w sprawie spolszczenia II Gimnazjum Państwowego we Lwowie nosi obok podpisu Piłsudskiego i Paderewskiego także mój podpis.

Z kolei wypadało zająć się rozpoczętą już sprawą stabilizacji Uniwersytetu i Politechniki w Warszawie. W tym celu zwołałem do Krakowa posiedzenie komisji, powołanej do przeprowadzenia stabilizacji, i przybyłem do Krakowa, by osobiście dokonać otwarcia posiedzenia. Komisja zebrała się

w *Collegium Novum*, to jest w głównym budynku Uniwersytetu Jagiellońskiego. Imieniem Uniwersytetu przywitał mnie ówczesny rektor, ks. Sieniatycki, dawny profesor lwowski. Powiedział mniej więcej tyle, że dawniej Uniwersytet witał w swych progach królów polskich; teraz królów nie ma, więc dobrze jest przywitać przynajmniej ministra polskiego. Po otwarciu posiedzenia komisji stabilizacyjnej wróciłem do Warszawy. Komisja pracowała przez czas dłuższy i wyniki swej pracy przedstawiła Ministerstwu. Ministerstwo zatwierdziło wnioski komisji, aczkolwiek nie wszyscy zgadzali się na nie. Pewna liczba wykładowców warszawskich nie otrzymała katedr, nie mając odpowiednich kwalifikacji. Były więc kwasy i niezadowolenia, ale nie można było tego uniknąć.

22.05.

Pracy w Ministerstwie w tym pierwszym roku niepodległości Polski było powyżej uszu. Szkolnictwo trzeba było organizować od dołu do góry. Departamentem Szkół Powszechnych kierował Gąsiorowski, Departamentem Szkół Średnich Tadeusz Łopuszański, mój następca w godności ministra oświaty; w Departamencie Szkół Zawodowych rządził Miklaszewski, dyrektor Akademii Handlowej i także późniejszy minister, dyrektorem Departamentu Szkół Wyższych i moim następcą był Adam Wrzosek, profesor patologii w Uniwersytecie Jagiellońskim, późniejszy profesor historii medycyny w Poznaniu.

Nie mogłem się zająć wszystkimi działaniami szkolnictwa w jednakowy sposób; z natury rzeczy obchodziło mnie najbardziej szkolnictwo wyższe. Za mego urzędowania powstały dwa nowe uniwersytety, mianowicie Uniwersytet Poznański i Wileński, oraz jedna nowa wyższa szkoła techniczna, Akademia Górnicza w Krakowie. W tym czasie ani Poznań, ani Wilno nie należały do terytorium będącego pod władzą Ministerstwa. Poznań miał swe władze lokalne, które luźno tylko były związane z Warszawą, a Wilno jeszcze nie należało do Polski i było pod zarządem wojskowym ze względu na stan wojenny z Rosją. Zarówno Poznań jak i Wilno dążyły do posiadania uniwersytetu, a w tym dążeniu Sekcja Szkół



23. Wilno – Uniwersytet

Wyższych Ministerstwa Oświaty i jej kierownik Wrzosek byli dla nich największą pomocą.

Komisja Stabilizacyjna dla Uniwersytetu Warszawskiego rozpatrzyła także «prywatnie» sprawę Uniwersytetu Poznańskiego, którą ze strony Poznania forsował znany lekarz tamtejszy, dr Święcicki, późniejszy pierwszy rektor Uniwersytetu Poznańskiego. Poznańczycy zakrzęcali się rażno około dzieła, tak że w maju 1919 roku mogło nastąpić otwarcie Uniwersytetu.³⁹

39 Uroczysta inauguracja odbyła się 7 maja 1919 roku.

Na otwarciu zostałem zaproszony jako minister i pojechałem do Poznania razem z szefem sekcji, Wrzosem, i Kostaneckim, który był właśnie rektorem Uniwersytetu Warszawskiego. Stosunek ówczesny Poznania do Warszawy najlepiej charakteryzuje fakt, że na granicy Poznańskiego i dawnego Królestwa odbyła się w pociągu rewizja celna.

23.05.

Poznań przyjął mnie bardzo serdecznie. Na uroczystości otwarcia Uniwersytetu byłem obok kardynała Dalbora i rektora Święcickiego jedną z głównych figur. W przemówieniu, które wygłosiłem, położyłem nacisk na to, by przyszły uniwersytet nie tylko kształcił zawodowców, ale stał także na wysokim poziomie naukowym. Poza otwarciem Uniwersytetu wizytowałem szkoły powszechne i średnie. Byłem między innymi na godzinie psychologii i mogłem stwierdzić osobiście, jak nauczyciel zgodnie z niemiecką metodą nauczania wbijał chłopcom w głowę niezrozumiałe dla nich formułki.

Inny nieco charakter miała uroczystość otwarcia Uniwersytetu w Wilnie. Uniwersytetem Wileńskim interesował się sam Piłsudski, z którym miałem na ten temat rozmowę w Belwedrze. Otwarcie Uniwersytetu odbyło się w jesieni 1919.⁴⁰

Na otwarcie zjechał sam Piłsudski i wielu dostojników z całego państwa. Byli obecni biskupi, między innymi Sapieha z Krakowa i Łoziński z Pińska,⁴¹ generałowie, rektorowie uniwersytetów polskich, rektor Halban ze Lwowa był nawet w todze rektorskiej. Obecny był także syn Adama Mickiewicza, Władysław, który przybył z Paryża na tę uroczystość. I w Wilnie wygłosiłem mowę, zaraz po Piłsudskim, w której wyraziłem życzenie, by nowy uniwersytet stał się i dla Litwinów siedliskiem nauki.⁴²

40 Uroczysta inauguracja odbyła się 11 października 1919 roku.

41 Łoziński był w tym czasie biskupem-ordynariuszem mińskim; na stanowisko biskupa pińskiego został powołany dopiero w 1925 roku.

42 W Siedlecki [1929] brak informacji o tym przemówieniu. Czytamy tam: „Były tylko dwa przemówienia: przemawiał rektor i Naczelnik Państwa” (s. 76).

Najwyższem Niebios Zrządzeniem, Siłą
Myśli niezgaśniętej, Czynem Polskiego Orę-
ża, Wola Naczelnika Uniwersytetu Ste-
fana Batorego w Wilnie powstał ze-
śnu niewolnego.

Rok pierwszy nowego życia. Wszechnica a dwóch-
setny pięćdziesiąty piąty jej Służby dla Narodu
rozpocznie się w dniach 10., 11. i 12. Paździer-
nika roku bieżącego uroczystym obchodem,
na który zapraszają

Rektor i Senat Akademicki.

Wilno, w miesiącu Wrześniu R. P. 1919.



Tekst zaproszenia na otwarcie Uniwersytetu w Wilnie. Rys. F. Ruszczyce.

24. Zaproszenie na uroczystość otwarcia Uniwersytetu Wileńskiego

Ostatnią uroczystością było otwarcie Akademii Górniczej w Krakowie. I na tę uroczystość przyjechał Piłsudski.

Pamiętam raut w Sukiennicach, na którym Piłsudski spotkał się z arcyks. Karolem Stefanem z Żywca. Mówiono, że arcyksiążę w zamian za pozostawienie mu majątku gotów był pomóc Polsce na polu stosunków międzynarodowych, a ponadto część swoich lasów gotów był przeznaczyć na rzecz Akademii Umiejętności.

Sejm tak zwany Ustawodawczy zebrał się w Warszawie w pierwszych dniach lutego 1919.⁴³ Zagał go najstarszy wiekiem poseł, książę Radziwiłł z Berlina, ojciec Janu-

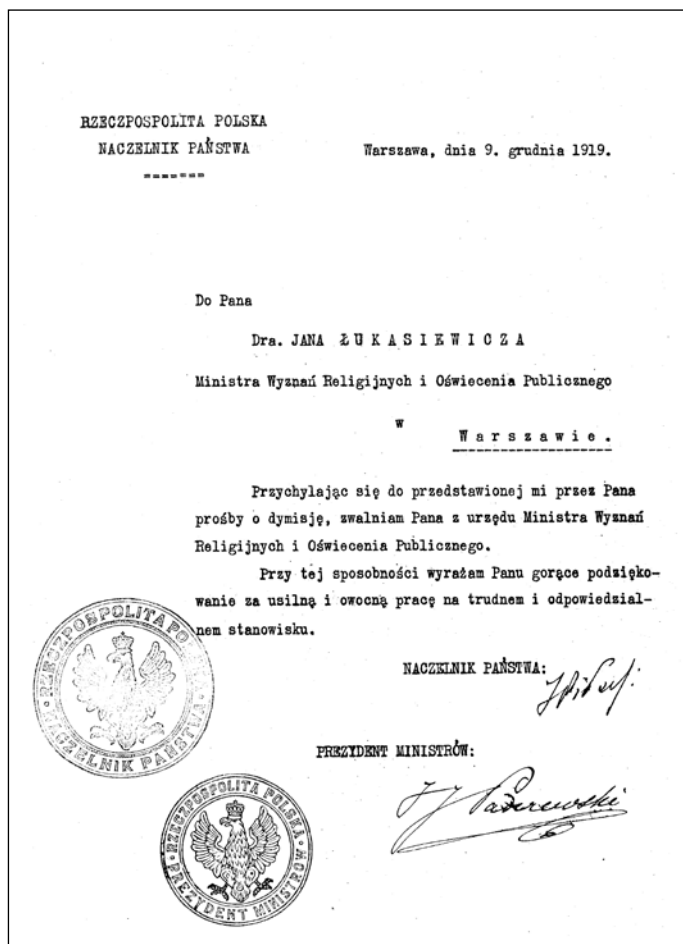
⁴³ Pierwsze posiedzenie odbyło się 10 lutego 1919 roku.



25. Kraków – Sukiennice (pocztówka międzywojenna)

sza. Marszałkiem obrany został Wielkopolanin, Wojciech Trąpczyński.

W Sejmie nie bywałem często i tylko raz jeden przemawiałem. Nie było czasu chodzić do Sejmu, bo oprócz codziennego urzędowania w Ministerstwie, trzeba było po wiele godzin siadywać na posiedzeniach Rady Ministrów. Ministrem byłem niespełna jedenaście miesięcy, a więc około 320 dni, a przez ten czas odbyło się 100 posiedzeń



26. Akt odwołania Jana Łukasiewicza ze stanowiska ministra WRIOP (9.12.1919)

Rady Ministrów, czyli co trzeci dzień przeciętnie. Posiedzeniom przewodniczył Paderewski, gdy był w Warszawie, gdyż wiele miesięcy spędził w Paryżu na Konferencji Pokojowej, zakończonej Traktatem Wersalskim. W zastępstwie Paderewskiego przewodniczył Wojciechowski, minister spraw wewnętrznych.

W jesieni było rzeczą jasną, że gabinet Paderewskiego musi ustąpić. Paderewski nie cieszył się sympatią Piłsud-

skiego i nie miał poparcia u lewicy. „Naręcza kwiatów społeczeństwo znieść ci powinno”, mówił do niego w sejmie Daszyński, „ale nie być tobie premierem”. Traktat Wersalski był podpisany, Paderewski był już niepotrzebny. W pierwszych dniach grudnia gabinet ustąpił. Wraz z gabinetem ustąpiłem i ja.

26.05.

Opuszczałem Ministerstwo z uczuciem ulgi po przeszło 20-miesięcznym urzędowaniu, od marca 1918, kiedy zostałem szefem Sekcji, do grudnia 1919. Nie czułem się dobrze jako urzędnik. Nie pociągała mnie władza. Praca w Ministerstwie, gdzie często musiałem decydować w sprawach, na których się nie znałem i których nie mogłem poznać z braku czasu, nie przynosiła mi zadowolenia.

Zdarzały się chwile niezbyt przyjemne. Pamiętam, jak raz zaprosił mnie na konferencję do Sejmu przywódca ludowców, Wincenty Witos. W rozmowie ze mną wysunął żądanie, by tego a tego nauczyciela mianować kuratorem, a innego znów wizytatorem, uskarżając się, że „Pan Minister dla nas nie łaskaw”. Obiecałem Witosowi, że rozpatrzę te sprawy, ale wychodziłem z Sejmu z uczuciem niesmaku. Obsadzając wyższe stanowiska w szkolnictwie, miałem na względzie przede wszystkim kwalifikacje kandydatów, nie zaś ich przynależność partyjną. Od tego czasu zraziłem się do Witos, i Witos do mnie, a ponieważ partia, której Witos przewodniczył, miała duże wpływy w Sejmie, przeto zawdzięczałem temu, że nie wszedłem do nowego gabinetu jako minister oświaty. Został nim szef Sekcji Szkół Średnich, Tadeusz Łopuszański. Po ustąpieniu z urzędu ministra zostałem zamianowany od 1 stycznia 1920 zwyczajnym profesorem filozofii w Uniwersytecie Warszawskim.⁴⁴ Chcąc po

⁴⁴ Brane było także pod uwagę powierzenie Łukasiewiczowi Katedry Filozofii w Uniwersytecie Lwowskim. Oto jak takie rozwiązanie komentował w notatce z 6 lutego 1919 roku Twardowski: „Prosiłem [...] Czeżowskiego, aby zwrócił uwagę Kallenbachowi na to, że nie byłoby dla filozofii u nas dobrze, abym z Łukasiewiczem działał na jednym i tym samym uniwersytecie. Obaj posiadamy bowiem zdolności organizowania pracy naukowej – więc byłyby dwa grzyby w barszczu; powinniśmy



27. Lwów – jesienią

przerwie wdrożyć się na nowo do pracy naukowej, wziąłem półroczny urlop i wyjechałem do Lwowa.

We Lwowie miałem jeszcze własne mieszkanie przy ulicy Woronowskich 3, powyżej mieszkania moich krewnych Dydużyńskich. Tam też zamieszkałem, ciesząc się, że pozbyłem się urzędu i jestem znowu we Lwowie. Te miłe chwile nie trwały jednak długo. Zbliżała się burza od wschodu. Wojska nasze cofały się dzień po dniu, a bolszewicy zbliżali się zarówno do Lwowa, jak do Warszawy. Zdecydowałem, że miejsce moje jest raczej w Warszawie, bo tam jestem profesorem, niż we Lwowie, gdzie jestem na urlopie.

Wyjechałem tedy ze Lwowa do Warszawy i chciałem się znowu umieścić w „Jaskółce”. Po przyjeździe na Jasną dowiedziałem się, że pensjonat został sprzedany, a jego lokal zajęty przez jakieś biura bankowe. Złożyło się, że inż. Lewicki, którego poznałem w „Jaskółce”, a który właśnie wtedy prowadził piekarnię, zajmując cały dom przy alei Szucha, ofiarował mi jeden pokój w tym domu na mieszkanie.

Tymczasem w Warszawie robiło się coraz goręcej. Miasto było zagrożone przez bolszewików. By dać przykład młodzieży, ja i szereg moich kolegów zgłosiliśmy się na

podzielić się pomiędzy dwa uniwersytety”. Zob. Twardowski [1997], t. II, s. 84.

ochotników do wojska. Piłsudski kazał przyjąć nasze zgłoszenia, ale nie posłał nas na front, tylko porozmieszczał po różnych urzędach poza frontem. Ja zostałem przydzielony do tak zwanej Dwójki⁴⁵ w Ministerstwie Spraw Wojskowych jako referent biblioteczny. Munduru nie dostałem, po cywilnemu jeździłem tramwajem codziennie do Zamku i tam z braku biblioteki porządkowałem ulotki w dużej ilości rozrzucone przez bolszewików.

Po „Cudzie na Wiśle”⁴⁶ skończyła się i ta robota. Byłem już całkiem niepotrzebny.



28. Warszawa – Zamek Królewski

28.05.

Późną jesienią 1920, po szczęśliwym ukończeniu wojny z bolszewikami, rozpocząłem w Uniwersytecie Warszawskim wykłady, które miałem odtąd prowadzić aż do roku 1939, to znaczy aż do Drugiej Wojny Światowej. Obok mnie wykładał filozofię na miejsce Tatarkiewicza, który był wtedy profesorem w Wilnie, Tadeusz Kotarbiński, jeden z dawnych moich uczniów ze Lwowa. Ponadto wykładał psychologię dawny mój kolega ze Lwowa, Władysław Witwicki, a Stanisław Leśniewski, który czuł się bardzo źle na stanowisku urzędni-

45 Chodzi o II Departament (Kontrwywiadowczy) MSW.

46 Mowa o Bitwie Warszawskiej, stoczonej w dniach 13-25 sierpnia 1920 roku w czasie Wojny Polsko-Bolszewickiej o niepodległość Polski. Zrządzenie losu sprawiło, że dwadzieścia lat później – w czasie II Wojny Światowej – Łukasiewicz jeździł w okolice tej bitwy, do Kobylki, aby choć trochę zapomnieć o koszmarze życia codziennego w okupowanej Warszawie i... o głodzie panującym w stolicy. Por. niżej – zapisek z 25 lipca 1949 roku.



29. Portret Jana Łukasiewicza jako rektora Uniwersytetu Warszawskiego – pędzla Czesława Wdowiszewskiego – wiszący do 1939 w Sali Senatu UW

miął ogłosić swe pierwsze wyniki naukowe. Był to początek Warszawskiej Szkoły Logiki Matematycznej.

Na rok akademicki 1922/1923 zostałem obrany rektorem Uniwersytetu Warszawskiego.

Z czasów mojego rektorstwa wybija się na plan pierwszy jedno smutne wspomnienie: śmierć profesora Orzęckiego. Mieszkał on w Uniwersytecie w Domu tak zwanym Rektorskim i schodził właśnie z mieszkania swego z drugiego piętra na dół, gdy wybuchła bomba podłożona jak się zdaje przez komunistów w celu zniszczenia znajdującego się na dole lokalu Bratniej Pomocy Studentów. Profesor Orzęcki, ciężko ranny zmarł w kilka godzin później.

W roku mego rektoratu odbył się Pierwszy Zjazd Filozoficzny we Lwowie.

Na zjazd ten wybrałem się z Warszawy samolotem. Podróż samolotem były jeszcze wówczas taką nowością w Polsce, że dzienniki zamieszczały nazwiska pasażerów. Twardowski

ka ministerialnego, zdołał uzyskać Katedrę Filozofii Matematyki. Wykładałem w tych pierwszych latach obok logiki historię filozofii nowożytnej, ale ciążyły mi te wykłady, bo już wtedy z całym zapalem zabrałem się do studiów nad logiką. Był to jeden z najlepszych okresów mojej twórczości naukowej. Wtedy to powstały pierwsze pomysły logiki trój- i wielowartościowej. Pamiętam, że i Leśniewski w tym czasie był w najlepszej swej formie, tworząc swą ontologię. Tarski był wtedy studentem i niebawem

przyjął mnie bardzo uprzejmie, dawne nieporozumienia zatarły się. Zaproponowałem wówczas Twardowskiemu zamianę naszych katedr w przypuszczeniu, że wydziały zgodziłyby się na to. Ale Twardowski nie chciał opuszczać Lwowa. Marzenie moje, by wrócić do Lwowa i być tam profesorem, nie spełniły się zatem. W Warszawie czułem się zawsze obco, a i wykłady w Warszawie były dla mnie ciężarem. Zebrałem sobie wtedy trochę oszczędności w przekonaniu, że pieniądze te wystarczą mi na lat kilka, postanowiłem po ukończeniu rektoratu zrezygnować z katedry, by poświęcić się całkowicie pracy naukowej. Po złożeniu rektoratu we wrześniu 1923 byłem jeszcze do końca tegoż roku prorektorem, a od pierwszego stycznia 1923 przestałem być profesorem i stałem się człowiekiem prywatnym. Nie na długo wszakże; zostałem bowiem mianowany profesorem honorowym.

29.05.

Wolny od zajęć obowiązkowych, rozpocząłem z początkiem roku 1924 swe studia nad logiką zdań. Studia te doprowadziły mnie do wyniku, który uważam za jeden z największych moich wynalazków, chociaż dotyczy tylko tak zewnętrznej rzeczy, jaką jest znakowanie. Wynalazłem mianowicie wówczas beznawiasową symbolikę w logice zdań. Zastosowałem później tę symbolikę do innych działów logiki, a nawet do arytmetyki, i przekonałem się, że można ją wszędzie stosować z pożytkiem. Nie została ona dotychczas powszechnie przyjęta, ale myślę, że prędzej czy później to się stanie. To był jedyny pożytek z tego, że zrezygnowałem z katedry.

Pieniądze, które zaoszczędziłem sobie i z których myślałem żyć przez lat kilka, stopniały w ciągu niespełna jednego roku. Nastąpiła bowiem wtedy reforma walutowa; bezwartościową markę zastąpiono przez złotego.⁴⁷ Kapitalik mój był ulokowany w akcjach i w papierach wartościowych, które w chwili wprowadzenia złotego miały może wartość 20.000 złotych, a po kilku miesiącach prawie spadły do zera. Trzeba więc było obejrzeć się za jakimś zajęciem. Przez

⁴⁷ Mowa o reformie monetarnej, przeprowadzonej 1 kwietnia 1924 roku przez gabinet W. Grabskiego.



30. Warszawa – budynek d. Instytutu Pedagogicznego przy ul. Jezuickiej 4

pewien czas prowadziłem wykłady z logiki dla nauczycieli szkół powszechnych w Instytucie Nauczycielskim przy ulicy Jezuickiej.

Ale to nie wystarczało, by utrzymać się.

W roku 1925 nadarzyła się sposobność w Uniwersytecie. Zlikwidowano wówczas Instytut Pedagogiczny i katedry istniejące w tym Instytucie przeniesiono do Uniwersytetu. Było tam kilka nieobsadzonych katedr. Jedną z nich ofiarowano mnie. Pamiętam rozmowę jaką w tej sprawie miałem z Kotarbińskim, reprezentującym Wydział Filozoficzny. Powiedział

mi, że dla mnie może być tylko katedra nadzwyczajna, bo katedrę zwyczajną trzeba zachować dla profesora Kota, którego chciano powołać do historii szkolnictwa. „Pan jest i tak kawalerem, to panu wystarczy katedra nadzwyczajna.” Odpowiedziałem na to, że nie wypada mi przyjmować katedry nadzwyczajnej, gdy byłem już raz profesorem zwyczajnym i rektorem Uniwersytetu, ale skoro jestem profesorem honorowym, więc mogę wyklądać jako profesor honorowy, a pieniądze za wykłady brać na podstawie kontraktu.

Takim profesorem kontraktowym byłem aż do roku 1929, kiedy aż po moim ożenieniu się zostałem ponownie mianowany profesorem zwyczajnym. Trzeba dodać, że Kot nie przyjął ofiarowanej mu katedry w Warszawie, i nie wiadomo mi, co się stało z etatem tej katedry.

30.05.

O ile pamiętam, jako profesor kontraktowy wykładałem już tylko logikę matematyczną dla studentów Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, który powstał przez podział Wydziału Filozoficznego.

Z czasów tych pamiętam szczególne wypadki roku 1926. Wracałem właśnie z Uniwersytetu, gdzie miałem jakieś ćwiczenia ze studentami, do domu przy ulicy Brzozowej 12, gdy na Krakowskim Przedmieściu dowiedziałem się, że przez Plac Zamkowy nie przejdę. Tam bowiem odbywa się w tej chwili bitwa i kule gęsto padają. Od mostu Kierbedzia idą z Pragi oddziały wojskowe pod dowództwem Piłsudskiego, by zająć Warszawę. Zamach stanu i wojna domowa. Udało mi się wrócić do domu przez Wierzbową, Plac Teatralny i Długą.

Po dwóch czy trzech dniach uspokoiło się wszystko.

Byłem właśnie wtedy zaproszony z jakimś wykładem do Pragi Czeskiej. Nie wiem, czy pociągi już chodziły, bo nie jechałem pociągiem do Pragi, tylko samolotem. Podróż do Pragi trwała samolotem 4 godziny. Na lotnisku w Kbelly powitał mnie profesor Vorovka, którego znałem już z Warszawy. Wykład z logiki matematycznej wygłosiłem po polsku. Mówiłem powoli i starałem się dobrać wyrazów prostych, zrozumiałych dla wszystkich. Wykład podobno wszyscy



31. Warszawa – widok na Pragę z ul. Brzozowej

zrozumieli. Po kilku dniach wracałem do Warszawy tą samą drogą powietrzną.

Linia lotnicza Praga-Warszawa była częścią linii Paryż-Bukareszt, utrzymywanej przez jakieś towarzystwo francusko-rumuńskie. Samoloty, które kursowały na tej linii, były tak małe, że mogły wziąć z sobą tylko jednego pasażera, i to naprzód pasażer musiał wsiąść do kabiny, a potem wstawiano za nim krzesło, na którym siedział. Moja podróż samolotowa z Pragi do Warszawy była urozmaicona różnymi przypadkami. W pół godziny po starcie zawróciliśmy do Pragi z powrotem, bo coś się popsło w motorze. Po powtórnym wystartowaniu i dłuższym locie wylądowaliśmy



32. Warszawa – pl. Teatralny

w Ołomuńcu, by nabrać benzyny. Przelatując nad Jasną Górą, pilot Czech zniżył lotu i raz dokoła obleciał wieżę jasnogórską. W Warszawie nad lotniskiem poczułem jakby zawrót głowy i w pewnej chwili ujrzałem pod nogami niebo. Po wylądowaniu ktoś zbliżył się do mnie, pytając troskliwie: „Jak się pan czuje?”. Okazało się, że pilot, pełen fantazji, przed lądowaniem wywrócił koziołka w powietrzu.

31.05.

Tegoż roku 1926, gdzieś z końcem sierpnia czy we wrześniu, dostaję telefon: „Panie profesorze, chce pan jechać do Ameryki na Kongres Filozoficzny do Harvard?”. Zastanowiłem się przez chwilę i odpowiedziałem, że muszę się nad tym namyślić, a o decyzji zawiadomię jutro. „Musi się pan zdecydować zaraz, bo najpóźniej jutro wieczór musi pan z Warszawy wyjechać, a trzeba nam przynajmniej dzień czasu, by wyrobić panu paszport i wize. Więc jedzie pan czy nie jedzie?” Jadę, odpowiedziałem.

Cały dzień następny zeszedł mi na chodzeniu po różnych urzędach, ale dzięki pomocy pana Orłowskiego, urzędnika ministerstwa, otrzymałem od razu paszport dyplomatyczny z wizą amerykańską i duńską, bo miałem jechać do Ameryki okrętem duńskim jako konwojent emigrantów. Do wieczora załatwiłem wszystko, ale nie wyjechałem wieczór pociągami pociągami do Berlina, by stamtąd znowu pociągami dostać się do Kopenhagi, tylko przenocowałem spokojnie w domu. Następnego dnia rano wsiadłem do samolotu, lecącego do Pucka, a stamtąd, korzystając z próbnych lotów, które właśnie

odbywały się między Puckiem a Kopenhagą, dostałem się do Kopenhagi jeszcze przed wieczorem. Następnego dnia rano dostałem się na okręt, który w dwie godziny później odpłynął.

Podróż miałem bezpłatną jako konwojent emigrantów polskich, jadących do Kanady i Stanów Zjednoczonych. Obowiązki moje jako konwojenta polegały na tym, aby uważać, by emigrantom nie działo się na statku krzywda i być pośrednikiem w razie potrzeby między nimi a kapitanem okrętu. Po skończonej podróży miałem w tej sprawie złożyć pisemne sprawozdanie. Obowiązki te nie były ciężkie, bo emigranci, chociaż jechali na dole trzecią klasą, karmieni byli dobrze, narzekali tylko, że nie mają kartofli i kapusty. Do mnie, jako do inteligenta, odnosili się nieufnie.

Podróż do Ameryki trwała chyba ze dni dziesięć, bo lądowaliśmy po drodze dwa razy. Raz w Oslo, stolicy Norwegii, a drugi raz w Halifax, już po drugiej stronie oceanu. Podróż zakończyła się w porcie nowojorskim Hoboken. Natychmiast po opuszczeniu statku wsiadłem do ekspresu idącego do Bostonu, gdzie znalazłem się po sześciu godzinach jazdy. Z Bostonu koleją podziemną dostałem się do Cambridge, siedziby słynnego Uniwersytetu Harvard. Na miejscu przekonałem się, że przybyłem na Kongres o trzy dni za późno. Nie zgłaszałem na Kongres referatu i brałem tylko udział w dyskusjach. Lewis, który interesował mnie jako logik matematyczny, w Kongresie nie brał udziału, chociaż był na miejscu jako profesor w Harvard. Widziałem się z nim tylko krótką chwilę. Z drugim z tamtejszych logików, Shefferem, który także trzymał się z dala, zjadłem lunch w kawiarni.

1.06.

Promocja moja na doktora filozofii odbyła się w Uniwersytecie Lwowskim dnia 15 listopada 1902. Była to promocja uroczysta *sub auspiciis imperatoris*, to znaczy pod szczególnym protektoratem cesarskim. Tę uroczystą formę promocji przyznawano kandydatom, którzy wszystkie szkoły i egzaminy od najniższych do najwyższych ukończyli z postępowaniem celującym. Ja należałem właśnie do takich kandydatów i otrzymałem

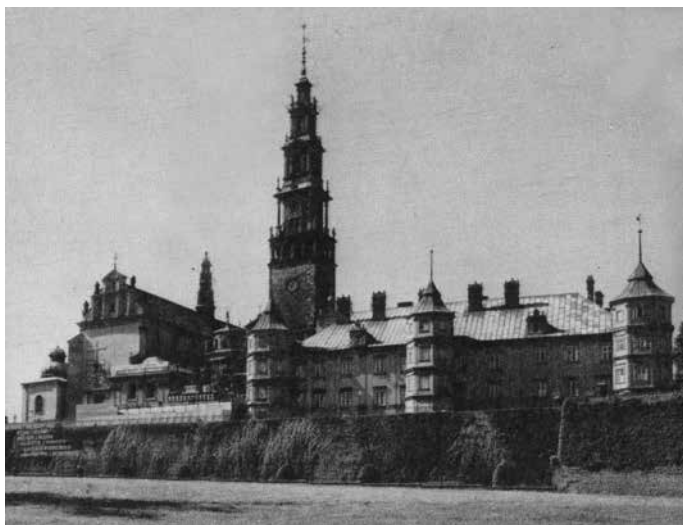
to odznaczenie. Czekałem na nie rok przeszło. Przychylna odpowiedź na podanie nadeszła jeszcze w czerwcu i Ojciec mój mógł ją jeszcze przeczytać na swym łożu śmiertelnym.

Z powodu śmierci Ojca promocję odłożyłem do jesieni i prosiłem o wyznaczenie jej na dzień imienin Matki mojej, Leopoldyny, to jest na dzień 15 listopada. W promocji *sub auspiciis* brał udział namiestnik, który imieniem cesarza wręczał kandydatowi pierścień z brylantami. Namiestnikiem Galicji był wówczas były profesor prawa rzymskiego w Uniwersytecie Lwowskim, Leon Piniński. W mundurze galowym namiestnika przyjechał do Uniwersytetu, powitany uroczystie przez rektora i senat. Rektorem był wówczas Władysław Ochenkowski, profesor ekonomii społecznej na Wydziale Prawa, poprzednio profesor Uniwersytetu w Münster w Westfalii. Dziekanem Wydziału Filozoficznego był profesor historii sztuki, Jan Bołoz-Antoniewicz, Ormianin z pochodzenia. Promotorem był mój profesor, Kazimierz Twardowski.

Gdy wszyscy zajęli swe miejsca w auli, przemówił pierwszy rektor Ochenkowski, witając namiestnika i dawnego kolegę. Następnie piękne przemówienie pod moim adresem wypowiedział dziekan Antoniewicz. Przemówienie to dnia następnego zostało w całości wydrukowane w *Gazecie Lwowskiej*.⁴⁸ Po Antoniewiczu przemawiał Twardowski i odczytał formułę ślubowania doktorskiego, po czym wręczył mi dyplom w blaszanej tubie. Wreszcie przemówił namiestnik i wręczył mi pierścień cesarski z brylantami. Na czerwonym krwawniku widniała korona cesarska, a pod nią inicjały cesarskie F.J. I, to znaczy Franciszek Józef Pierwszy. Korona z inicjałami otoczona była dokoła 14-stoma brylantami, osadzonymi w platynie. Okrąg pierścienia był ze złota, po bokach dwa orły austriackie. Ja sam przemówiłem na końcu,⁴⁹ dziękując naprzód Rodzicom swoim i wujowi Matki za troskliwą opiekę i wychowanie, następnie Uniwersytetowi

48 Por. niżej – dodatek (1).

49 *Słowo Polskie* relacjonowało: „Wzruszające było podziękowanie, jakie składał wdzięczny syn matce i nieodżałowanej pamięci ojcu swemu”. Zob. *Sub auspiciis imperatoris* [1902].



33. Jasna Góra

i profesorowi Twardowskiemu za wykształcenie w filozofii, cesarzowi za pierścień, a namiestnikowi za obecność na promocji. Namiestnik Piniński po ustąpieniu z urzędu został ponownie profesorem, a za czasów polskich był rektorem Uniwersytetu Lwowskiego. Umarł jako członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności w tym samym roku 1938, co Twardowski.

2.06.

Z Ministerstwem Oświaty połączony był Departament Wyznań Religijnych, tak że mój pełny tytuł urzędowy brzmiał: Minister Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych. Na czele departamentu Wyznań Religijnych stał mój starszy kolega ze Lwowa, profesor Bronisław Dembiński, który był zarazem wiceministrem. Podwładnym jego, a więc i moim, był naczelnik wydziału katolickiego, ks. Szelażek, później biskup łucki, a podówczas biskup sufragan płocki czy włocławski. Zbliżała się Wielkanoc. Chciałem kilka dni świąt spędzić w odpoczynku i skupieniu. Zdawało mi się, że znajdę odpoczynek dla umysłu i skupienie duchowe w tym najcudowniejszym w Polsce miejscu, jakim jest Jasna Góra.

Zapytałem więc ks. biskupa, czy oo. paulini zachcieliby mnie przyjąć przez święta jako gościa w klasztorze. Ponieważ odpowiedź wypadła przychylnie, przeto w wielki piątek czy w wielką sobotę wybrałem się do Częstochowy, otrzymując od zarządu kolejowego osobny wagon salonowy. Oo. paulini umieścili mnie w pokojach wewnątrz klasztoru przeznaczonych dla biskupów zwiedzających klasztor. Pamiętam, że był tam stary portret z XVII wieku ks. Kordeckiego, który obronił Jasną Górę od Szwedów. Meble w tym pokoju musiały chyba także pamiętać wojnę szwedzką, wszystko było jakieś starodawne, jakby czas stanął w tym miejscu. Nawet polewka winna, przyprawiona obficie korzeniami, którą podano mi na śniadanie, musiała być zrobiona według dawnych przepisów kucharskich. Skupienia duchowego, którego szukałem, nie znalazłem, bo w czasie świąt klasztor i kościół był natłoczony ludźmi. W dzień wielkanocny nabożeństwo odprawiał biskup, który miał tron po prawej stronie ołtarza. Dla mnie po lewej stronie ołtarza postawiono podobny fotel naprzeciw tronu biskupiego i postawiono braciszka, który mi podpowiadał co mam w każdej chwili robić, bo byłem na widoku całego kościoła. Po nabożeństwie udaliśmy się do refektarza na obiad. Naprzód braciszczowie, potem ojcowie, wreszcie na końcu ja z biskupem. Najmilsze chwile spędziłem chodząc samotnie po wałach klasztoru i odtwarzając sobie w pamięci sceny z *Potopu*. W klasztorze zwiedzałem różne osobliwości. Między innymi w bibliotece, która zawierała z pewnością wiele rzadkich zabytków, widziałem stoły zrobione z desek tak dużych, że przez żadne drzwi nie mogłyby się przedostać. Widziałem też starą drukarnię klasztoru. W kącie leżały arkusze jakiejś książki, której druk przerwano jeszcze z 200 lat temu.

3.06.

Kongres Filozoficzny w Cambridge był pierwszym kongresem międzynarodowym, na którym byłem obecny.

Dwa lata później, to jest w roku 1928, wziąłem udział w Międzynarodowym Kongresie Matematycznym w Bolonii. W kongresie tym wzięli udział z Warszawy między innymi



34. Bolonia – plac Neptuna

Przeborski i Tarski, oraz Chwistek z Krakowa. Z Warszawy do Wiednia udałem się samolotem. Gdy w Wiedniu na dworcu południowym wsiadałem do pociągu pospiesznego idącego do Włoch, świeży po przespanej nocy, i niezmęczony niedługą podróżą w samolocie, zastałem w pociągu towarzyszy z Warszawy, zaspanych i wyczerpanych całonocną podróżą koleją z Warszawy do Wiednia. Był to wrzesień i w Bolonii panowały upały. Razem z Przeborskim ulokowani zostaliśmy w dwóch pokojach prywatnie. W moim pokoju okiennice były stale spuszczone z powodu gorąca. Wypijaliśmy dużo



35. Florencja – panorama miasta (początek XX w.)

wina włoskiego i wermutu z lodu. Miałem jeden referat z logiki matematycznej, drugi takiż referat miał Tarski. Wieczorem po referatach zbieraliśmy się w kawiarni. Zabawną było rzeczą widzieć duży stół, przy którym siedzieli profesor matematyki z Uniwersytetu w Lipsku z żoną, profesor matematyki Uniwersytetu w Lille, docent matematyki z Amsterdamu, Chwistek z Krakowa, Tarski z Warszawy i wszyscy mówili ze sobą po polsku. W wolnych chwilach zwiedzaliśmy stare kościoły bolońskie i stare sale uniwersyteckie, w których, jak głosiły napisy, już przed wielu wiekami studiowali Polacy.

Na zakończenie Kongresu zrobiliśmy wycieczkę do Florencji, by obejrzeć tam bezcenne skarby sztuki. Jeszcze przedtem złożyliśmy w Rawennie wieniec na grobie największego poety włoskiego, Dantego.

Na trzecim z kolei międzynarodowym kongresie naukowym byłem obecny wraz z żoną. Był to [VIII Międzynarodowy] Kongres Filozoficzny w Pradze Czeskiej w roku 1934.

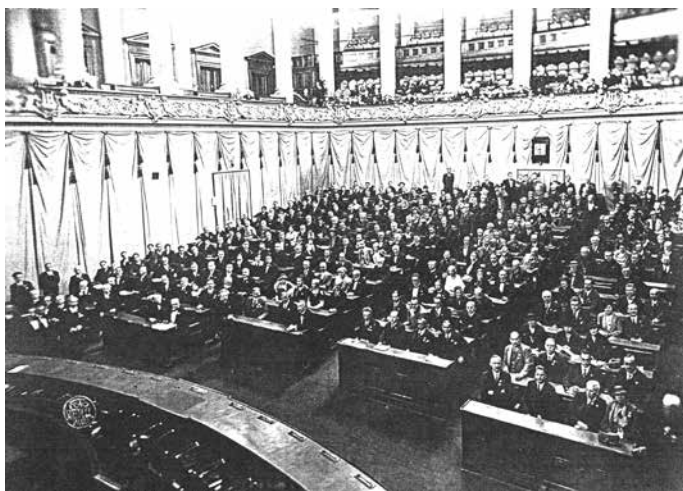
Bezpośrednio przed kongresem odbył się zjazd przedstawicieli tak zwanego Koła Wiedeńskiego, w którym wzięli udział



36. Florencja – katedra Santa Maria del Fiore i wieża Giotto



37. Rawenna – grobowiec Dantego



38/38a. Jan Łukasiewicz (siedzi w czwartym rzędzie pierwszy od prawej) podczas VIII Międzynarodowego Kongresu Filozoficznego w Pradze (1934)

i Polacy, między innymi Ajdukiewicz i ja. Referat z historii logiki zdań,⁵⁰ który wygłosiłem na tym zjeździe, pojawił się w druku po niemiecku w czasopiśmie *Erkenntnis*, a po polsku w *Przeglądzie Filozoficznym*. O tym to referacie napisał profesor Scholz: „najpiękniejszych 20 stron z historii logiki”. Referat mój, wygłoszony na głównym Kongresie, miał bez porównania mniejsze znaczenie.⁵¹

Na kongresie tym spotkaliśmy się po raz pierwszy z ojcem Bocheńskim, z którym później miały nas łączyć bliższe stosunki.

50 Zob. Łukasiewicz [1934].

51 Zob. Łukasiewicz [1936a]. Referat został wygłoszony 3 września w Sekcji *L'importance de l'analyse logique pour la connaissance*. Tego samego dnia i w tej samej sekcji referentami byli – po Łukasiewiczu – M. Schlick i J. Jørgensen, a dyskusję kierował R. Carnap.



4.06. Na Kongresie Praskim było dużo Polaków, ale ponieważ stosunki polityczne między Polską a Czechosłowacją były napięte, nikt z Polaków nie przemawiał na uroczystości otwarcia Kongresu.

Dowodem tego napięcia była także rozmowa, jaką miałem z Benešem, ówczesnym czechosłowackim ministrem spraw zagranicznych. Jak inni uczestnicy Kongresu, tak i my, to jest ja z żoną, byliśmy zapro-



39. Józef Maria Bocheński



40. Jan Łukasiewicz (stoi w środku) wśród uczestników VIII Międzynarodowego Kongresu Filozoficznego w Pradze (1934)



szeni na przyjęcie w Pałacu Czernina, gdzie mieściło się Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Rozmawialiśmy z gospodarzami naszymi, to jest panem Benešem i jego żoną, mówiąc po polsku,

41. Praga – Pałac Czernina



42. Praga – Mała Strana (ok. 1930)

gdy oni mówili po czesku. W pewnej chwili powiedziałem: „Jak to ładnie, panie ministrze, my mówimy po polsku, a państwo po czesku, i porozumiewamy się doskonale”. „Ale w polityce nie porozumiemy się nigdy”, odpowiedział Beneš.

Praga należy do najpiękniejszych miast środkowej Europy. Stare mosty, przerzucone przez Wełtawę, prowadzą z Pragi na Małą Stronę (Malá Strana), gdzie mieszczą się dawne pałace arystokracji czeskiej wraz z Zamkiem Królewskim na Hradczanach i katedrą św. Wita.



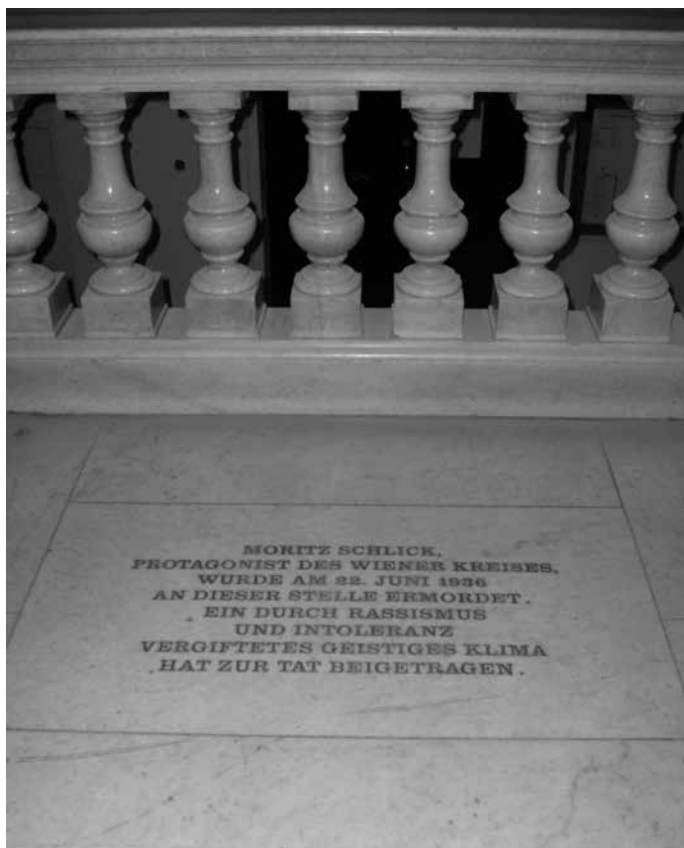
43. Praga – most Karola



44. Praga – Hradczany (ok. 1930)

Byliśmy w tym Zamku na raucie, wydanym przez córkę prezydenta Masaryka, który sam był ciężko chory i wnet umarł. Żona moja dobrze pamięta to przyjęcie, bo zgubiła na nim złotą bransoletkę, która była starą pamiątką rodzinną. Na raucie doszedł do mojej żony profesor Reichenbach, który po objęciu władzy przez Hitlera musiał uchodzić z Berlina i był wówczas profesorem w Konstantynopolu, a na kongresie reprezentował Turcję. Reichenbach był widocznie pod wrażeniem moich wykładów, bo pytał się żony mojej, jak ja doszedłem do tych pięknych wyników. Obecnie Reichenbach jest profesorem w Kalifornii i wydał niedawno podręcznik logiki matematycznej.

Po Kongresie pojechaliśmy z żoną do Wiednia gdzie złożyliśmy wizytę profesorowi Schlickowi, którego poznaliśmy na kongresie w Pradze. Żonaty był z Amerykanką, która była starszą osobą i nie prowadziła życia towarzyskiego. Byliśmy z żoną u nich na podwieczorku. W kilka lat później otworzyłem przypadkowo radio w Warszawie i usłyszałem, że Schlick został zastrzelony przez jakiegoś studenta w gmachu Uniwersytetu Wiedeńskiego. Był to jeden z najwybitniejszych przedstawicieli Koła Wiedeńskiego. Po jego śmierci Koło się rozproszyło.



45. Miejsce zamordowania Moritza Schlicka

5.06.

Ostatni międzynarodowy kongres naukowy przed Drugą Wojną Światową, na którym ja i żona moja, byliśmy obecni, odbył się w grudniu 1938 w Zurychu. Był to kongres specjalny, za zaproszeniami osobistymi poświęcony podstawom matematyki. Kongres urządził komitet współpracy intelektualnej przy Lidze Narodów w Genewie. Duszą kongresu był profesor politechniki federalnej w Zurychu Gonseth. Z Polski byli zaproszeni do wygłoszenia odczytów Sierpiński i ja, nadto jako gość bez odczytu Stefan Mazurkiewicz.

Z innych krajów zaproszeni byli matematycy Lebesgue i Frechet z Paryża, logicy Jørgensen z Kopenhagi, Skolem

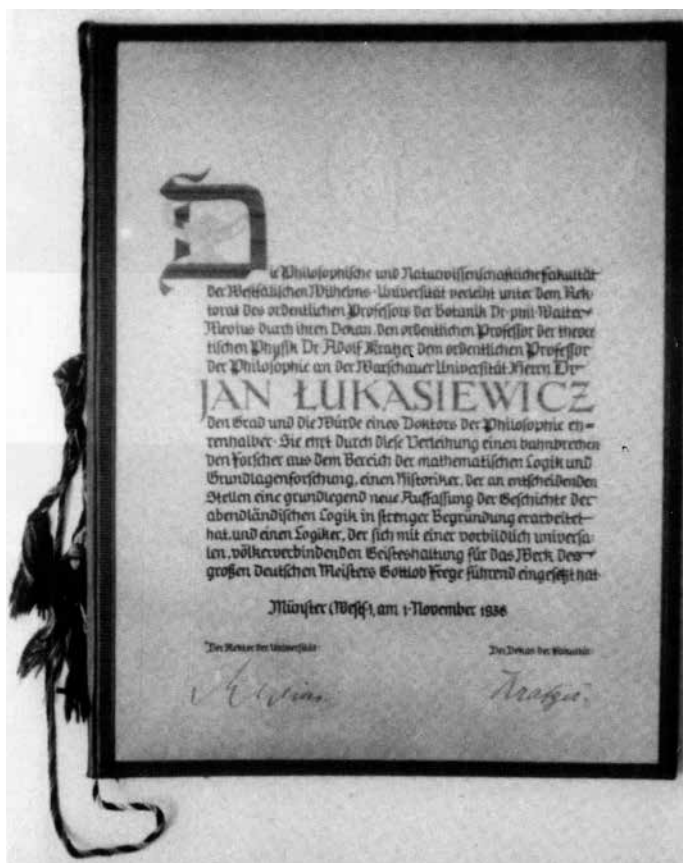


46. Jan Łukasiewicz po wręczeniu dyplomu doktora *h.c.* Uniwersytetu w Monasterze w Ambasadzie Niemieckiej w Warszawie (20.12.1938). Siedzą od lewej: Heinrich Scholz, Adolf Kratzer, Regina Łukasiewicz, Jan Łukasiewicz, Tadeusz Zieliński, Stanisław Michalski. Stoją od lewej: Czesław Białobrzeski (pierwszy), Zygmunt Łempicki (piąty), Włodzimierz Antoniewicz (szósty), Hans Adolf von Moltke (siódmy), Adam Krokiewicz (ósmo), Stefan Mazurkiewicz (dziewiąty), Władysław Tatarkiewicz (dziesiąty), Stanisław Leśniewski (jedenasty) i Stefan Pieńkowski (piętnasty)

z Oslo i Feys z Lowanium, wreszcie filozof Barzin z Brukseli. Na miejscu w Zurychu oprócz Gonsetha byli Bernays i Dürr oraz wszyscy tamtejsi profesorowie matematyki. Mój wykład pod tytułem *Logika a zagadnienie podstaw*⁵² miał na celu zapoznać zebranych z wynikami moimi i moich uczniów na polu wielowartościowych systemów logiki zdań. W dyskusji okazało się, że tak zwane modalne logiki wielowartościowe nie nadają się do matematyki, bo nie ma w matematyce zdań modalnych. Fakt ten skłonił mnie później do utworzenia niemodalnych systemów wielowartościowych, które w czasie Drugiej Wojny Światowej i po tej wojnie udało mi się zastosować do arytmetyki liczb naturalnych.

Natychmiast po kongresie wróciliśmy do domu, bo spodziewaliśmy się, że z okazji sześćdziesiątej rocznicy moich urodzin przypadającej na dzień 21 grudnia, przyjedzie do

⁵² Zob. Łukasiewicz [1941].



47. Dyplom doktora h.c. Uniwersytetu w Monasterze

Warszawy profesor Scholz z Münster. Mówiono przy tym, że ma przywieźć dla mnie jakieś odznaczenie. Istotnie w kilka dni po naszym powrocie z Zurychu pojawili się w naszym mieszkaniu na Sewerynowie profesor Scholz w towarzystwie dziekana wydziału przyrodniczego w Münster, profesora Kratzera. Przywieźli ze sobą dyplom doktora filozofii *honoris causa* Uniwersytetu w Münster i.W. Dyplom ten został mi wręczony w przeddzień moich urodzin w Ambasadzie Niemieckiej.

Ambasador Moltke, z którym byliśmy w przyjaznych stosunkach, wydał śniadanie, na którym obok gości z Münster



48. Warszawska Szkoła Logiczna. Siedzą od lewej: Jan Łukasiewicz, Stanisław Leśniewski i Alfred Tarski (1934)

i członków ambasady obecnych było wielu moich kolegów z Uniwersytetu, między innymi rektor W. Antoniewicz, profesor Zieliński, Pieńkowski, Mazurkiewicz, Krokiewicz, Leśniewski, Białobrzeski i inni; obecny był także dyrektor funduszu naukowego, Stanisław Michalski. Jedyną panią w tym zebraniu panów była moja żona, gdyż pani Moltkowa już była wyjechała z dziećmi na święta. Profesor Scholz wygłosił piękne przemówienie, w którym zaznaczył, ile szkoła logiczna w Münster zawdzięcza Warszawie. W odpowiedzi na to podniosłem zasługi Leśniewskiego, który w tym samym przynajmniej stopniu co ja, przyczynił się do powstania Warszawskiej Szkoły Logicznej.

6.06.

Od najmłodszych lat swoich mam wspomnienia związane z Truskawcem.

Dziadek mojej matki, Jan Dydużyński, był w pobliskich Tustanowicach zarządcą lasów państwowych.



49. Truskawiec – fragment uzdrowiska (1920)

Tustanowice wraz sąsiednim Boryslawiem stały się później głośnie z powodu ropy naftowej. Ale w owych czasach nikt nie wiedział, jakie to milionowe skarby kryją się w tej ziemi. Chłopi tustanowiczcy kopali doły zwane „duczkami”, a ropy, która gromadziła się w tych duczках, używali jako smaru do wozów i do włosów. A jednak już wówczas mój imiennik, Ignacy Łukasiewicz, aptekarz z zawodu, a więc i chemik po trosze, zdołał oczyścić ropę i wydzielić z niej jasnożółty płyn palący się jasnym płomieniem. Lwowski blacharz Bratkowski zrobił naczynie blaszane, w którym była ta nafta, i zawiesił je jako pierwszą lampę naftową w Szpitalu Powszechnym we Lwowie.

Wróćmy jednak do Tustanowic, gdzie wychowywała się matka moja, bo rodzice jej, ojciec jej, Walerian Holtzer, był austriackim urzędnikiem państwowym, przeniesieni byli do Siedmiogrodu. Idąc na pensję, dziadek Dyduszyński zamiast kupić roponośny teren w Tustanowicach, nabył dworek⁵³ z ogrodem w pobliskim Truskawcu, który już słynął jako zdrojowisko. Tam też umarł i gdy w roku 1933 byliśmy z żoną w Truskawcu, widzieliśmy jego pomnik grobowy na tamtejszym cmentarzu z pomnikiem jego żony, Maksymi-

⁵³ W R-1 zamiast „dworek” jest „dom”. W M-1 napisane maszynowo słowo „dom” zostało przekreślone piórem i zamienione na „dworek”.



50. Truskawiec – źródło „Naftusia” (stara fotografia)

liany z Kövessów. Ta babka mojej matki żyła jeszcze do roku 1880, tak że ślub matki mojej z moim ojcem odbył się dnia 29 kwietnia 1877 roku w Truskawcu. Kaplica rzymskokatolicka, w której rodzice moi ślub brali, stała jeszcze przed Drugą Wojną Światową.

Pierwsza moja podróż, której nie pamiętam, bo byłem niemowlęciem, prowadziła do Truskawca. Ale i pierwsza podróż, którą pamiętam, w jakie osiem lat później, była także podróżą do Truskawca. Truskawiec bowiem miał znakomite



51. Truskawiec – willa „Eden”

wody słone i siarczane, a przede wszystkim sławna była jego „naftusia”.⁵⁴

Jeździło się więc do Truskawca i za lat młodych i za lat starszych nie tylko dlatego, że był pełen wspomnień rodzinnych, ale i dla zdrowia.

7.06.

Członkiem Polskiej Akademii Umiejętności zostałem bardzo późno, bo dopiero w czerwcu roku 1937, ale za to zostałem od razu członkiem czynnym. Postarał się o to ks. Konstanty Michalski, który wiedział, że prace moje nie tylko z logiki matematycznej, ale i z historii logiki, zyskały sobie duże uznanie za granicą.

Że godność członka Akademii przypadła mi w udziale tak późno, powodem tego był, jak mi mówiono, krakowski profesor filozofii oraz członek Akademii Heinrich. Naraziłem go sobie niechcący jeszcze w roku 1909, gdy przedstawiałem w Akademii swą pracę *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*. Gdy w dyskusji Heinrich zrobił jakąś uwagę krytyczną, zapytałem się go, czy on czytał Arystotelesa w oryginale. Nie przyszło mi nawet do głowy pomyśleć, że Heinrich nie umie po grecku. Oczywiście Heinrich zapytanie moje wziął za złośliwość i był odtąd stale moim nieubłagany wrogiem.

Ja w zamian opowiadałem niekiedy historię o Heinrichu, której dowiedziałem się od Sinki, gdy jeszcze był profesorem filologii klasycznej we Lwowie. Heinrich nie umiejąc po grecku wydawał jakiś podręcznik historii filozofii greckiej⁵⁵ i zwrócił się do Sinki z prośbą o przejrzenie korekty. Sinko opowiadał, że włosy stanęły mu na głowie, gdy zobaczył, że wszędzie zamiast pisać „Simplicius”, był to słynny komentator Arystotelesa, Heinrich pisze „Simplicissimus”. „Simplicissimus” był to tytuł bardzo znanego tygodnika humorystycznego wychodzącego w Monachium. W każdej

kawiarni lwowskiej i krakowskiej czytało się to doskonałe pismo ze świetnymi karykaturami. Heinrichowi bliższy był kawiarniany humorystyczny *Simplicissimus*, niż starożytny poważny Simplicius. Ponieważ część arkuszy była już wydrukowana, nie można było poprawek przeprowadzić wszędzie i w wydrukowanej książce na początkowych kartkach widnieje „Simplicissimus” ku wiecznej rzeczy pamiętce.

Widać z tego, że w owych czasach poziom naukowy Akademii nie był zbyt wysoki. Jak zresztą często bywa, towarzystwa takie opanowane są przez przeciętnych ludzi, którzy z zawiścią spoglądają na wszystko, co wyrasta ponad poziom. Jeden z najgenialniejszych umysłów, jakie Polska wydała, Stanisław Leśniewski, nie był nigdy nawet członkiem korespondentem Akademii.

Wiadomość, że zostałem wybrany członkiem Akademii, otrzymałem w dniu, w którym odbyło się w Warszawie najwspanialsze przyjęcie za czasów Polski Piłsudskiego. Przyjęcie to odbyło się w Ambasadzie Francuskiej na Frascati, a było urządzone dla upamiętnienia otwarcia ambasady w nowym gmachu. Ambasadorem francuskim w Warszawie był wtedy Noël, którego żona moja nazywała „chłopkiem-roztropkiem”. Wyglądał w istocie na pochodzącego z ludu, ale pod zewnętrzną nieciosaną powłoką kryła się bystra inteligencja. Rozrzutność, z jaką Noël wystąpił przy otwarciu ambasady, była niesłychana i niepojęta. Noël sprowadził z Paryża teatr na ten dzień, tarasy pałacu pokryte były płatkami ciętych czerwonych róż, a w bufecie nie można było stąpać, gdyż podłoga była zasłana korkami z butelek od szampana. Na przyjęcie zjawiała się cała Warszawa: Prezydent RP, ministrowie, dyplomacja, generałowie, przedstawiciele nauki, literatury i sztuki. Po przedstawieniu teatralnym i po wspianym posiłku zaczęły się tańce, które trwały do rana.

W niespełna rok później, bo w marcu 1938, spotkaliśmy się z ambasadorem Noëlem w innych warunkach. Zapowiedziany był koncert Małcużyńskiego w Instytucie Francuskim, mieszczącym się w pałacu Staszica.

Tego samego dnia po południu byliśmy na przyjęciu w Poselstwie Węgierskim. Poseł węgierski Hory zapraszał nas

⁵⁴ Jest to słabo zmineralizowana woda lecznicza o zapachu nafty (stąd nazwa), pochodzącym stąd, że zawiera dużo substancji organicznych pochodzenia naftowego; stosowana przy schorzeniach przewodu pokarmowego – przede wszystkim w kamicy nerkowej.

⁵⁵ Chodzi o Heinrich [1914].



52. Warszawa – Pałac Staszica

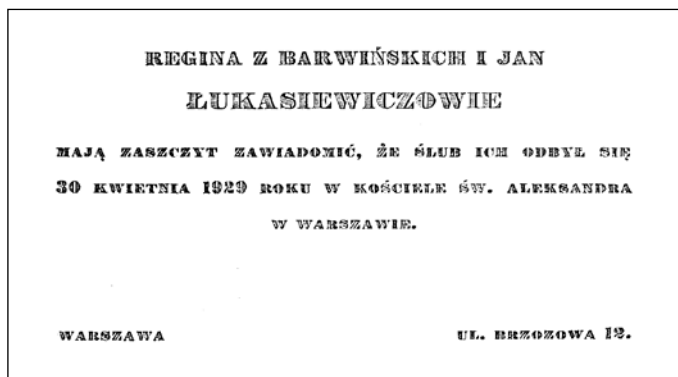
na wszystkie przyjęcia, bo miałem węgierski Krzyż Zasługi z gwiazdą, odznaczenie, które mi sam wręczył. Piliśmy tokaj i słuchaliśmy muzyki cygańskiej. Wróciwszy do domu przed wieczornym koncertem, otworzyłem radio i słyszę nagle z Berlina, że jedzie tam prezydent czeski Hácha by oddać państwo i naród czeski pod opiekę Hitlera. Wstrząśnięci tą wiadomością udajemy się do Pałacu Staszica i w kilku słowach powiadamy obecnych, co się stało.

Za chwilę i z Ambasady Francuskiej nadeszły wiadomości. Noël wstał nagle i jeszcze przed rozpoczęciem koncertu opuścił salę.

8.06.

Ożeniłem się w roku 1929, na jakie dwa miesiące przed powtórą nominacją na profesora zwyczajnego.

Żona moja, Regina z Barwińskich, była o dwadzieścia pięć lat młodsza ode mnie, tak, że w chwili ślubu byłem od niej dwa razy starszy. Nie miała w Warszawie żadnej bliższej rodziny prócz dwóch bratanków, z których jeden, Edward Barwiński, był dyplomowanym inżynierem chemikiem, a drugi, Wacław Barwiński, kończył dentystykę. On też był



53. Zawiadomienie o ślubie Jana Łukasiewicza z Reginą Barwińską (30.04.1929)

świadkiem naszego ślubu ze strony żony mojej, moim zaś świadkiem był Stanisław Leśniewski.

Zamieszkaliśmy w Domu Profesorskim przy ulicy Brzozowej 12 w tym samym mieszkaniu, które poprzednio zajmowałem jako kawaler.⁵⁶ Dopiero po roku dostaliśmy w tym samym Domu Profesorskim mieszkanie obszerniejsze, zło-



54. Jan i Regina Łukasiewiczowie – zdjęcie ślubne (30.04.1929)

⁵⁶ Kamienica przy ul. Brzozowej została przebudowana ze starego spichlerza, postawionego przez rajcę miejskiego, B. Strubicza, w 1633 roku; pamiątką po tym jest tablica łacińska, umieszczona nad drzwiami wejściowymi od strony Brzozowej.

żone z trzech pokoiów, hallu, łazienki i kuchni. Okazało się później, że zrobiliśmy błąd, mieszkając w domu, w którym się wszyscy znali i interesowali się sobą.

Żona moja była ładna i młoda, znacznie młodsza od innych profesorowych, mieszkających w domu, a nadto miała dobry gust i zawsze była dobrze ubrana. Toalety swe zamawiała u pierwszorzędnych krawców, jakim był np. Myszkorowski. To wszystko było niewątpliwie przedmiotem licznych komentarzy i wzbudzało zawiść. I mnie także nie brakło osobistych wrogów. W owym czasie wprawdzie nie podejrzewałem nikogo o wrogię ku sobie usposobienie i dopiero znacznie później uświadomiłem sobie, że miałem wroga albo przynajmniej niechętnego sobie w Tadeuszu Kotarbińskim.

I w stosunku do mnie zawiść odgrywała dużą rolę. Zostałem bowiem wybrany po raz wtóry rektorem Uniwersytetu na rok akademicki 1931/1932, zrobiono mnie także prezesem kooperatywy mieszkaniowej, do której należał dom, w którym mieszkaliśmy.

Zawiść budziły zapewne także moje rezultaty naukowe, dzięki którym stałem się znany za granicą.

Niemalą także rolę, jak to dzisiaj widzę, odgrywały różnice polityczne, które uwydatniły się zwłaszcza po moim

ożenieniu się. Żona moja bowiem była wierzącą katoliczką i nie lubiła Żydów, których miała sposobność poznać ze złej strony.⁵⁷ Była zatem nastawiona prawicowo. Wśród mieszkańców domu przy Brzozowej 12 panował natomiast nastrój lewicowy. Kotarbiński np. nie tylko był lewicowym doktrynerem od czasu lat szkolnych (była to spuścizna po płytkim pozytywizmie warszawskim z lat osiemdziesiątych wieku XIX) i nie tylko pisywał wątpliwej wartości artykuły przeciw religii i Kościołowi, ale nawet wystąpił oficjalnie z Kościoła Rzymskokatolickiego, a Żydów zdawał się bardziej kochać niż Polaków.

Nie mieszkał wprawdzie w naszym domu żaden Żyd profesor, ale żona Witwickiego była z pochodzenia Żydówką i cieszyła się specjalną sympatią Kotarbińskiego. Witwicka, z domu Dubieńska, była drugą żoną Witwickiego, który rozwiódł się ze swą pierwszą żoną, by poślubić drugą. Przyczynił się do tego niewątpliwie i sam Twardowski, który żył w przyjaźni z rodziną Dubieńskich. Żona jako katoliczka nie uznawała rozwodów, co było znowu źródłem niechęci nie tylko między żoną moją a panią Witwicką, ale i między żoną moją a panią Radlińską, która także była drugą żoną chirurga Radlińskiego, podobnego z poglądów swoich do Kotarbińskiego. Chcąc, jak przypuszczam, przede wszystkim mnie dokuczyć, przeciwnicy moi zaczęli dokuczać mojej żonie. Były to drobne sprawy domowe, jak zatargi o pralnię, o górę do wieszania bielizny, odmawianie służących, wreszcie namawianie własnej służby, by dokuczała mojej żonie lub naszej służącej. Główną w tym rolę odgrywała Witwicka. To wszystko sprawiło, że mieszkanie na Brzozowej obrzydło nam i skorzystaliśmy ze sposobności przeniesienia się do nowego Domu Profesorskiego na Sewerynowie.

11.06.

Mieszkanie na Sewerynowie było najwspanialsze ze wszystkich, jakie kiedykolwiek posiadaliśmy. Składało się z pięciu pokoiów, hallu, kuchni, łazienki i pokoju dla służby. Było całkiem nowe, i miało zwłaszcza piękną posadzkę, którą żona



55. Jan Łukasiewicz (na mównicy) podczas inauguracji roku akademickiego 1932/1933 w Uniwersytecie Warszawskim (23.10.1932)

57 W R-1 zamiast „ze złej strony” jest „w rodzinnym Białymstoku”.



56. Warszawa – tablica pamiątkowa na frontonie Domu Profesorskiego przy ul. Sewerynow 6

moja starała się utrzymać w najpiękniejszej formie.

Wśród naszych mebli było kilka sztuk piękniejszych, zachowanych jako pamiątki rodzinne, jak stary stół orzechowy w salonie, stara komoda i moja szafeczka z lat dziecińczych, dar pułkownika Rudzińskiego, oraz piękna szafa orzechowa do ubrań. Poza

tym mieliśmy nowocześnie umeblowany stołowy pokój z meblami orzechowymi. Gabinet mój zawierał duże biurko mahoniowe, fotele mahoniowe, obite rypsem koloru malinowego i mahoniowe półki na książki zasłaniające całą ścianę. Obrazów mieliśmy niewiele, wśród nich wyróżniały się nasze portrety, rysowane kredkami przez Stanisława Ignacego Witkiewicza zwanego „Witkacym”.



57. Jan Łukasiewicz w salonie mieszkania przy ul. Sewerynow 6 m. 7 w Warszawie (1938)

Z Witkacym utrzymywaliśmy stosunki towarzyskie, bo był to nie tylko malarz, ale literat i filozof. Witkacy nie lubił logiki matematycznej, bo przypominała mu Chwistka, z którym znał się od lat dziecińczych w Zakopanym i kłócił się ustawicznie. Ojciec Chwistka, lekarz, miał zakład wodoleczniczy w Zakopanym, a ojciec Witkacego, znany krytyk literacki, miał w Zakopanym willę i mieszkał tam stale. Chociaż Witkacy pisał na swoich obrazach „N.p. i Nπ” to znaczy „Nie pali i nie pije”, to jednak gdy przyszedł raz do nas, od razu zażądał koniaku i pił go nie kieliszkiem, lecz szklanką. „Gdzie można dostać herbaty w czystej filiżance”, pytał Witkacy; „tylko u państwa Łukasiewiczów”. Gdy bolszewicy szli na Polskę we wrześniu 1939 roku, Witkacy poderżnął sobie żyły na Polesiu.



58. Stanisław Ignacy Witkiewicz



59. Jan Łukasiewicz na tle rzeźby Alfonsa Karnego w salonie mieszkania przy ul. Sewerynow 6 m. 7 w Warszawie (1938)

Poza portretami Witkacego mieliśmy jeszcze mój portret olejny z czasów studenckich malowany przez Witwickiego. Władysław Witwicki był wszechstronnie uzdolniony: w szkołach średnich był profesorem przyrody, poza tym był to psycholog, filozof, tłumacz Platona, wreszcie rysował, malował i rzeźbił. Jednej jednak zdolności był całkowicie pozbawiony: mianowicie zdolności do matematyki i symbolicznego myślenia.

Gdy zdając we Lwowie egzamin nauczycielski z przyrody miał opracować także temat z matematyki, zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc. Jako temat otrzymał od Puzyny, profesora matematyki, równania trzeciego i czwartego stopnia. Napisałem dla niego wypracowanie na ten temat, a on w zamian za to namalował mi portret.

Portret malowany przez Witwickiego wisiał w moim gabinecie, w którym wisiał także portret olejny mojej żony, malowany przez jednego z przyjaciół rzeźbiarza Karnego. Wisiał tam także oryginalny drzeworyt japoński, przysłany przez Japończyka Hirano, który był w Warszawie i chodził na moje seminarium.

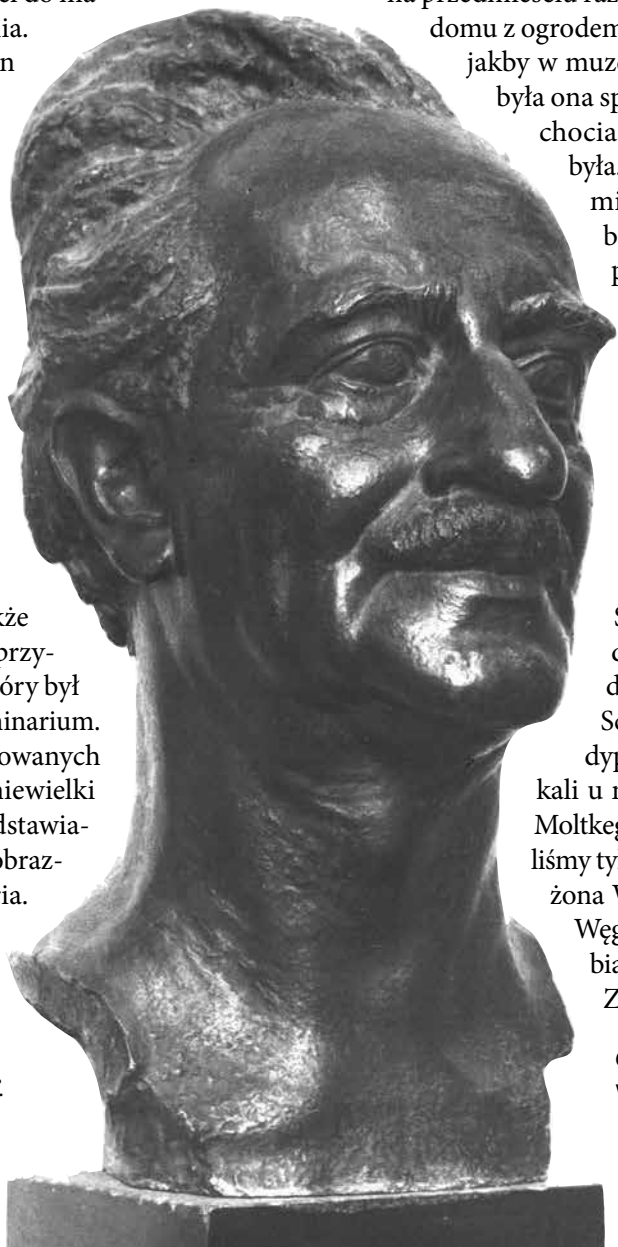
W salonie obok portretów rysowanych przez Witkacego, wisiał jeszcze niewielki obrazek Rychter-Janowskiej przedstawiający wiejski dworek szlachecki. Z obrazkiem tym łączy się dziwna historia. Pewnego roku, 1937 czy 1938,⁵⁸ otrzymałem list z Krakowa podpisany przez panią Detlof, o której nigdy nic nie słyszałem,

a która w liście, przyznając się do pokrewieństwa ze mną, winszowała mi jakiegoś odznaczenia. Nie słyszałem nigdy o krewnych tego nazwiska, ale pani Detlof w liście swym wymieniła imię mojego dziadka Waleriana Holtzera, który umarł w 1877, wspominając, że знаła jeszcze matkę moją jako pannę. Będąc w Krakowie odwiedziłem staruszkę. Mieszkała na przedmieściu razem z jakąś swoją krewną w dużym domu z ogrodem. W salonie było dużo dzieł sztuki, jakby w muzeum. W rozmowie okazało się, że

była ona spokrewniona z rodziną Holtzerów, chociaż według mnie moją krewną nie była. Mimo to powiedziała „Jasiu, mów mi ciociu”. Powiedziała, że jest już bardzo stara i że widzimy się po raz pierwszy i ostatni. I to się sprawdziło. Przesyłając żonie mojej list i obraz, o którym była mowa, potknęła się wracając z urzędu pocztowego, złamała nogę i wkrótce potem umarła.

12.06.

Najwspanialsze przyjęcie, jakie widziały mury naszego mieszkania na Sewerynowie, odbyło się w sześćdziesiątą rocznicę moich urodzin, dnia 21 grudnia 1938. Profesorowie Scholz i Kratzer, którzy przywieźli mi dyplom doktorski z Münster, mieszkali u nas. Dla nich to i dla ambasadora Moltkego wydaliśmy to przyjęcie. Zaprosiliśmy tylko panów; zabłąkała się jedna pani, żona Węgry Divéky'ego, docenta historii Węgier w Uniwersytecie, z domu hrabianka jakaś o niemieckim nazwisku. Zaproszeni byli przede wszystkim



60. Głowa Jana Łukasiewicza – rzeźba w brązie Alfonsa Karnego (1938)

58 W R-1 brak słów „1937 czy 1938”.



61. Warszawa – kościół Najświętszej Marii Panny na Nowym Mieście

profesorowie, wśród nich był Leśniewski i Tarski. Kostanecki przyszedł ze swym zięciem Ernstem. Poza tym z profesorów byli ci, którzy dzień przedtem byli na przyjęciu w Ambasadzie Niemieckiej. Spoza profesorów przybyli do nas, o ile pamiętam, Witkacy, Karny i Wittig. Podawano czarną kawę i herbatę, lało się wino i wódka. Były ciastka i torty, a jeden z tortów miał 60 świec. Karny pomagał go ubierać świecami.

Scholz i Kratzer pozostali u nas przez jeszcze dwa

dni po tym przyjęciu. Kratzer siedział w salonie przy radiu i nie mógł oczu oderwać od błyszczącej posadzki. Scholz wolał chodzić po mieście w towarzystwie mej żony. Było strasznie zimno i żona kupiła mu rękawiczki i szalik. W wędrówkach po Warszawie żona zaprowadziła Scholza do najstarszego kościoła Marii Panny na Nowym Mieście w Warszawie.

Był już mrok, śniegu było pełno, w kościele było kilka modlących się osób. Ksiądz rozpoczął nieszpór, żona uklękała i z całego serca dziękowała Panu Bogu za dobro, które nam zsyłał. Chwila musiała być szczególnie wzruszająca, bo z wielką siłą podziała na Scholza. Klęczał także, choć ewangelik, i modlił się. Gdy żona moja opowiadała mi po polsku o tej chwili, Scholz zrozumiał i powiedział, że to pani Regina na mnie [Scholza] tak oddziaływała. Dziś jeszcze, po dziesięciu latach Scholz wspomina w swych listach tę niezwykłą chwilę.

13.06.

We Lwowie była ulica, która nazywała się Chorążczyzną. Tam na Chorążczyźnie, na pierwszym piętrze czynszowej kamie-

nicy mieściła się z końcem XIX wieku Czytelnia Akademicka. Wchodziło się po drewnianych schodach na górę, naprzód była nieduża szatnia, gdzie siedział woźny i sprzedawał ciastka, potem była dość duża sala, na środku stół, na nim gazety i czasopisma, w kącie na podwyższeniu fortepian. Z sali tej wchodziło się do pokoju bilardowego, a stamtąd do trzeciego pokoju, w którym odbywały się posiedzenia zarządu i kółek naukowych. W czasie roku akademickiego odbywały się tam każdego piątku posiedzenia Kółka Filozoficznego.

Na posiedzenia, które zaczynały się o ósmej wieczór, przychodził stale Twardowski. Ubrany był zawsze jednakowo. Nosił długi czarny surdut z podwójnym rzędem guzików, tak zwany „szlusrok”,⁵⁹ stojący sztywny kołnierzyk z czarną krawatką, zakrywającą koszulę.

Nosił filcowy kapelusz z dużymi kryzami i płaszcz dwurzędowy z dragonem.

Na tle czarnego surduta i czarnej krawatki odbijała się tym jaskrawiej ruda broda profesora. Mówiono sobie w Czy-

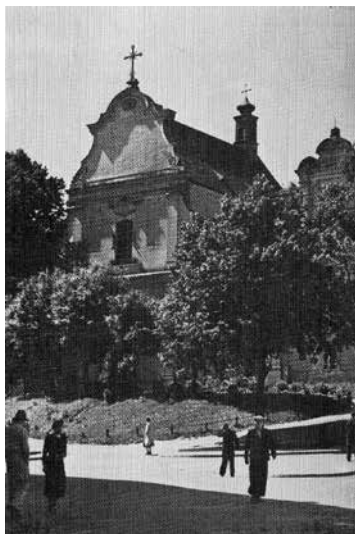
⁵⁹ Niem. „Schlussrock”.



62. Warszawa – ołtarz główny kościoła Najświętszej Marii Panny na Nowym Mieście



63. Kazimierz Twardowski



64. Lwów – kościół św. Mikołaja

poznać, czy był pisany przez kobietę czy przez mężczyznę itd.

Przewodniczącym kółka, gdy zacząłem chodzić na jego posiedzenia w roku 1897, był zdaje się Tadeusz Sobolewski, po nim przewodnictwo objął Władysław Witwicki, a ja byłem sekretarzem. Wreszcie po Witwickim objąłem przewodnictwo ja. Kółko Filozoficzne było doskonałą szkołą myślenia i wywierało duży wpływ na młodzież. Dzięki kółku przeniósłem się z prawa na filozofię i zostałem uczniem Twardowskiego.

14.06.

Urodziłem się we Lwowie przy ulicy Korolnickiej w pobliżu Uniwersytetu, który mieścił się przy kościele św. Mikołaja.

Mieszkaliśmy też z Rodzicami zawsze w pobliżu Uniwersytetu, najprzód przy ulicy Długosza, która wtedy nazywała się Kurnicka, potem przy ulicy św. Mikołaja, a najdłużej przy ulicy Pańskiej 18.

Mieszkaliśmy tam z Rodzicami i Wujem Matki od roku 1887 lat piętnaście, aż do śmierci Ojca w roku 1902, kończąc w tym czasie gimnazjum i Uniwersytet.

telni, że Twardowski ma wygląd oficera pruskiego. W samej rzeczy był sztywny, mało mówny i rzadko kiedy się uśmiechał. Posiedzenie Kółka Filozoficznego zaczynało się od referatu jakiegoś studenta, po czym następowała dyskusja. Wszyscy czekali, co powie Twardowski. Wierzyli, że on potrafi rozwiązać każde zagadnienie. A zagadnień było niemało. Czy człowiek ma duszę, czy zawsze postępuje egoistycznie, czy po stylu utworu pisanego można



65. Lwów – ul. Pańska (stara fotografia)

Naprzeciw nas po drugiej stronie ulicy na pierwszym piętrze, tak samo jak my, mieszkał z rodziną Michał Bobrzyński, który był wówczas wiceprezydentem Rady Szkolnej Krajowej. Obserwowałem nieraz, jak w lecie, gdy padał deszcz, Bobrzyński otwierał okno i wsparty na parapecie przyglądał się kwadransami spadającym kroplom.



66. Lwów – ul. Pańska (stara fotografia)



67. Lwów – pl. Bernardyński (pocztówka z początku XX w.)

Z domu przy Pańskiej chodziłem przez lat osiem tą samą drogą do gimnazjum, które znajdowało się na Wałach Gubernatorskich. Trzeba było pójść w górę ulicą Pańską, przejść przez plac Bernardyński, iść później ulicą Cłową i Czarnieckiego obok budynku Straży Pożarnej, wreszcie już przy Pałacu Namiestnikowskim wejść na Wały, idąc ścieżkami wśród starych drzew do szkoły.



68. Lwów – pl. Bernardyński



69. Lwów – cerkiew wołoska (stara pocztówka)

Szkoła składała się z dwóch budynków, złączonych razem w jeden, i nie dotykała się do żadnych innych zabudowań. Stała na wałach odosobniona. Frontem była zwrócona do miasta, które leżało niżej; tuż naprzeciw wznosiła się cerkiew wołoska.

Była to piękna świątynia z kamienia poczerńskiego ze starości, przypominająca nieco swymi trzema kopułami kościół św. Marka w Wenecji, choć znacznie mniejsza i skromniejsza. Obok stojąca dzwonnica mogła natomiast wytrzymać konkurencję z kampanilą św. Marka. Z tyłu poza gimnazjum było



70. Jan Łukasiewicz
(1889)

wzgórze, a na nim stał kościół oo. karmelitów; z ulicy szło się do kościoła po wielu schodach do góry. Przed samą szkołą na wałach rosły stare kasztany, tworząc aleję spacerową, na którą wybiegaliśmy w czasie paury.

Spółród swych profesorów gimnazjalnych przypominam sobie przede wszystkim profesora od łaciny Kornelego Fischera. Był prawie zawsze pijany, chodząc po klasie opierał się ręką o ścianę, ale w takich chwilach najlepiej nas uczył. Jemu to zawdzięczam, że wczuwałem się w piękno poezji Horacego i do dzisiaj wiele jego ód umiem na pamięć.

15.06.

Całkiem inny był profesor od greki. Wysoki, chudy, z siwiejącą brodą, siedział stale na katedrze, nie chodząc nigdy po klasie. Nosił długi czarny surdut i mówiono, że był niedoszłym księdzem. Nazywał się dr Józef Ogórek. W młodych latach wydał własnym nakładem po niemiecku książkę o Sokratesie i każdy uczeń musiał u niego tę książkę zakupić.⁶⁰ Znany był także z tego, że jego córka, Mira Flora, była we Lwowie pierwszą studentką medycyny i pierwszą lekarką kobietą.

Niemieckiego uczył nas także dr filozofii Albert Zipper, przystojny krótkowidzący blondyn pochodzenia żydowskiego. Musiał mieć dobrą markę jako germanista, bo objaśnienia jego do arcydzieł literatury niemieckiej wychodziły w Lipsku

⁶⁰ Zob. Ogórek [1888].

w sławnej na cały świat bibliotece uniwersalnej Reclama.

Do polskiego był Henryk Kopia, pochodzący podobno z rodziny włoskiej, brunet o pełnej twarzy. Wydawał kalendarzyki dla nauczycieli. Wykłady jego w szkole ograniczały się do prostowania mylnych dat i szczegółów w obowiązujących *Wypisach Tarnowskiego*.⁶¹

Historii uczył dr Mieczysław Warmśki. Miał zwyczaj pytając uczniów chodzić po klasie i wdawać się z pytanym w dyskusję o znaczeniu i przyczynach omawianego zdarzenia historycznego. W ten sposób uczył nas myślenia historycznego.

Matematyk Mikołaj Sywulak był starorusinem czyli, jak mówiliśmy, moskalofilem. Był to krępy i gruby człowiek, który dużo krzyczał, ale lubiany był przez uczniów. Wzory i reguły matematyczne trzeba było dla niego wykuć na pamięć, choćby się ich nie rozumiało. Dopiero później, gdy w szkołach polskich zastosowano inną metodę, przekonałem się, jak ważna i wartościowa była metoda kucia pewnych rzeczy na pamięć.

Ponad profesorami był dyrektor szkoły, z którym mieliśmy bardzo mało do czynienia. Nie przychodził nigdy do klasy, czasami widywało go się jak spacerował na pauzie. Nazywał się Emanuel Wolf, był starym kawalerem i jeździł co roku na wakacje do Zakopanego, gdzie miał podobno swą własną willę.

Wśród moich kolegów w klasie była jedna trzecia Żydów, pozostali byli to częściowo Polacy, częściowo zaś Rusini, któ-



71. Jan Łukasiewicz (1897)

⁶¹ Chodzi o Tarnowski [1890-1891].

rzy nie chcieli chodzić ani do polskiego, ani do ukraińskiego gimnazjum. Chodzili więc do gimnazjum niemieckiego; w tych godzinach, w których mieliśmy język polski, mieli język ruski. Niemców w gimnazjum prawie nie było. Pamiętam tylko jednego, który znikł zresztą po kilku miesiącach.

16.06 [1].

Gimnazjum dało mi podstawy wykształcenia ogólnego, ale nie wytworzyło zamiłowania w żadnym specjalnym kierunku. Po maturze, którą zdałem z najwyższym odznaczeniem, nie wiedziałem, co robić. Wydawało mi się, że mam pewne zamiłowania do matematyki, ale zamiłowania te musiały być bardzo słabe, skoro opinia rodziny i kolegów skłoniła mnie z łatwością, by zrobić to, co prawie wszyscy młodzi ludzie w mojej sytuacji robili: pójść na prawo i zostać urzędnikiem państwowym.

W jesieni 1897 zapisałem się na Wydział Prawa, a dzięki stosunkom otrzymałem od razu tak zwane *diurnum*⁶² w Krajowej Dyrekcji Skarbu. Na czele tego urzędu stał wówczas Witold Mora-Korytowski, poznańczyk, późniejszy austriacki minister skarbu i namiestnik Galicji. Dostałem się do biura radcy, Walerego Olszewskiego, któremu powierzono zadanie wprowadzenia w życie w Galicji nowej ustawy o podatku bezpośrednim. Pomagałem radcy w tej pracy, czując się bardzo dumnym, że mogę wytykać podwładnym urzędom, którymi były starostwa, różne niedokładności i braki.

Bawiło mnie to czas jakiś. Ale gdy pomyślałem sobie, że mam całe życie spędzić w nieprzytulnych murach urzędu (Krajowa Dyrekcja Skarbu mieściła się w rozpaczliwie długim i jednostajnym budynku na Wałach Hetmańskich) nie mogąc wyjechać w przecudne Góry Delatyńskie,⁶³ gdzie spędziłem wakacje po maturze, to odechciało mi się kariery urzędniczej i postanowiłem pójść inną drogą.

Chodziłem już wówczas do Czytelni Akademickiej na posiedzenia Kółka Filozoficznego i poznałem tam profesora

62 *Scil.* dniówka (łac.).

63 Są to wzniesienia wokół Delatyna, uzdrowiska na zachód od Kołomyi.



72. Lwów – Wały Hetmańskie (pocztówka z początku XX w.)

Twardowskiego. Podziwiałem zdolność jego rozwiązywania każdej trudności i zachciało mi się stać się takim samym, jak on. Pójdę na filozofię, myślałem, będę tak mądry, jak Twardowski, a co roku będę miał w lecie wakacje i będę mógł pojechać w góry. Tak więc z początkiem letniego semestru 1897/1898 pożegnałem się z radcą Olszewskim i ze studiami prawniczymi i przeniósłem się na filozofię, obierając sobie filozofię jako przedmiot główny, a matematykę jako przedmiot poboczny. Jeszcze przed przeniesieniem się złożyłem Twardowskiemu wizytę w jego domu, prosząc o radę, od czego mam studia swe zacząć. Twardowski polecił mi wtedy szkolny podręcznik niemieckiej logiki, napisany przez Meinonga i Höflera.⁶⁴

16.06 [2].

Żonę swoją ujrzałem po raz pierwszy po powrocie z Ameryki.

Miałem już wtedy 48 lat, a ona była młodziutką dziewczyną, pełną naiwnego wdzięku. Podobała mi się od razu. Nie myślałem jednak wówczas o żenieniu się. Miałem dotychczas niejedną sposobność, by się ożenić, ale nie mogłem się nigdy na to zdecydować. Dlaczego tak było, to trudno powiedzieć. Zdaje mi się jednak, że działały tu głównie dwie przyczyny:

64 Por. Meinong-Höfler [1890].

obawiałem się, że małżeństwo mogłoby zaszkodzić mojej pracy naukowej, którą uważałem zawsze za główny cel swego życia. To była przyczyna pierwsza, leżąca po mojej stronie. Druga przyczyna leżała, jak sądzę, po stronie tych kobiet, które mogły być kandydatkami na moją żonę. Żadna z nich nie miała widocznie ani dość uczucia dla mnie, ani dość energii, by wzbudzić we mnie chęć zawarcia z nią małżeństwa.

Tak więc miałem już blisko lat 50, a wciąż jeszcze byłem kawalerem. Tym razem stało się inaczej. Panna Regina Barwińska nie tylko podobała mi się ze swej urody i świeżości, ale nadto okazała mi tyle uczucia, którego dotąd nie doznałem, że skrupuły moje, czy małżeństwo nie zaszkodzi mi w pracy naukowej, poczęły słabnąć. Poza tym, o czym dowiedziałem się dopiero po ślubie, moja panna Renia postanowiła sobie, że musi mnie zdobyć na męża, i miała dość energii, by zamiar ten doprowadzić do skutku.

Powtórzyła się tutaj ta sama historia, która kilkanaście lat przedtem przydarzyła się starszemu ode mnie o lat dwanaście Antoniemu Kostaneckiemu. I on był już koło pięćdziesiątki, gdy porzucił starokawalerstwo, żeniąc się z panną Anitą Gayerówną, która umiała skłonić go do tego. Kostanecki nie namyślał się długo i nie zwlekał ze ślubem. Przyszła jego żona była bogatą dziedziczką, a i on sam miał duże dochody, jak wszyscy profesorowie na Wydziale Prawa. Ja musiałem się dłużej zastanawiać i zwlekać, bo ani przyszła żona moja nie była bogata, ani ja sam nie miałem ustalonego stanowiska,



73. Regina Łukasiewicz z d. Barwińska z diamentowym pierścieniem doktorskim męża (ok. 1930)



74. Jan Łukasiewicz z żoną (po prawej) w Wilanowie (ok. 1937)

bo byłem w tym czasie tylko profesorem kontraktowym. Zwlekałem ze ślubem, chcąc doczekać się nominacji na profesora stałego, lecz nie doczekałem się, bo nominacja moja na profesora zwyczajnego przyszła dopiero w dwa miesiące po ślubie.

17.06.

Obawy moje, że żona przeszkadzać mi będzie w pracy naukowej, na szczęście nie sprawdziły się. Nie mogłem oczywiście wymagać od niej, by mi w tej pracy bezpośrednio pomagała, logika matematyczna bowiem, którą się zajmowałem, należy niewątpliwie do najtrudniejszych nauk i jest dostępna tylko wybranej garstce jednostek. Jednakże żona moja prędko zrozumiała, o co w tej pracy chodzi i że należy ją szanować. Dała mi więc dosyć czasu, którego użyć mogłem na pracę naukową. Dziś widzę nawet, że to raczej ja za mało czasu jej poświęcałem, a za dużo obracałem na własne potrzeby.

Nigdy dużo nie pisałem; pisanie zawsze sprawiało mi wielką trudność. Nie ogłosiłem od czasu ożenienia się swego zbyt dużo prac. Ale te, które ogłosiłem, należą zdaniem moim do najlepszych. Mam tu na myśli przede wszystkim dwie rozprawy wydane przeze mnie po niemiecku; jedna z nich,



75. Warszawa – Dom Profesorski przy ul. Brzozowej 12 od strony Starego Miasta

ogłoszona w Warszawie w *Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego* w roku 1930, dotyczy wielowartościowych systemów logiki zdań;⁶⁵ druga, ogłoszona w Lipsku w czasopiśmie *Erkenntnis* w roku 1935, a następnie w przekładzie dokonany przeze mnie w *Przeglądzie Filozoficznym*,⁶⁶ dotyczy historii logiki zdań, rehabilitując starożytnych stoików.

Życie żony mojej, odkąd pobraliśmy się, polegało głównie na ciągłym tworzeniu domu czyli, jak mówiła, „domku”. Naprzód trzeba było stworzyć domek z mego kawalerskiego mieszkania, które było bardzo zapuszczone. Następnie, gdy dostaliśmy obszerniejsze mieszkanie na Brzozowej, trzeba było umeblować stołowy.

Wreszcie Sewerynow, nasz najpiękniejszy domek. Mnóstwo myśli, pracy i pieniędzy żona włożyła w tworzenie domku i wszystko poszło na marne. We wrześniu 1939 spłonęło podczas wojny mieszkanie nasze ze wszystkimi meblami. Trzeba było na nowo tworzyć domek w pierwszym naszym mieszkaniu, moim dawnym kawalerskim. I ten domek znowu

poszedł na marne podczas Powstania Warszawskiego w roku 1944, tylko że nas już wtedy w Warszawie nie było.

I jeszcze jeden domek trzeba było stworzyć, na obczyźnie, w dalekiej Irlandii, gdzie właśnie piszemy te słowa. Mamy nadzieję, żona moja i ja, że ta praca tworzenia domku jeszcze raz się powtórzy, oby po raz ostatni, gdy wrócimy z wygnania do wolnej już Ojczyzny.

18.06.

Gdy pobraliśmy się 30 kwietnia 1929 roku, nie składaliśmy pieniędzy do banku ani do kasy oszczędności. Żona moja, Renia, uważała, że należy się naprzód zaopatrzyć we wszystkie rzeczy potrzebne do życia i to nie tylko na dzisiaj, lecz na wiele lat naprzód. Kupowała więc nie tylko meble, kilimy i dywany, które były niezbędne, ale także na zapas materiały, ubrania i buciki. Na Sewerynowie mieliśmy oboje tych zapasów na długie lata. Jak się okazało później, trafna była myśl[, aby] nie odkładać pieniędzy do banku, które byłyby przepadły, ale wrogi los zrządził, że i ten sposób zabezpieczenia sobie przyszłości okazał się zawodny. Cały nasz dobytek spłonął w pierwszym miesiącu wojny; zachowały się tylko dwa nasze futra. Dzisiaj widzimy, że należało gromadzić złoto.

Żyliśmy na ogół oszczędnie. Na lato wyjeżdżaliśmy zwykle.

Dwa lata z rzędu spędziliśmy wakacje w Zakopanem. Za drugim razem wynajęliśmy dla siebie chatę góralską na



76. Jan Łukasiewicz z żoną w Zakopanem (3.01.1931)

65 Zob. Łukasiewicz [1930a].

66 Zob. Łukasiewicz [1934].



77. Tatry – Czarny Staw i Morskie Oko (1917)

Zwijaczu powyżej Sanatorium Nauczycielskiego. Wycieczek górskich nie robiliśmy, bo były one dla mnie za ciężkie. Raz jeden z Leśniewskimi, którzy obok nas na Zwijaczu mieszkali, doszliśmy do Czarnego Stawu Gąsienicowego, ale nie poszliśmy dalej, bo rozpętała się burza z piorunami.

W następnych latach jeździliśmy do Truskawca, bo Truskawiec był mi zawsze bliski. Zrobiliśmy stamtąd wycieczki przez Tustanowice, gdzie wychowywała się matka moja, do Borysławia, innym razem do Morszyna i wreszcie do Stryja, gdzie żyła jeszcze kuzynka mojej matki, Grensonowa. Dożyła ciotka Grensonowa Drugiej Wojny Światowej i w roku 1945 musiała staruszka opuścić dom swój w Stryju i przenieść się wraz ze swą siostrzenicą i jej rodziną do Gliwic na Śląsku, gdzie umarła w roku 1949.

Z Truskawca wybraliśmy się raz na drugie jeszcze letnisko, do Zaleszczyk.

Podole jest piękne, jary nad Dniestrem i Seretem prześliczne, czarna ziemia rodzi pszenicę, kukurydzę i tytoń, ale same Zaleszczyki to brudne żydowskie miasteczko. Trzy piękne wycieczki z Zaleszczyk utkwiły nam w pamięci.

Jedna z nich prowadziła poza granice Polski do Czerniowiec na Bukowinie. Znałem Czerniowce jeszcze z tych czasów, gdy nie należały do Rumunii, jak wówczas, lecz do



78. Zaleszczyki – bulwar nad Dniestrem (stara fotografia)



79. Podole – Dniestr koło Żurawna (1917)

Austrii, i jechało się ze Lwowa do Czerniowiec tak samo, jak jechało się ze Lwowa do Krakowa; był nawet we Lwowie osobny Dworzec Czerniowiecki. Miałem raz w Czerniowcach wykład popularny w ramach Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich urządzanych przez Uniwersytet Lwowski. Na ulicach czerniowieckich żona moja kupiła od chłopów ruskich



80. Czerniowce – ratusz (przed 1914)

kilka sznurków czerwonych korali. Chłopki sprzedawały korale z biedy. Korale te podczas Drugiej Wojny Światowej, kiedy z wyczerpania upadłem na ulicy w Münster, żona moja ofiarowała jako *votum* dla Najświętszej Marii Panny, wręczając je księdzu profesorowi Pfeilowi.

19.06.

Drugą wycieczkę z Zaleszczyk zrobiliśmy na święto Wniebowzięcia Matki Boskiej do Winiatyniec, wioski położonej nad Seretem. Odbýwał się tam w tym dniu odpust, połączony z pogrzebem Matki Boskiej. Dużą figurę Matki Boskiej wkładano w trumnę i niesiono ją w uroczystej procesji poza kościół i wioskę, do krypty zbudowanej w tym celu na polu. Jakkolwiek uroczystość ta urządzana była przez Kościół Rzymskokatolicki, to jednak i ludność greckokatolicka brała w niej udział. Były więc tłumy, które o zmierzchu z zapalonymi świecami szły w żałobnym pochodzie.

Trzecią wycieczkę z Zaleszczyk zrobiliśmy do Czerwonogrodu. Zjeżdżało się do głębokiego jaru, którego ściany były zalesione. W środku jaru był wzgórek, na którym stał zamek. Wtedy były już ruiny tego zamku, który uległ zniszczeniu w czasie Pierwszej Wojny Światowej. Zwiedzałem go już raz przedtem, gdy stał nienaruszony. Należał wtedy do starego

i bezdzietnego wdowca księcia Kaliksta Ponińskiego, który był także właścicielem kamienicy Sobieskiego na Rynku Lwowskim, obróconej później na Muzeum Miejskie. Pamiętam bibliotekę w tym zamku, która mieściła się w okrągłej baszcie. Książki były ślicznie oprawione i pochodziły z pierwszej połowy XIX wieku. Pamiętam także piękną marmurową głowę Sokratesa, którą oprowadzający woźny nazywał głową św. Piotra. Była bardzo podobna do głowy Sokratesa, stojącej w Pałacu Staszica na schodach, wiodących do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Po śmierci Ponińskiego majątek odziedziczyli Lubomirscy, a w przyjaźni z księżną Lubomirską, właścicielką Czerwonogrodu, był młody Halban, docent Uniwersytetu Lwowskiego i syn Alfreda Halbana, tego samego, co w todze rektorskiej był obecny na otwarciu uniwersytetu w Wilnie. Spotkaliśmy go w Czerwonogrodzie; był tam z żoną na letnisku i mieszkał na folwarku. Oprawdzał nas po parku i opowiadał, że w tym miejscu, gdzie stoi zamek i leży park, znajduje się w ziemi zagrzebane miasto średniowieczne z kościołami i domami.

Czerwonogród był wówczas wioską liczącą poza zamkiem kilka chałup. Na górze po wyjeździe z jaru stał mały kościół, którym zarządzały jakieś siostry zakonne.⁶⁷ Na jednej ze ścian tego kościoła znajdowała się płaskorzeźba z białego marmuru, dłuta Thorvaldsena. Był to nagrobek kogoś z rodziny Ponińskich.

Żona moja kupiła w Czerwonogrodzie na folwarku komplet serwetek do herbaty, wyrób tamtejszych chłopek ruskich. Lniane serwetki z czerwonym szlakiem roboty krzyżykowej i takież nieduży obrus zachowały się szczęśliwie do dnia dzisiejszego.

20.06.

Za każdym razem, gdy wracaliśmy z Truskawca, zatrzymywaliśmy się we Lwowie. Żona moja Lwowa przedtem nie znała, ale teraz polubiła Lwów i Lwowiaków.

⁶⁷ Klasztor w Czerwonogrodzie należał do szarytek. W pobliżu klasztoru znajdowało się mauzoleum Władysława i Heleny, dzieci Heleny Ponińskiej, wystawione przez matkę – z marmurową rzeźbą B. Thorvaldsena, przedstawiającą alegorię śmierci.



81. Żółkiew – Zamek Żółkiewskich

Chodziliśmy na spacer do Parku Stryjskiego, na Wysoki Zamek i na spacer zwany przez mego kolegę, Barona, „chińskim”, który prowadził około Łysej Góry wśród wąwozów i lasów do Rogatki Łyczakowskiej. Robiliśmy też ze Lwowa wycieczki do Sołonki, do Winnik i wreszcie do Żółkwi.

Żółkiew pozostała nam w pamięci, bo nie tylko zachowana tam była brama ze starych murów otaczających niegdyś miasteczko, ale i stary Zamek Żółkiewskich był jeszcze w dość dobrym stanie, a godny widzenia był przede wszystkim ko-

ściół. Tam pochowane były zwłoki hetmana Żółkiewskiego, gdy zginął w bitwie z Turkami pod Cecorą, oraz zwłoki jego żony Reginy z Herbutów, która po śmierci męża wstąpiła do klasztoru. Piękne pomniki z ceglatego marmuru, robota jakiegoś Włocha, przedstawiały hetmana w zbroi, a żonę jego w habicie zakonnym z dużym kołpakiem na głowie. Obok napis zaczerpnięty z *Eneidy* głosił: *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor*, to znaczy: Oby z naszych kości powstał jakiś mściciel. Mścicielem tym był prawnuk Żółkiewskich,

król Jan Sobieski. W kościele tym były też zawieszone duże stare obrazy przedstawiające zwycięskie bitwy Sobieskiego nad Turkami.

Zwiedzaliśmy także Targi Wschodnie we Lwowie.



82. Żółkiew – ratusz i kościół św. Wawrzyńca



83. Żółkiew – Andrzej Stech „Bitwa pod Chocimiem”



84. Lwów – Powszechna Wystawa Krajowa w Parku Stryjskim (1894)

Odbываły się one na tak zwanym placu powystawowym powyżej Parku Stryjskiego. Pamiętam tę wystawę, od której plac wziął nazwę. Urządzona była ta wystawa w roku 1894 i miała na celu pokazać Austrii i światu całemu, co Galicja wytwarza i co mogłaby wytwarzać.

Pamiętam z tej wystawy pawilon sztuki, który był murywany i pozostał na stałe; pamiętam fontannę świetlną przed tym pawilonem, pawilon przemysłowy, w którym interesowały mnie lokomotywy wyrabiane w kraju, naftową wieżę wiertniczą i pawilon Polaków amerykańskich. Na wystawę można było dojechać nowo zbudowanym tramwajem elektrycznym, który przechodził przez ulicę Pańską pod oknami naszego mieszkania. Mój kuzyn, inż. Zdzisław Dydużyński, wstąpił właśnie na służbę do elektrowni lwowskiej i w pięćdziesiąt lat później na krótko przez swą śmiercią opracował historię tramwaju elektrycznego we Lwowie. Pamiętam także, że na wystawę lwowską przyjechał cesarz Franciszek Józef I z całym gabinetem ministrów, a przyjmował go ówczesny namiestnik, Kazimierz Badeni.

22.06.

Targi Wschodnie za czasów polskich były skromniejsze od Wystawy Krajowej z roku 1894. Ale miło je było zwiedzać i siedzieć na świeżym powietrzu przy kuflu piwa. Chodziliśmy więc z żoną na Targi Wschodnie, a wieczorami w dniach

lipcowych cieszyliśmy się robaczkami świętojańskimi, które w krzakach to zapalały się, to gasły.

W latach, w których nie wyjeżdżaliśmy do Zakopanego lub do Truskawca, spędzaliśmy wakacje w Konstancinie w domu Kasy Mianowskiego.

Kasa miała dwa takie domy pod Warszawą, przeznaczone dla ludzi zajmujących się nauką. Jednym był dom w Konstancinie, drugim był tak zwany Mądralin, leżący nad Świdrem pod drugiej stronie Wisły. Mądralin był fundacją szewca Hiszpańskiego i jako gości mógł tylko przyjmować mężczyzn. Warunek ten był zdaje się pomysłem pana Stanisława Michalskiego, który jako stary kawaler kobiet nie lubił, a miał wielki głos w Kasie. Przed ożenieniem się jeździłem do Mądralina dość często, ale po ożenieniu się nie mogłem już tego robić bez rozstawiania się z żoną, więc jeździliśmy razem do Konstancina. Przyjeżdżały tam zresztą i osoby, które nie pracowały naukowo, ale cieszyły się z innych przyczyn względami Kasy. I tak poznaliśmy tam między innymi pannę Małachowską, która była sekretarką wiceministra Ujejskiego, oraz panią Kossakowską, która obdarzała głęboką przyjaźnią prezesa Kasy, Lutostańskiego. Pani Kossakowska, osoba w starszym wieku, umarła na krótko przed Drugą Wojną Światową.



Raz jeden tylko w ciągu tego czasu pojechaliśmy na lato nie na południe, tylko na północ, w strony skąd pochodziła moja żona. Wiadomość o letnisku, do którego pojechaliśmy, zaczerpnęliśmy z gazet. Był to folwark Zajma, leżący pod Białymstokiem.⁶⁸

85. Zajma

⁶⁸ Jest to folwark usytuowany między Białymstokiem a Michałowem – należał do Łukowskich.

Jechało się w kierunku Wołkowysk i wysiadało się w małej całkiem pustej stacyjce. Stamtąd dojeżdżało się bryczką do Zajmy, która leżała wśród ogromnych lasów i prócz folwarku liczyła kilka domków wiejskich. Krajobraz był piękny, trochę dziki, ale mieszkanie i utrzymanie pozostawiało dużo do życzenia. Wraz z nami był tam także bratanek mojej żony, inżynier Edward Barwiński. Przy tej okazji byliśmy także u rodziny żony w Białymstoku, który odwiedzaliśmy kilkakrotnie.



86. Białystok – Pałac Branickich na tle kościoła farnego (1930)



87. Białystok – rynek (1938)



88. Lwów – Hotel George'a (stara fotografia)

23.06.

I jeszcze trzy miasta należy wymienić, do których jeździliśmy od czasu do czasu. Naprzód Poznań. Byliśmy tam tylko raz jeden w przejeździe i mieszkaliśmy oczywiście w Bazarze. Ja sam byłem w Poznaniu w roku 1924 i miałem tam wtedy cykl wykładów z zakresu logiki.

Następnie było Wilno. Pojechaliśmy tam z okazji jakie-

goś zebrania stowarzyszeń profesorskich. Mieszkaliśmy w hotelu George'a, tak jak we Lwowie, gdzieśmy zawsze także zajeżdżali do George'a.

Zwiedzaliśmy kościoły wileńskie, modliliśmy się w Kaplicy Ostrobramskiej, zachwycaliśmy się kościołem św. Anny i podziwialiśmy barokowy przepych figur gipsowych w kościele św. Piotra i Pawła na Antokolu. Zwiedzaliśmy także katedrę wileńską z kaplicą



89. Wilno – kaplica Ostrobramska



90. Wilno – obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej



91. Wilno – kościół św. Anny i kościół bernardynów (stara fotografia)

chód. Samochodem tym robiliśmy wycieczki do Tarnowa, gdzie mieszkała matka mego kuzyna, Zofia Dyduszyńska, z córką swą Zonią, profesorką gimnazjalną. Innym razem do Rabki nowo zbudowaną szosą i wreszcie na objazd Śląska

św. Kazimierza. Wieczorem chodziliśmy do „Czerwonego” lub do „Zielonego Sztralla”.⁶⁹

Wreszcie Kraków. Przez Kraków jeździliśmy do Zakopanego. Raz byliśmy w Krakowie na same święta Bożego Narodzenia i poszliśmy na pasterkę do kościoła Mariackiego. Kościół był przepełniony ludźmi; wysłuchaliśmy mszy i kolęd. Odkąd zostałem członkiem Akademii, jeździliśmy do Krakowa częściej. Wsiadało się o ósmej rano do pociągu motorowego i drogą przez Radom i Kielce było się w samo południe w Krakowie. Zajeżdżaliśmy zawsze do starego Grand Hotelu na Sławkowskiej.

W czasie dorocznych posiedzeń Akademii, które odbywały się w czerwcu, przyjeżdżał do Krakowa mój kuzyn, inżynier Jan Dyduszyński, który mieszkał na Śląsku w Chorzowie i posiadał własny samo-



92. Wilno – katedra (ze starej pocztówki)

z Zaolziem. Byliśmy w Białej, i w Bielsku, w Cieszyźnie przed Olzą i za Olzą, w Pszczynie, Rybniku, Katowicach i Chorzowie. Krótko trwały te wycieczki, ale zdołaliśmy lepiej poznać ten kraj niż na przykład powiat warszawski, w którym mieszkaliśmy latami, nie mając jednak własnego samochodu. Należy tu jeszcze wymienić nasze podróże za granicę, o których dotychczas nie było mowy.

W lutym roku 1936 byłem zaproszony na wykłady do Münster. Miałem jeden wykład publiczny w auli Uniwersytetu: „O starej i nowej logice”, i kilka dalszych wykładów z logiki w seminarium Scholza. Przyjęto nas bardzo serdecznie. Scholz urządził wieczór we frakach, na którym było obecnych 30 profesorów. Scholz wznosił dowcipne toasty na cześć swych kolegów, z którymi miał jakieś sprawy do



93. Wilno – katedra

⁶⁹ Chodzi o znane wileńskie cukiernie, których właścicielem był K. Sztrall.

załatwienia. Ówczesny rektor Uniwersytetu,⁷⁰ który jako hitlerowiec musiał uciekać z Wiednia, wydał dla nas obiad, racząc nas doskonałymi pstrągami. Po wykładzie byliśmy w Rathauskeller, gdzie zjawił się między innymi Heyting, który na mój wykład przyjechał z Holandii. Miły nastrój zepsuty był przez jakiegoś szpicla, który w niezgrabny sposób zaczął wypytywać żonę moją o nasze stosunki z Polakami w Münster pod pretekstem, że chce znaleźć dla siebie nauczycielkę do języka polskiego. Żona moja zorientowała się od razu, z kim ma do czynienia, opowiedziała o tej rozmowie Scholzowi i szpicel od tej chwili znikł.

24.06.

Tego samego roku, w którym miałem wykłady w Münster, zaproszony zostałem także na dwa wykłady do Sorbony.

Było to w maju 1936. Warszawskie Ministerstwo Oświaty miało swego delegata w Paryżu, którego zadaniem było dbać o wymianę profesorów obu krajów. Delegatem tym był docent polonistyki w Uniwersytecie Warszawskim, dr Zaleski. On też pośredniczył i w mojej sprawie, i zajął się nami, to jest mną i żoną moją, w Paryżu. Czekał [na] nas w Paryżu na dworcu i zawiózł nas do Hotelu „Lutetia” na boulevard



94. Paryż – Biblioteka Uniwersytecka Sorbony (1928)

⁷⁰ Był nim K. Hugelmann, profesor prawa.

Raspail. Tam mieszkaliśmy przez cały tydzień i jadalismy tam obiady i kolacje. Jedzenie było doskonałe i zwyczajem francuskim podlewane obficie winem. Po pierwszym takim obiedzie żona moja z trudnością wstała od stołu, ale potem przyzwyczaiła się pić dużo wina przy jedzeniu.

Wykłady, które miałem wygłosić, były wbrew zwyczajowi mojemu napisane od początku do końca, nie mogłem bowiem odważyć się, by mówić swobodnie po francusku. Przygotowałem więc w Warszawie dwa wykłady po polsku i dałem je przełożyć na francuski do Instytutu Francuskiego. Jeden z tych wykładów traktował o logice Arystotelesa, a drugi, o ile pamiętam, o logikach wielowartościowych. Woźny z berłem i w todzie wprowadzał prelegenta do sali wykładowej. Audytorium było dość liczne, poprzychodzili na wykłady nasi znajomi, jak profesor Montel i Destouches, a także niektórzy Polacy mieszkający w Paryżu, jak ksiądz Jakubisiak. Z księdzem tym, który uchodził w kołach polskich Paryża za wielkiego filozofa, miałem na pieńku, bo napadł w sposób zarówno głupi jak brzydki na mnie i na moją szkołę. Udobruchał się, gdy zaprosiliśmy go na obiad do „Lutecji”, podlany obficie winem, ale gdy później po kilku tygodniach przeczytał w *Przeglądzie Filozoficznym* mój artykuł „Logistyka a filozofia”,⁷¹ obraził się śmiertelnie.

⁷¹ Zob. Łukasiewicz [1936].



95. Pałac Wersalski



96. Pałac Wersalski (1925)



97. Park Wersalski

Nie było dość czasu, by dużo zwiedzić w Paryżu, byliśmy jednakowoż w Luwrze, zaproszeni na otwarcie instalacji elektrycznej, oświetlającej Luwr wieczorem. Byliśmy także w Wersalu, przy czym po drodze widzieliśmy Lasek Buloński i Łuk Triumfalny na Polach Elizejskich. Żona moja ponadto była zaproszona przez pewną dziennikarkę na pokaz modeli sukien do firmy Paquin. Pokazom przypatrywały się bogate Amerykanki, chociaż było rzeczą oczywistą, że każda suknia, którą włożą, będzie na nich źle leżała i brzydko wyglądała. Honory domu robiła starsza pani z włosami pofarbowanymi na fioletowo. Byliśmy zaproszeni na obiad do państwa Zaleskich i spotkaliśmy tam profesora Ignacego Chrzanowskiego. Widziałem go wtedy po raz ostatni i nikt z nas nie przeczuwał, że w kilka lat później zginie tragiczną śmiercią w niemieckim obozie koncentracyjnym.

Żona moja na pamiątkę naszego pobytu w Paryżu napisała taki oto zabawny dziecinny wierszyk:

Była sobie Kička mała,
Co w Sorbonie wykładała,
A studenci zachwyceni
Oklaskami ją przyjęli.
Kička za to wdzięczna była
I z uznania się cieszyła.
Montel żywo z Kotem gadał,
Kot logicznie odpowiadał
Destouches się do Kota zgłosił,

O odbitki pięknie prosił.
Jakubisiak patrzył w ziemię,
Bo nieczyste miał sumienie.
Pan Zaleski dumny z Kota
Wnet telegram dał do PAT-a,
A Zaleska jego żona
W polityce pogrążona.
Piesek cicho siedział w tyle
I ogonkiem merdał mile.

25.06.

Po wyliczeniu miejscowości, które bądź sam bądź z żoną zwiedziłem, wypada też wspomnieć o ludziach, z którymi zetknąłem się w ciągu swego życia.

Jako mały chłopak wzrastałem sam jeden w otoczeniu starych ludzi. Nie miałem braci ani sióstr, ojciec miał lat przeszło 52, gdy ożenił się powtórnie jako wdowiec z moją matką, która miała wtedy 33 lata. Razem z nami mieszkał wuj matki mojej, radca rachunkowy w Krajowej Dyrekcji Skarbu, Jan Dyduzyński. Ojciec mój, który był rotmistrzem



98. Paryż – Łuk Triumfalny (1925)

rachunkowym żandarmerii, poszedł w roku 1885 na pensję. To byli moi najbliżsi.

Poza tym stykałem się z rodziną, a do rodziny należeli krewni mojej matki, ojciec bowiem nie posiadał żadnych krewnych. Było to trochę dziwne, ale tłumaczy się tak oto: dziadek mój ze strony ojca, Filip Łukasiewicz, i żona jego, Zofia z domu Gliwa, byli to drobni mieszczenie, którzy według opowiadania ojca mieli w Założcach pod Brodami dom z ogrodem i pasiekę. Dziadek mój, Filip, i ojciec mój, Paweł, byli pochodzenia ruskiego i obrządku greckokatolickiego. Z Załoziec, gdzie ojciec mój urodził się w roku 1824, dziadkowie przenieśli się do Sasowa w powiecie złoczowskim i tam oboje pomarli na tyfus, gdy ojciec miał lat 14. Dom, który pozostawili, przypadł, jak się zdaje, starszej siostrze ojca, o której zresztą ojciec nic nie wiedział. Sam bowiem wybrał się pieszo z Sasowa do Lwowa, bo chciał się uczyć. Myślał, że uda mu się dostać bezpłatne miejsce w seminarium duchownym rzymskokatolickim. Opowiadał, że wdrapał się na drugie piętro do jakiegoś księdza, od którego zależało przyjęcie do seminarium, i chciał mu przedłożyć swą prośbę. Ale gdy ksiądz zobaczył wiejskiego obdartusa, zaczął wołać na służącego: „Janie, Janie, wyrzuć mi tego włóczęgę”. Ojciec,

nie czekając na Jana, zbiegł szybko ze schodów, wołając do księdza: „Pocałuj mnie gdzieś”.

Było to w czasach, gdy nikt się jeszcze nie zajmował ubogą młodzieżą wiejską, gdy nie było ani burs ani stypendiów. Nie wiem dlatego, jakim cudem ojciec zdołał ukończyć średnią szkołę realną. Mówił tylko, że utrzymywał się z lekcji, za jedną lekcję miał dach nad głową, a za drugą obiad. Po ukończeniu szkoły średniej chciał się zapisać na architekturę w Politechnice, ale brak wszelkich środków uniemożliwił ten zamiar. Wstąpił zatem do straży skarbowej, a w roku 1848 wstąpił do wojska austriackiego, które szło właśnie zwalczać Powstanie Węgierskie. Należy dodać, że szkoła, którą ojciec skończył, była niemiecka. Polskich wtedy nie było i ojciec pamiętał, że jeden z jego nauczycieli nazywał się „Uhle”. Syn tego Uhlego był później także oficerem żandarmerii w randze pułkownika. I ojciec byłby z pewnością został pułkownikiem, gdyby był został w piechocie, ale przeszedł do rachunkowości w żandarmerii, bo lepsze chwilowo tam były warunki materialne⁷².



99. Paweł Łukasiewicz (1897)

26.06.

Środowisko, w którym się wychowywałem, miało całkiem odmienne tradycje, jeśli je tak nazwać można, niżeli tradycje rodzin polskich, a zwłaszcza szlacheckich.

Szlachta polska biła się przy boku Napoleona z Austrią, Prusami, Rosją, Hiszpanią, zdobywała wąwozy Samosierry, szła w roku 1812 na Moskwę, a ojciec mój opowiadał, że jego ojciec, czyli mój dziadek, był

w roku 1815 w Paryżu, ale jako żołnierz austriacki, wzięty prawdopodobnie z poboru. I ojciec mój w roku 1848 był sierżantem w wojsku austriackim, gdy szlachta polska obok Węgrów walczyła przeciw Austrii. Nic dziwnego zresztą, że ze strony ojca nie było tradycji polskich, bo też rodzina mego ojca mieszkła na ziemiach polskich, ale nie była polska.

Wśród przodków moich ze strony matki byli i Polacy, aczkolwiek byli w mniejszości. Matka moja miała bowiem zarówno imię jak nazwisko niemieckie: nazywała się Leopoldyna Holtzer.

Według tradycji rodzinnej Holtzerowie przybyli z końcem XVIII wieku do Galicji z Tyrolu i osiedlili się w Rzeszowie. Właściwie trzech było takich Tyrolczyków: Holtzer, Schaiter i Neugebauer, którzy przyszli z koszami na plecach, handlując różnymi drobiazgami. Tak przynajmniej przedstawiał tę sprawę mój daleki wuj, spokrewniony z Holtzerami, profesor Władysław Zajączkowski, matematyk, profesor Szkoły Głównej w Warszawie, a później profesor Politechniki Lwowskiej.

Protoplasta rodu, Jakub Holtzer, dorobił się dużego majątku i pozostawił dzieciom swoim dom ze sklepem spożywczym w Rzeszowie i folwark pod Rzeszowem, zwany Budy Rzeszowskie.

Linia Holtzerów, która odziedziczyła Budy, weszła wnet w związki rodzinne z ziemiaństwem polskim, z jakimiś Dylewskimi, Rogoyskimi, Teodorowiczami itd. Ostatni właściciel tego majątku z rodziny Holtzerów był posłem do



100. Leopoldyna Łukasiewicz z d. Holtzer (1877)

72 W R-1 po „w piechocie” następują słowa: „ale złakomił się na lepsze chwilowo warunki materialne, jakie były w rachunkowości żandarmerii”.

austriackiej Rady Państwa i przepuścił cały majątek podobno na konie wyścigowe. Linia druga Holtzerów, która odziedziczyła dom ze sklepem, nie miała ambicji szlacheckich i pozostała w stanie mieszczańskim lub poszła na urzędników. Z tej linii był mój pradziadek Ludwik Holtzer, żonaty z Neugebauerówną, mieszczanin i burmistrz miasta Rzeszowa. Przed pięćdziesięciu laty widziałem jego pomnik i pomnik jego żony na Rzymskokatolickim Cmentarzu w Rzeszowie.



101. Walerian Holtzer (1877)

Syn jego Walerian Holtzer poszedł na urzędnika sądowego; dłuższy czas był na służbie w Siedmiogrodzie, gdzie spotkał się z moim ojcem. Pod koniec swego życia był dyrektorem urzędów pomocniczych przy lwowskim sądzie apelacyjnym i miał tytuł radcy cesarskiego. Umarł w roku 1877 we Lwowie. Żonaty był dwa razy. Z pierwszego małżeństwa miał syna Karola, który był kapitanem w armii austriackiej. Po śmierci pierwszej żony ożenił się po raz wtóry w roku 1842 z babką moją Franciszką z Dyduszyńskich.

Dyduszyńscy byli, jak się zdaje, drobną szlachtą polską, osiadłą gdzieś pod Krakowem, i nazywali się prawdopodobnie Duszyńscy, a nazwisko ich powstało przez dołączenie predykatu „De” do nazwiska Duszyńskich. Protoplastą rodu był Jan Dyduszyński, leśnik z zawodu, później zarządca lasów w Tustanowicach, o czym już była mowa. Matka jego wyszła po raz wtóry za mąż za Niemca, Fogetzera, który był także zarządcą lasów i pasierba swego skierował do służby w leśnictwie.

Jan Dyduszyński, mój pradziadek, ożenił się z córką urzędnika Żupy Solnej, który był z pochodzenia Węgier. Na-

zywała się ta moja prababka Maksymiliana Kövess. Spośród jej braci znałem dwóch osobiście: jednym był Aurel Kövess, starosta, a później radca namiestnictwa we Lwowie; drugim był Kornel Kövess, dyrektor Fundacji Skarbkowskiej, do której należał teatr lwowski. Trzeciego, Albina, nie znałem, bo mieszkał w Wiedniu jako generał w armii austriackiej. Syn jego Herman był w czasie Pierwszej Wojny Światowej feldmarszałkiem austriackim.

Rodzice moi utrzymywali stosunki z rodziną Dyduszyńskich i Holtzerów. Z rodziny Dyduszyńskich mieszkał we Lwowie tylko Kornel Dyduszyński, kontroler pocztowy. Miał dwie córki i dwóch synów, wszyscy byli starsi ode mnie. Najstarsza to była ciocia Kazia, nauczycielka, która umarła w czasie Drugiej Wojny Światowej w roku 1943. Druga, Władysława, wstąpiła do klasztoru benedyktynek we Lwowie i umarła jeszcze przed Drugą Wojną Światową. Z synów jeden był inżynierem w elektrowni lwowskiej, Zdzisław; drugi, Jan, najmłodszy ze wszystkich, był inżynierem rolnikiem. Obaj umarli w roku 1944. Do rodziny Dyduszyńskich należy zaliczyć i rodzinę Kövessów. Najbliżej żyliśmy z rodziną Kornela Kövessa, którego córka Helena Elektorowiczowa, żona lekarza miejskiego, była moją chrestną matką. Dzieci jej, Adaś, późniejszy lekarz rentgenolog, i Stefan, późniejszy lekarz dentysta, i Hala, później Peschlowa, byli młodsi ode mnie. Z rodziny Holtzerów mieszkała we Lwowie rodzina Goebela. Goebel był to inżynier kolejowy, człowiek bardzo zamożny i zajmujący wysokie stanowisko w prywatnej kolei Karola Ludwika, łączącej Lwów z Krakowem.

30.06.

Goebel był żonaty dwukrotnie; obie jego żony, z domu Martynowiczówny, były to siostry i córki siostry mego dziadka, Holtzera. Były to więc cioteczne [siostry] mojej matki. Z pierwszej żony Goebel miał czworo dzieci; drugą żonę wziął po to, by wychowała dzieci swej siostry.

Te dzieci Goebela były już dawno dorosłe, gdy ja byłem mały, i same już miały dzieci, nie o wiele młodsze ode mnie. Były to rodziny Sokołowskich, Grzymalskich i Philippów, bo

tak się nazywały córki Goebła po zamążpójściu. Rówieśnicą moją była Jadzia Sokołowska, która wyszła za mąż za sędziego Dniestrzańskiego, Rusina, a po jego śmierci za górnika Mayera. Ten Mayer, który był także docentem Akademii Górniczej w Krakowie, wzięty został z początku Drugiej Wojny Światowej wraz z innymi profesorami Akademii i Uniwersytetu Jagiellońskiego do obozu w Sachsenhausen i tam umarł. Brat Jadzi Mayerowej, Roman Sokołowski, był przed wojną sędzią Trybunału Administracyjnego w Warszawie. Najstarsza z Grzymalskich wyszła za mąż za sędziego Hołobuta, który był zarazem w wojsku polskim zawodowym podpułkownikiem piechoty. Ich syn, Wiesław, został lekarzem i jest, o ile mi wiadomo, profesorem Uniwersytetu imienia Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Dzieci Philippów, Maria, Karol i Stanisław, przeniosły się wraz z ojcem, który był sędzią apelacyjnym we Lwowie, i matką, Emilią, do Bydgoszczy. Rodzice umarli; co się z dziećmi stało, nie wiem. Z rodziną Goebłów i Holtzerów spokrewniony był także Zenon Martynowicz, chemik i współpracownik Ignacego Mościckiego, gdy jeszcze był profesorem we Lwowie. Za czasów prezydentury Mościckiego Martynowicz był kierownikiem założonego przez niego Instytutu Chemicznego w Warszawie.

Jaki widać z tego, rodzina matki mojej, chociaż dalsza, była bardzo liczna. Nie wymieniłem tych, co nie mieszkali we Lwowie, jak rodzony brat matki mojej, Maksymilian Holtzer, który był urzędnikiem kolejowym i bardzo rzadko przyjeżdżał do Lwowa. Nie wymieniłem, także Dydużyńskich z Sambora. Było ich trzech chłopców; jeden został starostą, drugi sędzią powiatowym, a trzeci, Tadeusz, był za czasów polskich sędzią Sądu Najwyższego w Warszawie i często nas w Warszawie odwiedzał. Z początkiem wojny uwięziony został przez Sowietów we Lwowie, gdzie mieszkał jako emeryt, i tylko dlatego nie został wywieziony do Rosji, bo umarł na raka w więzieniu.

2.07.

I jeszcze jedną rodzinę Dydużyńskich należy wymienić, pochodzącą od czwartego wuja mojej matki, Dydużyńskich z Dobrohostowa.

Dobrohostów leży niedaleko Truskawca i wuj mojej matki był tam zarządcą lasów. W rodzinie tej było dwóch synów i dwie córki; z córek tych jedna, Tylcia, wyszła za mąż za urzędnika kolejowego, Siemianowa, druga, Lolcia, za leśniczego Grensona. Z synów starszy, Gustaw, był sędzią, a młodszy, Maks, był urzędnikiem pocztowym. Z tym ostatnim stosunki były najbliższe, bo mieszkał dłuższy czas we Lwowie.

Przypominam sobie z moich lat dziecinnych takie sceny z mieszkania naszego przy ulicy Pańskiej. Rano przed ósmą biegłem do gimnazjum drogą, już poprzednio opisaną. Ze szkoły wracałem po godzinie pierwszej i obiad jadłem sam, bo ojciec lubił po wojskowemu jeść obiad o dwunastej. Po obiedzie przygotowywałem lekcje na dzień następny; potem szedłem na spacer sam lub z rodzicami. Najczęstszym spacerem był Park Stryjski.

Wieczorem co drugi dzień przychodził do nas na karty wuj Kornel Dydużyński ze swoim Hektorem. Pamiętam czarnego Hektora i żółtego Hektora; były to pocziwe legawe psy myśliwskie, z którymi wuj chodził na polowanie poza Rogatkę Stryjską. Grano w wista, wuj Kornel, mieszkający z nami brat jego, wuj Jan, i moi rodzice. Grano tylko dla zabawy, bez pieniędzy, a Hektor leżał pod stołem i psuł powietrze. Czasami przychodził Maks i brał udział w grze. Ja przyglądałem się. Czasami mój ojciec wychodził na wista do Goebłów, czasami też Goeblowie przychodzili do nas na wista.

Najwięcej gości mieliśmy na imieniny, zwłaszcza na imieniny wuja, które przypadały w październiku na dzień św. Jana Kapistrana. Wtedy nie tylko wszyscy Dydużyńscy zjawiali się u nas, ale i Kövessowie z Elektorowiczami. Była wspaniała kolacja, a na deser był słynny przekładaniec, jaki w czterdzieści lat później można było dostać jeszcze w cukierni Zalewskiego. Na imieniny przychodziły także dzieci wuja Kornela, z którymi mogłem się bawić. Poza tym nie miałem właściwie towarzyszy zabaw; rosłem sam między starymi.

Spośród moich kolegów szkolnych najbliższy był mi Otto Graf, syn pastora ewangelickiego we Lwowie. Był to bodaj

jedyny Niemiec w klasie; po maturze wstąpił do polskiej Czytelni Akademickiej i był nawet jej sekretarzem, i byłby się całkiem spolszczył, gdyby był został we Lwowie. Ale na ukończenie studiów pojechał do Wiednia; tam po ukończeniu prawa wstąpił do służby sądowej w Austrii, ożenił się z Niemką i pozostał Niemcem. Innym kolegą szkolnym i moim współzawodnikiem w nauce był Wiktor Osuchowski, później jeden z dyrektorów Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie.

3.07.

Inny z moich kolegów szkolnych, Antoni Doerman, był zrazu urzędnikiem „Florianski”⁷³ w Krakowie, później, za czasów polskich, prezesem Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Warszawie, a pod koniec życia swego dyrektorem jakiegoś banku w Poznaniu. Umarł jeszcze przed drugą wojną.

Z kolegami gimnazjalnymi po maturze przestałem się spotykać, bo sam jeden poszedłem na Wydział Filozoficzny. Zyskałem sobie natomiast nowych kolegów, filozofów. Należeli do nich przede wszystkim Bronisław Bandrowski,



102. Marian Borowski

Marian Borowski, Teodor Mianowski, Władysław Witwicki i Stanisław Zabielski. Wszyscy już nie żyją.

Bandrowski był profesorem gimnazjalnym, wydał pracę o indukcji, specjalizował się w psychologii i zginął młodo w roku 1914 tragiczną śmiercią w Tatrach.

Marian Borowski był to nie tylko filozof, który ogłosił szereg rozpraw w *Przeglądzie Filozoficz-*

nym, ale był nadto prawnikiem i urzędnikiem starostwa, a za czasów polskich urzędnikiem w Ministerstwie Oświaty. Pierwsza żona jego, Janina Klecówna-Borowska, miała sensacyjny proces w Krakowie o zabójstwo adwokata Lewickiego.

Teodor Mianowski studiował obok filozofii filologię klasyczną i pisywał wiersze. Wydał bardzo dobry przekład dramatu muzycznego Wagnera *Walkiria*. Przyjaźnił się ze znanym muzykiem lwowskim, Gallem, był profesorem i dyrektorem gimnazjalnym i umarł przed drugą wojną na raka.

Władysław Witwicki, to mój współzawodnik z seminarium Twardowskiego. Twardowski starał się nas traktować na równi. Nie było to rzeczą łatwą, bo pracowaliśmy na różnych polach i w różnych kierunkach. Witwicki nie miał zamiłowania czy zdolności do twórczej pracy naukowej. Napisał podręcznik psychologii, pisywał popularne prace z zakresu filozofii i historii sztuki, oraz tłumaczył Platona. Jego bodaj jedyna działalność twórcza obejmuje analizy psychologiczne ambicji i objawów woli. Witwicki był długie lata profesorem Uniwersytetu Warszawskiego i umarł w roku 1948.

Stanisław Zabielski, sekretarz, a po mnie przewodniczący, Kółka Filozoficznego w Czytelni Akademickiej, nie miał ambicji naukowych. Został profesorem



103. Teodor Mianowski



104. Władysław Witwicki

⁷³ Chodzi o Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, mieszczące się w gmachu zwanym „Floriana”.



105. Alfons Baron

i dyrektorem gimnazjalnym, przez jakiś czas jako podpułkownik wojsk polskich był dyrektorem szkoły kadeckiej we Lwowie. Umarł przed drugą wojną w Przeworsku.

Do tych pięciu bliskich mi kolegów należy dodać jako szóstego Alfonsa Barona. Baron był niedokończonym studentem prawa, bo nie mógł się zdobyć na odwagę, by przystąpić do egzaminu. Interesował się filozofią oraz za-

czytywał się w Schopenhauerze, który był jego ulubionym autorem; twierdził, że Freud główne swe pomysły wziął od Schopenhauera. Głowę miał pełną filozoficznych pomysłów, związanych z zagadnieniem życia i miłości; obiecywał, że napisze sensacyjną książkę na ten temat, miał całe paki brulionów, ale jak się zdaje nigdy do końca nie doszedł. Był zwykłym urzędnikiem pocztowym i cenił sobie bardzo swą rangę oficerską w rezerwie. W czasie Pierwszej Wojny był kapitanem w armii austriackiej; do wojska polskiego poszedł jako major. Odznaczał się dużym dowcipem. Pamiętam, jak przyszliśmy raz obaj do Kawiarni Szkockiej na Placu Akademickim we Lwowie. Siedliśmy przy stoliku i zaraz nawinął się kelner. „Już po raz trzeci proszę o pół czarnej i szklankę wody”. Byłem zdziwiony. „Przecież dopiero co przyszliśmy.” „Bo widzisz”, odpowiedział, „w tej kawiarni trzeba o wszystko prosić po sześć razy. Więc ja zaczynam od trzeciego razu.” Z tym Baronem zrobiliśmy ja i żona moja ów piękny chiński spacer w roku 1933.⁷⁴ Baron odczuł bardzo silnie zajęcie Lwowa przez sowietów w roku 1939. W roku 1940 doszła nas wiadomość, że powiesił się we własnym mieszkaniu.

Koledzy moi z Uniwersytetu, o których była wyżej mowa, należeli wraz z Twardowskim i ze mną do współzałożycieli Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie.

Twardowski jako datę inauguracyjną Towarzystwa obrał dzień setnej rocznicy śmierci Kanta, to jest dzień 12 lutego 1904. Dziś nie pochwalam tego wyboru, bo mam bardzo ujemne zdanie o wartości filozofii Kanta. Wtedy oczywiście uważaliśmy, że nawiązujemy do najlepszych tradycji filozoficznych. Uprosilśmy historyka literatury polskiej i tłumacza Kanta na polski, Piotra Chmielowskiego, który był wówczas profesorem Uniwersytetu we Lwowie, by wygłosił odczyt o Kancie na inauguracyjnym posiedzeniu. Ja jako sekretarz Towarzystwa przywiozłem profesora z mieszkania jego, przy ulicy Gołębiej, która nazwana została później ulicą Piotra Chmielowskiego, do zakładu chemii przy ulicy Długosza, gdzie odbywało się posiedzenie.

⁷⁴ Chodzi o spacer opisany w zapisku z 20.06.1949.

Odczyt pt. „Kant w Polsce” posłany został do *Przeglądu Filozoficznego* w Warszawie. Cenzura rosyjska nie chciała puścić tytułu „w Polsce”. Redaktor *Przeglądu*, Weryho, zagroził, że wydrukuje tytuł w ten sposób: Kant w Guberni Warszawskiej, Radomskiej, Kieleckiej itd. Cenzura musiała się wobec tego zgodzić na tytuł pierwotny.⁷⁵

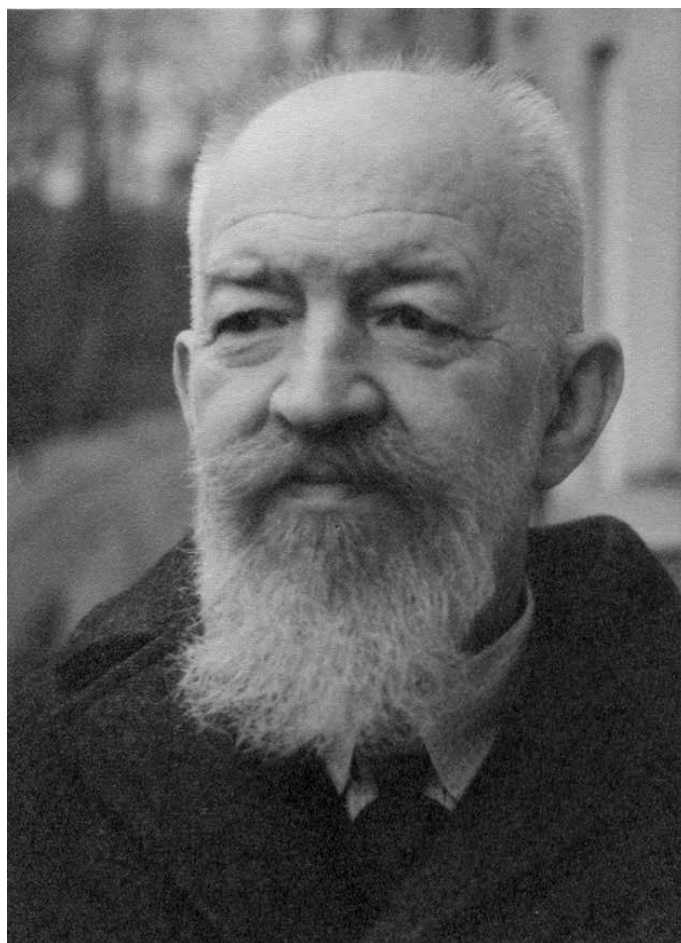
5.07.

Polskie Towarzystwo Filozoficzne, założone przez Twardowskiego w setną rocznicę śmierci Kanta, nie miało zdaniem moim wyraźnego oblicza filozoficznego.

Twardowski był uczniem Brentana, a Brentano był pierwotnie księdzem katolickim i uznanie dla Arystotelesa wyczuwa się nawet w tych jego pracach, które napisał po wystąpieniu z kościoła katolickiego. Twardowski bardzo cenił sobie prace drugiego księdza, żyjącego w pierwszej połowie XIX wieku, Bernarda Bolzana. Bolzano był profesorem nauki religii w Uniwersytecie w Pradze i był wybitnym matematykiem oraz logikiem. Dzieła jego z zakresu logiki mają nierównie wyższy poziom naukowy niż filozoficzna gadanina Kanta czy Hegla. Gdyby Twardowski był zrozumiał różnicę metody naukowej, stosowanej przez Bolzana, od bezładnej i często bezmyślnej gadaniny filozofów niemieckich, byłby może stworzył nowy kierunek naukowej filozofii, przewyższający swą wartością poglądy Koła Wiedeńskiego. Tymczasem Twardowski był pod urokiem nie tyle Arystotelesowskiego okresu Brentana, ile jego późniejszych prac filozoficznych zarażonych psychologizmem.

Aparat pomysłów i zagadnień, jakie Twardowski przywiózł z Wiednia do Lwowa, był niesłychanie jałowy i ubogi. Ciągłe mówiło się o tym, czy przekonanie jest zjawiskiem psychicznym odrębnego rodzaju, czy też jest połączeniem pojęć; ciągle mówiło się o wyobrażeniach, przedstawieniach, pojęciach, o ich treści i przedmiocie, i nie wiadomo było, czy analizy, jakie się przy tym robiło, należały do psychologii, czy do logiki, czy do gramatyki.

⁷⁵ Zob. Chmielowski [1904].



106. Kazimierz Twardowski

Pierwszy tom *Badań logicznych*⁷⁶ Husserla zrobił we Lwowie ogromne wrażenie, zwłaszcza na mnie. Od dawna już nie lubiłem psychologizmu, uprawianego przez Twardowskiego; teraz zerwałem z nim całkowicie. Tom drugi *Badań logicznych* Husserla⁷⁷ rozczarował mnie jednak. Zawierała się w nim znowu jakaś mętna gadanina filozoficzna, która odpychała mnie od wszystkich filozofów niemieckich. Dzi-

⁷⁶ Zob. Husserl [1900].

⁷⁷ Zob. Husserl [1901].

wilem się, że taka różnica może zachodzić między dwoma tomami tego samego dzieła. Przekonałem się później, że w pierwszym tomie badań logicznych przemówił do mnie nie Husserl, tylko ktoś daleko większy od niego, którego Husserl wykorzystał w swojej książce, a był nim Gottlob Frege.

6.07.

W roku 1904 dostałem stypendium z Wydziału Krajowego na wyjazd za granicę.

Wyjechałem do Berlina i zapisałem się jako student zwyczajny Uniwersytetu Berlińskiego. Chodziłem na seminarium Stumpfa i na ćwiczenia do Instytutu Psychologii Eksperymentalnej. Oprócz mnie tylko dwie jeszcze osoby brały udział w tych ćwiczeniach: jeden Niemiec, którego nazwiska nie pamiętam, i panna von Maltzew, która z nazwiska swego mogła uchodzić za Niemkę, a była z pochodzenia swego czystej krwi Rosjanką i córką popa przy ambasadzie rosyjskiej w Berlinie.

W Berlinie chciałem się zapoznać z psychologią eksperymentalną, której nie znałem, ale źle trafiłem, bo nikt się w Instytucie nami nie zajmował, a kierownik Instytutu, dr Schumann, wkrótce potem został profesorem w Szwajcarii.

W Berlinie utrzymywałem stosunki z przyjacielem Twardowskiego, byłem docentem w Monachium, Schmidkunzem, którego konikiem była pedagogika szkół akademickich. On mnie namówił, ażebym na letni semestr pojechał do Katolickiego Uniwersytetu w Lowanium. Posłuchałem go i letni semestr 1905 spędziłem w Belgii.

Chodziłem na wykłady ks. Merciera, który stał na czele studium filozoficznego pod wezwaniem św. Tomasza z Akwinu. Mercier był to już starszy człowiek, wysoki, chudy; wykładał stojąc na katedrze i kręcąc palcami ołówki. Dewizą jego było zdanie „*Sit sapientia merces*” to znaczy „Niech mądrość będzie nagrodą”, co studenci przekręcili na zdanie „*Sit sapiens Mercier*” co znaczyło „Oby Mercier był mądry”. Jak wiadomo Mercier niedługo później został arcybiskupem i prymasem Belgii oraz kardynałem. Przeszedł do historii nie tyle jako filozof, ile jako nieustraszony bojownik w obronie

narodu swego i Kościoła przeciw Niemcom w czasie Pierwszej Wojny Światowej.

Ruch intelektualny w Lowanium był wtedy bardzo duży; żyły jeszcze prądy modernistyczne, które niebawem miały zamilknąć na skutek encykliki Piusa X. I polscy księża brali udział w tym ruchu. Spotkałem tam jednego, który w moich oczach zrzucił sutannę i przywdział ubranie cywilne, okazując przez to, że przestaje być księdzem. Był później nauczycielem w Warszawie. Po raz drugi w swym życiu byłem w Lowanium 40 lat później. Wybraliśmy się z Brukseli, Drewnowski, Plater i ja, na uroczystość otwarcia Stowarzyszenia Studenckiego Polsko-Belgijskiego. Gdy rektor wspomniał, że wśród gości znajduje się były student Uniwersytetu sprzed 40 lat, sala rozbrzmiała oklaskami.

Podczas pobytu za granicą przygotowałem rozprawę o przyczynowości na konkurs *Przeglądu Filozoficznego*.⁷⁸ Rozprawę posłałem do Warszawy pod godłem „*Arceo psychologiam*”, co miało znaczyć „Trzymam się z dala od psychologii”. Rozprawa dostała pierwszą nagrodę, zdaniem moim niesłusznie. Miała to być analiza i konstrukcja pojęcia przyczyny, ale za mało wówczas rozumiałem się na logice, by zrobić taką analizę porządnie. Rozprawy tej dziś już nie uznaję, chociaż Twardowski przyjął ją jako pracę habilitacyjną.

Docentem prywatnym filozofii zostałem w roku 1906. Już w pierwszym swym wykładzie mówiłem o logice matematycznej, choć mało jeszcze o niej wiedziałem.

W czasie moich studiów uniwersyteckich we Lwowie Twardowski ogłosił raz jednogodzinny wykład o dążnościach reformatorskich w logice. W wykładzie tym mówił o tak zwanej kwantyfikacji orzeczenia, wymyślonej przez Hamiltona i przedstawił system algebry logicznej Boole’a. Wykład ten nie zrobił na mnie żadnego wrażenia. Przekonałem się później, że oparty był na bardzo słabej rozprawce francuskiej o logikach angielskich Liarda.⁷⁹

Do logiki matematycznej trafiłem na całkiem innej drodze. Mój kolega Borowski zwrócił się raz do mnie z prośbą,

78 Zob. Łukasiewicz [1906].

79 Zob. Liard [1878].

bym przeczytał i wyjaśnił mu artykuł, którym zainteresował się, a który pojawił się w angielskim czasopiśmie filozoficznym *Mind*. Artykuł nosił tytuł *O porządku* i podpisany był przez Bertranda Russella⁸⁰. Artykuł ten zrobił na mnie wielkie wrażenie. Ujrzałem, że ktoś na serio poucza mnie w ścisły, matematyczny sposób, co należy rozumieć przez zbiór uporządkowany, zamiast zaprzętać mi głowę bzdurami filozoficznymi. Ponieważ byłem w tym czasie praktykantem w Bibliotece Uniwersyteckiej, przeto poprosiłem dyrektora Biblioteki, Aleksandra Semkowicza, historyka i ojca historyka Władysława, by sprowadził dla mnie dzieło Russella *The Principles of Mathematics*.⁸¹ Jest to chyba najlepsza książka Russella i studiowałem ją całymi miesiącami.

To była droga moja do logiki matematycznej. Naprawdę jednak zająłem się logiką matematyczną w kilka lat później i w czasie Pierwszej Wojny Światowej.

7.07.

Przez to, że zająłem się logiką z uwzględnieniem kierunku matematycznego, usamodzielniałem się całkowicie w stosunku do Twardowskiego.

Twardowski nie miał, jak się zdaje, zdolności do matematyki i logika matematyczna pozostała mu na zawsze obca. Główna rzecz, jaką zawdzięczam Twardowskiemu, to nie wiedza logiczna czy filozoficzna, ani ścisłość myślenia, tylko zdolność do jasnego układania i przedstawiania najtrudniejszych nawet zagadnień i poglądów. Twardowski miał tę zdolność w wysokim stopniu i ja starałem się jakoś podpatrzeć, jak to się robi. Dzięki temu, że Twardowski umiał jasno myśleć i jasno mówić, był on doskonałym nauczycielem i miał tylu uczniów.

Ścisłości w myśleniu nie nauczyłem się jednak od Twardowskiego. Co znaczy myśleć ściśle, dowiedziałem się dopiero w Warszawie od Leśniewskiego.

W roku 1908 otrzymałem po raz drugi stypendium na wyjazd za granicę, tym razem z Akademii Umiejętności z Fundacji Osławskiego. Stypendium to wynosiło 5000 koron.

80 Zob. Russell [1901].

81 Zob. Russell [1903].



107. Główny budynek Uniwersytetu w Grazu

Wyjechałem naprzód do Grazu, gdzie chciałem poznać Meinonga. W Grazu zamieszkałem w Hotelu „Pod złotą gruszką”, „Zur golden Birn”, gdzie wiele lat później mieściła się podobno główna kwatera hitlerowców. Chodziłem tylko na wykłady Meinonga i na jego seminarium. Dziwne to było seminarium. Brali w nim udział profesor pedagogiki w Grazu, Martiniak, profesor matematyki, Daublebsky von Sterneck, profesor fizyki w Grazu, zdaje się Benndorf, docent psychologii Benussi z żoną, gość ze Szwecji, profesor Liljequist z Lund, gość ze Lwowa, to znaczy ja, i jeden jedyny autentyczny student. Czytaliśmy i dyskutowaliśmy rozprawę Kriesa o prawdopodobieństwie.⁸² Ja miałem już wtedy pewne określone poglądy w tej sprawie, które nie były po myśli Meinonga, a które ogłosiłem kilka lat później w Akademii Umiejętności pod tytułem „Die logischen Grundlagen der Wahrscheinlichkeitsrechnung”.⁸³

Na Boże Narodzenie wróciłem do Lwowa, a po świętach wybrałem się na dalsze studia do Paryża.

82 Zob. Kries [1886].

83 Zob. Łukasiewicz [1913b].



108. Leopoldyna Łukasiewicz
z d. Holtzer (1902)

12.07.

Pobyty mój w Paryżu nie trwał długo. Otrzymałem bowiem niebawem po przyjeździe telegram ze Lwowa z wiadomością, żebym wrócił do domu, bo matka moja ciężko zachorowała.

Wyjechałem z Paryża natychmiast przez Niemcy i Wiedeń i stwierdziłem po przybyciu do Lwowa, że matka zachorowała poważnie na ogniskowe zapalenie płuc. Choroba trwała długo i miała ciężki przebieg.

Matka moja już nigdy do dawnych sił nie wróciła; osłabiony organizm nie był dość odporny wobec prątków gruźliczych, wywiązała się starcza forma gruźlicy, która w dwa lata później położyła kres jej życiu.

Ponieważ przerwałem swe studia w Paryżu, a miałem stypendium na wyjazd za granicę, przeto uważałem za swój obowiązek donieść Akademii, że muszę przy chorej matce pozostać we Lwowie. Akademią Krakowską trząsł wówczas jej sekretarz generalny, profesor Ulanowski. Był to człowiek o ogromnym temperamentcie, stale podniecony gruźlicą kości, z powodu której musiano mu amputować jedną nogę. Widziałem się z nim kilkakrotnie, gdy przejeżdżałem przez Kraków za granicę. Zrobił na mnie wrażenie niemiłe, bo żądał ode mnie, abym mu donosił z Paryża, co robią stypendyści Akademii. Na list mój donoszący, że z powodu choroby mojej matki przerwałem studia w Paryżu, Ulanowski odpowiedział, że nie uznaje tego powodu i że mam wracać do Paryża, jeżeli nie chcę stracić stypendium.

Byłem oburzony i oburzeniu temu dałem wyraz w liście do Twardowskiego. Ku mojemu zdziwieniu Twardowski

odpisał mi szorstko, stając po stronie Ulanowskiego. To był pierwszy rozdzźwięk między mną a Twardowskim; od tego czasu zmienił się mój stosunek do Twardowskiego zasadniczo. Przestałem w nim widzieć przyjaciela i mistrza. Rozumiałem, że mam mu wiele do zawdzięczenia, starałem się utrzymywać z nim stosunki poprawne, ale bez serdeczności.

Gdy stan zdrowia matki mojej poprawił się nieco, wyjechałem na dalsze studia, a przejeżdżając przez Kraków zrobiłem coś jedynego raz w swym życiu: zwymyślałem Ulanowskiego za jego stanowisko moralne wobec stypendystów Akademii. Dostałem drugą ratę stypendialną i wyjechałem po raz wtóry do Grazu.

W Grazu wykończyłem książkę *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*,⁸⁴ która w 1910 wydana została drukiem przez Akademię Umiejętności.

13.07.

Książka moja *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*, wydana w 1910, pojawiła się w chwili, w której wakowały w Krakowie obie katedry filozofii. Zdawało mi się, że nikt nie ma lepszych kwalifikacji ode mnie, by dostać jedną z tych katedr.

Tymczasem stało się inaczej. Kraków obsadził nie dwie, ale trzy katedry filozofii, pomijając mnie całkowicie. Jedną katedrę dostał wtedy starszy ode mnie docent filozofii we Lwowie, Witold Rubczyński. Był to bardzo zacny człowiek, prawnik i urzędnik, był radcą w Prokuraturii Skarbu; w filozofii nie miał znaczenia ani jako autor ani jako profesor. Tę katedrę obsadzili humaniści. Drugą i trzecią obsadzili przyrodnicy, filozofowie jak się zdaje nie mieli w tej sprawie głosu. W ten sposób drugą katedrę filozofii otrzymał asystent fizyki profesora Witkowskiego, pan Heinrich od *Simplicissimusa*, trzecią zaś profesor zoologii Garbowski, którego przemianowano na filozofa, by jak mówiono zrobić miejsce dla Siedleckiego.

W rezultacie zadano śmiertelny cios krakowskiej filozofii na przeciąg lat trzydziestu. Zmarnowano przy tym Garbowskiego, który mógł się wyrobić na dobrego zoologa, a filozofem nigdy

84 Zob. Łukasiewicz [1910].

nie został. W jaki rok po swej nominacji Garbowski zwierzył mi się, że ogłosił ćwiczenia z *Krytyki czystego rozumu* Kanta, by raz przecież zapoznać się samemu z tym dziełem.

Zamiast otrzymać katedrę w Krakowie, dostałem w roku 1911 we Lwowie tytuł profesora nadzwyczajnego i wykłady zlecone za remunercją 600 koron rocznie. „Będzie pan miał na papierosy”, powiedział Twardowski. Nominacja ta została podpisana przez cesarza Franciszka Józefa I dnia 3 maja 1911 roku, kiedy wraz z matką przebywałem w Lovranie nad Adriatykiem. Była to ostatnia podróż mojej matki, która w tym samym roku 17 listopada zakończyła życie.

Jako profesor tytularny wykładałem w ciągu następnych dwóch lat i domagałem się, żeby mnie nareszcie zrobiono profesorem rzeczywistym. Na tym tle doszło do starć między mną a Twardowskim, tak że przed samym wybuchem Pierwszej Wojny Światowej nie miałem żadnych szans otrzymania katedry w Galicji.

14.07.

Lato roku 1939 spędziliśmy w Warszawie.

Ja pisałem monografię o logice Arystotelesa, a żona moja z pomocą bratanka swego, inżyniera Edwarda Barwińskiego, fabrykowała wino porzeczkowe. Lato było piękne, gorące i naładowane elektrycznością. Niesłychane napięcie doszło do szczytu 31 sierpnia, gdy radio berlińskie ogłosiło o godzinie 9 wieczór rzekome ultimatum niemieckie, nieprzyjęte przez Polskę, bo nawet niedoręczone Polsce. Następnego dnia już o 5 rano zbudziły nas detonacje bomb rzucanych przez samoloty niemieckie.

Druga Wojna Światowa się zaczęła. Dom nasz na Sewerynowie stał na wzniesieniu w stosunku do Wisły i do Pragi, i z okien naszego mieszkania mogliśmy obserwować liczne pożary, wywoływane przez bomby. Już po kilku dniach było rzeczą jasną, że Warszawa się nie utrzyma. Kto mógł uciekał na wschód i południe. Myśmy zostali w Warszawie w oczekiwaniu ciężkich chwil.

Chwile te nadeszły. Co raz więcej bomb spadało na Warszawę. Byliśmy świadkami, jak pewnego razu samolot nie-



109. Warszawa – wieża Zamku Królewskiego podczas bombardowań we wrześniu 1939

miecki przeraźliwie jęcząc przeleciał tuż nad naszym domem, by rozpaść się za chwilę na kawałki nad Dynasami. Przez cały ten czas żona moja leżąc krzyżem na podłodze modliła się gorąco, by zło, które ten samolot chciał nam wyrządzić, zwróciło się przeciw niemu samemu.⁸⁵ Ta modlitwa jej została wysłuchana.

Coraz goręcej było w mieście i na Sewerynowie. Wynędniali żołnierze
111. Warszawa – okolice gmachu Prudentialu po bombardowaniu miasta we wrześniu 1939 (1940)



110. Warszawa – Pałac Branickich przy ul. Podwale 3/5 po bombardowaniu miasta we wrześniu 1939



85 W R-1 nie ma słowa „samemu”.



112. Warszawa – Dom Profesorski przy ul. Sewerynow 6

błąkali się po ulicach, żona wynosiła im herbatę i jedzenie, a rannych opatrywała z bratanicą swą, Leokadią Barwińską, która była lekarką. Dom nasz stał się bardzo zagrożony, gdy w jego piwnicach zakwaterował się oddział żołnierzy. Nieprzyjaciół miał widocznie szpiegów w mieście, którzy mu o wszystkim donosili. Najcięższą chwilą była noc z 24 na 25 września, gdy nie tylko bomby, ale i pociski armatnie spadały na nasze mieszkanie. Jeden z granatów wpadł przez okno do naszego pokoju stołowego, rozbił stół na kawałki, wybił

dziurę w podłodze, spadł do mieszkania Modrakowskich i tam wreszcie wybuchł. Tego wieczora nie było już w naszym mieszkaniu ani drzwi, ani okien. W nocy cały dom spłonął, a wraz z nim cały nasz dobytek, między innymi wszystkie moje książki i całe stopy moich rękopisów.

15.07.

Opuściliśmy nasze mieszkanie na Sewerynowie w nocy 24 września. Wokoło już się wszystko paliło.

Grube kiście ognia padały na nasze ubrania. Nie mogliśmy już wyjść przez Sewerynow, lecz szliśmy od tyłu domu nowo wybudowaną ulicą na Dynasach. Wraz z nami, to znaczy ze mną, moją żoną i siostrzeńcem mojej żony, Bronusiem Wolskim, który u nas mieszkał i miał chodzić do gimnazjum, siedł rektor Modrakowski z żoną i dziećmi. Trzeba było znaleźć jakieś schronienie, bo pociski nie przestawały padać.

Znaleźliśmy takie schronienie w stajni czy w garażu któregoś z nowych domów przy Alei na Skarpie. Garaż był zatłoczony ludźmi, którzy siedzieli i leżeli na ziemi; wśród nich wielu rannych. Była to jedna z najcięższych nocy w naszym życiu. Byliśmy bezdomni; wiedzieliśmy, że tam wszystko się pali, że płoną nasze meble, suknie, obrazy, a ja myślałem, że giną w płomieniach książki, które zbierałem latami, i rękopisy moje i notatki, i listy z całego życia.

Gdy nastał wreszcie ranek, a huk bomb i armat jakoś się uciszył, wyszliśmy na miasto, myśląc dokąd się udać. Krakowskie Przedmieście robiło dziwne wrażenie: sznury ludzi ciągnęły w jednym i w drugim kierunku. Ludzie biegli z tłumokami, jedni tu, drudzy tam, nic do siebie nie mówiąc. Weszliśmy na dziedziniec uniwersytecki. Widok był straszny. Główny budynek, Pałac Kazimierzowski, stał w płomieniach.

Był tam szpital wojskowy, którego komendantem był profesor Loth. Widzieliśmy jak ranni nago trzymali się płonących murów, niektórzy podobno wyskakiwali z piętra, by uciec śmierci w płomieniach i śmierć znajdowali po wyskoczeniu. W tych warunkach nie można było schronić się w Uniwersytecie. Poszliśmy do Pałacu Staszica, gdzie było moje seminarium. Weszliśmy w bramę od Nowego Świata.



113. Warszawa – Pałac Kazimierzowski

Było tam na lewo od bramy wejście do Instytutu Duńskiego. Na progu stał nasz sąsiad z Sewerynowa, profesor Poniatowski. Chcieliśmy wejść, Poniatowski nas nie puszczał, ale za chwilę zjawił się Stefan Mazurkiewicz, który powiedział, że w Instytucie Duńskim jest schron dla członków Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i że należy nas puścić. Poniatowski należał do tej klikki profesorów lewicowych, którzy wszelkimi⁸⁶ sposobami zwalczali mnie i żonę moją.

⁸⁶ W R-1 zamiast słowa „wzelkimi” jest słowo „wszystkimi”.

16.07.⁸⁷

[Regina Łukasiewicz:]

W piwnicy pod Instytutem Duńskim spędziliśmy kilka dni i nocy aż do kapitulacji. Działy się tam straszne sceny.

Leżeliśmy, zdrowi i ranni, na kamiennej podłodze w ścisku i zaduchu bez światła, bez wody, bez jedzenia. Ranni umierali w naszych oczach, doktorzy nie mogli im pomóc, bo nie było lekarstw. Była to straszna chwila, kiedy ranni umierając prosili o łyk wody, a nie mieli jej, bo wody nie było. Kto szedł z wiadrem do Wisły po wodę, ten już żywy nie wrócił. Byliśmy czarni z brudu i potu.

Byłam świadkiem, jak kobieta leżąc w Instytucie Duńskim na stole, z oberwanymi przez bombę nogami, odmawiała przepiękne modlitwy nad umierającym żołnierzem.

Ja klęczałam obok i odmawiałam litanię do Matki Boskiej. Jeden z lekarzy dał mi odrobinę waty umoczonej w wodzie dla otarcia oczu. Przetarłam oczy i twarz, pozostawiając smugi rozmazanego brudu.

Po kapitulacji wyszliśmy z ciemności na światło dzienne i skierowaliśmy się do seminarium na drugim piętrze. Zastaliśmy drzwi wyłamane, okna bez jednej szyby, a w pokoju bibliotecznym była w podłodze duża dziura wybita przez pocisk armatni, obok zaś leżał drugi pocisk, który nie eksplodował. Bałam się tego niewypału, więc poszłam do komendy w piwnicach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, prosząc, żeby usunęli ten pocisk. Odpowiedziano mi, że nic zrobić nie mogą, bo Warszawa już się poddała i żołnierzy już nie ma. Muszę sama znaleźć sobie artylerzystę, który by to zrobił. Artylerzystę poznać można po wysokich cholewach. Wysłałam na ulicę i właśnie spotkałam takiego żołnierza. Był to istotnie artylerzysta, który za 20 złotych wyniósł pocisk do ogrodu i zakopał go w ziemi.

Sprowadziliśmy się do seminarium. Mieliśmy ze sobą kilka walizek uratowanych z piwnicy naszego spalonego domu. W walizkach było srebro, stara porcelana, ubrania i trochę bielizny, poza tym uratowaliśmy pościel, dwa pledy

⁸⁷ Notatka jest autorstwa żony Łukasiewicz; spisana jednak została (o czym świadczy charakter pisma) przez niego samego.



114. Warszawa – arkada łącząca Dom Profesorski przy ul. Brzozowej 12 ze Starym Miastem

i dwa futra. W seminarium spędziliśmy kilka nocy. Nie można tam było zamieszkać na stałe, bo nie było tam kuchni.

Poszliśmy na Brzozową do starego Domu Profesorskiego i tam dostaliśmy chwilowo przytułek w naszym dawnym mieszkaniu trzypokojowym, zajmowanym przez profesora Wędkiewicza. Wędkiewicza nie było i mówiono, że uciekł do Rumunii, ale w kilka dni później Wędkiewicz znalazł się i musieliśmy szukać mieszkania gdzie indziej. Wtedy to Kotarbiński na interwencję Burschego zdecydował się nareszcie odstąpić nam nasze pierwsze mieszkanie na Brzozowej, które zajmował oprócz swego mieszkania. W ten sposób wróciliśmy na czas wojny do naszego pierwszego mieszkania. Okazało się później, że zrobiliśmy źle. Powinniśmy byli umieścić się w innej dzielnicy i z dala od profesorów Uniwersytetu.

18.07.

Na Brzozowej 12 mieliśmy wrogów od dawna.

Wrogo nastawiona była druga żona Witwickiego, z pochodzenia Żydówka, może dlatego, że żona moja nie uznawała

rozwodów. Sam Witwicki dawno już przestał widywać się ze mną, choć nie było nigdy między nami żadnego nieporozumienia. Zdziwaczał po prostu i nie udzielał się nigdzie. Niechętny był mi także Kotarbiński, o czym przekonałem się bardzo późno, bo zawsze uważałem jego, jak i Leśniewskiego, za ludzi mi bliskich.

Do tych osobistych niechęci dołączyły się różnice polityczne. Nie byłem nigdy lewicowcem, ostatnio zaś utrzymywałem stosunki z prawicą.

Złożyło się, że dzięki swym pracom naukowym nawiązałem stosunki z księżmi, przede wszystkim z księdzem rektorem Konstantym Michalskim, któremu zawdzięczałem powołanie do Akademii. Zbliżył mnie do księży fakt, że znalazłem wśród scholastyków średniowiecznych pierwszorzędną logikę i zrehabilitowałem w ten sposób logikę scholastyczną. Zdobyłem sobie uczniów wśród księży, którzy zainteresowali się historią logiki średniowiecznej, jak⁸⁸ ks. Salamucha, a za jego pośrednictwem ojciec Bocheński, dominikanin. Również logiką matematyczną zainteresowali się księża, widząc w niej broń do odpierania ataków na religię. To wszystko mogło się nie podobać ludziom takim, jak Kotarbiński, który był wrogiem kościoła.

Do tej niechęci na tle religijnym dołączyła się od czasu wojny niechęć na tle nacjonalistycznym. Wszyscy pamiętali, jak przed rokiem w ambasadzie niemieckiej otrzymałem doktorat honorowy uniwersytetu w Münster, i zdawało się wszystkim, że z tego powodu muszą sprzyjać Niemcom. Wiadzieli nawet, że jacyś Niemcy w mundurach odwiedzali nas



115. Warszawa – wejście do Domu Profesorskiego przy ul. Brzozowej 12 od strony Starego Miasta

⁸⁸ W R-1 zamiast „jak” jest „tak jak”.



116. Warszawa – Dom Profesorski przy ul. Brzozowej 12 od strony Wisły

na Brzozowej. Byli to dawni urzędnicy ambasady niemieckiej w Warszawie, pan Baum, Niemiec z Rygi, i pan Danek ze Śląska austriackiego, były konsul austriacki w Polsce przed Anshlussem. Przychodzili oni do nas, by dowiedzieć się o naszym losie i zawiadomić przyjaciela naszego Scholza, co się z nami stało. Baum wkrótce potem zmarł w tragiczny sposób w Berlinie, jak czytaliśmy w niemieckiej gazecie; co się zaś stało z Dankiem, który dobrze mówił po polsku i był podobno lektorem języka polskiego w Uniwersytecie Wiedeńskim, nie wiemy. Z dzienników dowiedzieliśmy się, że ambasador Moltke zmarł nagle na swej nowej placówce w Madrycie.

20.07.

Mieszkaliśmy na Brzozowej od października 1939 do lipca 1944, a więc cztery i pół lat.

Żyliśmy przez ten cały czas pod okupacją niemiecką. Był to chyba najgorszy okres w naszym życiu. Uniwersytet był zamknięty, pensji profesorskiej nie płacono.

Mój przyjaciel Scholz wystarał się dla mnie za pośrednictwem władz niemieckich w Warszawie o zajęcie w Magistracie Warszawskim. Otrzymałem mianowicie posadę



117. Warszawa – budynek d. Arsenalu

urzędniczą w Archiwum Miejskim z płacą około 300 złotych miesięcznie. Płaca ta nie wystarczała na życie, skoro kilogram słoniny lub masła kosztował 500 złotych, dawała jednakże zabezpieczenie, że nie wezmą mnie na roboty. W Archiwum pracowałem 4 godziny dziennie i w ciągu 4 lat skatalogowałem kilka tysięcy akt gruntowych miejskich. Dyrektorem Archiwum był z początku Englert, a po jego usunięciu przez Niemców, Bachulski.

Chodziłem do biura codziennie ulicą Długą, gdyż Archiwum mieściło się na rogu Długiej i Nalewek w dawnym Arsenale Wojskowym.

Ja byłem chyba pierwszym profesorem zatrudnionym przez Magistrat; po mnie inni moi koledzy otrzymali mniej lub więcej fikcyjne posady w Magistracie, jak Sierpiński, Krokiewicz, Stefan Mazurkiewicz. Magistrat przyszedł w ten sposób z pomocą profesurze.

Życie było nie tylko trudne z powodu braków materialnych, ale i bardzo denerwujące z powodów moralnych. Było rzeczą jasną, że Niemcy chcą nas zniszczyć, a okrucieństwo, jakie wobec nas stosowali, musiało wywołać reakcję. Zabójstwa żołnierzy niemieckich na ulicach Warszawy zdarzały się bardzo często.

Sami byliśmy świadkami następującego zdarzenia. Siedział sobie na Starym Mieście na kupie żółtego piasku starszy wiekiem żołnierz niemiecki i szkicował domy Starego Miasta. Dzieci staromiejskie tłoczyły się wkoło niego, przyglądając mu się i przeszkadzając mu, lecz on nie zwracał na nie uwagi i bawił się nawet z nimi. Nagle nadeszło kilku młodych ludzi i jeden z nich strzelił kilkakrotnie w tym głowy żołnierzowi. Żołnierz się przewrócił martwy, a dzieci się rozbiegły.

Żona moja była świadkiem wielu takich zdarzeń. Niemcy mścili się, biorąc zakładników i rozstrzeliwując ich setkami na ulicach miasta. Żona moja była świadkiem takiej egzekucji na Miodowej pod murami rozwalonego domu. Przywieziono skazańców białych jak płótno, bo wszelką krew z nich ściągnięto, poustawiano ich pod murami i zabijano z karabinów maszynowych. Ludność ubierała miejsce kaźni kwiatami i paliła świece na cześć umęczonych.

21.07.

Ani ja ani moja żona nie chcieliśmy należeć do żadnej organizacji podziemnej w czasie okupacji.

Ja tylko brałem przez krótki czas udział w wykładach Uniwersytetu Podziemnego dla garstki studentów. Każdy wykład odbywał się gdzie indziej; raz gdzieś nad Wisłą, innym razem na Wroniej albo u mnie w mieszkaniu na Brzozowej 12. Wykłady te były połączone z pewną trudnością dla mnie; już wtedy serce moje zaczęło niedomagać, a doktor Markert, asystent profesora Orłowskiego, orzekł, że mam początki *anginy pectoris*. Trudno mnie było jeździć gdzieś na Wronią, bo tramwaje były przepełnione i miejsce w nich trzeba było nieraz zdobywać sobie pięściami. Nie mogłem też studentów przyjmować u siebie, bo nie chciałem narażać Domu Profesorskiego. Tak więc po kilku wykładach przekazałem tę robotę panu Sobocińskiemu, który ją chętnie przyjął i poprowadził dalej.

Prowadziłem nadto w czasie okupacji wspólnie z profesorem Krokiewiczem seminarium z zakresu logiki starożytnej, na którym czytaliśmy ustępy z *De fato* Cycerona. Później zaś po powrocie pana Sobocińskiego do Warszawy, odbywaliśmy

w mieszkaniu profesora Krokiewicza seminarium z logiki matematycznej, w których oprócz mnie i Krokiewicza brali udział Hiż, Słupecki, Sobociński i ks. Salamucha.

Referaty opracowywał naprzód Hiż, a potem Sobociński. Ja sam zajmowałem się w tym czasie systemem logiki trójwartościowej z dwiema wartościami wyróżnionymi, zaksjomatyzowanym przez Sobocińskiego, do którego dorobiłem teorię kwantyfikatorów i zastosowałem tak utworzoną logikę do arytmetyki liczb naturalnych. Badania te prowadziłem potem dalej za granicą i miałem o nich szereg wykładów w Royal Irish Academy w Dublinie.

Okazało się, że można stosować do arytmetyki liczb naturalnych inny system logiczny niż logikę dwuwartościową, otrzymując wszystkie rezultaty, zdobyte na drodze normalnej, a poza tym szereg zdań nowych właściwych logice trójwartościowej. Nie zdołałem jednak uzyskać dotychczas żadnego zdania nowego należącego wyłącznie do arytmetyki. Praca naukowa w tych ciężkich czasach przynosiła ukojenie wszystkim, którzy się jej szczerze oddawali.

22.07.

W związku z logiką trójwartościową pozostaje następująca dziwna historia.

C. I. Lewis, profesor Uniwersytetu Harvard w Cambridge pod Bostonem, zainteresował się pracą, streszczającą wyniki warszawskich badań logicznych, ogłoszoną przeze mnie wspólnie z Tarskim w roku 1930.⁸⁹ Praca ta była napisana



118. Jan Salamucha

⁸⁹ Zob. Łukasiewicz [1930a].

po niemiecku i przypuszczać należy, że Lewis nie umie po niemiecku, bo w razie przeciwnym niepodobna sobie wytłumaczyć, jak mógł autorstwo logik wielowartościowych przypisać mnie wspólnie z Tarskim. We wspomnianej bowiem rozprawce wyraźnie jest powiedziane w przypisku 17, że trójwartościowy system logiki zdań Łukasiewicz skonstruował w roku 1920 i ogłosił go w piątym roczniku *Ruchu Filozoficznego* z roku 1920, s. 170, jako streszczenie odczytu, wygłoszonego w Polskim Towarzystwie Filozoficznym we Lwowie.⁹⁰ W tym samym przypisku wspomniane są także systemy *n*-wartościowe, które stworzyłem w roku 1922.⁹¹

Już ten przypisek, zamieszczony w artykule napisanym wspólnie z Tarskim, wystarcza, by przekonać się, że Tarski nie miał nic wspólnego z powstaniem logiki trój- i wielowartościowej. Jeszcze wyraźniej wynika to z drugiej rozprawki, wydanej w tym samym roku i tym samym miejscu, to jest w *Sprawozdaniach Wydziału III Towarzystwa Naukowego Warszawskiego*, a napisanej po niemiecku wyłącznie przeze mnie pod tytułem „Uwagi filozoficzne o wielowartościowych systemach rachunku zdań”⁹². W rozprawie tej, którą Lewis miał także w rękę, wyraźnie piszę na wstępie, że wielowartościowe systemy rachunku zdań, o których jest mowa w pracy napisanej przeze mnie wspólnie z Tarskim, pochodzą ode mnie. Po ukazaniu się książki Lewisa i Langforda,⁹³ w której ta pomyłka się znajduje, Tarski na moje życzenie napisał do Lewisa, prosząc go o sprostowanie tej pomyłki.

Istotnie, Lewis ogłosił takie sprostowanie w czasopiśmie *The Journal of Philosophy* (vol. XXX, No 13, June 22,

1933), w którym pisze: „Zamiast przypisywać systemy wielowartościowe, a w szczególności system trójwartościowy, Łukasiewiczowi i Tarskiemu, byłoby rzeczą bardziej odpowiednią przypisywać te systemy samemu profesorowi Łukasiewiczowi z wyjaśniającym przypiskiem u dołu. Profesor Łukasiewicz jest jedynym autorem tych systemów, matryce określające te systemy, definicje zasadniczych idei oraz ich filozoficzna interpretacja pochodzą wyłącznie od niego. Tarski był tylko współpracownikiem w dalszym rozwoju tych systemów”.⁹⁴ Tyle Lewis. Należy zaznaczyć, że inni moi uczniowie więcej zrobili dla rozwoju logiki wielowartościowej, niż Tarski, który tymi zagadnieniami nigdy się nie interesował. Mimo sprostowania Lewisa ukazują się w amerykańskim czasopiśmie *Journal of Symbolic Logic* w dalszym ciągu artykuły, w których logiki wielowartościowe przypisywane są Łukasiewiczowi i Tarskiemu, a Tarski nie prostuje, chociaż przebywa w Ameryce jako profesor Uniwersytetu w Berkeley w Kalifornii i do ostatnich lat był prezesem Towarzystwa, które wydaje ów *Journal*.

94 Zob. Lewis [1933]. Cały tekst „Noty” w oryginale brzmi: „In Chapter VII of Lewis and Langford, *Symbolic Logic*, in the discussion of multiply-valued matrix systems, and of a three-valued system in particular, reference is made throughout to „Łukasiewicz and Tarski”. I would have been more appropriate if such references had been to Professor Łukasiewicz alone, with any accompanying explanatory footnote. Profesor Łukasiewicz is sole author of these systems, having originated the three-valued system in 1920, and *n*-valued systems in 1922. [See Łukasiewicz [1930], p. 135, footnote 17.] The matrices determining the systems, the original definitions of their fundamental ideas, and the philosophic interpretation of them are exclusively his. In 1921, Dr. Tarski contributed the definition of the modal function *Mp*, which appears in the three-valued system as sketched in *Symbolic Logic*. This definition is adopted by Professor Łukasiewicz, as he notes, in place of his own earlier and more complex one, which is somewhat narrower in meaning. [See Łukasiewicz [1930a], pp. 154 ff.] The collaboration of Dr. Tarski in the further development of these systems – on the methodological side – is also indicated in the published papers. [See Łukasiewicz [1930a], p. 160, and Łukasiewicz [1930], pp. 138 ff.] The same correction applies also to reference in my article on „Alternative Systems of Logic” in *The Monist* for October, 1932. C. I. Lewis. Harvard University.

90 Zob. Łukasiewicz [1920].

91 Przypis ten brzmi w całości: „Tzw. trójwartościowy system rachunku zdań zbudował Łukasiewicz w r. 1920 i zreferował go w Polskim Towarzystwie Filozoficznym we Lwowie. Autoreferat, który dość szczegółowo odtwarza treść tego odczytu, ukazał się w *Ruchu Filozoficznym*, rocznik V, Lwów 1920, s. 170. Krótką charakterystykę systemów *n*-wartościowych, których powstanie przypada na r. 1922, zawierają cytowane w przypisie 3 *Elementy*, s. 68 i nast.” Zob. Łukasiewicz [1930], s. 135.

92 Zob. Łukasiewicz [1930a].

93 Zob. Lewis-Langford [1932].



119. Kobylka – plebania

25.07.

W czasie okupacji niemieckiej mieliśmy rzadkie chwile spokoju i odpoczynku nie w samej Warszawie, ale pod Warszawą w Kobylce.

Ksiądz Salamucha, mój dawny uczeń, który był już profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale na czas wojny pełnił w Warszawie funkcję wikarego przy kościele św. Jakuba, zapoznał nas ze swym kolegą i przyjacielem, docentem dogmatyki w Uniwersytecie Warszawskim, ks. Władysławem Rosłanem. Ks. Rosłan przyjął właśnie probostwo w Kobylce, bo swej działalności profesorskiej nie mógł prowadzić w Warszawie, skoro i Seminarium Duchowne, i Uniwersytet były zamknięte.

Było to ładne probostwo; nowo wybudowana plebania skanalizowana i zaopatrzona w światło elektryczne stała w pięknym ogrodzie otoczonym murem, w którym rosły kwiaty, warzywa i drzewa owocowe. Plebania była jednopiętrowa, na dole był urząd parafialny, salon, jadalnia i kuchnia, na górze mieszkał proboszcz i były pokoje gościnne. Wikary i organista mieszkali w osobnym domku.

Do Kobylki prowadziła linia kolejowa idąca na Białystok i Wilno, ale nie można było z niej korzystać, bo pociągi były nieprawdopodobnie przepełnione. Jeździło się więc kolejką do Strugi, a w Strudze czekały już na nas konie, które nas wiozły do Kobylki.

Jeździliśmy do Kobylki i w lecie, i w zimie, na Boże Narodzenie. Ponieważ na czas Bożego Narodzenia przypadają moje imieniny (27 grudnia), przeto ksiądz Rosłan na ten dzień wydawał wspaniałe przyjęcie. Ja siedziałem na honorowym miejscu na fotelu ubranym różami, wśród gości byli księża, ziemianie i pewien

profesor Konserwatorium Muzycznego, który wspaniale grał Szopena. Obiad był zawsze doskonały, bo przyrządzała go siostra zakonna, która była kucharką u arcybiskupa Nowowiejskiego. Niemcy rozpędzili zakon, do którego

ta siostra należała. W lecie były inne przyjemności; używało się na owocach: był agrest, porzeczeki, maliny, truskawki, jabłka, gruszki, śliwki, brzoskwinie i derenie. Po Warszawie, w której zaznawaliśmy głodu a nigdy spokoju, pobyt w Kobylce krzepił nasze siły fizyczne i duchowe.

Za to podtrzymywanie naszych sił i szczere a bezinteresowne zaopiekowanie się nami byliśmy ks. Rosłanowi bardzo wdzięczni.



120. Kobylka – kościół św. Trójcy



121. Władysław Rosłan

26.07.

Z czasów okupacji niemieckiej w Warszawie utkwił nam w pamięci następujący epizod.

Ks. Salamucha zaprosił nas pewnego dnia na zebranie naukowe, na którym profesor Białobrzeski miał mieć jakiś odczyt z zakresu filozofii fizyki. Ks. Salamucha mieszkał w stosunku do nas na drugim końcu Warszawy, bo w plebanii kościoła św. Jakuba przy ulicy Barskiej. Trzeba więc było jeź-



122. Warszawa – fragment frontonu katedry św. Jana

dzić do niego tramwajem. Na zebraniu byli obecni prócz nas, gospodarza i prelegenta Słupecki i Sobociński. Białobrzecki, który uchodził za największego filozofa Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, osnuł swój wykład na jakiejś pracy niemieckiego fizyka Waizsäckera, którego dziwnym trafem mieliśmy niedługo poznać osobiście u Scholza w Münster.

Po wykładzie i dyskusji wracaliśmy do domu już po ciemku. Jechaliśmy tramwajem przez ulicę Żłotą, gdy nagle na rogu Żłotej i Marszałkowskiej rozległy się strzały

skierowane do wagonu tramwajowego. Tramwaj jak zwykle przepełniony stanął, a pasażerowie poczęli kłaść się na podłogę. Wtem rozległy się krzyki po niemiecku „Alle raus”, to znaczy [że] wszyscy mają wyjść. Pasażerowie posłusznie zaczęli wychodzić i tramwaj się całkiem opróżnił, tylko my zostaliśmy jako ostatni i dwóch młodych ludzi. Do wagonu weszli gestapowcy w mundurach. I wtedy żona moja wiedzona intuicją podbiegła do gestapowców jakby szukając u nich informacji i zawołała po niemiecku „Was ist los? Was ist los”, to znaczy „Co się stało?”. „Bleiben Sie ruhig und setzen Sie sich”, to znaczy: „Proszę się uspokoić i usiąść”, odpowiedział gestapowiec, biorąc widocznie żonę moją za Niemkę. To nas uratowało. Usiedliśmy oboje, a wraz z nami tych dwóch młodych ludzi bladych jak płótno. Za chwilę tramwaj ruszył i dojechaliśmy szczęśliwie do domu.

Nietrudno sobie wyobrazić, co by się z nami stało, gdyby nie przytomność umysłu mojej żony. Musielibyśmy wyjść z tramwaju, otoczyłaby nas eskorta uzbrojonych siepaczy, która poprowadziłaby nas do Parku Skaryszewskiego lub jakiegoś innego odrutowanego miejsca, gdzie byśmy musieli spędzić noc pod gołym niebem, a nazajutrz dopiero okazałoby się, co by z nami zrobiono: czy praca przymusowa, obóz koncentracyjny, czy więzienie. Przed powrotem do domu weszliśmy do katedry podziękować Najświętszej Pannie Marii za ocalenie nas.⁹⁵

⁹⁵ W R-1 są słowa „katedry św. Jana na Starym Mieście, by podziękować”.



123. Warszawa – wejście do kaplicy Jezusa Ukrzyżowanego w katedrze św. Jana

28.07.

Ostatni raz byliśmy w Kobylce w roku 1944 w dzień imienin ks. Rosłana, to jest 27 czerwca.

Sytuacja w Warszawie była już bardzo napięta. Bolszewicy zbliżali się dzień w dzień i było rzeczą jasną, że zajmą Warszawę. Wiedzieliśmy już wszyscy, że Niemcy wojnę przegrali.

Sytuacja, która się wytworzyła, zmuszała nas do działania. Mieliśmy przecież dużo wrogów wśród profesorów sympatyzujących z komunizmem. Wynikało to wyraźnie z pewnego incydentu, który zdarzył się na Brzozowej 12.

Jeden z lokatorów tego domu, Karaim z pochodzenia, człowiek nieokrzesany i brutal, zabrał klucz od strychu, na którym wisiała nasza bielizna, a gdy żona zażądała klucza od dozorczy Usowicza, zjawił się w korytarzu i zaczął żonie wymyślać. Gdy zaś dostał od żony w twarz za szczególnie bezczelne zachowanie się, powiedział, że idzie ze skargą na żonę do swego kolegi prokuratora i żądać będzie odszkodowania za rzekomo zbite okulary. Istotnie w kilka dni później żona otrzymała wezwanie do prokuratury. Okazało się jednakowoż, że Karaim nie oskarżył żony o uderzenie w twarz i rozbicie okularów, co zresztą nie było prawdą (bo kiedy dostał w twarz, okularów na nosie nie miał), ale o całkiem co innego, co nie miało żadnego związku z zajściem na korytarzu. Oskarżył mianowicie żonę moją o to, że rozgłasza, jakoby on był Żydem.

Było to ciężkie oskarżenie, bo Żydom groziła śmierć, ale oskarżenie to było całkowicie wyssane z palca. Wiedzieliśmy bowiem oboje bardzo dobrze, że Karaimi wyznają religię mojżeszową, ale nie są Żydami, i Niemcy ich za Żydów nie uważali, o czym wiedzieliśmy z *Warschauer Zeitung*, gdzie był umieszczony wywiad z kapłanem karaimskim i fotografia jego, utrzymany w tonie bardzo sympatycznym dla Karaimów. Nasz sąsiad złożył więc w prokuraturii kłamliwe doniesienie na moją żonę.

Reakcja kolegów moich na ten haniebny postępek była równie haniebna. Gdy przez ks. Salamuchę, który działał za pośrednictwem prof. Białobrzeskiego, zażądałem sądu honorowego spośród profesorów, strona przeciwna nie zgodziła się na to.

Gdy zwróciłem się w tej sprawie osobiście do Kotarbińskiego, to ten nie chciał mnie wysłuchać, tak, że musiałem mu powiedzieć „Żegnam na zawsze”. Oświadczyłem mu także, że nie będę nigdy wykładał na uniwersytecie bolszewickim. Sprawę na żądanie żony mojej i moje prokuratura umorzyła, my zaś złożyliśmy w kancelarii adwokata Witolda Bayera skargę na Karaima z tym, żeby sprawę wniósł do sądu po zakończeniu wojny.

29.07.

Wspominałem już, że mój przyjaciel Scholz z Münster pomagał nam, ile mógł, w czasie okupacji niemieckiej.

Troskliwość jego o mnie wprawiała mnie niekiedy w kłopot. Niemcy założyli w Krakowie Instytut Wschodni, którego celem było wykazać, czego to Niemcy dokonali w Polsce przez wieki całe. Filia tego polakożerczego instytutu znajdowała się w Warszawie. Scholz nie pytając się mnie postarał się, żeby mnie przeniesiono z Archiwum do tego instytutu. Zrobił to w najlepszej wierze, myśląc, że w Instytucie będę miał większą pensję i będę mógł pracować nad swymi rzeczami. Nie zdawał sobie sprawy, że jako Polak mogłem pracować w polskiej instytucji, jaką było Archiwum Miejskie, ale nie wypadało mi pracować w polakożerczej instytucji niemieckiej. Odmówiłem więc, narażając się na ewentualne przykrości i pozostałem do końca w Archiwum.⁹⁶

W innej natomiast sprawie Scholz oddał nam usługę za pośrednictwem tego samego Niemca, w którego instytucie chciał mnie ulokować. Dzięki temu Niemcowi otrzymaliśmy z początkiem lipca 1944 przepustki do Reichu na nasze polskie dowody osobiste. Wobec zbliżającej się burzy wojennej postanowiliśmy bowiem wraz z żoną Warszawę opuścić i marzyliśmy o wydostaniu się do Szwajcarii.⁹⁷ Nie mieliśmy

⁹⁶ Łukasiewicz nie wspomina, że w warszawskim oddziale Instytutu Wschodniego (*Institut für Deutsche Ostarbeit*) przez pewien czas pracowała jego żona, dzięki czemu mogła dostawać dodatkowy przydział żywności. Warto przy okazji odnotować, że na podstawie zachowanych dokumentów pracujący w tym instytucie polscy naukowcy zostali oczyszczeni z zarzutu kolaboracji z nazistami. Por. w tej sprawie Schmidt-Wehmeier [2005].

⁹⁷ Na podjęcie decyzji o wyjeździe wpłynęły głównie cztery fakty. Po pierwsze, Łukasiewicz – mimo że robił wiele, aby nie ujawniać swych

jednak dość pieniędzy, by okupić się policji niemieckiej i otrzymać pozwolenie na przekroczenie granicy do Szwajcarii. Pocieszano nas, że łatwiej nam będzie otrzymać takie pozwolenie w Rzeszy. Do Rzeszy zaś przepustki przy pewnej protekcji nietrudno było dostać, bo Łódź czyli Litzmannstadt i Włocławek czyli Leslau i Płock, nie pamiętam już jak przewany po niemiecku,⁹⁸ były wcielone do Rzeszy.

Dzięki tym przepustkom zakupiliśmy w kasie kolejowej bilety drugiej klasy do Münster i dnia 17 lipca 1944 wsiedliśmy na Dworcu Wschodnim w Warszawie do pociągu pospiesznego, idącego do Berlina. Odprowadzał nas na dworzec młody kleryk, kuzyn ks. Roślana, któremu pozostawiliśmy mieszkanie nasze na Brzozowej 12, meble nasze i rzeczy, których nie zdołaliśmy wziąć ze sobą.

Zaczynał się nowy okres w naszym życiu, emigracja.

31.07.⁹⁹

[Regina Łukasiewicz:]

W lecie roku 1939 przybył z Białegostoku mój siostrzeniec Bronisław Wolski.

Chłopak nie miał już ojca, a matka jego, moja siostra Teresa, miała jeszcze dwóch młodszych od niego synów,

(prawicowych) preferencji politycznych, miał w najbliższym otoczeniu opinię antykomunisty. Po drugie, był rzeczą powszechnie znaną jego udział w rządzie Paderewskiego – co dla zbliżających się sowietów stanowiło wystarczającą podstawę do uznania go za „wroga ludu” i eksterminacji. Po trzecie, opisane w *Pamiętniku* incydenty z udziałem żony wywoływały słuszne obawy, że najbliższe – w części lewicujące – «profesorskie» otoczenie Łukasiewicza nie będzie skłonne chronić go przed represjami ze strony nowego, wschodniego okupanta. Po czwarte, okazało się, że aż dziewięciu członków rodziny Barwińskich zostało przez Rosjan deportowanych – los większości z nich jest do dziś nieznany, ale co najmniej jeden, mianowicie dr W. Barwiński, znalazł się na *Liście Kozielskiej*. Zob. Szczesiak [1989], s. 206. Nb. Do czasu, kiedy Włochy włączyły się do wojny – (tj. do 10 czerwca 1940 roku) Łukasiewicz rozważał także wyjazd do Rzymu, gdzie mógł liczyć na opiekę ze strony Bocheńskiego. Por. w tej sprawie Jadacki [2005] i Schmidt-Wehmeier [2005].

⁹⁸ W latach 1941-1944 obowiązywała nazwa „Schröttersburg”.

⁹⁹ Autorką zapisku jest żona Łukasiewicza; spisał go jednak on sam – podobnie jak zapisek z 16 lipca 1949 roku.

Mieczysława i Zdzisława. Ja i mąż mój chcieliśmy się zająć losem najstarszego, który miał chodzić do gimnazjum zawodowego w Warszawie. Bronuś zdał pomyślnie egzamin wstępny do średniej szkoły kolejowej, znajdującej się na Pradze. Od września miał chodzić do tej szkoły, ale od września zaczęła się wojna. Bronuś pomagał mi ratować rzeczy z palącego się domu na Sewerynowie i wraz z nami przechodził ciężkie chwile po spaleniu się tego domu.

W kilka tygodni później, gdy mieszkaliśmy na Brzozowej 12, Bronuś, który cały czas tęsknił za matką i braćmi, wyjechał do Białegostoku. Po niejakiem czasie dowiedzieliśmy się, że Bronusia wraz ze szkołą, do której chodził, bolszewicy wywieźli w głąb Rosji. Odtąd słuch po nim zaginął.

Przez cały czas wojny matka jego raz jeden tylko otrzymała od niego jedno pudełko sardynek, wysłane z Portugalii. To było w roku 1944. Bronek oczywiście w Portugalii nigdy nie był, natomiast wy dostał się z Rosji, jak tylu innych Polaków, z wojskiem polskim i przez Persję, Irak, Palestynę i Egipt dostał się do Anglii. Dowiedziałam się o nim z listu jego matki, która mieszkała w Szczecinie, a ja byłam już wówczas w Dublinie.

Bronek służył w lotnictwie angielskim, ale nie jako pilot, tylko w służbie pomocniczej na lotniskach. Napisałam zaraz do niego, żeby mnie w Dublinie odwiedził. Bronek odpisał mi, że właśnie się demobilizuje. Tym bardziej chciałam go sprowadzić do Dublina, żeby mu pomóc w dalszym kształceniu się, gdyby zechciał, i w wyszukaniu dla niego odpowiedniej pracy. Wysłałam mu nawet na drogę pieniądze. Bronek mimo obietnic nie przyjechał, przyznał się natomiast, że ma w Anglii narzeczoną, z którą się ożeni, jak tylko sprawi sobie potrzebne ubranie. Po wyjściu z wojska pracował w fabryce włókienniczej, a potem przerzucił się do kopalni węgla. Potem przestał pisać do mnie.

Dopiero w kwietniu 1949 zawiadomił mnie, że się ożenił i przesłał mi zdjęcia fotograficzne z uroczystości ślubnych, przedstawiające jego żonę i angielską rodzinę jego żony. Ona sama nie napisała ani słowa, być może dlatego, że odradzałam

Bronkowi żenienie się w ogóle, a zwłaszcza z osobą różnego języka, różnej wiary i różnych obyczajów.

1.08.

Opuściliśmy Warszawę wieczorem dnia 17 lipca 1944. Bolszewicy byli już blisko. Na Dworcu Wschodnim widzieliśmy dużo uchodźców spod Brześcia. Wyczerpani leżeli na kamiennym peronie. Wojska niemieckie cofały się na zachód.

W tym chaosie pociągi kolejowe jeszcze kursowały, i to prawie bez opóźnień. Wczesnym rankiem byliśmy już w Berlinie.

Berlin zrobił na nas przygnębiające wrażenie. Zdawało się, że kamienice po obu stronach ulic stoją jak dawniej; przy bliższym atoli spojrzeniu były to tylko fasady z wypaloną wewnątrz pustką. Był to skutek bombardowań z powietrza, które miały trwać jeszcze wiele miesięcy.

Na Dworcu Friedrichstrasse, na którym stanął pociąg z Warszawy i gdzie musieliśmy wysiąść, były tłumy ludzi. Czekaliśmy w tym tłumie z czterema ciężkimi walizkami na pociąg pośpieszny do Kolonii. Pociąg nadjechał przepełniony. Nawet w korytarzach nie było miejsca. Zdawało się, że zostaniemy na dworcu. W ostatniej chwili konduktor kazał wyrzucić skrzynię, którą ktoś ulokował w korytarzu wagonu, robiąc miejsce tak jakby dla nas. Żona moja, która to spostrzegła, zdołała nadludzką siłą wsadzić na to miejsce nasze walizki. Żona później powtarzała zawsze, że pomagała jej wtedy żarliwa modlitwa i że to był cud i opieka Boska nad nami.

W kilka godzin później wysiedliśmy z tego pociągu w Hamm i stamtąd już całkiem wygodnie dojechaliśmy do Münster, gdzie na dworcu oczekiwali na nas Scholzowie. Zamieszkaliśmy na razie u nich. Scholz wyrobił nam przede wszystkim nowe dowody osobiste, bez których nie bylibyśmy dostali kartek żywnościowych, a bez kartek żywnościowych można było wówczas umrzeć z głodu. Dowody osobiste dostaliśmy prędko, dzięki temu, że wiceprezydent policji, znajomy Scholza, był Austriakiem i chętnie oddał przysługę dawnemu Austriakowi i synowi oficera austriackiego.

Dobrze się stało, że sprawy te zostały od razu załatwione, bo w dwa dni po naszym przyjeździe, to jest 20 lipca, nastąpił ów słynny zamach bombowy, od którego Hitler cudem jakimś się wyratował. Nastąpiły represje w całych Niemczech. Nie było już mowy o tym, by wydostać się z Niemiec do Szwajcarii.

Zostaliśmy więc w Münster.

4.08.

Po przybyciu do Münster, mieszkaliśmy z jakie trzy tygodnie u Scholzów.

Przyjmowali nas czym mogli, ale jedzenia nie było za dużo. Pewnej niedzieli, gdy szedłem z żoną do kościoła, upadłem z wycieńczenia na ulicy i straciłem przytomność. Rozmawialiśmy właśnie z ks. profesorem Pfeilem, który nadjechał na rowerze. Żona moja przeraziła się, bo myślała, że to był atak sercowy, i wlała mi w usta krople nitrogliceryny, które stale przy sobie nosiłem. Oprzytomniałem w kilka chwil później¹⁰⁰ i żona moja wraz z księdzem i lekarzem sprowadzonym przez księdza zanieśli mnie na rękach do domu Scholzów. Zrobiło mi się lepiej, ale Scholz uważał, że lepiej będzie, gdy pójdę do szpitala.

Ponieważ żona nie chciała się ze mną rozłączyć, przeto znaleźliśmy się oboje dnia następnego w klinice uniwersyteckiej dla nerwowo chorych, której kierownikiem był kolega Scholza, profesor Kehrler. Naprawdę była to klinika dla umysłowo chorych i skutkiem tego byliśmy zamknięci. Pozwalano nam jednakowo wychodzić na spacer codziennie. Mieliśmy w klinice osobny pokój z utrzymaniem, które nie było dość obfite. Spędziliśmy tam ze dwa tygodnie i przez ten czas byliśmy badani przez różnych lekarzy.

Tymczasem doszły do skutku starania Scholza, ażeby umieścić nas gdzieś na wsi, i oto pewnego dnia wyjechaliśmy staromodnym wózkiem do miejscowości Meklenbeck pod Münster, gdzie umieszczono nas w gospodzie wiejskiej Lohmanna. Była to wiejska karczma, pełna much i brudu, w której mieszkała liczna rodzina Lohmannów. Najważ-

100 W M-1 nie ma słowa „później”.

niejszą osobą w tej rodzinie była pani Lohmannowa, ale jeszcze ważniejszą figurą był miejscowy proboszcz katolicki, który codziennie przesiadywał godzinami w tej karczmie, czołobitnie przyjmowany przez gospodynię. Jedzenie było podłe, towarzystwa nie mieliśmy żadnego, raz jeden tylko odwiedzili nas tam Scholzowie wraz z Kratzerem i rektorem uniwersytetu Siegmundem.

Siegmund, którego matka pochodziła ze Śląska, wzruszył nas bardzo, grając na pianinie melodię „Boże coś Polskę”.

5.08.

Przy końcu naszego pobytu w Meklenbecku, było to już we wrześniu, rozpoczęły się bombardowania z powietrza tak silne, jakich dotychczas nie widzieliśmy.

Bombardowany był przede wszystkim Münster, ale i na Meklenbeck spadały bomby, gdyż w pobliżu gospody, w której mieszkaliśmy, ustawiona była bateria armat przeciwlotniczych. Byliśmy tedy zadowoleni, że pobyt nasz na wsi dobiegał do końca, bo w Meklenbecku nie było bardzo bezpiecznie. Dochodziły przy tym pogłoski, że wojska alianckie zajęły już Akwizgran i zbliżają się do Kolonii. Pod osłoną drzew, otaczających gospodę, stały autobusy przemienione na wozy sanitarne, które zabierały rannych z niedaleko już leżących pobojoisk. Nawet jakiś mały oddział wojska zakwaterował się w gospodzie. Trzeba było wracać do miasta.

I znowu umieszczono nas w tym samym szpitalu i w tym samym pokoju, w którym mieszkaliśmy przed wyjazdem na wieś. Ale tym razem było gorzej. Bombardowanie było coraz częstsze. Nawet wtedy, gdy bomby nie spadały na miasto, alarmy kazały nam szukać schronienia w piwnicach szpitalnych, bo dzień w dzień eskadry samolotów amerykańskich, liczące tysiące maszyn, przelatywały nad miastem lecąc gdzieś na Berlin. Samo miasto było już w gruzach.

Jeszcze niedawno, gdy przybyliśmy do Münster, stał sławny ratusz miejski, w którym podpisany został przed trzydziestu laty pokój westfalski, kończący Wojnę Trzydziestoletnią, ów ratusz, w którego piwnicach spędziliśmy przy piwie kilka miłych godzin po moim wykładzie w auli w roku 1936.

Stała jeszcze i kawiarnia Schukan naprzeciw Ratusza, w której często bywaliśmy z Scholzem i w której przesiadywał Leśniewski, gdy wybrał się do Münster. To wszystko legło potem w gruzach.

Profesorowie medycyny łudzili się, że kliniki uniwersyteckie, a więc i ta klinika, w której znajdowaliśmy się, będą oszczędzone. Przyszedł jednak dzień, w którym dwie bomby spadły na klinikę chorób nerwowych, niszcząc w dwóch miejscach jej mury od góry do dołu. Poza tym padło wokoło budynku dużo innych bomb burzących i zapalających. Następnego dnia dyrektor kliniki, profesor Kehrer, oświadczył nam, że klinika jest zamknięta, chorzy będą przewiezieni na prowincję, a my musimy się wynosić.

7.08.

Był to już początek listopada, gdy opuściliśmy klinikę.

Zaczynało być chłodno, a myśmy byli bez dachu nad głową. Do Scholzów nie mogliśmy wracać, bo oni sami przygotowywali się do ucieczki z miasta. Polecili nas do Szpitala Ewangelickiego, do którego weszliśmy w chwili, w której zaczynał się alarm. Szpital nie miał bezpiecznego schronu, a wokoło padały bomby. Było to jedno z najgorszych bombardowań, jakie przeżyliśmy w Münster. Natychmiast po bombardowaniu opuściliśmy szpital, by już nigdy do niego nie wrócić.

Mieszkanie w tej ciężkiej chwili otrzymaliśmy od kanonika Hollinga, którego poznaliśmy przez Scholza. Był to pokój umeblowany bez szyb w uszkodzonym przez bomby domu, którego właściciel, także ksiądz, uciekł na wieś. Mieszkaniem tym cieszyliśmy się zaledwie kilka dni. Codziennie bowiem były naloty i bombardowania.



124. Monaster po bombardowaniach w 1944

Na każdy alarm zrywaliśmy się i biegliśmy do bunkru. Bunkrów takich było w mieście kilka. Były to fortece zbudowane z betonu i stali, których jedna część ze stromym dachem wystawała nad ziemią, a druga część wpuszczona była w ziemię. Każdy bunkier podzielony był na piętra, na każdym piętrze było mnóstwo cel bez okien, które służyły jako schrony. Bunkier mógł pomieścić kilka tysięcy ludzi, ale były one przepełnione ponad miarę. Tylko bunkry bowiem dawały jaką taką ochronę przed bombami. Gdy po pewnym nalocie dziennym wróciliśmy do domu, stwierdziliśmy, że dom wprawdzie jeszcze stoi, ale wewnątrz jest zniszczony. Mina powietrzna pękła w pobliżu domu, a prąd powietrza wyłamał okna, drzwi, ściany i pogruchotał meble. Nie mogliśmy już dalej mieszkać w pokoju na parterze i musieliśmy się przenieść do małej piwniczki bez okien w tym samym pogruchotanym domu.

Tygodnie, które się teraz zaczęły, zaliczam do najcięższych w naszym życiu. Byliśmy opuszczeni przez wszystkich, bo Scholzowie wyjechali z Münster i pozostawili nas na łaskę losu. Każdej przy tym chwili obawialiśmy się gestapowców, którzy mogli nas zapędzić do obozu koncentracyjnego, albo przyjść do tej dziury, w której siedzieliśmy i zastrzelić nas po prostu. Byliśmy stale głodni, w piwnicy nie było światła ani wody. Poza tym w dzień i w nocy padały na nas bomby. Bieganie do bunkrów było bardzo męczące. Nieraz zostawialiśmy w dziurze narażając się na rozszarpanie przez bomby.

10.08.

Żona moja głęboko wierzyła, że w tych najcięższych dla nas tygodniach listopada i grudnia 1944, kiedy to siedzieliśmy w piwnicy na Gördestrasse w Münster, w szczególniejszy sposób czuwała nad nami opatrzność Boska. Zdarzały się cudowne przypadki, które żona moja przypisywała swej gorącej modlitwie do Matki Boskiej i św. Antoniego.

Pewnego razu samoloty amerykańskie nadleciały tak szybko, że bomby zaczęły padać, zanim ludność zdążyła schronić się w bunkrze. Przy wejściu do bunkru zrobił się szalony tłok, który nas rozdzielił, przy czym ja z wykręconą

ręką zdołałem wejść do środka, a żona pozostała u wejścia. Nalot trwał kilka godzin, siedziałem sam w przepełnionej celi, nie wiedząc, co się dzieje z moją żoną. Żona moja tymczasem przeżywała¹⁰¹ straszne chwile. W ścisku zgubiła nie tylko mnie, ale i swą dużą żółtą torbę, w której znajdowały się nasze polskie dokumenty i mniejszą czarną torebkę, zawierającą wszystkie nasze kosztowności. W rozpaczy swej zaczęła się modlić, stojąc ciągle przy wejściu, chociaż nie wolno było tam stać, jakby w przeczuciu, że zgubione rzeczy są gdzieś w pobliżu. Co chwila wołała „Ich habe meine Tasche verloren”. Obok stał jakiś Niemiec w mundurze. Po dłuższej chwili wyciąga czarną torebkę pytając się „Ist das Ihre Tasche?”. Była to torebka z kosztownościami. Żółtej torby nie było. Znalazła się dopiero przy końcu nalotu w jednej z cel dość daleko od wejścia. W obu torbach nie brakło niczego. O mnie także była spokojna, bo na wołanie, gdzie jestem, otrzymała odpowiedź, że jestem w celi. Gdy wychodziliśmy po nalocie z bunkru znalazła się jeszcze i ostatnia zguba, stary parasol z Warszawy.

Oprócz bomb dręczyła nas ciągle obawa przed gestapo. Ciągłe zmienialiśmy cele w bunkrze i baliśmy się mówić, by nie poznano po akcencie, że nie jesteśmy Niemcami. Żona moja wciąż się modliła, ale nie okazywała tego na zewnątrz, bo powiedziano jej, że to może innych razić. Gdy jeszcze byliśmy w klinice uniwersyteckiej, to w schronie klinicznym nie wolno było się modlić, chociaż byli z nami siostry franciszkanki, które pielęgnowały chorych. Żona moja modliła się tym goręcej po cichu.

12.08.

Droga z dziury naszej na Gördestrasse do bunkra na Lothringerstrasse prowadziła przez planty, na których rosły drzewa i krzaki. Ścieżki były rozmoknięte przez deszcze jesienne, a nadto były w nich głębokie leje, wybite przez bomby i wypełnione wodą deszczową. W dzień łatwo było te leje ominąć; w nocy było gorzej. Obowiązywało bowiem całkowite zaciemnienie, zwłaszcza podczas alarmu; nawet latarek

101 W R-1 zamiast słowa „przeżywała” jest słowo „przechodziła”.

kieszonkowych nie wolno było używać. Noc była niekiedy tak ciemna, że nie widziało się nic na krok przed sobą.

Raz w takiej nocy zabłąkaliśmy się w jakichś krzakach i z wielką trudnością zdołaliśmy się z nich wydobyć. Wróciliśmy wtedy do domu, bo było już za późno iść do bunkru.

Ale i w dzień bywały trudne przeprawy, gdy w czasie obiadu, który jadaliśmy w restauracji dość daleko leżącej od bunkru, zaskoczył nas alarm po zjedzeniu zupy. Wszyscy goście i służba biegli wtedy do schronu i dopiero po nalożeniu, który nieraz trwał godzinami, wracali na dokończenie obiadu.

Najgorsze chwile przeżyliśmy jednak na święta Bożego Narodzenia. Żona moja zachorowała na anginę gardła i z obu stron w gardle utworzyły się wrzody. Gorączka dochodziła do 40 stopni. Zdołałem uprosić jakiegoś lekarza, który obejrzał żonę i zdecydował, że trzeba ją odwieźć do szpitala. Mimo stałego bombardowania miasta i mimo że wszystko leżało w gruzach, zjawiała się następnego dnia przed naszym zrujnowanym domem karetka samochodowa pogotowia lekarskiego i zawiozła nas do szpitala sióstr franciszkanek. Przeznaczono żonie pokój o dwóch łóżkach, ale bez szyb, w którym temperatura była taka sama, jak na dworze, a więc był mróz, bo to był koniec grudnia. Nie zjawił się także żaden



125. Jürgen von Kempster

lekarz. W dzień mogła jeszcze żona ogrzać się w łazience, w której był czynny kaloryfer. W nocy marzła na swoim łóżku w pokoju. Mnie wolno było odwiedzać żonę w dzień, ale na noc musiałem wracać do swej dziury. Na obiad musiałem także wychodzić ze szpitala.

Na sylwestra wróciłem pod wieczór do swej dziury ze świeczką, którą żona wyprosiła dla mnie od sióstr

franciszkanek. Byłem rad, że będę mógł położyć się na swój barłóg przy świetle. Siedziałem właśnie przy świeczce, gdy nagle w sieniach nade mną rozległ się głos „Sind Sie da, Herr Professor?”. Był to nasz znajomy, von Kempster, który wraz z pielęgniarką swej małej córeczki przybył do Münster, ażeby nas zabrać do siebie na wieś.

13.08.

Pan von Kempster był to młody prawnik, który interesował się logiką i filozofią prawa. Pierwszy raz usłyszałem nazwisko jego w Ambasadzie Niemieckiej w Warszawie, gdy w rozmowie ze mną profesor van Arnim wspomniał, że jeden z jego znajomych, von Kempster, interesuje się moimi pracami. „Von Kempster powiedziałem, ależ to polskie nazwisko”. „Nie, odpowiedział van Arnim, to stara pruska rodzina oficerska”.

W samej rzeczy, Kempster pochodził z rodziny polskiej, która już zniemczyła się w XVIII wieku, ale myśmy wyczuwali, że o swoim polskim pochodzeniu pamięta. Z okazji otrzymania przeze mnie doktoratu w Münster von Kempster napisał o mnie pochlebny felieton w dzienniku *Berliner Tageblatt*.¹⁰² Ostatni raz widzieliśmy się z nim w grudniu 1938, gdy zatrzymaliśmy się tam w przejeździe z Zurychu do Warszawy.

Kempster pozostawał w kontakcie z Scholzem i wiedział od niego o naszym adresie i naszym ciężkim położeniu. Żona moja modliła się gorąco, by Kempster zabrał nas z Münster i przypisywała jego zjawienie się bądź to skutkom swej

102 Zob. Kempster [1938]. Kempster wymienił w tym krótkim okolicznościowym tekście główne osiągnięcia Łukasiewicza: odkrycie logiki trójwartościowej i rehabilitacja logiki stoickiej – a ponadto podkreślił: „My, jako Niemcy, zawdzięczamy Łukasiewiczowi docenienie wartości pism Gottloba Fregego i kontynuowanie jego wielkiego dzieła”. Tekst kończył się słowami: „[W ten sposób Łukasiewicz i jego uczniowie w Polsce] przyczyniają się do pielęgnowania tradycji nauki niemieckiej. Warto dodać, że większość ich prac na ten temat powstaje w języku niemieckim. To wielkie szczęście spotkać tego niezwykłego człowieka i doświadczyć uroku jego osobowości”. Nieco ponad miesiąc później pismo, w którym ukazał się tekst Kempsterskiego – *Berliner Tageblatt* – zostało przez reżim nazistowski zamknięte...

modlitwy, bądź temu, że odezwała się w nim krew polska. Kempski wraz pielęgniarką przenocowali w piwnicy, a następnego dnia rano powieźli wózką ręczną nasz bagaż na dworzec. Ja udałem się do biura po kartki żywnościowe, a pielęgniarka poszła do szpitala, by zabrać stamtąd żonę. Na szczęście dzień przedtem pękły wrzody w gardle, co przyniosło lekką ulgę. Zdziwienie żony mojej było niemałe, gdy ujrzała pielęgniarkę, która po nią przyszła. Żona i tak chciała opuścić szpital, który nic nie dawał, a tylko rozłączał ją ze mną. Mimo osłabienia chętnie poszła na dworzec, bo świeża nadzieja, że wydostaniemy się nareszcie z tego piekła. Spotkaliśmy się na dworcu i zdążyliśmy wyjechać z miasta.

Podróż trwała kilka godzin, bo wieś Hembsen, w której Kempski mieszkał leżała wprawdzie w Westfalii, ale w obwodzie Höxter, około 150 km od Münster.

14.08.

Podróż z Münster do Hembsen była uciążliwa, zwłaszcza dla żony mojej, która była chora.

Pociągi były przepełnione i musieliśmy się dwa razy przesiadać, raz w Lippstadt, a drugi raz w pobliżu Brakel, gdyż zniszczony był wiadukt przez bomby. W Lippstadt na dworcu zwróciła na nas uwagę policja bezpieczeństwa i kazała nam się wylegitymować. Kempski był błyśnięty jak płótno, ale wszystko skończyło się dobrze. Na wieczór przyjechaliśmy do Brakel; było to miasteczko leżące w pobliżu Hembsen; tam mieliśmy jakiś czas pozostać w hotelu, póki nie znajdzie się pomieszczenie w Hembsen.

Gdy znaleźliśmy się w pokoju hotelowym, w którym były całe szyby, kaloryfer i światło elektryczne, czego nie mieliśmy od wielu tygodni,¹⁰³ odetchnęliśmy z ulgą. Mogliśmy spokojnie spędzić noc w łóżku, bo dotychczas w Brakel nie było nalotów. Siedzieliśmy w tym hotelu prawie dwa tygodnie i jadaliliśmy w restauracji hotelowej, ale jedzenia było mało i [było] podłe. Żona z wycieńczenia upadła na schodach i zemdląła właśnie tego dnia, kiedy mieliśmy pojechać do

Hembsen. Mieliśmy jednego przyjaciela w tym hotelu; była to służąca Żydówka, której matka została zamordowana przez hitlerowców.

W Hembsen zostaliśmy ulokowani u chłopca w małej niskiej izbie. Kempski mieszkał we dworze, który należał do jego żony wraz z dużym majątkiem ziemskim. Kempski sam był bardzo pocziwy i gotów był nam pomóc, ale żona jego, zawzięta Niemka, przeszkadzała mu na każdym kroku i odnosiła się do nas z wyraźną niechęcią. Obiady otrzymywaliśmy przez pierwszy miesiąc od dawnej służącej we dworze i to jedzenie było niezłe. Po miesiącu sam dwór dostarczał nam obiadów i te były podłe. Dostawaliśmy takie same obiady jak tamtejsza służba niewolnicza, składająca się z Polaków, Rusinów i Francuzów. Mleko, które dostawaliśmy z początku, zostało nam przez panią Kempską odebrane. W pewnej chwili przyszła do nas i naciskała na nas, byśmy się z powrotem przenieśli do Brakel. Gdy żona moja nie zgodziła się na to, napadła na nią w ordynarny sposób. W ten sposób przetrwaliśmy tam przez trzy miesiące.

18.08.

W Hembsen nie padały bomby, ale pobyt w tej wiosce był bardzo przykry.

Pokoik, w którym mieszkaliśmy, był tak mały, że ledwie przejść można było między łózkami. Przy tym był niski, a dwa małe okienka wychodziły na drogę wiejską. Pod jednym z tych okienek stała ławka, na której godzinami przesiadywały wyrostki hitlerowskie z całej wsi, hałasując, bijąc kijami w ramy okienne i rzucając kamieniami w szyby. Gdy żona moja wychodziła na wieś, rzucali za nią kamieniami i krzyczeli, i za nią i pod oknami naszymi, „Alte Polen”. W mieszkaniu zginęła nam waza kryształowa, pamiątka rodzinna z Polski.

Najgorszy epizod zdarzył się przy końcu marca. Niemcy cofali się na całej linii i zabierali ze sobą obozy koncentracyjne. Jeden taki obóz, złożony z różnych narodowości, przyprowadzili do Hembsen. Był to straszny widok. Wszy garściami można było zbierać z łachmanów tych nieszczęsnych ludzi.

103 W M-1 maszynowo napisane słowa „od wielu tygodni” zostały przekreślone i zastąpione słowami „w czasie wojny”.

Byli wynędzniali i brudni, padali z wycieńczenia. Jednemu z tych nieszczęsnych, który upadł na ziemię, żona wyniosła proszek i szklankę przegotowanej wody. Natychmiast zjawił się Kempski, chwycił żonę za ramię, aż ją ramię zabołało, i przestrzegł ją, by tego nie robiła, bo sama znajdzie się w tym obozie koncentracyjnym. Żona odparła: „Jestem katoliczką i jest moim świętym obowiązkiem pomagać nieszczęśliwym. O ile Pan uważa, że w czymś zawiniłam, to proszę zrobić ze mną, co się Panu podoba.”¹⁰⁴

We wsi było trochę służby polskiej, we dworze i u chłopów. U chłopów, u którego mieszkaliśmy, była służąca Janka, która uważała się za Polkę, ale była oddana Niemcom. Żona moja bała się jej, bo wszystko donosiła Niemcom. Był tam także Ukrainiec Hryć, na którego Niemcy wołali „Fritz”; był to młody chłopak bez palców u ręki, oberwanych przez bombę gdzieś w Rosji na froncie.

Był to przemiły chłopak, któremu żona moja pomagała jak mogła, dając mu bieliznę i ubranie. Hryć kłócił się ze służącą, która udawała Polkę. Janka miała pretensje do Hrycia, że nie karmi krów; Hryć odpowiedział: „To są krowy niemieckie. Niech pozdychają.” Janka zagroziła mu obozem, on zaś powiedział, że jak przyjdą nasi, to ją zamorduje wraz z Niemcami.

22.08.

W pierwszych dniach kwietnia rozeszły się pogłoski, że do Hembsen zbliżają się Amerykanie.

Istotnie zjawili się oni w sam Wielki Piątek wieczorem. Gospodarze nasi i służba oraz my sami zeszliśmy do piwnicy, bo amerykańskie czołgi jechały, często strzelając w prawo i lewo. W pewnej chwili usłyszeliśmy jakieś szmery w sieniach nad piwnicą. Żona moja, która pierwsza usłyszała te szmery, rzekła do gospodarza, że to złodzieje chcą dom ograbić; niech wyjdzie na górę. Gospodarz bał się, ale wreszcie poszedł, gdy żona mu powiedziała, że pójdzie za nim.

¹⁰⁴ Zachowała się notatka – zapewne z 1945 roku – sporządzona w języku angielskim (nie najlepszym zresztą) przez Kempskiego, pt. „Moja działalność na rzecz uczonych zagranicznych podczas tej wojny”. Zob. niżej – dodatek (4).

Okazało się, że to nie byli złodzieje ani Amerykanie, tylko żołnierze niemieccy z granatami i bombami ręcznymi, gotowi rzucić je na przejeżdżające czołgi amerykańskie. Z wielką biedą udało się im wytłumaczyć, by tego nie robili, bo zarówno ich samych, jak i nas wszystkich w domu spotkałaby za to śmierć niechybna. Ocalenie to zawdzięczaliśmy wszyscy mojej żonie, która w czas skłoniła gospodarza do wyjścia na górę.

Całą noc jechały czołgi i grzmiały armaty pod naszymi oknami. Następnego dnia rano, gdy się uciszyło, ktoś zapukał do naszych drzwi. Weszło dwóch żołnierzy amerykańskich, zdjęli hełmy z głowy, wytarli buty o rogózkę i zapytali grzecznie, czy w domu są schowani jacy żołnierze niemieccy.

Zaczęła się okupacja amerykańska.

Nam jednak nie było lepiej niż przedtem. Amerykanie dawali wszystko Niemcom, czekoladę, kakao, mydło, papierosy. My nadal jadaliśmy podług obiadu ze dworu i musieliśmy jeszcze ten dwór ratować. Amerykanie bowiem zajęli cały budynek mieszkalny, a właściciele ulokowali w piwnicy. Na naszą interwencję u oficera amerykańskiego zwrócono im pokoje na piętrze.

Staraliśmy się jak najprędzej wydostać z Hembsen. Chodziliśmy kilkakrotnie pieszo do Brakel, ażeby tam zetknąć się z władzami amerykańskimi, których w Hembsen nie było. Nic z tego nie wynikło. Amerykański oficer kazał tylko napisać podanie do angielskich władz wojskowych w Paderborn, bo ta część Niemiec będzie należała do strefy brytyjskiej.

Nie mogąc się doczekać jakiegoś załatwienia sprawy, zdecydowaliśmy się przenieść do obozu polskiego, który pod zarządem amerykańskim utworzony został w Brakel. W pierwszych dniach maja znaleźliśmy się w Brakel. Polacy w obozie przyjęli nas bardzo serdecznie, dostaliśmy osobny pokój, a żona zaraz urządziła majowe nabożeństwa dla całego obozu. Zjawili się także oficerowie polscy z obozu jenieckiego w Dössel.

Dowiedzieliśmy się od nich, że komendantem obozu w Dössel jest generał Berbecki. Napisałem od razu list do

niego, prosząc go o ułatwienie mi kontaktu z rządem polskim w Londynie. W odpowiedzi na to otrzymaliśmy od generała zaproszenie do obozu oficerskiego w Dössel. Dnia 8 maja samochód wojskowy zawiózł nas i nasz bagaż do obozu jenieckiego w Dössel.

4.09.

Dnia 8 maja, w dzień poddania się armii niemieckiej, przybyliśmy do polskiego obozu jenieckiego w Dössel.

Generał Berbecki przyjął nas bardzo uprzejmie i zaprosił nas do siebie na obiad. Mieszkał, jak inni jeńcy, a wszyscy byli oficerami, w drewnianym baraku, w którym obok swego biura zajmował mały pokój o dwóch łózkach. On sam był komendantem całego obozu oficerskiego; drugie łóżko zajmował adiutant, jakiś pułkownik.

Pierwszy raz jedliśmy obiad z puszek amerykańskich. Po latach głodu smakował nam znakomicie, a zwłaszcza kompot z brzoskwiń. Po obiedzie generał zrobił nam czarną kawę z puszek i poczęstował nas amerykańskimi papierosami. Na tym wikcie z puszek mieliśmy pozostawać przez przeszło pół roku.

W samym Dössel byliśmy tylko dwa dni. Po dwóch dniach generał kazał nas odstawić do pobliskiego majątku Riepen, w którym dwór był zarekwirowany jako miejsce odpoczynkowe dla inwalidów oficerów. Dostaliśmy pokój na najwyższym piętrze. W dwa dni później generał przestał być komendantem obozu, bo odleciał samolotem do Paryża, a na jego miejsce komendantem obozu został pułkownik Mozdyniewicz.

Dwór w Riepen położony był bardzo ładnie, w ogrodzie, przy którym był mały gaik. Była wiosna, pogoda sprzyjała i byłoby tam bardzo przyjemnie, gdyby towarzystwo oficerów mieszkających tam razem z nami było przywoite. Jako cywile nacierpieliśmy się niemało od zarozumiałych i głupich poruczników i kapitanów, a przy tym tak tchórzliwych, że nie wazyli się dokuczać mnie bezpośrednio, tylko mojej żonie, i dokuczali nie sami, tylko prostych żołnierzy namawiali do tego. Musieliśmy się udać ze skargą do samego Mozdyniewicza, który nakazał, by żołnierz, co obraził moją żonę przeprosił ją w obecności swego komendanta kapitana.

Jedyny człowiek przyzwolony w tym towarzystwie z Riepen był to kapitan Wierzbowski ze Lwowa, Urzędnik Prokuratorii Skarbu, człowiek bardzo inteligentny, który prawie codziennie przychodził do nas na pogawędkę. Bomba, która w czasie wojny rzucona była, zapewne przez pomyłkę, na obóz oficerski w Dössel, urwała mu prawą rękę i nogę. Przebywał on w Riepen niedługo, odwieziono go bowiem samolotem do Londynu, by mu sprawić protezy.

6.09.

Z końcem lata, gdzieś w sierpniu, zlikwidowano ostatecznie obóz w Dössel i oficerów z tego obozu rozdzielono po sąsiednich wioskach. Kwaterę główną, w której rezydował pułkownik Mozdyniewicz, przeniesiono do małego miasteczka Peckelsheim.

Droga z Riepen do Peckelsheim prowadziła przez wioskę Hohenwepel. Do tego Hohenwepel przenieśliśmy się we wrześniu, bo dalszy pobyt w Riepen był niemożliwy. Do wioski tej przenieśliśmy się tym bardziej, że powstało w niej gimnazjum i liceum polskie dla dzieci polskich, należących do obozu. W liceum tym dawałem przez jakie trzy miesiące lekcje z logiki.

Pobyt nasz w Hohenwepel był także nieprzyjemny. Mieszkaliśmy u chłopów niemieckich, których rodziny, a zwłaszcza dzieci, zachowywały się wobec Polaków bardzo nieprzyjaźnie i dokuczały im bezustannie. Rzecz dziwna, że komenda polska nie umiała czy też nie chciała temu zaradzić.

Zbliżała się zima i pobyt na głuchej wiosce wśród wrogiego otoczenia stawał się coraz przykrejszy. Staraliśmy się więc stamtąd wydobyć. W zamiarach tych pomogło nam kilka osób. Przede wszystkim dr Pasierbiński, przed wojną wizytator w warszawskim Ministerstwie Oświaty, w czasie wojny – jako oficer – jeniec w Dössel. Pasierbiński był wtedy naczelnym kierownikiem całego szkolnictwa polskiego w brytyjskiej strefie okupacyjnej i projektował utworzenie w tej strefie uniwersytetu polskiego. W tej sprawie chciał zapewnić sobie moją współpracę.

Warunki życia naszego w Niemczech były jednak tak przykre, że nalegałem usilnie na Pasierbińskiego, by pomógł

nam wyjechać do Brukseli. W Brukseli bowiem była liczna kolonia polska i tworzył się jakiś polski instytut naukowy pod kierownictwem profesora z Warszawskiej Politechniki, Drewnowskiego. Nie my jedni zresztą chcieliśmy się wydobyć z Okręgu Piekelskiego. Do obozu w Dössel należeli oprócz mnie jeszcze dwaj inni członkowie Uniwersytetu Warszawskiego: profesor prawa cywilnego, Wasilkowski, i docent biologii, Kraczkiewicz.

7.09.

Wydostanie się z brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech do Brukseli nie było łatwe. Jedyne pociągi, które bez przeszkód kursowały z Westfalii do Belgii, były to wojskowe pociągi angielskie, przeznaczone dla urlopowanych oficerów i żołnierzy angielskich. Pociągi te zabierały także polskich oficerów, ale cywilów nie dopuszczano.

Trzeba więc było użyć wybiegu, by umieścić nas w takim pociągu, który z Münster wyjeżdżał bezpośrednio do Brukseli. Z kwatery polskiej otrzymaliśmy papiery wystawione przez pana Tarnowskiego z Dzikowa, który był tam oficerem, dla mnie jako dla kapitana wojsk polskich, i dla żony mojej jako podporucznika Armii Krajowej. Dostaliśmy mundury wojskowe i pewnego ranka zjechał pod domek w Hohenwepel samochód pułkownika Mozdyniewicza, by nas zabrać wraz z bagażem do Münster. Samochodem kierował kapitan, a oprócz nas jechał z nami profesor Wasilkowski. Odległość między Hohenwepel a Münster wynosiła około 150 km. Jechaliśmy kilka godzin przez zniszczone miasto Paderborn i wiele innych miasteczek i wiosek.

W Münster zajechaliśmy do przejściowego wojskowego obozu angielskiego, gdzie dostaliśmy obiad i kolację, bo pociąg odchodził dopiero wieczorem. Żołnierze polscy pomogli nam wsadzić bagaż do pociągu i bez żadnych przeszkód i trudności znaleźliśmy się następnego ranka, dnia 1 grudnia 1945, na Dworcu Północnym w Brukseli.

Zdawało nam się, że Bruksela jest tak samo zniszczona, jak była zniszczona Warszawa i miasta niemieckie – jak Berlin i Münster. Tymczasem ujrzeliśmy, wychodząc

z dworca, miasto całkowicie przedwojenne ze sklepami pełnymi wszelkich możliwych towarów i z oszałamiającym ruchem samochodów i tramwajów. Przywitały nas od razu dźwięki mowy polskiej: „Czy mają państwo co na sprzedaż?”. Zupełnie tak, jak w Warszawie na Nalewkach. Nie mieliśmy pieniędzy belgijskich na tramwaj, ale poczcwi handlarze dali nam 5 franków, a Wasilkowski dostał nawet 10 franków.

Zajechaliśmy w ten sposób szczęśliwie na rue Defacqz do Domu Polskiego.

10.09.

W Brukseli byliśmy trzy miesiące, od pierwszego grudnia 1945, do końca lutego 1946.

Była tam wtedy liczna kolonia polska, dużo studentów i studentek, i garść profesorów z wyższych uczelni. Dostaliśmy pokój w Domu Akademickim Rue Meyerbeer 126. Pokój miał centralne ogrzewanie, umywalkę, dwa łóżka polowe, stół i krzesła. Na obiady chodziliśmy do stołowni Bratniej Pomocy Studentów; kuchnia była polska i dość smaczna. Śniadania i kolacje robiliśmy w domu.

W Brukseli powstał wtedy Polski Ośrodek Naukowy, na którego czele stał profesor Drewnowski. Ja zostałem zaproszony do rady naukowej tego ośrodka wraz z profesorem Wasilkowskim. Do rady tej należeli przy tym profesor Cybulski, docent Kraczkiewicz, który wkrótce po nas przybył także do Brukseli i inni. O fundusze na ośrodek naukowy starał się Drewnowski i z funduszy tych dostarczanych po części przez Rząd Polski w Londynie, po części zaś przez Belgów, wypłacał pensje profesorom i stypendia studentom. W tym celu Drewnowski zorganizował duże biuro, które mieściło się w pięknie i kosztownie umeblowanym budynku, a w którym pracowali romanista Rayski jako sekretarz, a senator Wierzbicki, Plater i inni jako urzędnicy.

Korzystając z tego, że kilku studentów wyraziło chęć studiowania logiki, zorganizowałem dla nich kurs wykładów, które odbywały się w mieszkaniu pana Rayskiego. Na wykłady te chodził jeden z moich dawnych studentów war-

szawskich, Henryk Hiż. Wśród innych studentów wyróżniał się inteligencją student Krzywicki.

Nawiązaliśmy także stosunki z profesorami belgijskimi, przede wszystkim z profesorem Barzinem i jego żoną, których poznaliśmy poprzednio na zjeździe w Zurychu. Pani Barzinowa, choć Żydówka, okazała nam dużą życzliwość i pomoc, dostarczając z zasobów Belgijskiego Czerwonego Krzyża ubrania i buty dla mnie i dla mojej żony. Barzinowie urządzili też dla nas przyjęcie, na które zaprosili brukselskich profesorów filozofii, wśród nich najwybitniejszego z nich, Dupréla.

Wśród gości znalazł się dawny mój znajomy z Warszawy a obecnie profesor Uniwersytetu w Brukseli, Perelman.

11.09.

Perelman pochodził z Łodzi, ale mieszkał w Belgii, i przed ostatnią wojną wyjechał już jako obywatel belgijski do Warszawy, ażeby zapoznać się z Warszawską Szkołą Logiki Matematycznej.

Młodzież narodowa¹⁰⁵ bojkutowała wówczas Żydów w Uniwersytecie Warszawskim i utrudniała im chodzenie na wykłady. Zdarzyło się, że w przerwie między jednym a drugim wykładem moim w korytarzu przed salą wykładową dobiegł do Perelmana jeden ze studentów narodowych i w mojej obecności uderzył go kulakiem w plecy. Zgromiłem w ostrych słowach tę napaść na gościa, zaprowadziłem Perelmana do pokoju profesorskiego i tylnym wyjściem wypuściłem z budynku. Na początku drugiej godziny wykładowej, która zaczęła się po chwili, raz jeszcze napiętnowałem ten nierozważny postępek, podkreślając, że był on tym haniebniejszy, iż dotyczył gościa z zagranicy. Po wykładzie udałem się do biura uniwersyteckiego i zażądałem przeprowadzenia śledztwa.

Dzienniki lewicowe rozdmuchały to zajście i przyczepiły się podkreślenia mojego, że taka przykrość spotkała gościa, insynuując mi stanowisko, że swoich Żydów bić wolno, a nie

wolno bić obcych. Była to oczywiście nieprawda, bo bicia Żydów nigdy nie pochwalałem, ale nigdy przedtem nie miałem okazji wyrazić tego stanowiska. Na wykładach moich bowiem panował zawsze spokój. Student, który uderzył Perelmana, nie należał do mego Wydziału.

Perelman zgłosił się potem do mnie dziękując za wzięcie go w obronę i ofiarował się posłać sprostowanie do dzienników, które fałszywie przedstawiły zajście. Podziękowałem mu za tę jego gotowość, ale prosiłem go, by tego nie robił, bo nie warto polemizować z brukowymi gazetami.

W Brukseli Perelman powitał nas bardzo serdecznie. Byliśmy kilkakrotnie u niego w mieszkaniu i poznaliśmy jego żonę. Była to uczennica profesora Handelsmana, mówiła doskonałą polszczyzną i szczyliła się z tego, że jest Żydówką. Zrobiła na nas obojgu jak najlepsze wrażenie.

13.09.

Było to gdzieś w połowie lutego¹⁰⁶ roku 1946.

Profesor Drewnowski prznosił właśnie swoje biuro do nowego pałacowego budynku na Avenue Brugman, gdzie i my także mieliśmy dostać nowe mieszkanie; oglądaliśmy właśnie to mieszkanie i wychodziliśmy już z biura, położonego na parterze, gdy w drzwiach wejściowych spotkaliśmy profesora Drewnowskiego wraz z młodym człowiekiem w polskim mundurze oficerskim.

Przechodząc koło nas, Drewnowski przedstawił nam swego towarzysza, mówiąc „Pan porucznik Herbert chce się z Państwem widzieć”. Weszliśmy więc z powrotem do biura i usiadłszy, zaczęliśmy rozmawiać. Po kilku słowach, wypowiedzianych przez oficera, zorientowałem się, że ten oficer w mundurze polskim nie jest wcale Polakiem. Okazało się, że jest to Anglik pochodzenia irlandzkiego i że przyjechał z Londynu do Brukseli między innymi w tym celu, aby nas namówić na wyjazd do Irlandii. Powiedział nam, że rząd irlandzki gotów jest przyjść z pomocą profe-

¹⁰⁵ Chodzi o radykalnych sympatyków Stronnictwa Narodowego wśród młodzieży.

¹⁰⁶ W R-1 zamiast słowa „lutego” jest słowo „stycznia”. W M-1 napisane maszynowo słowo „stycznia” jest przekreślone piórem i zastąpione słowem „lutego”.

sorom polskim, dając im stanowiska w swych instytucjach naukowych. Zapytywał się mnie, czy gotów byłbym przyjąć tę propozycję. Odpowiedziałem, że się namyślę. Już dawniej bowiem krążyły w Brukseli pogłoski, że istnieją możliwości umieszczenia profesorów polskich w Dublinie. Rozważaliśmy z żoną te możliwości i byliśmy skłonni je przyjąć, skoro w ogóle żadnych innych możliwości nie było.

W kilka dni później zjawił się pan Herbert ponownie, tym razem w naszym mieszkaniu. Żony mojej nie było. „Zdecydował się pan jechać do Irlandii? Wiza dla państwa czeka już w Paryżu.” Odpowiedziałem, że gotów jestem na wszystko. Wsiadliśmy więc do samochodu, bo Herbert naglił, by zaraz jutro jechać do Paryża po wizę. Kupiliśmy od razu bilety u Cooka, ale okazało się, że nie można jechać do Paryża cywilom bez paszportu i wizy francuskiej, a jak przekonaliśmy się potem, wydostanie tych papierków wymagało wiele czasu. Zaczęliśmy więc starać się o te papierki i przy tej okazji okazało się, że pan Herbert nie jest lada jakim oficerkiem, lecz bardzo zamożnym i ustosunkowanym arystokratą.¹⁰⁷ Jeden z jego kuzynów, ochmistrz dworu królowej-matki Elżbiety, jakiś hrabia, uproszony przez Herberta, złożył nam wizytę i pomógł nam w uzyskaniu potrzebnych dokumentów w belgijskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Po wizę irlandzką do Paryża pojechał Hiż, który chodził w mundurze wojskowym i nie potrzebował przepustki. Hiż zajął się bardzo życzliwie naszą podróżą do Ostendy, skąd dnia 1 marca wypłynęliśmy do Anglii.

14.09.

W Londynie zatrzymaliśmy się przez dwa dni, bo mieliśmy tylko wizy tranzytowe.

Na dworcu oczekiwali nas prof. Adam Żółtowski, którego znaliśmy już dawniej, i dr Zbigniew Jordan, którego nie znaliśmy wcale.

107 Wydaje się, że Łukasiewicz został wprowadzony w błąd; za „porucznikiem Herbertem” krył się prawdopodobnie pilot i literat, J. Meissner, ówczesny pełnomocnik Brytyjskiego Funduszu Pomocy i Opieki nad Internowanymi Żołnierzami Polskimi.



126. Jan Łukasiewicz z żoną (1946)

Jordan ukończył Uniwersytet w Poznaniu i był mi znany tylko z nazwiska jako autor książki o Platonie.¹⁰⁸ W ciągu wojny napisał po angielsku bardzo pożyteczną pracę o Warszawskiej Szkole Logiki Matematycznej¹⁰⁹. W pracy tej podkreślił zasługi moje w stworzeniu tej szkoły. Pracę tę otrzymałem od niego jeszcze podczas pobytu w Niemczech. Jordan pracował w Londynie w jakimś biurze wojskowym razem z Herbertem i przypuszczam, że on to namówił Herberta, by zajął się naszym losem.

Obaj panowie, Żółtowski i Jordan, uczynili wszystko, by ułatwić i uprzyjemnić nam nasz krótki pobyt w Londynie. Otrzymaliśmy na dwa dni wygodne mieszkanie prywatne, którego właścicielka wyjechała na weekend, i urządzono dla nas w jakimś hotelu herbatkę, na którą zaproszono przebywających w Londynie polskich naukowców. Wśród innych przybyli na to zebranie generał Kukiel, rektor Brzeski, prof. Klemensiewicz, docent Heitzman i oczywiście Żółtowski oraz Jordan: opowiedziałem zebranym nasze przeżycia wojenne, po czym rozwinęła się swobodna pogawędka.

108 Zob. Jordan [1937].

109 Zob. Jordan [1945].



127. Dublin – budynek, w którym mieścił się hotel „Echo”

Wielką niespodzianką było dla mnie spotkanie się z dawnym moim uczniem, Czesławem Lejewskim, w restauracji „Białego Orła”.¹¹⁰ Lejewski był filologiem klasycznym, uczniem Krokiewicza, i dość późno ku swemu żalowi zapoznał się i zainteresował logiką. Jako temat pracy doktorskiej obrał sobie pewne zagadnienie z zakresu logiki stoickiej. Podczas wojny był oficerem w pułku spadochronowym. Odwiedził nas później w Dublinie.

Dnia 4 marca wyjechaliśmy z Londynu w towarzystwie Herberta do Irlandii.

2.10.

Do Irlandii jechaliśmy przez port angielski Holyhead, gdzie wsiedliśmy na okręt, który wylądował w Dunlaoghaire pod

Dublinem. Tam po załatwieniu formalności celnych i paszportowych wsiedliśmy do pociągu, który zawiózł nas na stację Westland Row w Dublinie.

Na dworcu czekali nas konsul polski w Dublinie, Ksawery Zaleski, i pan Gałązka, nauczyciel z Polski, który czekał w Dublinie na wizę do Stanów Zjednoczonych. Zostaliśmy umieszczeni oboje i młody chłopiec, Andrzej Sozański, którego Herbert przywiózł razem z nami do Dublina, w małym hoteliku przy Upper Fitzwilliam Street 2. W hoteliku tym, który nosił nazwę „Echo”, mieszkał już Polak, wicekonsul Meysztowicz.

Mieliśmy w tym hotelu przesiedzieć prawie pół roku, czekając, aż wyjaśni się sprawa mojego zatrudnienia w Irlandii i zależna od tej sprawy kwestia mieszkaniowa. Pan Herbert przyszedł nam od razu z wydatną pomocą, składając dla nas w banku 200 funtów szterlingów, w Londynie zaś dostaliśmy od rządu polskiego za pośrednictwem profesora Żółtowskiego 50 funtów. Najbardziej jednak pomógł nam Herbert przez to, że następnego dnia zaznajomił nas w hotelu „Shelbourne” z jezuitą, ojcem Aubrey Gwynnem. Ojciec ten objął odtąd opiekę nad nami w Irlandii.

Sprawa zatrudnienia mojego szła bardzo opornie. Po kilkutygodniowym pobycie zostałem zaproszony do irlandzkiego wiceministra spraw zagranicznych, Pana Walsha, z którym odbyłem krótką rozmowę. Obiecał mi, że poprze sprawę moją u szefa rządu, pana De Valery. Pan De Valera jednakowoż nie miał czasu, aby mnie przyjąć. Tak schodził miesiąc za miesiącem i pieniądze nasze w banku były już na wyczerpaniu. Nareszcie gdzieś w lipcu otrzymałem wezwanie by stawić się w gabinecie premiera. Poszedłem wraz z żoną i oboje nas przyjął Pan De Valera bardzo uprzejmie. Rozmawialiśmy o matematyce, bo on sam był niegdyś nauczycielem matematyki. Powiedział mi, że zajmie się moim losem i słowa dotrzymał.

Niebawem zostałem mianowany profesorem logiki matematycznej przy Royal Irish Academy z pensją 500 funtów rocznie.

¹¹⁰ Polska restauracja w Londynie, przy Balham High Road 211.



128. Dublin – budynek Royal Irish Academy



129. Care Arthur Meredith (ok. 1950)

6.11. University College Dublin, zwany „National University”, zaprosił mnie w roku akademickim 1948-49 do wygłoszenia szeregu wykładów z historii logiki greckiej. Wykłady te z powodu choroby serca rozpocząłem dopiero w styczniu 1949.

Uczęszczali na te wykłady ojciec Gwynn, profesor historii średniowiecznej w UCD, ks. O'Doherty, profesor logiki i psychologii w UCD, Tierney, profesor filologii klasycznej w UCD, mój stały¹¹¹ wierny słuchacz Meredith, docent matematyki w Trinity College, inny mój słuchacz, Amerykanin Bradford, wicekonsul polski Teclaff, oraz grupa kleryków, uczniów ks. O'Doherty.¹¹²

Wykłady odbywały się w Royal Irish Academy. Przed każ-

dym wykładem przyjeżdżał po mnie samochodem swym profesor Tierney wraz z ojcem Gwynnem i zabierał mnie wraz żoną na wykład, a po wykładzie odwoził nas do domu. W ciągu 12 godzin wykładowych przedstawiłem słuchaczom swym teorię sylogizmu Arystotelesa. Za wykłady te otrzymałem z Uniwersytetu 100 funtów w czterech ratach kwartalnych; ostatnia rata przypadła na dzień 1 lipca.¹¹³

W wykładach swych nie zdołałem zmieścić logiki stoickiej, myśląc, że będę mógł wypełnić tę lukę w następnym roku akademickim. Ojciec Gwynn jednakowoż, zapytany przez moją żonę, czy i w roku następnym otrzymam z Uniwersytetu zaproszenie do wygłoszenia wykładów, odpowiedział, że wykładów już nie będzie, bo Uniwersytet nie ma pieniędzy. Tymczasem 1 października otrzymałem z Uniwersytetu czek na 25 funtów za kwartał do końca grudnia 1949. Natychmiast zadzwoniłem do Ojca Gwynna zawiadamiając go o tym i dziękując mu za wyjednanie tych wykładów w Uniwersytecie. Ojciec¹¹⁴ odpowiedział, że nic o tym nie wie i że czek wysłany został prawdopodobnie przez pomyłkę. W kilka dni później ojciec Gwynn oświadczył mi przez telefon, że czek był wysłany przez pomyłkę w czasie nieobecności prezydenta Uniwersytetu. Jednakowoż mogę ten czek zatrzymać, bo zaproszenie nadejdzie. Następnego dnia, przemyślawszy tę sprawę, odesłałem czek ojcu z powrotem, pisząc w załączonym liście, że nie mogę korzystać z pomyłki.

List ten wraz z czekiem żona moja zaniósła osobiście do klasztoru ojców jezuitów i wyżaliła się przy tym przed ojcem Gwynnem z innych kłopotów i przykrości, które nas spotykają w Irlandii. Ojciec Gwynn tego samego dnia jeszcze wystosował do mnie list, żebym się zupełnie nie martwił o swoje wykłady w Uniwersytecie, bo on rozmawiał z prezydentem, a prezydent ma intencję zaprosić mnie ponownie. Było to dokładnie miesiąc temu, a listu od prezydenta jak nie ma, tak nie ma.

Był to piątek 4 listopada 1949.

111 W R-1 zamiast słowa „stały” jest słowo „stale”.

112 W R-1 po nazwisku „Bradford” kolejność jest następująca: „oraz grupa kleryków, uczniów ks. O'Doherty, [i] wicekonsul polski Teclaff”.

113 W R-1 po słowie „lipca” jest „1949”.

114 W R-1 po słowie „Ojciec” następuje nazwisko „Gwynn”.

Ojciec Gwynn przyszedł do nas wieczór na szklankę herbaty. Był jakiś blady i nieswój. Żona przygotowała skromny posiłek, składający się z jajek, pomidorów i sałaty, jako że to był dzień postny. Rozmowa zaczęła się od tego, że jedziemy do Manchesteru, dokąd zostałem zaproszony na wykład przez Wydział Matematyczny Uniwersytetu. Ojciec wtrącił, że dostanę za to dużo pieniędzy, bo jak Irlandczycy zapraszają do siebie angielskich profesorów, to muszą im dużo płacić. Powiedziałem na to, że Manchester obiecuje mi tylko zwrócić kosztą podróży.

W ciągu dalszej rozmowy ojciec opowiadał, że Polacy w Anglii pracują dużo więcej od Anglików, a otrzymują mniej pieniędzy niż Anglicy. Na to wszystko żona wybuchła, że my Polacy traktowani jesteśmy jak niewolnicy, ale kto innych robi niewolnikami, ten sam wpada w niewolę. Na stole zjawiała się następnie zupa w filiżankach. Była to zupa jarzynowa ze śmietaną, ale przez pomyłkę żona zaprawiła ją rosołem przygotowanym na sobotę. Ojciec zaczął jeść zupę i widać było, że mu smakuje. Wtem żona przypomniała sobie, że w tej zupie jest rosół z mięsa i powiedziała to ojcu. Ojciec zerwał się z miejsca, odsunął filiżankę z zupą i wykrzyknął: „Ja już nie mam cierpliwości; to takie głupie; ja idę do domu”. Żona zaczęła przeproszać za pomyłkę; ja przyglądałem się spokojnie, co dalej będzie. Ojciec posiedział chwilę, po czym opamiętał się i usiadł z powrotem, sięgając po sałatę i jajko. Pomyslałem sobie, że zdenerwowanie ojca pochodziło stąd, iż zupa mu smakowała, a nie wypadało mu zjeść jej, skoro była na mięsie. Swobodna rozmowa potoczyła się dalej, przy czym ojciec zapytał, czy dostałem list w sprawie wykładów.¹¹⁵ Odpowiedziałem, że nie, a żona dodała, że Uniwersytet na pewno zapomniał. Ojciec obiecał poruszyć tę sprawę raz jeszcze.

1950

6.02.

Przyjąłem zaproszenie na wykład w Uniwersytecie w Manchester, chociaż zapraszający, a był nim tamtejszy prof.

¹¹⁵ W R-1 zamiast słów „w sprawie wykładów” są słowa „od prezydenta”.

matematyki Newman, ofiarował mi jako honorarium tylko 10 funtów. Wiedziałem, że to nie wystarczy, by pokryć kosztą podróży, bo po ostatnich atakach sercowych nie mogłem wybrać się w podróż bez opieki swej żony. Zresztą przez wszystkie te lata nie rozstawaliśmy się ze sobą i tym bardziej teraz żona nie byłaby mnie puściła poza Morze Irlandzkie samego. Same bilety okrętowe i kolejowe z Dublina przez Liverpool do Manchester i z powrotem kosztowały na dwie osoby blisko 10 funtów, a wszystkie inne wydatki, jak hotele, taksówki, jedzenie musieliśmy opłacać z własnej kieszeni. Mimo to zdecydowałem się pojechać, bo chciałem przede wszystkim poznać Turinga, który był w Manchester, a którego uważam za najwybitniejszego spośród dzisiejszych logików angielskich (nie liczę ucznia swego, Mereditha, który jest w Irlandii).

Wyjechaliśmy z Dublina w sobotę 19 listopada wieczorem. Okręt był duży, nowy, czysty; służba uprzejma i kabiny okrętowe przyzwoite. Morze było spokojne; spaliśmy dosyć dobrze. Niepowodzenia zaczęły się nazajutrz rano.¹¹⁶

Przed wejściem do Zatoki Liverpoolskiej stanęliśmy na wodzie z powodu mgły i staliśmy tak bez ruchu przez 5 godzin. Zamiast przybyć do Liverpoolu o ósmej rano, przybyliśmy o pierwszej po południu. Autobus zawiózł nas na Lime Station, skąd mieliśmy pojechać pociągiem do Manchesteru. Dowiedzieliśmy się na stacji, że najbliższy pociąg odchodzi o godzinie trzeciej. Mieliśmy dwie godziny wolne. Ale co z nimi zrobić?

Dworzec kolejowy zrobił na nas przygnębiające wrażenie. Przeróżliwie brudny, z powybijanymi szybami, jak po ataku bombowym (podobno zdarzyła się tam niedawno katastrofa kolejowa); kilku robotników naprawiało pod dachem jakieś uszkodzenia, choć to była niedziela. Poczekalnia ogólna zamknięta, bufet kolejowy zamknięty; w jakimś małym pokoiku dostaliśmy filiżankę herbaty, ale zaraz nas wyproszono. Przed wejściem na peron jedna jedyna ławka bez oparcia, zajęta przez pasażerów czekających na pociąg.

¹¹⁶ W R-1 zamiast słów „nazajutrz rano” są słowa „rano dnia następnego”.

Wreszcie dostaliśmy się do pociągu. Wagony nieprawdopodobnie brudne i obszarpane, jakich nie widywaliśmy w Polsce ani w Niemczech, oczywiście bez korytarzy i bez ubikacji w całym pociągu. Żona cierpiąca na nerki, która już na dworcu w Liverpoolu nie mogła znaleźć toalety, nie mogła doczekać się końca podróży. Wreszcie nie wiedząc, co robić, wyskoczyła z pociągu na jakiejś stacji i zażądała, by wskazano jej toaletę, a ponieważ nie było jej w pociągu, musiała udać się na stację. Na szczęście miała ze sobą jednego irlandzkiego penna, którego w Anglii nie uznają, wrzuciła go do puszek toaletowej i wreszcie ulżyło jej, bo wyla się już z bólu. Pociąg na ten czas wstrzymano.

7.02.

Na stacji w Manchester czekał na nas asystent profesora Newmana, dr Neumann. Żyd niemiecki, doskonale mówiący po niemiecku. Pierwsze słowa, które żona moja wypowiedziała do niego, dotyczyły toalety dla panów.

Następnie zeszliśmy na dół i dr Neumann zawiózł nas taksówką do hotelu, o co prosiłem poprzednio listownie. Hotel, do którego nas zawieziono, nazywał się „Oak House Hotel”. Był to dom w ogrodzie gdzieś na przedmieściu. Dr Neumann pożegnał się z nami przed wejściem, a myśmy weszli do hotelu sami. Przyjęła nas jakaś kobieta, która zaprowadziła nas po mostku do drugiego domu, ciągnąc nas w górę po wysokich schodach. Ponieważ ja nie mogę chodzić za dużo po schodach ze względu na serce, przeto żona moja nie chciała iść dalej i poprosiła o pokój na parterze. Wróciliśmy do głównego budynku i pokazano nam pokój parterowy bardzo zimny. Nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, że górne okno w tym pokoju było uszkodzone i stało dzień i noc otworem. Nie podobał się nam ten pokój i cały hotel, więc podziękowaliśmy uprzejmie i wyszliśmy by poszukać innego hotelu.

Znaleźliśmy pokój na jeden dzień tylko w rzekomo pierwszorzędnym hotelu w śródmieściu, „The Queen’s Hotel”. Pokój był znośny, na pierwszym piętrze, z windą, lecz bardzo hałaśliwy. Cena za łóżko i śniadanie na dwie osoby 39 s.

Byliśmy w tym hotelu przez dwie noce, to znaczy aż do wtorku 22 listopada, w którym to dniu miałem mieć wykład. Rano tegoż dnia przyszedł do hotelu pan Turing, z którym miałem miłą rozmowę. Wyjaśniłem mu zasady swej beznawiasowej symboliki, myśląc, że może ona mu się przyda przy budowaniu maszyny mającej rozwiązywać zagadnienia matematyczne. Potem pojechaliśmy z Turynem do Uniwersytetu na lunch i na wykład. Na wykładzie było 20 kilka osób, studentów i asystentów prof. Newmana, wśród nich Neumann i Turing. Miałem elementarny wykład z zakresu teorii dedukcji i zdaje mi się, że wypadł dobrze i podobał się wszystkim. Po wykładzie wróciłem z żoną do hotelu, by odpocząć.

8.02.

Po przyjeździe do hotelu okazało się jednak, że odpocząć nie mogę.

Bardzo niesympatyczny portier w sposób wysoce niegrzeczny zażądał od żony mojej, abyśmy natychmiast opuścili pokój, chociaż inny portier zapewniał nas rano, że możemy pozostać. Żona pobiegła szukać umieszczenia w jakimś innym hotelu, a ja tymczasem siedziałem w pokoju, w którym goście hotelowi załatwiali korespondencję. Trwało to kilka godzin, zanim żona moja, objeżdżając taksówkami hotele w śródmieściu, przekonała się, że nigdzie nie może dostać pokoju. Nawet policja, do której zwróciła się po radę i adresy hotelowe, nic pomóc nie mogła czy nie chciała. Policjant przyszedł wprowadzić z żoną do hotelu i zwrócił uwagę portierowi, że był niegrzeczny, ale interwencja jego na tym się skończyła.

Okazało się, że dziwnym trafem w całym Manchesterze jest tylko jeden wolny pokój hotelowy, ów pokój parterowy w „Oak House Hotel”, który oglądaliśmy zaraz po przyjeździe i który nam się strasznie nie podobał. Dowiedzieliśmy się później, że „Oak Park Hotel” był jakoby filią „Queen’s Hotel”, w którym staliśmy. Wyglądało to tak, jak gdyby ktoś się wziął, ażebyśmy mieszkali akurat tam, gdzie mieszkać nie chcieliśmy. Ale nie było innej rady, noc się zbliżała i nie

możliśmy zostać pod gołym niebem. Pojechaliśmy do „Oak House Hotel”.

W pokoju zastaliśmy na podłodze naczynie nocne wypełnione po brzegi. Portier, Żyd z wyglądu, powiedział, że to nie jego „job”, ale wreszcie zdecydował się nocnik wynieść. W pokoju było bardzo zimno, jak przekonaaliśmy się, dlatego, że górne okno było otwarte. Gdy zażądaliśmy od portiera, by zamknął okno, odpowiedział, że okno jest zepsute i zamknąć go nie można. W tych warunkach spędziliśmy w tym hotelu dwie noce.

11.02.

Hotel był zdaje się żydowski, bo mieszkali w nim sami Żydzi z rozmaitych stron świata. Jedna z żydówek angielskich, którą poznaliśmy w *sitting room*, ciągle płakała, nie wiadomo, dlaczego: czy dlatego, że nie może sobie kupić domu, bo za drogi, czy dlatego, że poprzedniego dnia ktoś umarł w hotelu. Skarżyła się także, że gdy była niedawno w Cambridge, nikt nie chciał z nią rozmawiać.

Usługa w hotelu była bardzo niesympatyczna. Portier bez pukania wszedł do pokoju o godzinie w pół do siódmej rano przynosząc w brudnych filiżankach dwie brudne herbaty i szmyrgnął gazetą na moje łóżko. Gdy następnego dnia, w którym mieliśmy opuścić hotel, wróciliśmy ze śniadania do naszego pokoju, zastaliśmy łóżko bez pościeli, widoczny znak, że mamy się jak najprędzej wynosić. Zabraliśmy się w południe z hotelu i aż do siódmej wieczór siedzieliśmy w bufecie na stacji, nie mając gdzie się podziać, a sznury ludzi przyglądały się nam.

Dopiero na pół godziny przed odejściem pociągu zjawił się na stacji dr Neumann z innym jakimś Żydem, by nas pożegnać. Żona moja nie chciała im podać ręki i z nimi rozmawiać. Tak skończyła się nasza wyprawa do Manchesteru.

W przeddzień naszego odjazdu byliśmy zaproszeni na kolację przez profesora Newmana. Profesor nie mieszkał w Manchesterze, lecz w pobliskim miasteczku Altringham. Przyjechał po nas do hotelu, zabrał nas taksówką na dworzec, zapłacił za nas bilety pierwszej klasy i w Altringham zawiózł nas taksówką do swego domu. Dom ten był nieduży i pokoje były małe. Kolację jedliśmy w kuchni.

Jedynym gościem oprócz nas był dr Neumann. Po kolacji zjawili się państwo Polanyi. Pan Polanyi, Żyd węgierski, jest profesorem chemii fizycznej w Uniwersytecie w Manchester. Przed Hitlerem mieszkał w Berlinie. Oboje wraz z żoną pytali się przede wszystkim o Schrödingera i o jego żonę. Doskonale byli poinformowani o tym, co się dzieje w Dublinie; wiedzieli np. że profesor Heitler, także Żyd, przestał być profesorem w Dublińskim Instytucie Wyższych Studiów i przeszedł do Oxfordu. Wiedzieli też, że inny Żyd, Oppenheimer, przybył do Princeton w Ameryce, ażeby tam zrobić porządek w Institute for Advanced Studies, który złośliwie przezwano „Institute for Advanced Salaries”. Widać wszędzie jedną rękę i jedną klikę.

Profesor Newman, żegnając się ze mną, oświadczył mi, że jutro już się ze mną nie zobaczy, a pieniądze prześle mi czekiem. Odpowiedziałem mu na to, że nie mam z czego zapłacić hotelu, wobec czego otrzymałem 10 funtów gotówką.

1954

7.05.¹¹⁷

Gdy po atakach sercowych wróciłem do zdrowia, Uniwersytet Katolicki w Dublinie zaprosił mnie z wiosną roku 1949 do wygłoszenia serii wykładów z historii logiki starożytnej. Wybrałem logikę Arystotelesa, bo jeszcze przed wojną zacząłem pisać monografię na ten temat, przerwana przez działania wojenne.

Po odbyciu wykładów przyszło mi na myśl, że warto by było ogłosić je drukiem. Ale tu nasunęła się trudność. Nie wiedziałem, czy zdołam napisać swe wykłady po angielsku, bo nigdy dotąd w języku tym nie pisałem. Postanowiłem jednak spróbować, myśląc, że jakiś życzliwy Anglik poprawi moje błędy. Sprawilem sobie oksfordzki krótki słownik języka angielskiego i przy jego pomocy zacząłem pisać książkę o sylogistyce Arystotelesa¹¹⁸ w lecie 1949.

117 W R-1 zapisek ma datę: 1 czerwca 1953, godzina trzecia.

118 Zob. Łukasiewicz [1951].

Pierwszy rozdział książki poprawił jezuita, ojciec Little, który przychodził do nas co tygodnia przynosząc z sobą poprawionych kilka kartek rękopisu i zabierając dalsze kartki napisane przeze mnie. Niestety ojciec Little był już wtedy poważnie chory, miał raka w płucach i umarł w grudniu tegoż roku. Dalsze rozdziały pisałem sam, jak umiałem, i w lecie 1950 roku książka była gotowa.

Chodziło teraz o jej wydanie.

Zwróciłem się do prof. Macbeatha w Belfaście, by zechciał zainteresować moją książką znanego arystotelika angielskiego, sir Davida Rossa w Oksfordzie. Interwencja Macbeatha była skuteczna i mogłem przesłać rękopis książki sir Davidowi. Odpowiedź jego była dla mnie pomyślna, wyraził opinię, że książka ujrzy światło dzienne, tylko język wymaga w kilku miejscach poprawek. Wobec tego wysłałem rękopis do Clarendon Press w Oksfordzie.

Dzięki poparciu prof. Rossa książka została przyjęta przez Clarendon Press; błędy językowe zostały poprawione przez filologa Reesa; druk jej został ukończony w sierpniu 1951 roku.

8.05.

W ciągu następnych trzech lat książka doczekała się przeszło dwudziestu recenzji w językach angielskim, francuskim, niemieckim i włoskim.

Jedyna polska recenzja napisana przez Hiszpana i przełożona z hiszpańskiego na polski ukazała się w paryskiej *Kulturze* w roku 1953.¹¹⁹ Nie wiadomo mi, czy w komunistycznej *Myśli Filozoficznej*, jedynym czasopiśmie filozoficznym wychodzącym w Polsce, pojawiła się choćby wzmianka o mojej *Sylogistyce* Arystotelesa.¹²⁰

Recenzje były przeważnie bardzo pochlebne i na wysokim poziomie. Jedna tylko była poniżej poziomu i właśnie ta jedna recenzja była napisana przez dominikanina, który chodził na moje wykłady w Akademii Irlandzkiej, ale niczego się nie

nauczył. Ukazała się ona w czasopiśmie filozoficznym wydawanym przez Irlandzki Instytut Teologiczny w Maynooth.

Kler katolicki w ogromnej większości odnosi się nieufnie do logiki matematycznej, upatrując w niej coś na kształt herezji. Wierząc tylko w logikę Arystotelesa, na której się oparł św. Tomasz z Akwinu, [księża] nie zdają sobie sprawy, że logika Arystotelesa, jakkolwiek była wielkim jego dziełem, jest tylko mało znaczącym ułamkiem tej logiki formalnej, którą dziś posiadamy.

Tylko niektórzy księża katolicycy przyswoili sobie tę nową logikę i pracują wydatnie zarówno na jej polu systematycznym, jak i historycznym. Należał do nich dawny mój uczeń ks. Jan Salamucha, który zajął się historią logiki średniowiecznej z punktu widzenia współczesnej logiki formalnej, i miał już piękne prace za sobą, gdy zginął w czasie Powstania Warszawskiego w roku 1944.

Dzięki Salamusze zainteresował się tak pojętą historią logiki dominikanin, ojciec Bocheński, obecnie profesor Uniwersytetu we Fryburgu Szwajcarskim, autor licznych¹²¹ prac z historii logiki. Do podstawowej mej pracy, ogłoszonej w *Erkenntnis* w roku 1934 i przełożonej przeze mnie na język polski w *Przeglądzie Filozoficznym*,¹²² która to praca zapoczątkowała kierunek tych badań, nawiązuje także franciszkanin, ojciec Boehner, mieszkający w Stanach Zjednoczonych. W Anglii czynny jest na tym polu dominikanin, ojciec Thomas, który mnie odwiedził w Dublinie, a w Belgii uprawia logikę matematyczną ks. Feys, prof. Uniwersytetu Katolickiego w Lowanium.¹²³

Moja książka o sylogistyce Arystotelesa posiada jedną poważną lukę: nie jest w niej uwzględniona sylogistyka

121 W tym miejscu urywa się M-1. Dalszy ciąg *Pamiętnika* zrekonstruowany jest na podstawie R-1.

122 Zob. Łukasiewicz [1934].

123 W R-1 po tych słowach jest wtrącenie: „Ma się odbyć symposium w Dublinie w maju 1954 ku czci [...] [opublikowania w] 1854 [książki *Laws of Thought*] Boole’a [...]]. Uroczystość ma się odbyć w Akademii Irlandzkiej; mają przyjechać na tę uroczystość profesor Feys z Belgii [i] prof. Quine z Ameryki, [który] obecnie [...] na tak zwanym roku sabatowym wyklada w Oksfordzie”.

119 Zob. Ferrater Mora [1953].

120 W wychodzącej w latach 1951-1957 *Myśli Filozoficznej* żadna wzmianka o książce Łukasiewicza się nie pojawiła.

modalna. W ciągu roku 1952 i 1953 zabrałem się do wypełnienia tej luki.

W wykładach w Akademii Dublińskiej i w Uniwersytecie w Belfaście opracowałem pierwszy zarys Arystotelesowej logiki modalnej. Natrafiłem przy tym na dużą trudność, nie wiedziałem bowiem na jakim systemie modalnym logiki zdań mam oprzeć swe opracowania. Istniejące dotychczas systemy Lewisa oraz system von Wrighta nie podobały mi się. Trudność tę pokonałem dopiero w 1953, tworząc swój własny system modalnej logiki zdań.

Dzięki dr. Sobocińskiemu ogłosiłem ten system w redagowanym przez niego czasopiśmie, poświęconym systemom obliczeniowym wychodzącym w Saint Paul w Stanach Zjednoczonych.¹²⁴ Streszczenie tego artykułu pojawiło się jednocześnie w aktach XI Międzynarodowego Kongresu Filozoficznego w Brukseli. Mam nadzieję, że mój system modalny, który jest bardzo prosty i opiera się przy tym na Arystotelesie, obali wszystkie inne systemy modalne i będzie miał duże znaczenie filozoficzne. Z końcem roku 1953 opracowałem na podstawie tego systemu logikę modalną Arystotelesa w dwóch rozdziałach, które zamierzam włączyć do mojej oksfordzkiej książki o Arystotelesie, o ile ukaże się jej drugie wydanie.¹²⁵

124 Zob. Łukasiewicz [1954].

125 Drugie wydanie ukazało się w 1957 roku, już po śmierci Łukasiewicza, ale zdążył on je przygotować do druku i – co istotne – uzupełnić rozdziałami „Arystotelesowa logika modalna zdań” (szósty), „System logiki modalnej” (siódmy) i „Sylogistyka modalna Arystotelesa” (ósmi).

1. Jan Bołoz–Antoniewicz: Przemówienie podczas promocji doktorskiej *sub auspiciis imperatoris* Jana Łukasiewicza (15 listopada 1904)¹²⁶

Składając Ci, szanowny panie kandydacie, imieniem całego Wydziału Filozoficznego szczere życzenia, witam Cię u progu złotej bramy, która prowadzi do gaju wiedzy, a to wraz z promotorem, któremu w studiach swoich tyle zawdzięczasz. Przed rokiem już brama ta stała Ci otworem, ale ciężki cios, który Cię spotkał, opóźnił tę uroczystość o rok blisko. Straciłeś ojca, i dziś stajesz nie tylko dojrzałym, ale i innym przed nami. Umysł wyższy wychodzi z każdego wielkiego bólu niezwiędły, niezłamany. Żrenica, po której gorzka łza spłynęła, otwiera się szerzej i widzi więcej. Ból, jak każde wielkie uczucie, rodząc się z życia, rodzi nadzyciowe potrzeby.

Wypłakała sobie ludzkość wiarę w nieśmiertelność, wytęskniła sobie nadzieję nieśmiertelności. Ból nauczył nas przeczuwać więcej, chcieć więcej, domagać się więcej, niż życia tylko. W żadnej wiedzy te nadzyciowe potrzeby nie stanowią takiej istoty samej, jak w tej wiedzy, po którą odważną, ale i rozważną ręką sięgnąłeś, w tej wiedzy wiedzy, w filozofii. Od niej jak z latarni kopuły spływa wielkie światło na wszystkie cztery fakultety, które, równy każdy, jak ramiona centralne świątyni w tej kopule się zbiegają. Filozofia wydaje mi się jak gdyby zwierciadło jeziora, żywione góorskimi potokami wiedzy dedukcyjnych, pewnikami ogólnymi, jak i dopływami podziemnymi, prawdopodobieństwami

szczegółowymi. W rozprawie Twej uchwyciłeś właśnie ten punkt, na którym spotkają się i mijają się te dwa główne sposoby myślenia: deduktywny i induktywny.

W bystry i znakomity sposób wprowadziłeś ważną korektę w teorię Jevonsa. Spodziewamy się coraz większej samoistności Twej myśli, bo cios, który Cię spotkał, pasował Ciebie z giermka na rycerza. O i co teraz walczyć i dobijać się będziesz?

O wolność.

Korzystając z tej, którą wywalczyli poprzednicy, pozostaje każdemu teraz ta ustawiczna stała, codzienna walka o wolność ducha, któremu dzień każdy, każde wczoraj zagraża, który walczyć ma z sobą, z życiem, z przemocą tradycji, która „waży dziś, bo wczoraj zaważyła”. A Goethe mówi w *Fauście*:

Ten wart jedynie życia i wolności,
Kto co dnia każdego o nie wznowi bój.

I w tej walce będziesz musiał sobie z początku odmówić niejednego wzięcia szerokiego i wczesnych oklasków.

Ale znajdziesz sowitą nagrodę: gdy ponad czasy i przestrzenie lecąc wielkim łukiem iskra geniuszu zapali Twój umysł, jeżeli uczujesz, że oko mędrca, spokojne a przenikliwe spocznie na Tobie, jeżeli myśl przed setkami lat może wypowiedziana odżyje, wskrzesi się w Tobie, jeżeli uczujesz jej działanie z pewną zmysłową prawie siłą dotyku przyjacielskiej dłoni, wtedy przeżyjesz chwilę wielką życia Twego; wtedy uczujesz się szczęśliwym. Walcz więc o to szczęście. Nie oglądaj się, jeżeli Cię ujemnie sądzić będą i Twoje życie myślowe uważać będą prawie za „marnowanie darów Bożych”.

Uniwersytet i nauka wprawdzie w ostatnich latach podniosły się w opinii, w przekonaniu i cenie ogółu. Ale przypisać to należy raczej wypadkom zewnętrznym, faktowi, że kilka wybitnych umysłów, które tu wśród nas i z nami działały, zostało powołanych na naczelne stanowiska w kraju i państwie. Ale chlubą i dumą naszą są oni tym głównie, czym byli i są – nie tym, czym zdawkowo mówiąc „zostali”.

126 Zob. „Promocja” [1902].

To dodało tylko Uniwersytetowi niewątpliwie wielkiego blasku i zjednało mu orędowników, dla których mieć będzie zawsze najgłębszą wdzięczność.

Poza stanowiskiem zaś, poza uniwersytetem, życie oddane czysto teorii, u nas mało jest cenione; zapoznaje się jego wartość i znaczenie dla podniesienia rasy duchowej w narodzie i tu mogę się śmiało powołać na wywody JM. P. Rektora, z tego miejsca przy inauguracji złożone. A jednak społeczeństwo potrzebuje wiele i młodych sił. A w swej chciwości przypomina ono prawie sąd Herdera wypowiedziany o złym rządzie, że młode urodzajne drzewo ścina, by zerwać najwyższe owoce. Ale Ty nie będziesz służył społeczeństwu niższymi przysługami, które ono przede wszystkim zwykło wymagać, ale myślą Twą. Służ mu więc myślą wolną i nieustraszoną. To najserdeczniejsze życzenia, które Ci złożyć mogę. Bo taka myśl jest warunkiem i dumą naszego bytu, jest naszą całą poezją. A jeżeli zwątpisz nieraz, to pamiętaj o tym, że jest prawda jedna, podstawna dla społeczeństwa, zbawcza dla narodu, podstawa rozwoju ludzkości całej, a ta się zamyka w słowach: „Gdzie duch tam wolność”. *Ubi spiritus ibi libertas*.

2. Kazimierz Twardowski: Zapiski z Dzienników (27 i 28 sierpnia 1919)¹²⁷

Przybywam o wpół do dwunastej w południe do Lwowa. [...] Otrzymałem tu oryginalny telegram wysłany przez sekretarza Paderewskiego, dra Frankowskiego do Jurasza. Telegram został wysłany dnia 21 bm. – tydzień temu – zamiast do Lwowa do Krakowa! Stamtąd pocztą szedł do Lwowa. Stąd naturalnie kilkudniowe opóźnienie. [...] Piętnaście minut po jedenastej [następnego dnia] w południe przyjazd do Warszawy. Przebrawszy się idę na Zamek. Tam wyznaczono mi audiencję u Paderewskiego na wpół do piątą. [...] O wpół do piątej u Paderewskiego na Zamku. [...] Tłumaczę, dlaczego tak późno przybywam. [...] „Jestem w rozpacz” – powiada – „prosiłem p. profesora, bo chciałem zaproponować mu tekę oświaty – ale gdy tak długo nie było żadnej od p. profesora

wiadomości, [...] musiałem Łukasiewiczowi powiedzieć, że zostaje.” [...] [Paderewski] uzasadnił konieczność zmiany w obsadzie Ministerstwa Oświaty tym, że obecny minister nie dorósł do swego zadania, o czym obszerniej mówił. Wspomniałem wtedy, że obecnego ministra oświaty znam dobrze, jako b. ucznia i kolegę swego.

3. Carl Irving Lewis: Nota dotycząca wielowartościowych systemów logicznych (1933)¹²⁸

W rozdziale VII *Symbolic Logic* Lewisa i Langforda, w omówieniu wielowartościowych systemów matrycowych, a w szczególności systemu trójwartościowego, występują [w tym kontekście] stałe odniesienia do „Łukasiewicza i Tarskiego”.

Byłoby rzeczą bardziej odpowiednią, gdyby te odniesienia dotyczyły wyłącznie prof. Łukasiewicza, i opatrzone zostały stosownym objaśnieniem. [Chodzi o to, że] prof. Łukasiewicz jest jedynym autorem tych systemów, zapoczątkowując system trójwartościowy w 1920 roku, a systemy *n*-wartościowe w 1922 roku.¹²⁹ Matryce określające te systemy, oryginalne definicje ich zasadniczych idei, i ich filozoficzna interpretacja – pochodzą wyłącznie od niego.

[Natomiast] dr Tarski w 1921 roku skonstruował definicję funkcji modalnej ‘*Mp*’, która wykorzystana jest w systemie trójwartościowym naszkicowanym w *Symbolic Logic*. Definicja ta została przyjęta przez profesora Łukasiewicza, jak to zaznacza, w miejsce jego wcześniejszej i bardziej złożonej definicji, mającej nieco węższe znaczenie.¹³⁰ W opublikowanych artykułach jest także odnotowany metodologiczny wkład dra Tarskiego do późniejszego rozwoju tych systemów.¹³¹

Ta sama poprawka stosuje się także do odniesień w moim artykule „Alternative Systems of Logic”, ogłoszonym w *The Monist* za października 1932 roku.

C. I. Lewis. Harvard University.

128 Zob. Lewis [1933] (przekład JJ).

129 Zob. Łukasiewicz [1930], s. 135, przypis 17.

130 Zob. Łukasiewicz [1930a], s. 154 i n.

131 Zob. Łukasiewicz [1930a], s. 160; Łukasiewicz [1930], s. 138 i n.

127 Zob. Twardowski [1997], t. I, s. 123-124.

4. Jürgen von Kempster: Moja działalność na rzecz uczonych zagranicznych podczas tej wojny – Jan Łukasiewicz (1945)¹³²

Bezpośrednio po zakończeniu kampanii niemieckiej w Polsce nawiązałem kontakt z prof. drem Heinrichem Scholzem z Monasteru, aby wszcząć działania zmierzające do udzielenia pomocy drowi Janowi Łukasiewiczowi, profesorowi filozofii w Uniwersytecie Warszawskim. W tym celu zobaczyłem się z ambasadorem niemieckim w Warszawie, von Moltkem, który pomógł nam w odnalezieniu prof. Łukasiewicza i wsparł zainicjowane przez nas w tym kierunku akcje Czerwonego Krzyża. Nieco później mój znajomy, asesor dr Th. Viechweg, został skierowany do pracy w administracji cywilnej tzw. Generalnego Gubernatorstwa, i mogłem często zwracać się do niego o pomoc, której nam nie odmawiał. Nasze wspólne wysiłki – w które zaangażowany był także prof. Emge (osobiście doprowadziłem do jego spotkania z profesorem Scholzem) – zaowocowały tym, że prof. Ł. mógł objąć posadę tłumacza w Bibliotece Miejskiej w Warszawie; dzięki temu otrzymywał pewne wynagrodzenie, co było ważne ze względu na jego kłopoty finansowe po utracie pensji, zaś prof. Scholz mógł mu przez dłuższy czas posyłać [oficjalnie] pieniądze, a także żywność za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. Kiedy prof. Scholzowi Ministerstwo [Nauki, Edukacji i Kultury Narodowej Rzeszy] zakazało prowadzenia korespondencji [a dokładniej oficjalnych petycji], częściowo przejąłem na siebie tę pomoc. W 1940 roku w imieniu prof. Ł. i jego żony starałem się usilnie, ale bezskutecznie, za pośrednictwem p. Viehwega i innego swego znajomego, p. G. E. Ulricha, który ze swej strony znał pewnego wyższego urzędnika z Gestapo, p. Staffelta, uzyskać zgodę na ich wyjazd do Włoch, gdzie mógłby się nimi zaopiekować ojciec Bocheński, uczeń prof. Ł.; kiedy Włochy przystąpiły do wojny, prof. Ł. zrezygnował z tej możliwości. Wiosną 1944 roku, w obliczu coraz bardziej gorącej sytuacji w Warszawie, prof. Scholz postanowił sprowadzić prof. Ł. i jego żonę do Monasteru. Zacząłem się więc starać o zgodę na ich emigrację poprzez Reichssicherhe-

itshauptamt przy pomocy swego znajomego, dra Leopolda von Caprivi. Wyjazd nastąpił w końcu czerwca. 18 listopada bombardowania zmusiły prof. Ł. do opuszczenia Monasteru. W Boże Narodzenie otrzymałem od niego list; w konsekwencji wystarałem się o pismo rekomendacyjne dyrektora Caritasu w Paderborn, p. Dietricha, które umożliwiło mi wynajęcie [dla pp. Łukasiewiczów] mieszkania w Hembsen. W Nowy Rok pojechałem do Monasteru i zabrałem prof. Ł. i jego żonę wraz z ich bagażami do Hembsen, gdzie przebywali oni do 8 maja. [W tym okresie] codzienne otrzymywali od nas obiad. Na swoje własne życzenie [pp. Łukasiewiczowie] przenieśli się do obozu dla oficerów polskich w pobliżu Warburga. Wkrótce potem wyjechali do Belgii i Francji, ale [...] prof. Ł. zamierza wrócić do Monasteru.

5. Fragment protokołu z Walnego Zgromadzenia Polskiej Akademii Umiejętności (26 marca 1949)¹³³

Prezes [*scil.* Kazimierz Nitsch] przedstawił [...] [następujący wniosek] Zarządu. [...] (a) Biorąc pod uwagę fakt, iż członkowie Polskiej Akademii Umiejętności zarówno czynni, jak korespondenci, przebywający od dłuższego czasu za granicą nie biorą czynnego udziału w pracach Akademii i wbrew postanowieniom § 15 statutu PAU nie spełniają zasadniczych obowiązków członków PAU w nim przewidzianych i utrudniają przez to statutową działalność PAU, Walne Zgromadzenie Akademii w oparciu o § 15 statutu uchwala skreślić ich z listy członków krajowych PAU. Są to: z Wydziału Filologicznego członkowie: Władysław Folkierski i Mieczysław Gębarowicz; z Wydziału Historyczno-Filozoficznego członkowie: Przemysław Dąbkowski, Oskar Halecki, Wacław Komarnicki, Jan Kucharzewski, Marian Kukiel, Jan Łukasiewicz, Juliusz Makarewicz, Henryk Paszkiewicz; z Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego członkowie: Jerzy Aleksandrowicz, Henryk Arctowski, Alfred Tarski, Antoni Zygmund; z Wydziału Lekarskiego członkowie: Wincenty Arnold, Antoni Jurasz,

132 Zob. Kempster [1945] (przekład JJ).

133 Fragment został nam udostępniony przez prof. Jerzego Wyrozumskiego.

Włodzimierz Kostkowski, Waław Moraczewski. (b) Walne Zgromadzenie PAU poleca Zarządowi PAU przy wykonywaniu tej uchwały zastosowanie postanowień § 14 ust. 6 statutu PAU. Po dłuższej dyskusji wnioski Zarządu zostały uchwalone 38 głosami przeciw 3 przy 2 wstrzymujących się od głosowania.¹³⁴

6. George Edward Moore: Two corrections (1955)¹³⁵

Wytknęto mi, że zrobiłem wielki błąd na stronie 5 mego trzeciego artykułu o wykładach Wittgensteina z lat 1930-1933 (*Mind*, styczeń 1955), mówiąc o „trójwartościowej logice Tarskiego”, ponieważ rachunek ten został wynaleziony wyłącznie przez prof. J. Łukasiewicza i Tarski nie miał żadnego udziału w tym wynalazku. Nie wiedziałem tego w owym czasie i myślę, że musiałem zostać wprowadzony w błąd przez samego Wittgensteina, ponieważ przeglądając swoje notatki dotyczące tej kwestii, nie znajduję w nich żadnego nazwiska poza nazwiskiem Tarskiego, które jest wzmiankowane trzykrotnie. Oczywiście nie mogę być pewien, że Wittgenstein nie wzmiankował Łukasiewicza: Istotnie w pewnym miejscu mówił on o „nich”, jak gdyby Tarski nie był jedyną osobą przywoływaną; ale myślę, że musiał on co najmniej przypuszczać, że Tarski był częściowo odpowiedzialny za ten rachunek, nawet jeśli nie przypuszczał, że był on jego jedynym autorem. Zostałem obecnie poinformowany, w sposób nie dający się podać w wątpliwość, że Tarski nie miał żadnego udziału w tym wynalazku. Łukasiewicz wynalazł rachunek i opublikował sprawozdanie o nim w roku 1920, zanim w ogóle poznał Tarskiego.

134 Odpowiednie fragmenty statutu PAU brzmiały następująco. § 14, ust. 6: „Członek krajowy, który utracił obywatelstwo polskie, przechodzi do tej samej kategorii członków zagranicznych i na odwrót. Gdyby nie było miejsc opróżnionych w kategorii, do której przenosi się członek, będzie on uważany za nadliczbowego do chwili otworzenia się wakansu.” § 15: „Członkowie czynni krajowi [...] przyjmując wybór na członka, zobowiązują się do udziału w pracach i czynnościach Akademii i do popierania jej dążeń i zamiarów”. Zob. Polska Akademia Umiejętności [1933], s. 9-10

135 Zob. Moore [1955], s. 264.

Przeglądając swoje notatki w celu ustalenia, co (jeśli można na nich polegać) Wittgenstein powiedział w tej pierwszej sprawie, zobaczyłem, że źle zrekonstruowałem go w innej sprawie. Przypisałem mu mianowicie pogląd, że Tarski nazwał trzecią wartość tego rachunku „wątpliwością”. Jest to oczywisty błąd. Tym, co rzeczywiście powiedział Wittgenstein, było że Tarski wybrał określoną literę do reprezentowania trzeciej wartości, gdyż przypuszczał on, że wartość ta «odpowiada» „możliwości”, i że w rzeczywistości jej nie odpowiada. Nie powiedział niczego o „wątpliwości”, lecz jedynie o „możliwości”. Zastąpienie „możliwości” przez „wątpliwość” jest, jak się zdaje, przykładem wielkiej nieostrożności z mojej strony.

7. John Acheson Faris: Jan Łukasiewicz w Irlandii – kilka wspomnień (marzec 1996)¹³⁶

Jan Łukasiewicz przyjechał do Irlandii w 1946 roku (zgodnie z nekrologiem, który ukazał się 15 lutego 1956 roku w *Irish Times*).

Po raz pierwszy spotkałem go kilka lat później, kiedy przyjechał do Queen's University, aby wygłosić kurs (chyba ośmiu) wykładów z logiki matematycznej. Wykładów tych wysłuchało około 20 osób, głównie filozofów i matematyków. Tematyka tych wykładów była nowością dla większości z nas, a Łukasiewiczowska notacja beznawiasowa – była nowością dla nas wszystkich. Mam wrażenie, że wykłady te były poświęcone głównie – jeśli nie wyłącznie – rachunkowi zdań. Łukasiewicz przerobił z nami kilka ćwiczeń z zakresu [teorii] dedukcji, które zrobiły na mnie niezwykle wrażenie; jedno z tych ćwiczeń było naprawdę trudne.

136 J. A. Faris (1913-2011) był w latach 1967-1978 profesorem logiki i metafizyki w Queen's University w Belfaście. Specjalizował się w zakresie logiki matematycznej; był autorem m.in. dwóch podręczników z tej dziedziny: *Truth Functional Logic* (London 1962, Routledge & Kegan Paul) i *Quantification Theory* (London 1964, Routledge & Kegan Paul) – oraz pracy z zakresu historii logiki *The Paradoxes of Zeno* (Aldershot 1996, Avebury). Angielski maszynopis poniższych wspomnień przekazał nam w 1998 roku prof. Alan Weir, obecnie zatrudniony w Uniwersytecie w Glasgow (przekład JJ).

Jeden z drobiazgów, które sobie przypominam w związku z tymi i innymi wykładami Łukasiewicza, których wysłuchałem, dotyczy nazwisk. Czytelnicy *Sylogistyki Arystotelesa* mogą się łatwo przekonać, że Łukasiewicz lubił dawać wszystkim ważnym prawom logicznym nazwy pochodzące od nazwisk osób, z którymi wiązał ich pochodzenie. Robił to także podczas swoich wykładów; [były więc:] prawo Dunsza Szkota, prawo Claviusa, zasada Peirce'a itd. Ponadto wypisywał na tablicy nazwisko każdego, kto wniósł jakiś ważny wkład do tego, o czym właśnie mówił. W ten sposób dowiedziałem się po raz pierwszy o istnieniu C. A. (Carew) Mereditha, o którym jeszcze będzie mowa później. Meredith był wykładowcą matematyki w Trinity College, i jest jasne, że było dla Łukasiewicza czymś miłym, po zjawieniu się w Irlandii, znaleźć w Dublinie tak wrażliwego i logicznie uzdolnionego ucznia.

Łukasiewicz powrócił do Queen's University po około dwóch latach, aby dać drugi kurs wykładów, tym razem, jak mi się wydaje, z zakresu logiki arystotelesowskiej. Zapisek z dziennika wskazuje, że ta lub wcześniejsza wizyta w Belfaście miała miejsce w maju 1952 roku.

W czasie swego pobytu w Dublinie Łukasiewicz prowadził wykłady w Royal Irish Academy; co najmniej dwóch z tych kursów wysłuchałem, dojeżdżając koleją z Belfastu.

Wykłady, których wysłuchałem, odbywały się raz w tygodniu przez semestr. Tematyka ich obejmowała logikę arystotelesowską, logikę stoicką i logikę modalną. Auditorium nigdy nie przekraczało kilku osób. Pamiętam, że był wśród nich profesor O'Doherty i być może jedna czy dwie inne osoby, ale mam wrażenie (choćby być może dotyczy ono tylko jednego z tych kursów), że audytorium składało się [zwykle] tylko z Carew Mereditha i ze mnie. Meredith podążał bez trudu za tokiem wykładów. Ja usiłowałem robić to także i wysiłek ten był dla mnie przynoszącym radość i niezapomnianym doświadczeniem intelektualnym. Wykłady Łukasiewicza były jasne i pobudzające – i czułem się uprzywilejowany, że mogłem się od niego uczyć logiki.

Chciałbym w tym miejscu wspomnieć o pewnym godnym uwagi składniku obecności Łukasiewicza w Dublinie: o jego żonie – Reginie. Czasy używania imion były jeszcze wówczas przyszłością, i zwracaliśmy się do niej, jak pamiętam, *per* Madame Łukasiewicz. Była ona cierpiącą na samotność emigrantką i rzucała różne wydumane oskarżenia – szczegółowe i ogólne: pierwsze pod adresem sąsiadów,¹³⁷ drugie pod adresem sposobu bycia Irlandczyków, o których mówiła w swej rozbrajająco nieporadnej angielszczyźnie: „This so not coltuer nation”.¹³⁸ Na Fitzwilliam Square, gdzie byłem czasami zapraszany na herbatę, miała zwyczaj – jeśli profesor nie dawał mniej lub bardziej formalnych lekcji – dominować nad konwersacją, i dlatego nie byłem w stanie poznać Łukasiewicza w takim stopniu, jak bym tego sobie życzył.

Był on raczej wątłym siedemdziesięcioletkiem; żona troszczyła się o niego z oddaniem – i zawsze byli ze sobą razem. W mojej pamięci tworzą oni taką samą całość, jak obraz naszej irlandzkiej sceny filozoficznej w Dublinie i Belfaście w połowie wieku – i wspominam ich dwoje [jak ów obraz] z uczuciem nostalgii.

W przeciwieństwie do swej żony Łukasiewicz posługiwał się doskonałą angielszczyzną, chociaż pamiętam uśmiechy w związku z następującym zdaniem z jego wykładu, który wygłosił na Wspólnym Posiedzeniu w 1953 roku (odbył się w Trinity College jako część uroczystości związanych z dwusetną rocznicą śmierci Berkeleya): „Some time later, Leśniewski told me that he found the required axioms sitting on a bench in the Warsaw Saxon Park”.¹³⁹

137 Zachował się (angielski) tekst „Zawiadomienia” o kilku takich sprawach, który – w przekładzie polskim – umieszczamy poniżej (również dlatego, że zawiera pewne ważne szczegóły biograficzne). Tekst ten został podpisany przez Łukasiewicza, ale powstał zapewne z inspiracji żony. Zob. niżej – dodatek (7). O pierwszym z dwu opisanych w nim incydentów jest również mowa z liście do Bocheńskiego z 19 sierpnia 1850 roku. Zob. Bocheński [1934-1956].

138 Można by to oddać mniej więcej przez „To tak niekulturny (*sic!*) naród”.

139 Po polsku tę niezręczność można by oddać następująco: „Jakiś czas potem Leśniewski powiedział mi, że znalazł potrzebne aksjomaty na

Był to człowiek całkowicie zajęty logiką i gotów zawsze skłaniać innych do podobnej postawy. Brzmia mi w uszach dźwięki jakiegoś pożegnalnego napomnienia: „Proszę nie zapomnieć o Logice Matematycznej!”.

Łukasiewicz był osobą przyjazną i w ogóle łagodną i wielkoduszną pod względem usposobienia i zachowania, chociaż miał w sobie może pewien rys «primadonny», o czym świadczyłby niezatarty żal, wywołany przez pewną książkę: w głównej części tej książki odkrycie logiki wielowartościowej zostało przypisane wspólnie jemu i Tarskiemu; nie pomogło to, że w kolejnym rozdziale¹⁴⁰ [wydaniu?] został dodany przypis, zawierający oświadczenie Tarskiego o pierwszeństwie Łukasiewicza. Ale był też słusznie dumny ze swych osiągnięć, i pamiętam jego ogromne zadowolenie ze słów J. L. Austina, zamykających recenzję z *Sylogistyki Arystotelesa*: „Praca Łukasiewicza na temat sylogistyki sprawiła, że wszystkie prace na ten temat, które powstawały przez tyle wieków, ostatecznie się zdezaktualizowały”.

8. Jan Łukasiewicz: Zawiadomienie o zdarzeniach w domu przy ul. Fitzwilliam 57 w Dublinie (15 marca 1952)¹⁴¹

Przybyłem do Dublina z żoną Reginą 4 marca 1946 roku. Początkowo mieszkaliśmy w prywatnym hotelu „Echo” (2 Upper Fitzwilliam Street). Kiedy stało się pewne, że będę zatrudniony jako profesor logiki matematycznej w Royal Irish Academy, otrzymałem w sierpniu 1946 roku na podstawie gwarancji Irlandzkiego Czerwonego Krzyża osobne nieumeblowane mieszkanie przy 57 Fitzwilliam Square (3 pokoje z kuchnią i łazienką na pierwszym piętrze). Mieszkamy tutaj do chwili obecnej. Właścicielem domu jest Thos & E. M. Archer Estates Ltd. (18 Lower Fitzwilliam Street).

ławce w warszawskim Ogrodzie Saskim”. Należałoby to rozumieć tak, że owe aksjomaty... na tej ławce leżały.

140 Chodzi tutaj raczej o drugie wydanie książki Lewisa [1933], które miało miejsce w 1959 roku.

141 Tytuł pochodzi od redaktorów.

Od samego początku mieliśmy kłopoty z tym mieszkaniem. Zatykany był zlew (i nadal jest zatykany – na zewnątrz naszego mieszkania, tak że nie możemy go używać), a woda była wyłączana. Kiedy zapytaliśmy dozorczynię (pannę Byrne, 57 Fitzwilliam Square), dlaczego woda jest wyłączana, odpowiedziała: „Jeśli się wam to nie podoba, to przenieście się do innego mieszkania”. Doprowadziło to w końcu do wypadku: osoba (panna I. Garahan, Leeson Park House), która mieszkała w mieszkaniu nad nami, rzekomo zapomniała, że otworzyła kurek, kiedy woda była wyłączona, i wyszła. Nagle woda została włączona i zaczęła spływać z sufitu do naszego mieszkania, uszkadzając nie tylko sufit i ściany, ale także nasze dywany i meble. Miało to miejsce w 1947 roku; świadkiem jest o. A. Gwynn SJ (35 Lower Leeson Street). Kiedy leżałem w łóżku poważnie chory po dwóch ciężkich atakach serca (we wrześniu 1948 roku) woda była wyłączana codziennie, tak że nie mogłem przygotować sobie nawet szklanki herbaty. Świadkiem jest panna Bridget O’Dea, sprzątaczką (Cliterton Road Ranelagh, tel. 92998), która poprosiła telefonicznie p. Archera, aby zechciał włączyć wodę. Potem mieliśmy przez kilka miesięcy spokój.

Ale w 1949 roku wyłączanie wody zaczęło się od nowa. Poradzono nam, abyśmy poszli z tym do adwokata. O. Gwynn w liście z 4 lipca 1949 roku polecił nam p. O’Connora (Messrs. J. O. Meagher & Sons, 9 Clare Street). P. O’Connor napisał list do p. Archera, ale otrzymał odpowiedź, że brak dostaw wody jest sprawą Zarządu [Miejskiego]. Sam p. Archer przyszedł do naszego mieszkania i nie wspominając o tym, że otrzymał list od adwokata, zawołał: „Jesteście w Irlandii; siedźcie cicho i znajdźcie inne mieszkanie!”.

Dużo większe – i innego rodzaju – kłopoty mieliśmy w 1950 roku.

(1) 19 lutego, w niedzielę, kiedy leżałem w łóżku, nabawiwszy się przeziębienia podczas wykładu w Belfaście, woda zaczęła spływać po suficie do naszej sypialni i salonu. Woda nie została zatrzymana, mimo że mieszkająca nad nami panna D. Dermody (następczyni panny Garahan) była w nim obecna. Żona moja zadzwoniła na policję. Przyszedł

strażnik (Simon Haugh, Garda 229 B.B., Harcourt Terrace St.), aby nam pomóc, ale panna Dermody go nie wpuściła. P. Archer, wezwany przez strażnika, zjawił się, ale nie zrobił nic. W międzyczasie woda ciekła uszkadzając nasze łóżka i dywany.¹⁴² Około 1 w nocy służąca, która jest przyjaciółką panny Dermody i sprząta codziennie jej mieszkanie, wyszła z mieszkania panny Dermody. Była ona tam przez cały czas. Nie było żadnego wypadku; żadna rura nie pękła. Jedynym wyjaśnieniem tego faktu jest to, że panna Dermody i służąca prawdopodobnie puściły wodę na cały regulator, aby nam dokuczyć. Panna Dermody nie przeprosiła nas za ten wypadek. Służąca robi codziennie nieznośny hałas pod pretekstem czyszczenia mieszkania panny Dermody, a panna Dermody robi to samo; często bierze kąpiel o 1 lub 3 w nocy, zakłócając nasz spokój.

(2) 11 sierpnia 1950, około 1 po południu, kiedy moja żona wracała z miasta i otwierała drzwi wejściowe do domu, ciężka doniczka z ziemią, ale bez kwiatów, spadła kilka cali przed nią z okna panny Dermody na drugim piętrze. Żona moja mogłaby zostać poważnie zraniona a nawet zabita, gdyby doniczka uderzyła ją w głowę. Panna Dermody była w swoim mieszkaniu, a jego okno było otwarte. Zaraz potem służąca wyszła z piwnicy i usunęła rozbite kawałki doniczki i ziemię. Świadkiem tego zdarzenia był chłopiec ze sklepu „The Good Earth” (29 Lower Pembroke Street), który kupował ziemniaki i warzywa, i czekał na moją żonę przed drzwiami. Panna Dermody nie mogła go widzieć. Moja żona zdała sprawę z wypadku na posterunku policji w Harecourt Terrace w obecności p. L. Teclaffa, polskiego wicekonsula w Dublinie (1 Fitzwilliam Square). Biuro do spraw Cudzoziemców na Zamku Dublińskim¹⁴³ (p. Gordon) zostało także powiadomione o wypadku. Nie było żadnej odpowiedzi. P. Teclaff, wicekonsul, osobiście opisał potem

wiceministrowi sprawiedliwości nasze kłopoty z wodą i wypadek z doniczką. Otrzymał jako odpowiedź, że to jest sprawa cywilna i że ministerstwo nie może interweniować.¹⁴⁴ Ale wypadek z doniczką nie był sprawą cywilną. Doniczka była w istocie celowo zrzucona przez pannę Dermody, aby zranić żonę, gdyż jest to niesłychanie mało prawdopodobne, żeby została ona zdmuchnięta przez wiatr właśnie w momencie, kiedy moja żona wchodziła do domu. Panna Dermody nie przeprosiła za ten wypadek, ale znikła z domu na około sześć tygodni. Żona moja nie miała z nią nigdy żadnych sprzeczek.

(3) 21 listopada 1950 opuściliśmy nasze mieszkanie na więcej niż dwie godziny (między 4 a 6½ godziną po południu). Wróciwszy do naszego mieszkania znaleźliśmy wszystkie pokoje pełne gazu, a jeden z zaworów gazowych otwarty. Żona moja jest całkowicie pewna, że wszystkie zawory gazowe były zamknięte, kiedy opuszczaliśmy nasz dom. Poza tym nie otwiera ona nigdy zaworu gazowego nie zapalając gazu. Gaz się nie palił, ale jeszcze się ulatniał, [co było widoczne,] chociaż mieliśmy jedynie «pensowy» licznik gazowy. Nie było żadnego garnka na wodę nad otwartym palnikiem, tak że ogień nie mógł zostać zgaszony przez wylewającą się wodą, lecz tylko patelnia z pieczonym mięsem. Jest więc jasne, że ktoś mający klucze do naszego mieszkania wszedł podczas naszej nieobecności i otworzył zawór gazowy. Zdałem sprawę z tego wypadku do Biura do spraw Cudzoziemców i otrzymałem odpowiedź: „To jest poważna sprawa. Przyśle detektywa.” Ale nikt się nie zjawił.¹⁴⁵

Ostatnio woda jest wyłączana na wiele godzin w ciągu dnia. Kiedy moja żona poprosiła służącą, aby włączyła wodę, woda zaczęła być wyłączana także w nocy. P. Teclaff napisał list do Zarządu w tej sprawie. Nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi; przysłano jedynie człowieka z Zarządu do naszego mieszkania, a kiedy dowiedział się, że pielęgniarka wyłącza

142 Świadcami są strażnik i polski wicekonsul, p. Teclaff. [Woda] przestała płynąć dopiero, jak strażnik opuścił nasze mieszkanie. [Przypisy do „Dodatku” w oryginale nie mają dokładnej lokalizacji w tekście; JJ.]

143 W tym czasie Zamek Dubliński był jedną z siedzib rządu irlandzkiego [JJ].

144 Asystent sekretarza w Departamencie Sprawiedliwości, p. Barry.

145 Kiedy kilka dni później żona moja w obecności p. Teclaffa zapytała na posterunku policji o wynik dochodzenia w tej sprawie, powiedziano jej, że odpowiedź mogłaby być dana tylko jej adwokatowi. Ale adwokat (p. O'Connor) nie chciał napisać na policję.

wodę, powiedział, że wymieni zamek w suterenie. Nigdy się jednak później nie zjawił. Jest oczywiste, że wyłączanie wody jest wymierzone przeciwko nam. Kiedy chcemy wziąć kąpiel, i służąca słyszy, że moja żona myje wannę i woda zaczyna [do niej] płynąć, jest natychmiast wyłączana.

Najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem wszystkich tych faktów jest, jak się zdaje, to, że p. Archer, gospodarz domu, chce nas usunąć z mieszkania, a że nie może nas wyrzucić, ponieważ płacimy czynsz regularnie każdego miesiąca, próbuje dokuczać nam wraz ze służącą i jej przyjaciółką, panną Dermody. Świadcami złej woli służącej są pani A. Clarke i jej córka Pauline (15a Strand Road, Sandymount), i państwo S. Ryan (17 Clyde Road). Wszyscy oni mieszkali przez dłuższy czas w naszym domu i mogą przytoczyć podobne fakty ze swego własnego doświadczenia.

Powyższe zawiadomienie (bez przypisów) zostało przekazane adwokatowi, p. R. O'Doherty (32 South Frederick Street), w lutym 1951 roku. W 1951 roku, po liście, który napisałem w lipcu do adwokatów p. Archera, wodę wyłączono tylko trzy lub cztery razy. Ale w 1952 roku proceder zaczął się znowu: 29 lutego, 1, 7, 8 i 9 marca woda była wyłączana na kilka godzin.

Postowie. Jan Łukasiewicz — osoba i dzieło

1. Pochodzenie

O swoim pochodzeniu pisze stosunkowo obszernie sam Łukasiewicz.

Po mieczu – jego przodkowie byli Rusinami wyznania grekokatolickiego; po kądzieli – rzymskokatolicy Tyrolczycy. Znamienne, że Łukasiewicz mówi w tym wypadku o Rusinach, a nie Ukraińcach – i o Tyrolczykach, a nie Austriakach (czy Niemcach). Jak wiadomo – do czasu rozbiorów w użyciu była jedynie nazwa „Rusini”: tak nazywano rdzennych mieszkańców wszystkich Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej, a więc tych, którzy począwszy od XIX wieku zaczęli identyfikować się bądź jako Białorusini (mniej więcej na północ od Prypeci), bądź jako Ukraińcy (na południu). Nazwą „Ukraińcy” posługiwali się chętniej zwolennicy utworzenia samodzielnego państwa ukraińskiego niż ci, którzy widzieli swój byt państwowy raczej w obrębie państwa polskiego, nie wykluczając nawet ewentualnej polonizacji.

Nie jest jasne, jaki był stan majątkowy rodziców Łukasiewicza. Sformułowanie, którego użyło *Słowo Polskie*, relacjonując wręczenie Łukasiewiczowi dyplomu doktorskiego *sub auspiciis imperatoris*, że był on „synem ubogich rodziców”,¹⁴⁶ było chyba przesadzone.

146 Zob. *Sub auspiciis imperatoris* [1902].

2. Powierzchność

2.1. Wygląd

Mamy dwa źródła wiedzy o tym, jak wyglądał Łukasiewicz.

Jedno źródło – to zachowane wizerunki. Wszystkie fotografie Łukasiewicza, które udało się odnaleźć – zamieszczany w tym tomie; nie ma potrzeby ich komentować. Szczególnym wizerunkiem jest rzeźba głowy Łukasiewicza – dłuta nie było jakiego artysty: Alfonsa Karnego. I w tym wypadku pozostawiamy fotografię tej rzeźby bez komentarza.

Drugie źródło – to uwaga Bocheńskiego, że Łukasiewicz był wzrostu średniego i był zawsze starannie („poprawnie”¹⁴⁷) ubrany, i krótki opis wyglądu Łukasiewicza pióra Czeżowskiego. Ten ostatni opis warto przytoczyć, bo pochodzi od mistrza zwięzłości:¹⁴⁸

Był drobnego wzrostu, szczupły, blady, o czarnych włosach i czarno ubrany, z cienkim i wydatnym, ormiańskim nosem; żywy w ruchach, patrzył orzechowymi oczami zza złotych okularów żywo i bystro; jego spojrzenie przede wszystkim wybijało się we wrażeniu, jakie sprawiał.

Tak miał wyglądać Łukasiewicz w 1906 roku, kiedy został „młodym docentem” Uniwersytetu Lwowskiego; jest jednak jasne, że opis ten jest rzutowaniem w przeszłość późniejszych obserwacji, gdyż w owym roku Czeżowski był zaledwie kilkunastoletnim chłopcem.

2.2. Zdrowie

Łukasiewicz nigdy nie był dobrego zdrowia. Skarżył się Twardowskiemu w listach z 4 sierpnia 1902 roku, 13 stycznia 1921 roku, 6 grudnia 1931 roku i 25 listopada 1934 roku.¹⁴⁹

Od ubiegłego piątku napadła mnie newralgia w połączeniu z migreną i dopiero dzisiaj opuściła mnie o tyle, że mogę wychodzić i pracować. [...]

147 Zob. Bocheński [1993], s. 116.

148 Zob. Czeżowski [1958], s. 13-14.

149 Zob. Łukasiewicz [1901-1934], s. 441, 482, 497, 502.

Czuję się ciągle niedobrze. Przechodziłem zapalenie krtani i liczne zaziębienia. Stan nerwów moich także nie [jest] najlepszy. [...]

Miałem grypę i bronchit z dość wysoką gorączką. [...]

Byłem niezdrów, nic zresztą wielkiego, rodzaj grypy z gorączką.

Po II Wojnie Światowej zdrowie Łukasiewicza znacznie się pogorszyło. Donosił o tym Bocheńskiemu w liście z dnia 19 sierpnia 1950 roku.¹⁵⁰

Od czasu ataków sercowych, które miałem we wrześniu 1948, nie wróciłem już do dawnych sił. Nie wychodzę z domu, o ile nie muszę, a muszę wychodzić tylko na wykłady. [...] Nie mogę podróżować sam; towarzyszy mi zawsze moja żona, która opiekuje się mną jak najtroskliwiej i załatwia za mnie wszystkie sprawy codzienne.

3. Osobowość

Osobowość człowieka wyznaczona jest przez trwałe usposobienie i okresowe nastroje.

Mówiono o Łukasiewiczu, że jest nieśmiały.¹⁵¹ brak mu było przez całe życie pewności siebie.

Mówiono o Łukasiewiczu, że jest wrażliwy i drażliwy.¹⁵² Niełatwo jest oddzielić jedno od drugiego. Zróbmy to tak: był wrażliwy – bo był bardzo czuły na podniety zewnętrzne różnego rodzaju; był drażliwy – bo był przeczulony na wszystko, w czym mógł się dopatrzyć choćby cienia «zamachu» na swoją osobę, a zwłaszcza na swoją godność. Rzecz ciekawa: z upływem lat wrażliwość stępiała, a drażliwość – się wzmogła, przybierając postać ogólnego rozgoryczenia.

Uspokojenie nieśmiałe i wrażliwe objawiało się w jego stosunku do innych ludzi. Wobec podwładnych był uprzej-

my i łagodny („względny”)¹⁵³ – wobec podopiecznych był życzliwy, a nawet troskliwy.¹⁵⁴ Nie opuszczał osób sobie bliskich w potrzebie. Kiedy Sobociński – znalazł się po wojnie w śmiertelnym zagrożeniu ze strony reżimu komunistycznego, pisał do Bocheńskiego w liście z 4 września 1946 roku.¹⁵⁵

Wiadomość o Sobocińskim [że się ukrywa] bardzo mnie zaniepokoiła. Napisałem natychmiast po odebraniu listu Ojca do dra Z. Jordana [...], żeby zrobił wszystko, co tylko można, dla wydobycia Sob[ocińskiego] z kraju. [...] Obawiam się, żeby nie było za późno. Ale należy zrobić wszystko, by go uratować.

W chwilach dla siebie trudnych oczekiwał wsparcia od najbliższego otoczenia – ale gdy takiego wsparcia nie otrzymywał, przyjmował to z pobłażliwością. Kiedy okazało się, że nie może po wojnie liczyć na swego ucznia w staraniach o znalezienie pracy w Stanach Zjednoczonych, pisał do Bocheńskiego w liście z 24 czerwca 1946 roku.¹⁵⁶

Nie obrażam się na Tarskiego i nie mam mu za złe, że nie chce mi pomóc.

Kiedy wrażliwość osiągała stopień drażliwości – miewał okresy niechęci do ludzi i do przebywania w ich towarzystwie. Wtedy zamykał się w sobie – co wzmagało przygnębienie i prowadziło do ogólnego rozstroju wewnętrznego:

153 Zob. Czeżowski [1958], s. 14.

154 Zob. Ossowska [2002], s. 160-161.

155 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 519. Sobociński (pseudonim „Bum”) na początku II wojny światowej należał do chrześcijańsko-narodowego Związku Jaszczurczego; po połączeniu się ZJ wiosną 1942 roku z częścią Stronnictwa Narodowego został szefem wywiadu Organizacji Polskiej i związanych z nią Narodowych Sił Zbrojnych. Na wiosnę 1945 roku został przewodniczącym Komitetu Politycznego OP.

156 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 517.

150 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 525.

151 Zob. Bocheński [1993], s. 116.

152 Zob. Czeżowski [1958], s. 14.

opanowywały go wtedy stany lękowe i natręctwa myślowe;¹⁵⁷ stawał się roztargniony¹⁵⁸ i zagubiony.

Już w liście z 10 października 1901 roku pisał do Twardowskiego:¹⁵⁹

Przez cały czas [...] [studiów uniwersyteckich] nie potrafiłem dojść do tego, co nazywa się równowagą umysłową i w ciągłej byłem niezgodzie ze sobą.

Po fiasku idei małżeństwa z księżniczką Sapieżanką usprawiedliwiał się w liście do Twardowskiego z 29 listopada 1902 roku:¹⁶⁰

Nie jestem [...] w tym stanie zupełnej równowagi umysłowej, ażeby móc stanowczo, tak jak tego pragnę, dążyć do rozwiązań [...] [sprawy].

Był czuły na to, jak inni go oceniali – i czy go doceniali. Nie umiał ukryć, że zależy mu na uznaniu. Oto wymowny fragment listu Salamuchy do Bocheńskiego z 2 kwietnia 1934 roku:¹⁶¹

[Łukasiewicz] mówił mi «dyskretnie», że jemu mówił «dyskretnie» Antoniewicz po przyjeździe z Rzymu, żeś Ty Antoniewiczowi mówił «dyskretnie», iż myślisz o zorganizowaniu jakiejś publikacji dla uczczenia 60-lecia Łukasiewicza. Widzę, że ta sprawa byłaby dla niego bardzo przyjemna. Jakie masz plany i coś już zrobił? Teraz trzeba by już o tym koniecznie pomyśleć, ze względu na «dyskretnie» zainteresowanie tą sprawą samego jubilata.

157 M. Ossowska pisała w liście do przyszłego męża z dnia 6 lutego 1923 roku: „W prof. Łukasiewiczzu mam teraz bratnią duszę. Ma depresję i mizantropię graniczącą z rozstrojem nerwowym. Od czasu do czasu spotykamy się, żeby się naużalać. Ma dosyć rektoratu i marzy o cichej pracy naukowej i odpoczynku.” Zob. Ossowsky [2002], s. 186.

158 Zob. Bocheński [1993], s. 116.

159 Zob. Łukasiewicz [1901-1934], s. 437.

160 Zob. Łukasiewicz [1901-1934], s. 445.

161 Zob. Bocheński [1934-1956].

Z *Pamiętnika* i z zachowanej korespondencji widać, jak bardzo go bolało to, że Lewis przypisał odkrycie logiki wielowartościowej jemu do spółki z Tarskim – oraz że ten ostatni nie dość stanowczo tę pomyłkę prostował.

Pod koniec życia – w Dublinie – pojawiły się u Łukasiewicza urojenia prześladowcze, podsycane, jak się wydaje, przez żonę. Były one dwojakiego rodzaju: jedne dotyczyły rzekomego spisku na życie jego żony, drugie – rzekomych prób odebrania mu tytułu odkrywcy logiki wielowartościowej.

Istnienie obu urojeń widać wyraźnie na kartach *Pamiętnika*. Dodatkowe świadectwo w sprawie pierwszych – widać w liście do Bocheńskiego z 19 sierpnia 1950 roku:¹⁶²

Jest tu ochrona lokatorów; gospodarz nie może nam wymówić, bo płacimy czynsz regularnie, ale obrzydza nam życie wszelkimi sposobami. Każę zamykać nam wodę na kilka godzin dziennie; zlewy nasze są stale pozatykane; już dwa razy polała się woda z sufitu na nasze głowy, niszcząc nie tylko ściany, ale i meble nasze. W zмовie z gospodarzem jest bowiem stróżka i lokatorowie domu. Leżałem właśnie z gorączką w łóżku, gdy lała się ta woda; wiem przy tym z pewnością, że nie był to przypadek, lecz że było to zrobione umyślnie. Nikt nam pomóc nie może czy nie chce; adwokat radzi nam pójść do sądu, ale na to trzeba mieć przynajmniej 50 funtów, których nie mamy, bo z pensji około 465 funtów rocznie (po odtrąceniu podatku) nic odłożyć nie można.

Znosiłem to wszystko cierpliwie, ale gdy tydzień temu spadła z drugiego piętra ciężka doniczka wypełniona ziemią na żonę moją, wychodzącą właśnie z domu, cierpliwość moja się wyczerpała. Wszystko wskazuje na to, że był to uplanowany zamach morderczy na moją żonę, dokonany przez tę samą lokatorkę, co ze stróżką lała na nas wodę. Donica mogła zabić żonę, gdyby ją była trafiła w głowę; na szczęście Opatrzność ocaliła ją od zguby.

W liście z 1 września 1950 roku pisał znowu:¹⁶³

162 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 526.

163 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 527.

Nasz gospodarz, *nb.* protestant, chce nas usunąć z mieszkania, a nie mogąc tego zrobić legalnie, szykanuje nas w zмовie ze strózką i niektórymi lokatorami; innego mieszkania w Dublinie nie dostaniemy, zwłaszcza teraz, gdy mnóstwo Anglików z obawy przed wojną zjeżdża się do Dublina; chcemy tylko tego, by przestano nam dokuczać.

Depresja i wyrastająca na jej podłożu mizantropia, neuroza i związane z nią fobie i dekoncentracja, oraz różnego rodzaju manie, współwystępują często u jednostek skądinąd wybitnych ze skłonnością do egocentryzmu oraz dążeniem do perfekcji i doszukiwaniem się w świecie – rzeczywistym lub choćby urojonej – symetrii. Syndrom nieraz łączy się patologiami kardiologicznymi.

Zdaje się, że tak właśnie było w wypadku Łukasiewicza.

Słabemu zdrowiu towarzyszył początkowo brak silnej woli. Zwierzał się Twardowskiemu w liście z 27 października 1901 roku:¹⁶⁴

Nie brak mi ideałów życiowych i wiem, czego mi nie dostaje. Chodzi mi tylko o wyrobienie sobie tak silnej woli i żelaznej wytrwałości, jaką zawsze u Pana Profesora podziwiałem.

Jednemu i drugiemu Łukasiewicz starał się – już w młodości – zaradzić. Po odrzuceniu oświadczyn przez Sapieżankę donosił Twardowskiemu w liście z 31 sierpnia 1903 roku:¹⁶⁵

Od 28 bm. bawię w Lecznicy Fizykalno-Dietetycznej Dra Tarnawskiego w Kosowie. Chciałem głównie usunąć stan podrażnienia nerwowego, w którym znajduję się od dłuższego czasu, a po wtóre poznać i wdrożyć się do trybu życia, który ma odpowiadać wszystkim przepisom higieny. Uprawiam nago gimnastykę, biorę kąpiele słoneczne, powietrzne i wodne, i przestrzegam zwykłej diety. Dr Tarnawski, który stwierdził u mnie nieprawidłowe funkcjonowanie serca

zakazał mi palić i zbytnio męczyć się fizycznie. Pozwolił natomiast przed południem na pracę naukową [...]. Mam pozostać w Lecznicy przynajmniej do połowy września.

Jednym z objawów silnej woli jest pracowitość. Łukasiewicz z pewnością był pracowity. Ale nie wszystko, co musiał robić – robił z równą ochotą. Pracował wytrwale nad swoimi pracami; od cudzych, jeśli go specjalnie nie interesowały – pod różnymi pretekstami – starał się «wykręcić». Oto jak to «wykręcanie się» opisywał Sobociński w liście do Bocheńskiego z 19 marca 1937 roku:¹⁶⁶

W sprawie rękopisu [chodzi o tekst Bocheńskiego do I tomu *Collectanea Logica*], to sprawa przedstawia się w ten sposób, że prof. Łukasiewicz, którego jeszcze nie widziałem od czasu otrzymania listu Ojca, jeszcze nie przeczytał go, co koniecznie chce uczyć, bo uważa, że list Ojca jest zbyt alarmistyczny i skromny. W jego zaś przestudiowaniu przeszkadzało parę spraw: pisanie artykułu do książki sprawozdawczej z krakowskiego posiedzenia «logiczno-teologicznego», silna grypa, egzaminy, pisanie podręcznika z teorii dedukcji, no a także, mówiąc ściśle między nami, powolność i pewne lenistwo, cechujące prawie wszystkich Polaków. Odkładał więc to czytanie z dnia na dzień, ciągle zaklinając się, że w najbliższym czasie je rozpocznie; nawet przeczytał początek, ma pewne niewielkie zastrzeżenia, ale całości jeszcze nie przestudiował. Stąd pochodzi jego milczenie. Dlatego też, o ile sprawa zwrotu nie jest b[ardzo] pilna, prosiłbym o pewną cierpliwość. Ja ze swej strony zwiększę «piłowanie» Łukasiewicza, żeby załatwił tę sprawę.

4. Umysłowość

Człowiek parający się nauką jest wybitny, jeśli widzi w swojej dyscyplinie fundamentalne pytania i znajduje dla nich oryginalne odpowiedzi. Do tego zaś, aby dostrzec te fundamentalne pytania i znaleźć dla nich oryginalne odpowiedzi,

164 Zob. Łukasiewicz [1901-1934], s. 440.

165 Zob. Łukasiewicz [1901-1934], s. 456.

166 Zob. Bocheński [1934-1956].

musi mieć głęboką wiedzę i teoretyczną intuicję w zakresie uprawianej dyscypliny.

Ale gruntowna wiedza i teoretyczne wyczucie nie wystarczy. Wybitnego uczonego – a zwłaszcza może wybitnego logika – musi cechować ponadto odwaga intelektualna oraz maksymalna dyscyplina myślowa i językowa: musi on umieć postawić śmiałą hipotezę, musi umieć dać tej hipotezie ścisły i zrozumiały dla innych wyraz, a następnie musi umieć ją poddać próbom ogniowym najskrupulatniej przeprowadzonych rozumowań.

Jeśli zaproponowana przez wybitnego uczonego – wybitnego logika – konstrukcja teoretyczna ma ponadto walor prostoty i piękna, można o nim powiedzieć, że jest geniuszem.

Łukasiewicz był bez wątpienia uczonym wybitnym: więcej – był geniuszem logicznym. W obrębie problematyki logicznej (i szerzej: filozoficznej): „dostrzegał doniosłe zagadnienia”,¹⁶⁷ miał „niezwykłe pomysły”,¹⁶⁸ a zarazem „doskonałą znajomość” badanych dziedzin¹⁶⁹ i odpowiednie „wyczucie”;¹⁷⁰ właściwe mu były *sui generis* „bojowość” i „śmiałość myśli”,¹⁷¹ „ścisłość pojęć” i „jasność” języka,¹⁷² „finezja”¹⁷³ i „dokładność”¹⁷⁴ analiz; jego koncepcje odznaczały się „mistrzowską konstrukcją”¹⁷⁵ i „elegancją formalną”.¹⁷⁶

167 Por. Ślupecki [1971], s. 240.

168 Por. Komitet Redakcyjny [1957], s. 8.

169 Por. Kotarbiński [1958], s. 221. Kotarbiński miał na myśli „doskonałą znajomość greki i łaciny” oraz „doskonałą znajomość logiki”, co jest rzadkim połączeniem u badaczy historii logiki starogreckiej.

170 Por. Kuratowski [1973], s. 32. Kuratowski mówi w tym wypadku o wyczuciu matematycznym, niezbędnym u tych, którzy uprawiają logikę matematyczną.

171 Por. Czeżowski [1957], s. 17. Zdaniem Czeżowskiego wikało go to czasem w niepotrzebne polemiki – jak np. polemika z Twardowskim na temat tzw. symbolomanii i pragmatofobii.

172 Por. Czeżowski [1958], s. 17. Jak trafnie zauważył Bocheński – piękno i ścisłość były dla Łukasiewicza dwiema stronami tej samej doskonałości wyrazu. Zob. Bocheński [1993], s. 118.

173 Por. Czeżowski [1958], s. 17.

174 Por. Ślupecki [1971], s. 240.

175 Por. Czeżowski [1958], s. 17.

176 Por. Ślupecki [1961], s. 8.

5. Środowisko

5.1. W oczach własnych

Bywa, że talenty rodzą się – jak to się mówi – na kamieniu; jednakże talent rozwinąć się tak, aby stał się geniuszem, «na kamieniu» nie jest na ogół w stanie: potrzebna jest do tego odpowiednia gleba.

Tą glebą – w wypadku Łukasiewicza – było środowisko umysłowe, które powołał do życia Kazimierz Twardowski, czyli, krótko mówiąc, filozoficzna Szkoła Lwowsko-Warszawska. Z tego środowiska Łukasiewicz wyrósł – a potem to środowisko współtworzył, nie bez wzajemnych teoretycznych interakcji także ze swoimi własnymi współpracownikami i uczniami.

Jaki był stosunek Łukasiewicza do owego środowiska?

Autoidentyfikował się z Brentanowskimi korzeniami Szkoły – ale nie ze wszystkimi. W liście do Twardowskiego z 12 grudnia 1904 roku pisał:¹⁷⁷

[Oto] w jaki sposób ja pojmuję i oceniam szkołę Brentana, do której i sam przecież pośrednio należę. Zdaje mi się mianowicie, że charakterystyczną cechą tej szkoły jest nie tyle psychologizm (mimo psychologii „*vom empirischen Standpunkte*”), ile raczej formalizm i aprioryzm, i łącząca się z tym znakomita dialektyka i metodyczność, godna wielkich mistrzów filozofii wieku XIII, która cechuje uczniów i zwolenników tej szkoły.

Twardowskiego bardzo cenił – ale nie za wszystko. W następujący sposób pisał do swego mistrza w listach z 6 lutego 1905 roku, 30 marca 1925 roku i 15 lipca 1931 roku, dystansując się dyskretnie od wątków psychologicznych w jego twórczości:¹⁷⁸

To, co ja nazwałbym nauką o przedmiotach, a co nie jest niczym innym jak pierwszą filozofią Arystotelesa (*Met. G.1.*)

177 Zob. Łukasiewicz [1901-1934], s. 468.

178 Zob. Łukasiewicz [1901-1934], s. 471, 487, 494.

albo wprost ontologią, bardziej zbliża się może do metafizyki opisowej Pana Profesora, niż do teorii przedmiotów Meinonga. [...]

Coraz bardziej oddalam się od filozofii. Uświadamiam sobie teraz, że to się zaczęło już we Lwowie, nie bez wpływu Kochanego Pana Profesora, który uczył nas myśleć naukowo. Zwalczałem zrazu psychologizm w logice, bo wydawał mi się za mało naukowy; dziś cała logika filozoficzna nie wydaje mi się naukowa; cóż dopiero filozofia. [...]

Czuję się dziś raczej pewnego rodzaju matematykiem, niż filozofem i związany dziś jestem bardziej z matematyką, niż z filozofią. Często przypominam sobie słowa, które Kochany Pan Profesor wyrzekł do mnie przed 30-stu laty po moim rygorozum z matematyki: „Proszę matematyki nie zaniedbywać”.

Leśniewskiego – jako logika – cenił, przynajmniej początkowo, wyżej niż siebie.

Niewiele wiemy, co myślał o innych kolegach ze Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Cenił najwidoczniej np. Władysława Tatarkiewicza, w każdym razie jako historyka filozofii, skoro pisał o nim w swoim tekście o Kartezjuszu.¹⁷⁹

Kogo [...] zająłby całokształt filozofii Kartezjusza, tego odsyłam do II tomu *Historii filozofii* prof. Władysława Tatarkiewicza, gdzie znajdzie rzeczowe, treściwe i jasne przedstawienie poglądów filozoficznych tego myśliciela.

Wysoko oceniał niektórych swoich uczniów.

O Lejewskim pisał do Bocheńskiego w listach z 2 lutego i 27 kwietnia 1947 roku:¹⁸⁰

Lejewski jest doskonałym filologiem klasycznym; poza tym ma gruntowne wykształcenie logiczne. [...] To zdolny, miły i sumienny człowiek.

Mereditha tak scharakteryzował w liście do Bocheńskiego z 14 listopada 1950 roku:¹⁸¹

Mój uczeń irlandzki, C.A. Meredith, docent matematyki w Trinity College, pierwszorzędnny logik, [jest] równy najlepszym mym uczniom w Polsce.

5.2. W oczach innych

A jak oceniali Łukasiewicza przedstawiciele Szkoły?

Założyciel Szkoły, Twardowski, nie wypowiadał wprost ocen dotyczących Łukasiewicza; nie robił tego zresztą właściwie w odniesieniu do żadnego z uczniów. Jeśli polemizował z nim – jak to zrobił w artykule „Symbolomania i pragmatofobia” – to była to polemika «bez nazwisk»: krytykował przekonania – nie tych, co je żywili.

Ostro – i imiennie – przeciwko poglądom Łukasiewicza (w szczególności przeciwko jego idei relatywizacji prawdy) już na początku swojej kariery naukowej wystąpił Leśniewski;¹⁸² krytyka ta została zresztą przez samego Łukasiewicza uznana za trafną.

Po latach zamierzał poddać jeszcze ostrzejszej krytyce ideę logik wielowartościowych. Zapowiadał to w liście do Twardowskiego z dnia 5 lipca 1934 roku:¹⁸³

Od dawna nosiłem się z zamiarem [...] [napisania artykułu krytycznego o tzw. logikach wielowartościowych], zawsze bowiem traktowałem «logiki wielowartościowe» nie jako jakieś systemy logiki, lecz jedynie jako dedukcyjne zbiory nonsensów, deprawujące i demoralizujące mniej odporne umysły, a wszelkie rzekome związki «logik wielowartościowych» z zagadnieniami «możliwości» czy «konieczności» zawsze uważałem za wytwory błagi lub naiwności. Obecnie «nie mogę wytrzymać», zauważyłem bowiem na paru przykładach, że już i niektórzy poważni

179 Zob. Łukasiewicz [1938], s. 160.

180 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 520, 522.

181 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 529.

182 Por. Leśniewski [1913].

183 Zob. Leśniewski [1999], s. 127-128.

ludzie skłonni są do brania wszystkich tych niepoważnych sztuczek poważnie.

Praca nad zapowiedzianym tekstem po roku „poszła chwilowo w ką”¹⁸⁴ i tekst ten nigdy ostatecznie nie został napisany. Wolno przypuszczać, że intelekt (krytyczny) wziął górę nad emocjami – i Leśniewski uświadomił sobie, że od wątpliwości co do tego, w jakim stopniu logiki wielowartościowe są empirycznie adekwatne (i w jakiej dziedzinie rzeczywistości), do uznania ich za deprawujące nonsensy – droga daleka, a może nawet nie do pokonania.¹⁸⁵

Oceny wypowiediane po II Wojnie Światowej były już wyłącznie pozytywne.

W roku 1955 roku z okazji przyznania Łukasiewiczowi doktoratu honorowego Trinity College w Dublinie pisano:

184 Zob. Leśniewski [1999], s. 129.

185 Hiż odnotował, że „Leśniewski nie uznawał logik wielowartościowych, ale mawiał, że żałuje, że nie on je wymyślił”. Zob. Hiż [2000], s. 54. Warto odnotować, że bardzo ostro ocenił też ich metafizyczną genezę L. Chwistek. W *Granicach nauki* pisał: „Argumenty filozoficzne, na jakie powołuje się Łukasiewicz, a w szczególności Arystotelesowski podział zdarzeń na przypadkowe i konieczne, są zgoła naiwne i tchną najczarniejszą reakcją”. Zob. Chwistek [1935], s. 98. Chwistek skrytykował również ostro Łukasiewiczowskie stanowisko o nieuzasadnialności zasady sprzeczności. Pisał o tym w związku z konstruowaniem indywidualnego systemu filozoficznego: „[Jest] pewna zasada, która postępowanie nasze w najwyższym stopniu hamuje. Jest to zasada posługiwania się pojęciami o stałym zakresie, która w praktyce wychodzi na jedno ze słynną Arystotelesowską zasadą sprzeczności. [...] W ciągu całej historii filozofii pojawiały się teorie, według których konsekwentne przeprowadzenie tego stanowiska poza zakresem życia praktycznego jest niemożliwe. Teorie te, które w Polsce reprezentowane były przez Trentowskiego, a później przez Łukasiewicza, uważam za niezmiennie groźne dla kultury. Wprowadzają one chaos do podstaw naszego myślenia, dając silną broń w rękę irracjonalizmowi, a więc doktrynie, która pozbawia nas solidnych podstaw porozumienia się w sprawach teoretycznych i praktycznych, podstawiając na ich miejsce fantazje mętne i bezpłodne.” Zob. Chwistek [1933], s. 193. Dodajmy, że Chwistek nie kwestionował autorytetu logicznego Łukasiewicza. Pisał w *Granicach nauki*: „Łukasiewicz uchodzi dzisiaj słusznie za najwyższy autorytet w sprawach rachunku zdań i jest faktem, że uzyskał w tym kierunku doniosłe wyniki”. Zob. Chwistek [1935], s. 97.

Podczas bombardowania Warszawy w czasie ostatniej wojny spłonął ukończony rękopis książki Profesora Łukasiewicza z zakresu logiki. Ale *habent sua fata libelli*. Po latach emigracji podjął on na nowo swe badania w Dublinie i ostatnio opublikował mistrzowskie dzieło o sylogistyce Arystotelesa. Profesor Łukasiewicz odkrył wielowartościowe systemy logiki, dla których współczesna fizyka znalazła od razu zastosowanie; jest on autorem wielu ważnych prac dotyczących tej problematyki. Biegły w grece i łacinie, zdobył on również sławę jako historyk logiki, zwłaszcza w dziele właściwego zrozumienia teorii perypatetyckiej i stoickiej. Dokonał również wielkiego postępu w zakresie logiki modalnej. Profesor Łukasiewicz pokazał, że jest nie tylko filozofem, lecz także mędrce. Jego odwaga i niepoddawanie się przeciwnościom budowały wielkość Polski w przeszłości i będą ją budować w przyszłości.

W nekrologu ogłoszonym rok później w *Proceedings of the Royal Irish Academy* czytamy:¹⁸⁶

Jego artykuł „Zur Geschichte der Aussagenlogik” (1935) stanowi punkt zwrotny [w historii logiki]. [...] Jego analizy [istotnych] problemów [logicznych] odznaczają się wielką jasnością i niezwykłym pięknem stylu.

Niezmiennie wysoko cenił Łukasiewicza – i jako człowieka, i jako uczonego – Scholz. W artykule napisanym po jego śmierci – i ogłoszonym w 1957 roku – wymieniał następujące znamiona jego osobowości twórczej:¹⁸⁷

Cechowały go: wartość stawianych pytań, ogromne możliwości warsztatowe i wzorowe przedstawianie osiągniętych rezultatów. Odszedł od nas jako wielki symbol – także w sensie ludzkim: humanista, który w najtrudniejszych próbach pozostał wierny zasadzie *Cogito, ergo sum*.

186 Zob. Royal Irish Academy [1956], s. 331.

187 Zob. Scholz [1957], s. 3.

A oto sformułowania Ajdukiewicza z 1957 roku sygnowane przez Komitet Redakcyjny *Studia Logica*:¹⁸⁸

Jan Łukasiewicz był [...] uczonym wielkiej miary [...]

Najgłośniejszym osiągnięciem Łukasiewicza był pomysł logiki wielowartościowej i budowa jej systemów. Pomysł ten porównywano w swoim czasie pod względem jego śmiałości i doniosłości z koncepcją geometrii nieeuklidesowych [...].

Dzieło [*Aristotle's Syllogistics*], wydane w ostatnich latach [...] życia [Łukasiewicza], ocenione [zostało] przez światową opinię naukową jako osiągnięcie szczytowe w tej dziedzinie. Wyniki badań Łukasiewicza nad logiką starożytną zostały w ogóle ocenione jako przełomowe.

Po roku Kotarbiński przyznawał:¹⁸⁹

Uznano [...] [Łukasiewicza] – co wydaje się słuszne – za najwyższy autorytet w dziedzinie logiki Arystotelesa. [...] Pod koniec swego pracowitego życia Łukasiewicz podsumował wyniki swych badań nad sylogistyką Arystotelesa w dziele, które prześcignęło wszystkie poprzednie prace na ten temat.

Superlatywów nie szczędzili uczniowie i słuchacze Łukasiewicza.

W 1957 roku – Mostowski:¹⁹⁰

188 Zob. Ajdukiewicz [1957], s. 7-8. O tym, że autorem tekstu był Ajdukiewicz, świadczy to, że w papierach po nim, przechowywanych w Archiwum PAN (III-141-71), znajduje się jego maszynopis. Znamienna jest różnica między tym maszynopisem a opublikowaną jego wersją: zmieniono mianowicie pisownię zaimków z „Jego”, „Niego” i „On” – na „jego”, „niego” i „on”. *Nb.* Członkami Komitetu Redakcyjnego *Studia Logica* byli wtedy poza Ajdukiewiczem: Henryk Greniewski, Leszek Kołakowski (niebędący skądinąd logikiem), Kotarbiński, Andrzej Mostowski i Roman Suszko, a sekretarzem redakcji – Zbigniew Czerwiński.

189 Zob. Kotarbiński [1958], s. 221-222.

190 Zob. Mostowski [1957], s. 6-7.

Łukasiewicz był wielkim entuzjastą logiki. Uważał ją za naukę nie podporządkowaną matematyce, lecz znajdującą się na poziomie, który o wiele przewyższa tę ostatnią pod względem precyzji. Wierzył mocno, że logika odegra ważną rolę nie tylko w zakresie podstaw matematyki, lecz także w naukach empirycznych, a nawet humanistycznych, do których logika matematyczna powinna wprowadzić – według niego – dokładność rozumowania i ścisłość definicji, których im brakuje. Wpływ Łukasiewicza sprawił, że w latach 1926-1936 logika matematyczna została wprowadzona jako przedmiot obowiązkowy w kształceniu matematyków i studentów nauk przyrodniczych w uniwersytetach polskich. [...] Wykłady te odznaczały się tymi samymi walorami językowymi – jasnością i ścisłością – co publikacje Łukasiewicza.

W 1961 roku – Hiż:¹⁹¹

O logice stoików pisał w sposób rewelacyjny Jan Łukasiewicz, najwybitniejszy historyk logiki.

W tym samym roku – Słupecki:¹⁹²

Po dziś dzień żadna praca o rachunku zdań nie dorównała artykułowi Łukasiewicza i Tarskiego [„Badania nad rachunkiem zdań”] ilością i znaczeniem rozwiązanych zagadnień; niewiele też prac w całej literaturze światowej wywarło tak duży wpływ na rozwój logiki. [...]

Łukasiewicz był niewątpliwie jednym z najwybitniejszych logików pierwszej połowy XX wieku. Stworzone przez niego logiki wielowartościowe i zapoczątkowane badania metalogiczne rozwinęły się w odrębne gałęzie wiedzy. Systemy logiczne, które budował, są arcydziełami prostoty i elegancji formalnej. Był też jednym z najświetniejszych historyków logiki, pomimo że tak niewiele prac napisał na ten temat.

191 Zob. Hiż [1961], s. 73-74.

192 Zob. Słupecki [1961], s. 6, 8.

W 1973 roku – Kuratowski:¹⁹³

Filozof i logik, Jan Łukasiewicz, miał na rozwój pojęć matematycznych [ogromny wpływ]. W logice matematycznej – a więc w dziedzinie blisko związanej z matematyką – koncepcje Łukasiewicza odegrały rolę zupełnie podstawową.

Po dwudziestu latach – Bocheński:¹⁹⁴

Logika była dla niego „etyką myśli i mowy”; dodałbym także, ich estetykę. Pod tym względem wywarł decydujący wpływ na myśl polską i daleko poza nią. Do dziś dnia, kiedy europejski filozof przemawia w sposób klasycznie jasny i ścisły, istnieje podejrzenie, że jest Polakiem albo że tak czy inaczej wychował się pod wpływem Łukasiewicza.

6. Upodobania

Łukasiewicz był nie tylko człowiekiem wrażliwym moralnie: wyczulonym na sprawy dobra – lecz także człowiekiem wrażliwym estetycznie, wyczulonym na sprawy piękna, w szczególności piękna zarówno dzieł ludzkich, jak i piękna przyrody.

Jeśli chodzi o to pierwsze piękno, to celnie charakteryzuje wrażliwość Łukasiewicza w tym zakresie anegdota zapisana przez Bocheńskiego:¹⁹⁵

Odwiędziłem go kiedyś po kolacji i zastałem piszącego jakieś wywody logiczne. Jego pisownia miała między innymi tę zaletę, że nie zawierała żadnych znaków poza alfabetycznymi. Na mój widok wyciągnął z maszyny zapisany arkusz papieru i z widoczną radością powiedział: „Ojcie kochany, jakie to piękne i jak oczywiście prawdziwe!”

Otóż trzeba wiedzieć, że w pisowni Łukasiewicza (jedynę pisowni logicznej zasadniczo różnej od powszechnie używanej) stawało się wszystkie funktory, orzeczniki itp.

przed należącymi do nich argumentami. Na przykład zamiast „pies lubi kielbasę i małpa goni za ogonem” pisało się:

i lubi pies kielbasę goni za małpą ogonem.

Można sobie wyobrazić, co ta zasada dawała w zastosowaniu do skomplikowanych twierdzeń logicznych. Dodaję jeszcze, że w pisowni Łukasiewicza zamiast „jeśli” pisało się ‘C’, a zamiast „i” – ‘K’. Czytelnik pojmie teraz moje osłupienie, kiedy spostrzegłem, że owo piękne i oczywiste twierdzenie zaczynało się mniej więcej tak:

CCCKCKCKKKCCCKC...

Muszę wyznać, że jedyna rzecz, która mi się wówczas wydała oczywista, to fakt, że wyrażenie „oczywisty” jest niezmiernie względne, zależne od osoby, ale wtedy najbardziej uderzyło mnie nie tyle twierdzenie Łukasiewicza o oczywistości owego zdania, ale o jego pięknie. Do dziś wydaje mi się, że to ono najlepiej charakteryzuje wielkiego polskiego logika. Dla niego wszystko, co naukowe, każde twierdzenie, każda rozprawa, dowód i tak dalej, powinny być nie tylko prawdziwe, ale i piękne. Pisać powinno się tak, mówił mi kiedyś, żeby nie można było ani dodać, ani ująć ani słowa. Łukasiewicz dawał przykład: jego prace są pod tym względem wzorem.

Ludzi ceniących piękno jest oczywiście wielu. Ale mój mistrz różnił się od innych tym, że łączył zamiłowanie do piękna z przywiązaniem do ścisłości. Był i zapewne zostanie nieprześcignionym wzorem ścisłego myślenia, w którego pracach logika osiągnęła ideał ścisłości komputerowej. Co więcej, o ile go dobrze zrozumiałem, piękno i ścisłość były jakby dwiema stronami tej samej doskonałości w wyrazie, do której dążył.

Spośród «lżejszych» upodobań Łukasiewicza Hiż wymienia dwa:¹⁹⁶

Lubił łamigłówki i układał pasjanse. Przypominało to skracanie aksjomatyk, w czym był mistrzem.

196 Zob. Hiż [2000], s. 55.

193 Zob. Kuratowski [1973], s. 33.

194 Zob. Bocheński [1993], s. 118.

195 Zob. Bocheński [1993], s. 117-118.

Jeśli chodzi o piękno przyrody – to o wrażliwości Łukasiewicza w tym zakresie dają pojęcie jego «sprawozdania» zawarte w *Pamiętniku*. Dorzućmy do tego jeszcze opis Bilcza Złotego w liście do Twardowskiego z 10 października 1901 roku:¹⁹⁷

Bilcze ma położenie dosyć dziwne; wśród pustych i równych pól otwiera się nagle głęboka i dosyć szeroka kotlina, opodal Seretu. W jarze tym leży Pałac [Sapiehów] wśród obszernego parku. Na stoku winnica o bardzo dobrych i słodkich gronach. O dwa kilom[etry] od pałacu, na pustym, cokolwiek zapadniętym miejscu, wznosi się niepozorny budynek drewniany. Wewnątrz schody prowadzą w dół do wąskich korytarzy podziemnych, wypłukanych w gipsie przez wodę, rozszerzających się niekiedy we wspaniałe sale.

7. Kobiety

7.1. Miłość

Trzy kobiety odegrały wielką rolę w życiu Łukasiewicza: najpierw jego matka – Leopoldyna z Holtzerów, potem księżniczka Maria Józefina Sapieżanka, w końcu – żona, Regina Barwińska.

Opisując z Profesor Anną Brożek stosunek Fryderyka Chopina do kobiet,¹⁹⁸ zastrzegaliśmy się:

Nie da się chyba opisać – rzeczowo, beznamiętnie – miłości.

Dwie rzeczy, co prawda, są tutaj pewne.

Po pierwsze: miłość zasadniczo (z wyjątkiem miłości między matką i córką oraz między ojcem i synem) jest stosunkiem między mężczyzną a kobietą. [...]

Po drugie: składnikiem miłości jest przyjaźń [...].

Wszystko pozostałe – co da się powiedzieć o miłości – opatrzone musi być koniecznym bemolem niepewności, z wyjątkiem może tego, że miłość nie może objąć się bez

czegoś, co nazywa się „tkliwością”. Owa tkliwość może się zresztą wyrażać w różny sposób – od tkliwych myśli i pełnych uwielbienia spojrzeń, po tkliwe przytulenie czy zespolenie cielesne – ale zawsze jest pragnieniem stałej bliskości kochających się osób.

Daje to podstawę do wyróżnienia miłości «czystej», rodzinnej, namiętnej.

7.2. Matka

Miłość Łukasiewicza do matki była miłością rodzinną. Była to miłość obustronna: opiekuńcze uczucia żywiła nie tylko Leopoldyna względem Jana, ale – jak świadczy o tym jego zachowanie w czasie choroby matki, opisane w *Pamiętniku* – również Jan wobec Leopoldyny. Jeśli chodzi o miłość synowską względem ojca, to – jak się zdaje – wcześniej zastąpiła ją miłość wuja Jana Dyduzyńskiego.

7.3. Księżniczka

Potem przyszła miłość «czysta» do księżniczki Sapieżanki. Łukasiewicz poznał ją jako guwerner dzieci Leona i Teresy Sapiehów w Bilczu Złotym;¹⁹⁹ ją samą uczył logiki. Była to niestety miłość bez wzajemności: księżniczka odrzuciła jego oświadczenia. Tak to relacjonował sam Łukasiewicz Twardowskiemu w listach z 18 lutego i 19 marca 1903 roku:²⁰⁰

Na krok stanowczy zdobyłem się dopiero na dwa dni przed odjazdem [Księżniczki] do Lwowa; propozycja moja była mimo wszystko niespodzianką; nie niemiłą jednak, ponieważ wywołała głębokie wzruszenie. Życie w skromnych materialnych warunkach i tak odmienne od dotychczasowego nie stanowi żadnej przeszkody. Odpowiedź stanowczą, której zresztą nie żądałem, otrzymam jednak dopiero po

199 „Sapiehowie należeli do tych rodzin kresowych, którym szczególnie leżało na sercu zbliżenie katolików z grekokatolikami. W tym zakresie szczególnie wiele robiła Teresa Sapieżyna, wykorzystując swoją pozycję prezesa Katolickiego Związku Niewiast. Podkreślała rolę kobiet, gdyż to one, wychowując młode pokolenia, mogą mieć większy wpływ na zbliżenie galicyjskich rodzin.” Zob. Łoś [2005], s. 347.

200 Zob. Łukasiewicz [1901-1934], s. 448, 450-451.

197 Zob. Łukasiewicz [1901-1934], s. 437-438.

198 Zob. Brożek & Jadacki [2010], s. 133 i n.

powrocie, ale jeszcze przed Świątami. [...]

W poniedziałek 16 bm. miałem sposobność rozmówić się poufnie z Księżniczką i otrzymałem odpowiedź odmowną, umotywowaną w sposób, który mnie najzupełniej musiał zadowolić, a jej charakterowi tylko zaszczyt przynosi. Uważałem jednak za stosowne o całej sprawie powiadomić Księżną. Uczyniłem to we wtorek. Księżna przyjęła zrazu wiadomość tę z ogromnym wzburzeniem, po rozwadze jednak przyznała, że nie może postępowaniu mojemu nic zarzucić; czuje tylko może żal, że jej przedtem o tym nie uwiadomiłem, i że tak ważna sprawa bez jej wiedzy toczyła się i rozwiązała.

Została jednak z jednostronnej miłości – krótko zresztą trwająca – obustronna przyjaźń.²⁰¹ Pisał o tym do Twardowskiego w liście z 30 marca 1903 roku:²⁰²

Łączy mnie z [...] [Księżniczką] stosunek najserdeczniejszej przyjaźni. I nie chcę, żeby Pan Prof[esor] sądził, że motywem odmowy, choćby nawet ukrytym, były jakieś przesady wynikające z jej pozycji społecznej. Oświadczyła mi wprost, że gdyby miała gorące uczucie do mnie i mogła dać mi to, co ja jej ofiaruję, to nic w świecie, nawet zakaz matki,



130. Księżniczka Maria Józefina Sapieżanka

nie wstrzymałby jej od połączenia się ze mną. Poznałem dobrze jej charakter i przekonania, i wiem, że szczerze mówiła.

Przyszły jednak również kilkumiesięczne załamanie wewnętrzne i długotrwały uogólniony uraz do kobiet – połączone z typową w takich wypadkach u ludzi wybitnych postawą zracjonalizowanej sublimacji. Oto znamieny fragment z listu do Twardowskiego z 6 lutego 1905 roku:²⁰³

W ostatnich latach miałem w swoim życiu osobistym wiele ciężkich przeżyć, które mnie były daleko silniej zgmiotły niż okazywałem. Dziś uzyskałem wreszcie spokój i równowagę umysłową, i godzę się z myślą rezygnacji z tego, co nazywa się osobistym czy rodzinnym szczęściem. Ale tym bardziej pragnę działać i coś pożytecznego zrobić; mieć uczniów, którym bym nauczał, i którymi bym się tak zajmował, jak Pan Profesor mną, i działać naukowo w myśl poglądów, o których jestem przekonany. O tyle tylko przedstawia życie moje dla mnie, a może i dla społeczeństwa, jakąś wartość.

Przez następne ćwierćwiecze nic nie wiadomo o życiu uczuciowym Łukasiewicza. Mówiono co prawda, w pewnym okresie, że zaręczył się ze swoją uczennicą, a potem asystentką Marią Niedźwiecką (późniejszą Ossowską), ale ona sama to dementowała – z pewnym skądinąd rozbawieniem – jako zwykłe, trochę złośliwe plotki.²⁰⁴

7.4. Żona

Trzecia – i ostatnia – miłość to była Regina Barwińska. Była to tzw. miłość od pierwszego wejrzenia. Do tego «pierwszego wejrzenia» doszło w jednym z kościołów warszawskich. Któregoś dnia Łukasiewicz wszedł do kościoła św. Krzyża, przy Krakowskim Przedmieściu. Wnętrze było puste; w jednej tylko z ławek siedziała młoda dziewczyna: rozmodlona i – zapłakana.

201 Księżniczka Maria Józefina w 1905 roku wyszła za mąż za gen. S. Szeptyckiego, brata metropolity greckokatolickiego R. A. Szeptyckiego; zmarła bezpotomnie w 1917 roku w Semmeringu.

202 Zob. Łukasiewicz [1901-1934], s. 453.

203 Zob. Łukasiewicz [1901-1934], s. 471.

204 Zob. Ossowsky [2002], s. 230.



131. Warszawa – kościół św. Krzyża



132. Warszawa – epitafium Józefa i Wojciecha Rogozińskich w kościele św. Krzyża

Trudno powiedzieć, co wyzwoliło w nim miłość do przyszłej żony: dziewczęcą uroda – czy może współczucie, którego go ogarnęło na widok jej nieszczęścia. Wiele wskazuje na to, że nie wyrosła z tego miłość namiętna, «męska» – lecz opiekuńczo-«chłopięca»: jakiś daleki refleks dawnego uczucia do matki. W zachowanych trzech listach do żony z lat 1940-1954 Łukasiewicz zwraca się do niej zawsze pieszczotliwie, jak dziecko do dziecka, używając stale tych samych zdrobnień – i w odniesieniu do żony („Piesieńku!”, „Reniusiu!”, „Serduszek moje złote!”), i w odniesieniu do siebie („Niuniu!”). Zapewnia żonę o swoim wielkim uczuciu (pisząc, że „jest bardzo kochana” – że „kocha Reniusię z całego swego serca” – że mu bez niej „smutno”) i o tym, że uważa ją za „duszę domku i jego słonko i ciepło”. Własne zachowanie wobec żony opisuje tak, jak by było to zachowanie rozkapryszonego dziecka

(pisząc, że „jest czasem wstrętny i nieznośny”, tak że dobrze będzie, jeśli niekiedy od niego „odpocznie”).²⁰⁵

205 Zob. Łukasiewicz [1940-1954].

Żona Łukasiewicza – które odegrała skądinąd bardzo pozytywną rolę zwłaszcza w ostatnich latach życia męża – przez najbliższe otoczenie była oceniana raczej źle. Sobociński – przyznając, że była energiczna,²⁰⁶ pisał kądśliwie w listach do Bocheńskiego z 4 marca 1949 roku i z 27 lutego 1956 roku:²⁰⁷

Chciałbym się dowiedzieć, czy Ojciec miał ostatnio wiadomości od Łukasiewicza. Niepokoi mnie to, że od Bożego Narodzenia nie odzywa się do mnie, a w ostatnim liście pisał, iż miał przedtem dwa ciężkie ataki sercowe. Jego zaś żona, jak wiadomo, jest mało piśmienna. [...]

Nie mam jeszcze żadnych nowych wiadomości, dotyczących śmierci i pogrzebu Łukasiewicza. Pani Ł[ukasiewiczowa] nie odpowiedziała jeszcze na mój list. (Może po prostu nie umie pisać? Tak niezależnie od siebie twierdziło i twierdzi parę osób.) Z listu Lejewskiego wiem jedynie, że pojawiła się po pogrzebie w Londynie (nie wiem, po co?) [...]. Nie mam pojęcia, co będzie robiła i z czego będzie żyła p. Ł[ukasiewiczowa]. To była od dawna główna troska Łukasiewicza, zdającego sobie sprawę ze stanu swego zdrowia. Ponieważ, delikatnie mówiąc, jest ona przynajmniej narwana, więc najzupełniej nie wyobrażam sobie jej przyszłości.

Bardzo powściągliwy w wyrażaniu ujemnych opinii o innych ludziach Czeżowski tak opisywał tę sytuację:²⁰⁸

[Łukasiewicz] ożenił się [...] z osobą dla innych mało sympatyczną; otoczyła go ona drobiazgową troskliwością i staraniami, których widocznie bardzo potrzebował, do końca życia już bowiem pozostawał pod silnym wpływem swej żony, mimo ciężkich czasem kolizji, jakie powstawały między nią a otoczeniem.

206 Por. list do Bocheńskiego z 19 września 1947 roku; zob. Bocheński [1934-1956].

207 Zob. Bocheński [1934-1956].

208 Zob. Czeżowski [1958], s. 14.

Hiż – po latach – pisał ostrzej:²⁰⁹

Pani Łukasiewiczowa okazała się złym duchem polskiej logiki; potrafiła poróżnić męża prawie ze wszystkimi kolegami, z wyjątkiem kleru. Na pewien czas nawet z Kotarbińskim.

Wyjątkowo niepochlebne opinie – z właściwą sobie egzageracją b. kawalerzysty – w czasie swego pobytu w Polsce w końcu lat osiemdziesiątych wygłaszał o żonie Łukasiewicza Bocheński.

8. Przyjaźnie

Są przyjaźnie młodzieńcze – i przyjaźnie wieku dojrzałego.

W *Pamiętniku* Łukasiewicz sam wymienia tych, których uważał za swoich przyjaciół z czasów młodości. Lista jest krótka: Bronisław Bandrowski, Marian Borowski, Teodor Mianowski, Władysław Witwicki i Stanisław Zabielski. Po namyśle dodaje do tej listy Alfonsa Barona. Co ich łączyło? Sam Łukasiewicz pisze, że w momencie, gdy powstawał *Pamiętnik*, żaden z nich już nie żył. Nie o taką współwłasność nam tutaj chodzi – lecz o taką, która mogłaby decydować, że znaleźli się na wspomnianej liście, a więc o to, co ich łączyło jako przyjaciół właśnie.

Listę przyjaciół wieku dojrzałego trzeba dopiero sporządzić – głównie na podstawie porozrzucanych w różnych miejscach uwag Łukasiewicza i domniemań własnych. Znajdą się na tej liście na pewno: Heinrich Scholz, Adam Krokiewicz i Józef Maria Bocheński (wedle jego własnego świadectwa).

Oto co pisał Łukasiewicz o tym pierwszym w liście do Bocheńskiego z 27 kwietnia 1947 roku:²¹⁰

Zdaniem moim jest to wyjątkowo dobry i uczciwy Niemiec. W czasie wojny ratował nas, jak mógł; wydobył śp. Salamuchę z Dachau; wstawiał się nawet za Żydami.

209 Zob. Hiż [2000], s. 55.

210 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 522. Czytelnikom, którzy nie znają realiów Rzeszy Niemieckiej pod panowaniem nazistów, trzeba wyjaśnić, skąd w ostatnim zdaniu słowo „nawet”. Otóż za pomoc Żydom groziła wtedy śmierć lub «w najlepszym razie» KZ.

9. Uprzedzenia

9.1. Swoi

Pewnego rodzaju sublimacją miłości – uczucia skierowanego na poszczególne jednostki – jest patriotyzm, czyli uczucie skierowane na pewną wyróżnioną zbiorowość: na własny naród. Nieprzypadkowo mówi się zamiast o patriotyzmie – o miłości ojczyzny.

Czy Łukasiewicz był patriotą? Czy kochał Polskę?

Z pewnością tak.

Był w tej miłości do Polski składnik powinnościowy: świadomość obowiązków wobec Ojczyzny. Widać to w liście do Twardowskiego z 20 lutego 1919 roku, w którym tak uzasadniał wejście do gabinetu Paderewskiego:²¹¹

Podjąłem się tego trudnego i odpowiedzialnego zadania głównie w tym przeświadczeniu, że może lepiej będzie dla ciągłości naszych prac organizacyjnych, jeżeli na ten krótki czas przejściowy, przez który miał działać obecny gabinet, stanie na czele Ministerstwa urzędnik tego Ministerstwa, aniżeli i najzdolniejszy człowiek powołany z zewnątrz. [...] W ciągu dwu tygodni zdołałem wyjednać uchwały Rady Ministrów dla jedenastu dekretów. [...] Stęskniony jestem do pracy naukowej i gdy ustąpię z zajmowanego stanowiska, co przecież prędzej czy później nastąpić musi, wrócę do filozofii, o ile praca moja gdzie indziej nie będzie potrzebna.

Patriotyzm Łukasiewicza nie był skądinąd patriotyzmem bezkrytycznym. Charakterystyczny jest jego stosunek do polskiej tradycji romantycznej, która stanowiła główne odniesienie XX-wiecznego patriotyzmu. Mówił: „Trzeba na chłodno zbadać, czy ideały Mickiewicza i Krasińskiego były warte tych uniesień”.²¹² A oto jak oceniał polską arystokrację w liście do Twardowskiego z 20 grudnia 1902 roku:

211 Zob. Łukasiewicz [1901-1934], s. 482.

212 Zob. Ossowsky [2002], s. 215.

Ostatni tydzień [pobytu w Bilczu] był ogromnie rozerwany polowaniami, które dzisiaj się kończą. Miałem jednak sposobność przyjrzeć się z bliska arystokracji naszej. [...] Przyznam się, że doznałem pewnego rozczarowania. Czytałem bowiem często, że arystokracja nasza, łącząc się ciągle między sobą, nie odświeża krwi i degeneruje się. Tymczasem – pod względem fizycznym – są to, po większej części, ludzie silni, krzepcy i zdrowi. Spodziewałem się natomiast, że ta warstwa narodu, na którą przez długie wieki działać mogły najłatwiej wpływy kultury, pod względem rozwoju umysłowego i poczucia piękna wcale korzystnie odznaczać się będzie. Tymczasem, szczególnie na młodej generacji, wcale tego nie spostrzegłem.

Na emigracji – tęsknił za krajem. W liście do Bocheńskiego z 19 sierpnia 1950 roku ubolewał:²¹³

Jesteśmy tu całkiem izolowani i nie wiemy, co dzieje się w kraju.

Korzystał z nadarzających się okazji, by wracać do Polski chociaż we wspomnieniach. W liście do Bocheńskiego z 2 lutego 1947 roku pisał:²¹⁴

Nagadałem się z [...] Lejewskim do syta o sprawach naukowych i o Warszawie przedwojennej.

Sobociński zaś pisał w liście do Bocheńskiego z 16 września 1947 roku:²¹⁵

Przedyskutowałem z Łukasiewiczem szereg zagadnień oraz różne projekty. Rzecz oczywista, iż wspominaliśmy także dobre dawne czasy oraz losy wspólnych znajomych.

Myśl o faktycznym powrocie do Polski nie opuszczała go nigdy. Zdawał jednak sobie sprawę z ryzyka, z którym

taki powrót byłby związany. W listach do Bocheńskiego z 4 grudnia 1945 roku i z 27 lutego 1947 roku pisał:²¹⁶

Do kraju w danych warunkach wracać nie myślę. [...] Nie mam stamtąd żadnych wiadomości, choć Uniwersytet Warsz[awski] zna mój adres. Nikt mnie nie wzywa do powrotu.

Chodziło także o ryzyko ze strony tych, którzy by chcieli mu taki powrót ułatwić. Zwierzał się Bocheńskiemu w liście z 2 lutego 1947 roku:²¹⁷

Z Warszawy nie miałem dotąd żadnej wiadomości; sam do nikogo nie piszę, nie chcąc nikogo narażać.

Tymczasem w Polsce – po wymordowaniu zbrojnego podziemia komunisty przystąpili do czystki ideologicznej. Jedną z jej metod było «oczyszczenie» oficjalnych wydawnictw z nazwisk «wrogów» politycznych, zwłaszcza przebywających na emigracji. Ofiarą tej «nomenklaturowej» czystki padł również Łukasiewicz. Wprost zaatakować jego dorobku – jak to zrobili z m.in. z twórczością Twardowskiego, Tatarkiewicza i Ajdukiewicza – partyjni organizatorzy czystki się nie zdecydowali.²¹⁸

Wiele mówiący jest *passus* z listu Marii Ossowskiej do męża z 12 marca 1956 roku, a więc u schyłku tego okresu:²¹⁹

216 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 517, 522.

217 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 521.

218 Ciekawe, że żadnych krytycznych komentarzy nie zawiera artykuł o Łukasiewiczu zamieszczony w tomie III rosyjskiej *Encyklopedii Filozoficznej*, opublikowanym w 1964 roku. Po rzetelnym przedstawieniu logicznego dorobku Łukasiewicza autor artykułu kończy go słowami: „Niejednokrotnie podkreślając niezbędność oddzielania problematyki logicznej od filozoficznej, Łukasiewicz zarazem opowiadał się za podporządkowaniem twórczości logika poczuciu [ros. чувство] religijnemu i za zjednoczeniem [ros. соединение] nauki i religii”. Zob. *Филосовская энциклопедия* [1964]. *Nb.* Rosyjski przekład *Sylogistyki Arystotelesa* ukazał się w 1959 roku – a więc 30 lat przed przekładem polskim (*sic!*).

219 Zob. Ossowsky [2002], s. 531.

213 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 526.

214 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 520.

215 Zob. Bocheński [1934-1956].

Umarł Łukasiewicz. Wydział Filozoficzny [Uniwersytetu Warszawskiego] zastanawia się nad tym, czy poświęcić mu wieczór uroczysty. Myślę, że w obecnych warunkach coś takiego dojdzie do skutku.

Po październikowej «odwilży» dziełu Łukasiewicza można już było oddać sprawiedliwość. Ale o jego osobie i powojennych losach przez wiele jeszcze lat trzeba było pisać językiem ezopowym – w stylu pośmiertnej notatki Komitetu Redakcyjnego *Studia Logica*, w której ironia miesza się melancholią.²²⁰

Żałować [...] należy, że pod koniec ostatniej wojny Profesor Łukasiewicz wyjechał z kraju, w którym byłby miał pełne warunki dla swej pracy naukowej i nauczycielskiej, i pozbawił przez to młode pokolenia studiujących Polaków tych korzyści, jakich jego działalność nauczycielska mogłaby im przysporzyć.

9.2. Obcy

Na drugim biegunie miłości i przyjaźni jest wrogość i nienawiść: odpowiednio – do jednostek lub do zbiorowości.

Z kart *Pamiętnika* i z zachowanej korespondencji Łukasiewicza niewiele można powiedzieć na temat tego, czy w jego własnej ocenie byli tacy, wobec których on sam zajmował postawę wrogą lub nienawistną; wolno natomiast wnosić, że byli tacy, o których sądził, że do niego odnoszą się z wrogością lub nienawiścią.

Nazwijmy „nacjonalizmem” wrogość, a „szowinizmem” – nienawiść do innych niż własny naród.

Czy Łukasiewicz był nacjonalistą lub szowinistą?

Jak większość Polaków pochodzących z Galicji – musiał on określić swój stosunek do przedstawicieli przede wszystkim trzech narodów: austriackich Niemców, austriackich Rusinów i austriackich Żydów.

Wbrew sentymentalno-ideologicznym wizjom Galicji przełomu XIX i XX wieku – nie były to grupy jednolite.

W każdej z nich można było znaleźć – mówiąc w uproszczeniu – takich, którzy starali się zachować za wszelką cenę swoją tożsamość narodową, i takich, którzy byli gotowi «roztopić się» w polskość (była o tym mowa wyżej w odniesieniu do Rusinów-Ukraińców). Z kolei wśród – nazwijmy ich tak – austriackich Polaków byli zarówno tacy, którzy marzyli o polonizacji «innych» (i działali w tym kierunku), jak i tacy, którzy nie mieli nic przeciwko zachowaniu odrębności narodowej owych «innych». Niemiec, Ukraińiec lub Żyd spolonizowany – a więc Polak pochodzenia (w bardzo nieraz przecież różnym stopniu) niemieckiego, ukraińskiego lub żydowskiego – to był dla nich ktoś inny niż Niemiec, Ukraińiec lub Żyd niemający zamiaru się polonizować (dodajmy jeszcze – zajmujący bądź postawę obojętności względem własnego narodu, bądź się z nim identyfikujący). Jeśli zważymy, że każdy był uwikłany nie tylko w relacje międzynarodowościowe, lecz także wewnętrzne relacje między grupami jednej narodowości, ale o odmiennych zapatrywaniach na jej status, daje to dużo bardziej skomplikowany – niż ów sentymentalno-ideologiczny – obraz galicyjskich (i nie tylko) stosunków etnicznych, nawet jeśli pominiemy nakładające się na te stosunki sprawy np. konkurencji ekonomicznej czy orientacji politycznej, przybierające często postać ostrego konfliktu interesów.

Trzeba jeszcze koniecznie odróżnić prywatny (jeśli tak można powiedzieć) stosunek uczuciowy do kogoś od postępowania – a więc czegoś już publicznego – wobec tego kogoś. Ten pierwszy jest nieraz zdeterminowany przede wszystkim przez charakter indywidualny osoby, wobec której żyjemy takie a nie inne uczucia, nie zaś przez jej etniczną przynależność. Jak trafnie zauważył Leśniewski w liście do Twardowskiego z dnia 8 września 1935 roku: „Mogę [...] odpowiadać tylko za swoje czyny, nie za uczucia”.²²¹

221 Zob. Leśniewski [1999], s. 129. Leśniewskiemu chodzi w tym wypadku o wyjaśnienie, dlaczego bardzo mocno popierał utworzenie w Uniwersytecie Warszawskim katedry metamatematyki dla Tarskiego – mimo że odczuwał (jak pisał w tym samym liście) „w stosunku do Tarskiego szczerą antypatię”.

220 Zob. Komitet Redakcyjny [1957], s. 8.

Sprawy te Łukasiewicz oddzielał nie mniej wyraźnie niż Leśniewski.

9.3. Niemcy

Mimo że miał przyjaciół wśród Niemców – nie czuł się dobrze w Niemczech. Jeszcze w młodości – w liście z Charlottenburga do Twardowskiego z 6 lutego 1904 roku²²² – nazywa Berlin „obcym miejscem, którego ma już dosyć”. Kiedy Bocheński sugerował mu osiedlenie się po wojnie w Niemczech, Łukasiewicz napisał do niego stanowczo w liście z 1 września 1950 roku:²²³

Mamy oboje tak koszmarnie wspomnienia z czasów pobytu naszego w Westfalii w latach 1944-1945, że nigdy już nie chcielibyśmy tam wrócić. Wyobrażam sobie zresztą, jakie jest obecnie nastawienie Niemców do Polaków, i jaka byłaby nasza sytuacja w razie zajęcia Niemiec przez Sowiety. To już naprawdę lepiej byłoby wrócić wprost do Polski.

9.4. Rusini

Łukasiewicz nie ukrywał swego ruskiego (ukraińskiego) pochodzenia. Sam nie uważał się jednak w najmniejszym stopniu za Rusina, a Ukrainy – nie uważał za swoją ojczyznę. W jego (zachowanych) wypowiedziach nie ma zarazem niczego, co można by uznać za objaw negatywnego stosunku do narodu, z którego się wywodził. Są natomiast akcenty sympatii do Ukraińców. W *Pamiętniku* (zapisek z 18 sierpnia 1949 roku) – opisując pobyt w Westfalii przeciwstawia Ukraińca Hrycia, „przemilego chłopca”, Jance, „która uważała się za Polkę”, ale „wszystko donosiła Niemcom”.

Warto powtórzyć, jak w *Pamiętniku* (w zapisku z 17 maja 1949 roku) opisywał polsko-ukraińskie walki o Lwów:

Austriacy oddali miasto Ukraińcom, którzy zajęli wnet całe miasto. Tylko garstka młodzieży polskiej chwyciła za broń gdzieś pod dworcem i w ciężkich walkach zaczęła

pędzić Ukraińców z ulicy na ulicę. Aż 22 listopada generał Roja przyszedł z odsieczą i uwolnił miasto.

Wspominając (w zapisku z 15 czerwca 1949 roku) swoje lwowskie gimnazjum – niemieckie – tak pisze:

Wśród moich kolegów w klasie była jedna trzecia Żydów, pozostali byli to częściowo Polacy, częściowo zaś Rusini, którzy nie chcieli chodzić ani do polskiego, ani do ukraińskiego gimnazjum. Chodzili więc do gimnazjum niemieckiego, w tych godzinach, w których mieliśmy język polski, mieli język ruski.

Nie ma tu wątpliwości: „oni” – to Rusini, „my” – to Polacy. Warto też może odnotować, że w swoim przemówieniu z okazji uroczystości reaktywowania Uniwersytetu Wileńskiego – w której brał udział jako minister – wyraził nadzieję, że stanie się on „i dla Litwinów siedliskiem nauki” (zapisek z 22 maja 1949 roku w *Pamiętniku*).

9.5. Żydzi

Żydzi mieszkający w Polsce – i w ogóle w Europie – stanowili w czasach Łukasiewicza bardzo zróżnicowaną populację. Ścierały się w niej i przenikały wzajemnie: syjonizm i asymilacjonizm, tradycyjna religijność z ostentacyjnym ateizmem, konserwatyzm z komunizmem. Nie była to też populacja ostro odgraniczona od pozostałych. W związku z tym na ziemiach polskich «dystans» kulturowy np. między ortodoksyjnymi chasydami a Polakami żydowskiego pochodzenia (z których wielu do żydostwa już się w ogóle nie przyznawało) był o wiele większy niż między tymi ostatnimi a Polakami nie-żydowskiego pochodzenia.

Łukasiewicz miał świadomość tej polaryzacji. Pisał np. w liście do Twardowskiego z 19 listopada 1908 roku o swoim stosunku do syjonizmu i asymilacjonizmu:²²⁴

Syjonizm [...] jest mi [...] sympatyczny, bo uważam go za dowód godności własnej Żydów i niemałej kultury.

222 Zob. Łukasiewicz [1901-1934], s. 471.

223 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 527.

224 Zob. Łukasiewicz [1901-1934], s. 474.

Pozyskanie syjonistów dla sprawy polskiej uważałbym za rzecz bez porównania lepszą i korzystniejszą, niż wszelkie dążenia asymilacyjne.

To, że – mówiąc po prostu – nie lubił niektórych Żydów, a w prywatnej korespondencji i w *Pamiętniku* dawał wyraz uprzedzeniom wobec Żydów jako takich (w uprzedzeniu bowiem tylko – zwłaszcza u logika – tkwić może formułowanie generalizacji w tym zakresie), współistniało z tym, że publicznie przeciwstawiał się wystąpieniom antyżydowskim skierowanym przeciwko Żydom (w tym wypadku raczej – Polakom pochodzenia żydowskiego) jako takim, które były udziałem części polskiej młodzieży akademickiej w międzywojennej Warszawie. Czytamy w liście Ossowskiej do przyszłego męża z dnia 19 grudnia 1922 roku:

Na Uniwersytecie zaognienie polityczne [w związku z zamordowaniem prezydenta Gabriela Narutowicza] przeszkadza pracować. [...] Sprawa żydowska postawiona na ostrzu noża i biedny Łukasiewicz ma ciężki rektorat wobec ciągłych manifestacji uniwersyteckich przeciwko Żydom i wobec żądań studentów, by ograniczyć ich dostęp do uniwersytetu do 11%.²²⁵

9.6. Irlandczycy

Ostatnie dziesięć lat życia spędził Łukasiewicz w Irlandii. Nie czuł się tam dobrze: nie odpowiadał mu ani klimat tego kraju, ani ludzie, wśród których się obracał. W liście z 19 maja 1946 roku do Bocheńskiego pisał:²²⁶

Jesteśmy tu bardzo osamotnieni, przy czym klimat jest paskudny; chłodno, wilgotno, deszcze, i nie można się nigdzie ogrzać.

Kilka miesięcy później, w liście z 24 czerwca 1946 roku dodawał:²²⁷

Niepewność jutra nie sprzyja pracy.

Po roku wstąpiła w niego nadzieja – przynajmniej jeśli chodzi o środowisko naukowe. W liście do Bocheńskiego z 7 października 1947 roku pisał:²²⁸

Zaczyna się tworzyć irlandzko-polska szkoła logiki matematycznej. Brak nam tylko książek.

Po paru latach pozbył się złudzeń. W liście do Bocheńskiego z 19 sierpnia 1950 roku pisał obszernie:²²⁹

W Dublinie [...] zaczyna być coraz gorzej. Przez cztery lata nie zdołałem nawiązać żadnych stosunków z tutejszymi profesorami, z wyjątkiem jezuity A. Gwynna, profesora historii średniowiecznej w University College, i starego, choć emerytowanego profesora logiki, Monsignora Shine'a.

Panuje tu powszechnie ksenofobia; bojkotują cudzoziemców i nienawidzą ich; czuję, że chcieliby się nas pozbyć. [...] Dodać należy, że nikomu tu nigdy nie zrobiliśmy nic złego; nie rozmawiamy w ogóle z tymi ludźmi i nie mieliśmy z nimi żadnej kłótni. Nie uprawiamy też żadnej polityki i jesteśmy jak najskrupulatniej lojalni wobec państwa, które udzieliło nam gościny.

Stwierdzam z przykrością, że poziom moralności w tym arcykatolickim kraju zdaje się być niesłychanie niski. Na każdym niemal kroku spotyka się obłudę, perfidię, kłamstwo, oszustwo i nienawiść do obcych, na której tle rodzą się i dojrzewają zbrodnicze instynkty. Nie wiem, czy wady te należy przypisać rasie angielskiej, czy irlandzkiej, czy też tej mieszaninie angielsko-irlandzkiej zaludniającej Dublin.

Dodajmy, że nie najlepiej też oceniał Anglię i Anglików. W tym samym liście do Bocheńskiego pisał:²³⁰

225 Zob. Ossowsky [2002], s. 157-158.

226 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 516.

227 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 518.

228 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 524.

229 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 526.

230 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 525.

Hotele w Anglii są złe i drogie, ludzie niemili, a podróżowanie uciążliwe.

10. Światopogląd

Z jednej strony – nikt z czytelników *Pamiętnika* nie może mieć wątpliwości co do tego, że Łukasiewicz był człowiekiem wierzącym: że był w szczególności katolikiem i to katolikiem praktykującym. Jego religijność wzrastała – jak się wydaje, pod wpływem żony – z wiekiem. Znamienna jest uwaga Łukasiewicza w liście do Bocheńskiego z 1 września 1950 roku:²³¹

Prof. Aubrey Gwynn SJ [...] w czasie mej choroby i później, a nawet jeszcze tej wiosny, był łaskaw przynieść nam św. Komunię do domu, bo trudno mi z domu wychodzić.

Skądinąd – w tym samym liście – oczekiwał od „czynników katolickich” gestów solidarności. Pisał z rozżaleniem:²³²

Zrobiłem coś w życiu dla nauki katolickiej, rehabilitując logikę średniowieczną wobec napaści Prantla. [...] Jestem, jak się zdaje, jedynym w Dublinie katolickim profesorem z zagranicy, bo dwaj inni cudzoziemcy, wykładający w Royal Irish Academy, to niemieccy Żydzi: filolog Levi i archeolog Bersu. Żydzi znajdują zawsze poparcie u wpływowych czynników żydowskich, które są dziś górą na świecie. Niechże się katolickie czynniki ujmą za katolickim profesorem, który nie ma zresztą znikąd poparcia.

Z drugiej strony – podobnie jak w wypadku spraw narodowościowych – unikał publicznego «wyznawania wiary». Jeśli w tekstach filozoficznych wypowiadał się na ten temat – to w *modus irrealis*, a nie w sposób deklaracyjny. Typowe jest pod tym względem sformułowanie z artykułu „W obronie logistyki”:²³³

231 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 527.

232 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 527-539.

233 Zob. Łukasiewicz [1937], s. 219.

Ilekoć zajmuję się najdrobniejszym nawet zagadnieniem logistycznym, szukając np. najkrótszego aksjomatu rachunku implikacyjnego, tylekoć mam wrażenie, że znajduję się wobec jakiejś potężnej, niesłuchanej zwartej i niezmiennie odpornej konstrukcji. Konstrukcja ta działa na mnie, jak jakiś konkretny, dotykany przedmiot, zrobiony z najtwardszego materiału, stokroć mocniejszego od betonu i stali. Nic w niej zmienić nie mogę, nic sam dowolnie nie tworzę, lecz w wytężonej pracy ODKRYWAM w niej tylko coraz to nowe szczegóły, zdobywając prawdy niewzruszone i wieczne. Gdzie jest i czym jest ta idealna konstrukcja? Filozof wierzący powiedziałby, że jest w BOGU i jest myślą Jego.

Swoją stosunek do tradycji filozoficznych chrześcijaństwa określił dobitnie w liście do Twardowskiego z 6 lutego 1905 roku:²³⁴

Nie stojąc bynajmniej na stanowisku klerykalnym lub kościelnym, chcę w przeciwstawieniu do całej prawie filozofii nowożytnej i do całego nowożytnego empiryzmu, wbrew krytyce Kanta, którą uważam za zupełnie chybiłą i nieudolną, wskrzesić nie tylko niektóre zapomniane już dzisiaj poglądy metafizyczne scholastyków, ale przede wszystkim ich ścisłą metodę aprioryczną. A więc neoscholastycyzm, pomny błędów, które go zabiły (jakkolwiek nominalizm i konceptualizm nazwać można „*felix culpa*”), uznający niezmienną doniosłość i wartość wszelkich badań empirycznych, ale stanowczo przeciwny psychologicznemu traktowaniu logiki, metafizyki i filozofii całej w ogóle.

Łukasiewicz unikał też deklaracji politycznych – co nie znaczy, że nie miał sprecyzowanego poglądu na te kwestie. Postawa ta była zgodna z ideałami założyciela Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, który wyraźnie opowiadał się za neutralnością światopoglądową – czyli religijną i polityczną – profesora uniwersyteckiego (i szerzej – nauczyciela) «jako takiego». Łukasiewicz był więc pod tym względem bliższy Twardowskiemu niż np. Kotarbiński, który w okresie mię-

234 Zob. Łukasiewicz [1901-1945], s. 469-470.

dzywojennym – a i później – dawał publiczny wyraz swemu ateizmowi i antyklerykalizmowi oraz opowiadał się ostentacyjnie za doktryną socjalistyczną (w pewnej jej postaci). Łukasiewicza raziła też polityczna tendencyjność Tarskiego. W liście z 10 lutego 1946 roku żalił się Bocheńskiemu:²³⁵

[Prof. Halecki z Nowego Jorku] donosi mi poufnie, że [...] Tarski], który od początku wojny przebywa w Ameryce, odmówił w [...] sprawie [znalezienia pracy dla Łukasiewicza w USA] wszelkiej swej pomocy ze względów politycznych.

Ta «profesorska» neutralność, której Łukasiewicz przestrzegał sam, i której oczekiwał od innych, nie podobała się rozpolitykowanej części jego słuchaczy. Jego lewicujący student, a później «okupacyjny» asystent, Henryk Hiż, pisał o tym:²³⁶

Pewna apolityczność Łukasiewicza przyczyniła się do tego, że zapominało się o wojnie [...] i zanurzało się całkowicie bądź to w świat logiki greckiej, bądź też w podstawy matematyki współczesnej. Ta apolityczna była mi w zasadzie obca, ale cenilem ją bardzo na tych zebraniach. Różnice światopoglądowe były zbyt wielkie, by je poruszać (s. 73-74).

11. Nauczyciel

Nie jest znana przybliżona nawet lista uczniów Łukasiewicza: ani słuchaczy jego wykładów, ani uczestników jego seminariów. Nawet lista wypromowanych przez niego magistrów i doktorów jest niepełna i w różnych punktach budzi wątpliwości.

Na pewno jego doktorantami byli: Maria Niedźwiecka-Ossowska,²³⁷ w latach 1923-1927 starsza asystentka w Seminarium Filozoficznym Łukasiewicza; Mordchaj Wajsberg²³⁸

i Zygmunt Kobrzyński,²³⁹ obaj zginęli w czasie II wojny światowej – nie przeżyli więc swego promotora; wreszcie Stanisław Jaśkowski²⁴⁰ i Jerzy Słupecki.²⁴¹ Zdaje się, że pod kierunkiem Łukasiewicza przygotował doktorat na temat logiki stoików Lejewski,²⁴² ale nie doszło do promocji z powodu wybuchu wojny. Nie jest natomiast jasne np., czy Bolesław Sobociński²⁴³ był doktorantem Łukasiewicza – czy też Leśniewskiego.

Asystentami Łukasiewicza – chociaż nie jego doktorantami – byli: Alfred Tarski (od 1929 roku) i Henryk Hiż (w latach 1940-1944); ten ostatni pełnił zarazem funkcję asystenta Tadeusza Kotarbińskiego.

Jeśli chodzi o opinie doktorantów o Łukasiewiczu – to zachowała się bardzo pochlebna opinia Ossowskiej, wyrażona w liście do męża z dnia 12 marca 1967 roku, zgodnie z którą Łukasiewicz był nauczycielem „rzadko uzdolnionym”.²⁴⁴ Jej przysłemu jeszcze wówczas mężowi, Stanisławowi Ossowskiemu, podobało się to, że Łukasiewicz-logik zachęcał swoich słuchaczy do lektur pozafilozoficznych.²⁴⁵ Obszernie o Łukasiewiczu-nauczycielu pisał Henryk Hiż:²⁴⁶

Jego wykład był zawsze, jako całość, dobrze zbudowany. Jak dobre przemówienie, miał jasny plan. Słuchanie takiego wykładu było przyjemnością. Kończył się konkluzją tuż przed dzwonkiem. [...] Na seminarium Łukasiewicz był innym niż

239 Uzyskał doktorat w 1930 roku na podstawie rozprawy „O wyznacznikach terminów logicznych”.

240 Uzyskał doktorat w 1932 roku na podstawie rozprawy Jaśkowski [1934].

241 Uzyskał doktorat w roku 1938 na podstawie rozprawy „Dowód aksjomatyzowalności pełnych systemów wielowartościowych rachunków zdań”. Również praca magisterska Słupeckiego została napisana pod kierunkiem Łukasiewicza.

242 Por. Hiż [2000], s. 57.

243 Uzyskał doktorat w roku 1937 na podstawie rozprawy „Aksjomatyzacja pewnych wielowartościowych systemów teorii dedukcji”.

244 Por. Ossowsky [2002], s. 531.

245 Por. Ossowsky [2002], s. 191. Ossowskiemu nie podobało się tylko, że „on widział tam raczej środek pedagogiczny niż proste, radosne oddanie się przedmiotowi bez zastrzeżeń” (tamże).

246 Zob. Hiż [2000], s. 55.

235 Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 514.

236 Zob. Hiż [1961], s. 74.

237 Uzyskała doktorat w 1921 roku na podstawie rozprawy, której obszernie fragmenty weszły do publikacji Ossowska [1923].

238 Uzyskał doktorat w 1928 roku na podstawie rozprawy „Przyczynki do badań nad logiką matematyczną”.

na wykładach. Bardziej swobodny, spóźniał się, dobór tematów był przypadkowy. Głównie mówiło się o różnych kwestiach logik wielowartościowych, że te logiki nie są modalne.

Koledzy – już po śmierci Łukasiewicza – podkreślali, że był „znakomitym” dydaktykiem.²⁴⁷ Przejawiać się to miało w tym, że umiał nawiązywać kontakt z uczestnikami swoich zajęć,²⁴⁸ a jego wykłady były: ściśle²⁴⁹ a zarazem ciekawe²⁵⁰ i przystępne,²⁵¹ o przejrzystej budowie,²⁵² płynnie wygłaszane,²⁵³ i piękne językowo.²⁵⁴

12. Osiągnięcia

Najważniejsze osiągnięcia naukowe Łukasiewicza należały do logiki, jej filozofii i historii – oraz do ontologii i metodologii filozofii.

Nie jest łatwo opisać te osiągnięcia – przy założeniu, że wśród czytelników *Pamiętnika* znajdują się osoby, które nie są ani z wykształcenia filozofami, ani nawet filozofią się szczególnie nie interesują. Precyzja i adekwatność opisu muszą przy takim założeniu (a chciałbym, żeby to założenie okazało się prawdziwe) wchodzić w konflikt z komunikatywnością. Dokonajmy przeglądu osiągnięć naukowych Łukasiewicza, w wypadku takiego konfliktu przyznając raczej prymat komunikatywności.

12.1. Logika

12.1.1. Metodologia

W metodologii – Łukasiewicz zaproponował oryginalną klasyfikację rozumowań²⁵⁵ oraz dokonał reinterpretacji

pojęcia rozumowania indukcyjnego,²⁵⁶ pojęcia prawdopodobieństwa²⁵⁷ i pojęcia wielkości.²⁵⁸

Zdaniem Łukasiewicza – rozumować (dodajmy: prawomocnie) to tyle, co dobierać do jakiegoś zdania *Z* rację (czyli zdanie, z którego zdanie *Z* wynika) lub następstwo (czyli zdanie, które wynika z zdania *Z*); w pierwszym wypadku mówimy o redukcji, w drugim wypadku – o dedukcji. Zdania – dane i dobierane – mogą być przez rozumującego przed rozpoczęciem rozumowania bądź uznawane, bądź też nie uznawane (za zdania prawdziwe). W zależności od tego, z którym wypadkiem mamy do czynienia – redukcja jest bądź tłumaczeniem (kiedy do uznanego już zdania dobieramy nieuznaną dotąd rację), bądź dowodzeniem (kiedy do nieuznanego jeszcze zdania dobieramy uznaną już rację), a dedukcja jest bądź wnioskowaniem (kiedy do uznanego już zdania dobieramy nieuznane dotąd następstwo), bądź sprawdzaniem (kiedy do nieuznanego jeszcze zdania dobieramy uznane już następstwo).

Rozumowanie polegające na tym, że uznaje się pewne prawo – a więc zdanie ogólne stwierdzające zachodzenie jakiejś ogólnej prawidłowości – na podstawie uznanych wcześniej zdań jednostkowych stwierdzających zachodzenie pewnej części przypadków tej prawidłowości nazywa się „rozumowaniem indukcyjnym” (dokładniej: „indukcją enumeracyjną niezupełną”). Przed Łukasiewiczem uważano indukcję za odmianę dedukcji. W świetle Łukasiewiczowskiej koncepcji rozumowania jest to pogląd błędny – rozumowanie indukcyjne jest rodzajem tłumaczenia (w którym dobiera się rację do uznanych już zdań jednostkowych), a więc rozumowania redukcyjnego, nie zaś dedukcyjnego.

W tradycyjnej – «zdarzeniowej» – interpretacji prawdopodobieństwa mówi się o prawdopodobieństwie zajścia jakiego zdarzenia, np. prawdopodobieństwie tego, że z zakrytego pudła, w którym są cztery kule: biała, czarna, czerwona i niebieska – ciągnąc na chybił-trafił wyciągnę kulę

247 Por. Komitet Redakcyjny [1957], s. 8.

248 Zob. Komitet Redakcyjny [1957], s. 14.

249 Zob. Komitet Redakcyjny [1957], s. 8.

250 „Interesujące” – jak czytamy w Czeżowski [1958], s. 14.

251 „Kryształowo jasne”; por. Komitet Redakcyjny [1957], s. 8, i wypowiedzi Kotarbińskiego przytoczone w Jaworski [1971], s. 55.

252 Zob. Komitet Redakcyjny [1957], s. 8.

253 Zob. Czeżowski [1958], s. 14.

254 Zob. Komitet Redakcyjny [1957], s. 8.

255 Por. [1912].

256 Por. [1903], [1907] i [1912].

257 Por. [1909] i [1913].

258 Por. [1916].

białą. Łukasiewicz zaproponował «zdaniową» interpretację prawdopodobieństwa. Określone prawdopodobieństwo przysługuje nie temu, że (np.) wyciągnę z pudła białą kulę, lecz zdaniu „Wyciągnę z pudła białą kulę”. Zdanie to jest podstawieniem formuły „Wyciągnę z pudła kulę x ”. W opisanej sytuacji w miejsce ‘ x ’ mogą być wstawione nazwy jednej z czterech barw: białej, czarnej, czerwonej lub niebieskiej – ale tylko przy jednym podstawieniu formuła ta przekształci się w zdanie prawdziwe. Dlatego możemy powiedzieć, że prawdopodobieństwo zdania „Wyciągnę z pudła białą kulę” jest równe w tym wypadku $1/4$.

Łukasiewicz – w miejsce bardzo skomplikowanej «klasycznej» (ale logicznie wadliwej) definicji „wielkości”, autorstwa matematyka, Stanisława Zaremby, podał bardzo prostą definicję, zgodnie z którą wielkość to tyle, co element jakiegoś zbioru uporządkowanego, czyli takiego zbioru, którego elementy są «ułożone» kolejno jeden za drugim dzięki temu, że określona jest dla nich odpowiednia relacja zarazem asymetryczna, tranzytywna i spójna (taką relacją porządkującą jest np. w zbiorze liczb naturalnych relacja większości).

12.1.2. Logika propozycjonalna

Szczególnym przedmiotem zainteresowań Łukasiewicza był klasyczny rachunek zdań, tj. teoria logiczna zdająca sprawę z sensu spójników (funktorów) łączących zdania – takich jak „i”, „lub”, „jeżeli..., to”, „zawsze i tylko, jeżeli” – oraz negacji „nieprawda, że”.

Zacznijmy od tego, że Łukasiewicz wynalazł dla tego rachunku specjalną symbolikę, nazwaną „symboliką beznawiasową”, a później „symboliką polską”.²⁵⁹ Polega ona na tym, że zdania złożone zapisuje się w ten sposób, że na początku daje się funktor, a za nim kolejno zdania, które ten funktor «spaja». Na przykład formułę „Jeżeli p , to $(q \text{ i } r)$ ”

w takiej symbolice zapisuje się jako: $CpKqr$ (gdzie ‘ C ’ oznacza funktor „jeżeli..., to”, a ‘ K ’ – funktor „i”). W symbolice nawiasowej formuła ta ma postać: $p \rightarrow (q \wedge r)$. Zauważmy, że przytoczona formuła beznawiasowa ma o dwa symbole mniej niż równoważna jej formuła nawiasowa.

Teraz: rachunek zdań w postaci teorii aksjomatycznej jest zbiorem twierdzeń o owych spójnikach, z których każde jest bądź aksjomatem (a więc twierdzeniem przyjętym bez dowodu), bądź daje się wyprowadzić z aksjomatów za pomocą określonych reguł zwanych „regułami inferencji”. Łukasiewicz skonstruował wiele wersji takiego rachunku zdań²⁶⁰ – różniących się m.in. przyjmowanymi aksjomatami i ich liczbą, regułami inferencji i ich liczbą, a także tym, które funktory uważa się za pierwotne, a które za wtórne, tj. za definiowalne przy użyciu tych pierwszych. Spośród tych wersji jedna²⁶¹ została uznana za klasyczną: jest to system, w którym operuje się jednym funktorem (mianowicie funktorem „zawsze jeżeli..., to” – czyli funktorem implikacji), kwantyfikatorem ogólnym („każde...”) wiążącym zmienne zdaniowe, czterema regułami inferencji, oraz symbolami prawdy i fałszu, i symbolami uznawania i odrzucania zdania.

Dążeniem Łukasiewicza było skonstruowanie takiego systemu, który by zawierał możliwie najmniej aksjomatów, reguł inferencji itd. Udało mu się w tym zakresie, po pierwsze, wynaleźć system implikacyjnego rachunku zdań (czyli rachunku operującego tylko jednym funktorem: funktorem implikacji) oparty na jednym aksjomacie liczącym (w symbolice beznawiasowej) 13 symboli ($CCC-pqrCCrpCsp$), a następnie udowodnić, że jest to najkrótszy aksjomat owego rachunku implikacyjnego.²⁶² Po drugie, Łukasiewicz doskonał reguły inferencji. Wynalazł m.in. pewną pożyteczną wersję reguły podstawiania,²⁶³ tj. reguły, zgodnie z którą w zdaniu zawierającym zmienne wolno na ich miejsce wstawić inne zmienne lub stałe, byle

259 Por. [1930] i [1931]. Czasami przypisuje się autorstwo tej symboliki (a w każdym razie autorstwo jej zasadniczej idei) Chwistkowi. Sam Chwistek mówi o niej jako o „metodzie Łukasiewicza”. Zob. Chwistek [1935], s. 64.

260 Por. [1921], [1929] i [1949].

261 Chodzi o wersję przedstawioną w [1921].

262 Por. [1948].

263 Por. [1949].

robić to konsekwentnie (tj. m.in. wstawiać te zmienne lub stałe na miejsce każdego wystąpienia podstawianej zmiennej). Uściślił sposób rozumowania zwany „dedukcją uogólniającą”,²⁶⁴ tj. metodę dowodzenia twierdzeń ogólnych na podstawie ich poszczególnych przypadków. Skodyfikował matrycową charakterystykę funktorów rachunku zdań i metodę badania tautologiczności formuł tego rachunku,²⁶⁵ polegającą na zestawianiu możliwych kombinacji podstawień za zmienne zdaniowe w tych formułach symboli prawdy i fałszu.

Do wielkich osiągnięć Łukasiewicza należały rezultaty jego analiz metalogicznych, a w szczególności wyniki badań nad niesprzecznością, niezależnością i zupełnością aksjomatów rachunku zdań.²⁶⁶ Chodziło w nich o ustalenie, czy w konstruowanych aksjomatykach – a więc układach aksjomatów – nie ma aksjomatów wzajemnie sobie przeczących oraz takich, że jedno z nich wynika z drugich, a wreszcie, czy aksjomaty te wystarczają do udowodnienia wszystkich tez systemu, które «wyglądają» na prawdziwe.

Tutaj należało także wykazanie, że klasyczny rachunek zdań jest fragmentem logiki intuicjonistycznej.²⁶⁷ Jeśli się zważy, że u podstaw tego ostatniego leży przekonanie, że za tezę jakiejś teorii matematycznej można uznać tylko takie twierdzenie, które udowodniliśmy – i w związku z tym wśród jej tez nie ma np. prawa wyłączonego środka („ p lub nieprawda, że p ”) – to rezultat Łukasiewicza brzmi zaskakująco (usunięcie tego wrażenia wymaga odpowiedniego wzbogacenia samej logiki intuicjonistycznej).

12.1.3. Logika poliwalentna

Jednym z najważniejszych osiągnięć logicznych Łukasiewicza było odkrycie logiki trójwartościowej – a ogólniej logik więcej niż dwuwartościowych²⁶⁸ oraz wykazanie, że są one

co prawda niesprzeczne, ale nie są zupełne.²⁶⁹ Dotychczasowe rachunki logiczne opierały się na zasadzie dwuwartościowości – tj. na założeniu, że każde zdanie ma dokładnie jedną wartość logiczną: jest bądź prawdziwe, bądź fałszywe: *tertium non datur*. Łukasiewicz uogólnił pojęcie wartości logicznej w ten sposób, że dopuścił istnienie wartości «pośrednich» między prawdą i fałszem: jednej – w wypadku logiki trójwartościowej, dwóch – w wypadku logiki czterowartościowej, lub większej ich liczby – aż do nieskończenie-wielowartościowej (w skrócie: \aleph_0 -wartościowej).

Za ideą logiki trójwartościowej stały następujące intuicje.²⁷⁰ Istnieją zdania, o których w danej chwili nie da się z powodów zasadniczych (a nie np. z powodu czyjejś niewiedzy) orzec ani prawdziwości, ani fałszywości. Są to zdania o zdarzeniach przyszłych, które w chwili obecnej nie są zdeterminowane (czyli takich, że nie istnieją obecnie ani przyczyny ich zajścia, ani przyczyny ich niezajścia) – albo zdania o zdarzeniach przeszłych, których skutki całkowicie «wygasły» (czyli takich, że nie istnieją obecnie żadne skutki ich zajścia). To są właśnie zdania o owej trzeciej wartości logicznej. Zdania więc mogą być nie tylko prawdziwe lub fałszywe, lecz także nieokreślone.²⁷¹

Przykładem intuicyjnej interpretacji logiki czterowartościowej jest jej interpretacja w kategoriach logiki modalnej, czyli takiej, w której występują funktory typu „konieczne jest, że...” i „możliwe jest, że”.²⁷² Łukasiewicz dokonał tej interpretacji, kiedy okazało się, że charakterystyka funktorów

269 Por. [1930].

270 Por. [1920], [1922/1923] i [1930a].

271 Warto może zauważyć, że jedną z konsekwencji przyjęcia, że trzecią wartością w logice trójwartościowej jest tak scharakteryzowana nieokreśloność, jest to, że dopuścić trzeba, iż zdania mogą zmieniać swoją wartość logiczną w czasie: np. z nieokreślonych w danej chwili, stać się prawdziwymi (lub fałszywymi) w pewnej chwili późniejszej – w tej mianowicie, w której odpowiednie przyczyny już zaistniały. Ktoś, kto na taką konsekwencję nie chciałby się zgodzić, nie mógłby także przystać na naszkicowaną interpretację trzeciej wartości. Zakwestionowanie interpretacji nie pociąga rzecz jasna zakwestionowania interpretowanego rachunku.

272 Por. [1953] i [1953a].

264 Por. [1920a] i [1931].

265 Por. [1925].

266 Por. [1925].

267 Por. [1952].

268 Por. [1920a], [1922] i [1929].

modalnych w aparacie pojęciowym logiki trójwartościowej jest niezadowolająca.²⁷³

Jeśli chodzi o logikę nieskończenie-wielowartościową, to Łukasiewicz sądził (w każdym razie początkowo), że wartości logiczne występujące w tej logice można utożsamiać ze stopniami prawdopodobieństwa.

12.1.4. Sylogistyka

Poza rachunkiem zdań Łukasiewicz zajmował się też rachunkiem nazw, a w szczególności jego wersją w postaci wynalezioną przez Arystotelesa sylogistyki, tj. teorii wyrażań „każdy... jest...”, „żaden... nie jest...”, „pewien... jest...” oraz „pewien... nie jest...”. Łukasiewiczowi udało się zrekonstruować aksjomatyczny system Arystotelesowskiej sylogistyki, oparty na dwuwartościowym rachunku zdań.²⁷⁴ W roli aksjomatów wystąpiły w tym systemie dwa sylogizmy – zwane tradycyjnie odpowiednio „Barbara” („Jeżeli każde *B* jest *C* i każde *A* jest *B*, to każde *A* jest *C*”) i „Datisi” („Jeżeli każde *B* jest *C* i pewne *B* jest *A*, to pewne *A* jest *C*”) – oraz dwa prawa tożsamości („Każde *A* jest *A*” i „Pewne *A* jest *A*”). System miał trzy reguły inferencji: regułę podstawiania, odrywania (zgodnie z którą jeśli uznaje się jakiś okres warunkowy i jego poprzednik, to wolno – i trzeba – uznać jego następnik) oraz zastępowania definicyjnego (zgodnie z którą każde wyrażenie można zastąpić jego definicyjnym równoważnikiem).

12.2. Filozofia logiki

12.2.1. Antypsychologizm

W drugiej połowie XIX wieku – nie bez związku z gwałtownym rozwojem badań psychologicznych – pojawiły się tendencje, aby całą problematykę filozoficzną, włącznie z problematyką logiczną, przeformułować w ten sposób, żeby każdy problem filozoficzny (i logiczny) zastąpić jego parafrazą psychologiczną.

Łukasiewicz był jednym z tych, którzy najwcześniej i najbardziej stanowczo wystąpili przeciwko psychologizacji – zwłaszcza psychologizacji logiki.²⁷⁵ Antypsychologizm Łukasiewicza znalazł wyraz m.in. w tym, że precyzyjnie skonstrastował on prawa logiczne z ich rzekomymi ekwiwalentami w postaci praw psychologicznych i – dodajmy – ontologicznych. Co innego np. – logiczna, psychologiczna i ontologiczna zasada sprzeczności:²⁷⁶ pierwsza – to (w jednej z wersji) prawo rachunku zdań, zgodnie z którym nieprawda, że zarazem *p* i nieprawda, że *p*; druga – to (w jednej z wersji) twierdzenie, że w rzeczywistości nigdy nie jest tak, że pewien stan rzeczy zarazem zachodzi i nie zachodzi; trzecia – to (w jednej z wersji) pogląd, że nikt nie żywi zarazem pewnego przekonania i jego negacji.

Łukasiewicz – analizując te wersje zasady sprzeczności – zauważył, że doświadczenie nie jest w stanie ani potwierdzić, ani obalić wersji ontologicznej. Przytoczmy fragmenty tego wywodu – pięknego przykładu prozy filozoficznej Łukasiewicza:²⁷⁷

Wszelki ruch [...] odbywa się w ten sposób, że przedmiot zmieniający się traci pewne cechy, które posiadał, a nabywa nowych, których nie posiadał. W jednym i drugim wypadku powstałaby sprzeczność, gdyby nie istniały różne określenia czasowe.

Jeśli zmiana jest CIĄGŁA, np. ruch strzały wypuszczonej z łuku, [...] to w każdym najdrobniejszym odstępie czasu przedmiot, ulegający zmianie, kolejno jedne cechy traci, a drugich nabywa. Strzała poruszająca się jest w każdych dwu chwilach czasu w RÓŻNYCH miejscach. [...] Cóż się [...] stanie, gdy odstęp ten zmaleje do zera, gdy JEDNĄ tylko chwilę weźmiemy pod uwagę jako punkt nierozciągliwy na linii czasowej?

Słyszeliśmy niegdyś bajkę, że gdy królewna wrzecionem ukłuła się w paluszek, popadła natychmiast w głęboki stu-

273 Por. [1930].

274 Por. [1929], [1939] i [1951].

275 Por. [1904] i [1907a].

276 Por. [1910].

277 Zob. Łukasiewicz [1910], s. 136-138.

letni sen, a wraz z nią usnęło dokoła wszelkie życie. Tak dwór Popiela skamieniał w mgnieniu oka, zaklęty przez Rzepichę w pieśniach *Króla Ducha*. Przypuśćmy, że to, co jest tylko fantazją poetycką, stało się rzeczywistością. [...] Strzała musiałaby [wtedy] w jakimś miejscu spoczywać nieruchoma. Ale skąd wiemy, że byłaby ona tylko w JEDNYM miejscu? Dlaczegoż w nierozciągłej chwili, w czasowym punkcie przekroju, nie mogłaby być przynajmniej w dwu różnych miejscach, a więc być w jakimś miejscu i nie być w nim zarazem? [...] Doświadczenie milczy w tej sprawie. [...] Wszelkie zjawiska, jakie spostrzegamy, TRWAJĄ krócej lub dłużej i MUSZĄ trwać przez jakiś minimalny okres czasu, abyśmy je w ogóle spostrzegli. Co się dzieje w nierozciągłej chwili, nie wiemy. A jednak tej właśnie chwili tyczy się zasada sprzeczności; bo skoro mówimy, że strzała nie może ZARAZEM być i nie być w tym samym miejscu, to słówko „zarazem” odnosi się do TEJ SAMEJ, a więc do JEDNEJ tylko, nierozciągłej chwili.

Tyle o ontologicznej wersji zasady sprzeczności. Jeśli chodzi o uzasadnienie empiryczne wersji psychologicznej, to wymagałoby żmudnych badań, których dotąd nie podjęto i których celowość jest w ogóle pod znakiem zapytania w świetle deklaracji niektórych ludzi (w tym filozofów i mistyków), że zdarza się im żywić przekonania sprzeczne. Wreszcie – jedynym uzasadnieniem przyjmowania logicznej wersji zasady sprzeczności jest to, iż jej przyjęcie pozwala z nieosiągalną w innych wypadkach pewnością wykazać, że ktoś się myli lub kłamie; uznajemy bowiem (przyjmując zasadę sprzeczności) za mylne przekonanie, które pociągałoby za sobą sprzeczność – i mamy podstawę (przyjmując tę zasadę) do tego, by uważać, że kłamie ktoś, kto raz twierdzi, że *p*, a innym razem, że nie-*p*; niemożność wykazania, że ktoś się myli lub kłamie, miałoby dalekosiężne – negatywne – skutki dla życia społecznego, gdyż m.in. utrudniałoby, a w niektórych wypadkach uniemożliwiałoby nawet wydawanie sprawiedliwych wyroków przez sądy.

12.2.2. Neutralność metafizyczna

Łukasiewicz opowiedział się nie tylko za depsychologizacją logiki, lecz także za jej – jeśli tak można powiedzieć – neutralizacją metafizyczną. Chodziło o to, że – już w XX wieku – pojawiły się tendencje do traktowania rachunków logicznych jako systemów przesądających takie czy inne stanowiska ontologiczne lub epistemologiczne. Do tego, aby pokazać bezpodstawność takich tendencji, wystarczy dokładnie odróżnić system logiczny od jego dopuszczalnej interpretacji – oraz od stanowiska metafizycznego zajmowanego przez logika będącego twórcą tego systemu lub jego interpretatorem. Bywają logicy o określonych poglądach metafizycznych – czy określonym światopoglądzie – ale żywią te poglądy jako metafizycy lub członkowie określonej konfesji, nie zaś jako logicy: systemy logiczne jako takie ani nie zakładają, ani nie pociągają żadnych tez metafizycznych czy tez wiary lub niewiary.²⁷⁸ Skądinąd uprawianie logiki formalnej nie wymaga np. opowiedzenia się za nominalizmem – czyli poglądem, że systemy logiczne są układami nieinterpretowalnych, «bezsensownych» (tj. niemających odniesienia do rzeczywistości) symboli-napisów. Gdyby tak było, to systemy logiczne musiałyby być zawsze zbiorami skończonej liczby tez – wszak nie da się «wyprodukować» (zbudować) nieskończenie wiele symboli-napisów. Tymczasem systemy te są zbiorami nieskończonymi (wystarczy zauważyć, że jeśli tezę rachunku zdań jest twierdzenie „Jeżeli *p*, to *p*”, to tezami są twierdzenia „Jeżeli *p*, to (*p* lub *q*)”, „Jeżeli *p*, to [*p* lub (*q* lub *r*)]” itd. *ad infinitum*). Również np. istnienie wielu systemów logicznych nie przemawia za relatywizmem i konwencjonalizmem – czyli poglądem, że nasze obrazy świata są określone przez dowolnie przyjętą aparaturę pojęciową, a więc że o żadnym z nich nie można zasadnie powiedzieć, że jest obrazem «prawdziwym»; sprawę przesądza bowiem w tym wypadku doświadczenie, dostarczające nam wiedzy o tym, jaki «naprawdę» jest świat – nie zaś sam fakt istnienia (*scil.* konstruowalności) różnych jego obrazów.

278 Por. [1928].

12.3. Historia logiki

Podstawowym postulatem Łukasiewicza w odniesieniu do badań historycznych nad dziejami logiki (i ogólniej – filozofii) był postulat, aby dzieje te rekonstruować za pomocą aparatury logiki współczesnej; pierwszą pracą, realizującą ten postulat, była rozprawa „O zasadzie sprzeczności o Arystotelesa”,²⁷⁹ chociaż sam postulat został *explicite* sformułowany dużo później.²⁸⁰

Zgodnie z tym postulatem – Łukasiewicz przeanalizował dwa wielkie systemy logiczne starożytności: sylogistykę Arystotelesa i logikę stoicką (bodźcem do badań nad logiką stoicką było prawdopodobnie to, że jego doktorantka, Maria Niedźwiecka-Ossowska, zajmowała się aksjologią stoików). Wyniki tej analizy były zaskakujące – i zakwestionowały dotychczasowe poglądy na temat obu systemów.

Okazało się, po pierwsze, że sylogistyka Arystotelesa nie jest teorią wnioskowania (jak dotychczas sądzono), lecz rachunkiem nazw: sylogizmy Arystotelesowskie w szczególności nie są regułami wnioskowania (typu: Jeżeli przyjmuje się przesłankę „Każde A jest B ” i przesłankę „Każde B jest C ”, to wolno uznać wniosek „Każde A jest C ”), lecz tezami rachunku nazw (typu odpowiednio: „Jeżeli każde A jest B i każde B jest C , to każde A jest C ”). Przy okazji wyszło na jaw, że Arystoteles jest wynalazcą zmiennych nazwowych, a jego sylogistyka była pierwszym w historii (co prawda niedoskonałym) systemem zaksjomatyzowanym.

Po drugie, Łukasiewicz wykazał, że logika stoicka jest nie (jak dotychczas sądzono) rachunkiem nazw, lecz pierwszym w historii systemem rachunku zdań, którego przedłużeniem w średniowieczu była tzw. teoria konsekwencji.²⁸¹ Inaczej niż w wypadku sylogizmów Arystotelesowskich – sylogizmy stoickie są właśnie regułami wnioskowania.

279 Por. [1910].

280 Por. [1934].

281 Por. [1927] i [1934].

12.4. Ontologia

12.4.1. Relacja kauzalna

Spośród zagadnień ontologicznych interesowały Łukasiewicza zwłaszcza dwa (zresztą wielorako ze sobą powiązane): na czym polega związek przyczynowy i jakie są racje determinizmu.

Próbę zdefiniowania „związku przyczynowego” Łukasiewicz podjął w swej klasycznej rozprawie „Analiza i konstrukcja pojęcia przyczyny”.²⁸² Część analityczna tej rozprawy ma niewiele sobie równych w literaturze filozoficznej – nie tylko polskiej. W części konstrukcyjnej Łukasiewicz zaproponował, aby zredukować pojęcie związku przyczynowego do pojęcia konieczności. Redukcję tę można by w uproszczeniu przedstawić następująco: To, że przedmiot P_1 ma cechę c_1 , jest przyczyną tego, że przedmiot P_2 ma cechę c_2 – gdy jeżeli przedmiot P_1 ma cechę c_1 , to przedmiot P_2 musi posiadać cechę c_2 , przy czym P_2 musi posiadać cechę c_2 , gdy jeśliby przedmiot P_2 nie miał cechy c_2 , to przedmiot P_2 byłby przedmiotem wewnętrznym sprzecznym. Łukasiewicz początkowo sądził, że podał w ten sposób ekwiwalencyjną definicję „związku przyczynowego”. Okazało się jednak ostatecznie, że konieczność związku między dwoma stanami rzeczy, nie przesądza tego, że jest to związek przyczynowy, gdyż niemożliwość zajścia stanu rzeczy S_2 bez zajścia stanu rzeczy S_1 może mieć miejsce m.in. w wypadku, gdy zajście stanu rzeczy S_1 jest późniejsze niż zajście stanu rzeczy S_2 lub gdy oba stany rzeczy są pozaczasowe (jak np. to, że jakaś figura jest kwadratem pociąga za sobą w sposób konieczny to, że figura ta jest prostokątem) – podczas gdy przyjmuje się, że każdy stan rzeczy jest późniejszy niż jego przyczyna. W konsekwencji definicję zaproponowaną przez Łukasiewicza można potraktować co najwyżej jako definicję inkluzyjną, wskazującą jedynie warunek niezbędny zachodzenia związku przyczynowego

12.4.2. Determinizm

Ontologiczna teza determinizmu (w jednej z wersji) głosi, że każdy stan rzeczy zachodzący w świecie rzeczywistym

282 Por. [1906].

jest jednoznacznie wyznaczony przez poprzedzające go przyczyny. Łukasiewicz zwrócił uwagę na to, że wśród przesłanek tworzących rację tezy determinizmu są dwie zasady: zasada wyłączonego środka i zasada przyczynowości.²⁸³ Pierwsza – przypomnijmy – głosi (w pewnej wersji) o każdym stanie rzeczy, że stan ten zachodzi lub nie zachodzi. Druga z kolei głosi (w pewnej wersji), że każdy stan rzeczy ma przyczynę w pewnym wcześniejszym stanie rzeczy. Przyjmując zasadę wyłączonego środka w zastosowaniu do przyszłości musimy uznać, że zajście każdego przyszłego stanu rzeczy jest «z góry» zdeterminowane; jednakże – jak mówi Łukasiewicz – nie ma przymusu przyjmowania zasady wyłączonego środka (na gruncie np. logiki trójwartościowej zasada ta nie obowiązuje). Przyjmując zasadę przyczynowości, musimy zgodzić się na to, że łańcuchy przyczynowo-skutkowe są nieskończone «w przeszłość» (czyli są odwieczne); jednakże – jak mówi Łukasiewicz – można uznawać hipotezę o nieskończoności łańcuchów przyczynowo-skutkowych i zarazem uznawać, że w pewnej – dostatecznie odległej – chwili nie ma «już» przyczyn danego stanu rzeczy, jeżeli się tylko przyjmie, że odstępy czasowe między kolejnymi ogniwami łańcucha przyczynowo-skutkowego maleją «wstecz» w sposób nieograniczony; przyjęcie zasady przyczynowości jest pod takim warunkiem do pogodzenia z indeterminizmem.

12.5. Metodologia filozofii

Metodologię nauki można uważać za opis tego, jak – a w szczególności jakimi metodami badawczymi – faktycznie uprawia się naukę. Można też traktować ją jako zbiór przepisów, określających to, jak nauka uprawiana być powinna.

Wkład Łukasiewicza do metodologii filozofii należy głównie do metodologii w tym drugim rozumieniu. Oczekiwania Łukasiewicza w tym zakresie były bardzo daleko idące, chociaż dawał im wyraz w prostym postulatcie:²⁸⁴

283 Por. [1922/1923].

284 Zob. Łukasiewicz [1924], s. 368.

Zagadnienia metafizyczne nie [zostały] rozwiązane, lecz nie sądzę, że [są one] nierozwiązywalne. Tylko trzeba podejść do nich z metodą naukową; z taką samą wypróbowaną metodą, jakiej używa matematyk lub fizyk. A nade wszystko, trzeba się nauczyć myśleć: jasno, logicznie i ściśle.

W praktyce Łukasiewicz opowiadał się za uprawianiem filozofii «aksjomatycznej», tj. takiej, która miałaby strukturę podobną do struktury aksjomatycznych systemów logicznych.

Podstawą takiej filozofii powinny być jej aksjomaty. Łukasiewicz pisał:²⁸⁵

Każde zdanie, a zwłaszcza takie, które ma być podstawą filozofii, [...] powinno być sformułowane jak najściślej, bo tylko wtedy możemy je należycie uzasadnić lub też poznać jego bezpośrednią oczywistość.

Dokonana z tego punktu widzenia ocena dotychczasowej – zwłaszcza tzw. nowożytnej – filozofii wypadła negatywnie:

Stan filozofii przedkantowskiej: z jednej strony fantastyczne rojenia, nie wytrzymujące krytyki naukowej; z drugiej radykalny, dogmatyczny, nieuzasadniony sceptycyzm.²⁸⁶ [Ale i potem:] gdy zbliżamy się do filozofii kantowskiej z wymaganiami krytyki naukowej, jak domek z kart rozpada się jej budowa. Na każdym kroku mętne pojęcia, niezrozumiałe zdania, nieuzasadnione twierdzenia, sprzeczności i błędy logiczne.²⁸⁷

Konkluzja była miażdżąca:

Skutkiem zaniedbania logiki i wynikającej z niej tresury myślowej całą filozofię nowożytną ogarnęła niemoc ścisłego i jasnego myślenia.²⁸⁸

285 Zob. Łukasiewicz [1938], s. 372.

286 Zob. Łukasiewicz [1924], s. 366.

287 Zob. Łukasiewicz [1924], s. 368.

288 Zob. Łukasiewicz [1938], s. 373. Por. też Łukasiewicz [1924], s. 368.

Trzeba przyznać, że powyższa lista wyników, osiągniętych przez Łukasiewicza – jak na listę osiągnięć jednego człowieka, który dożył co prawda wieku 78 lat, ale którego ostatnie piętnaście lat życia upłynęło najpierw w koszmarze II Wojny Światowej, a później w emigracyjnej izolacji od naturalnego (polskiego!) *entourage'u* i przy coraz bardziej szwankującym zdrowiu – jest naprawdę imponująca.

Ktoś podobno nazwał Łukasiewicza jednym z filarów myśli ludzkiej. Niezależnie od tego, czy tak rzeczywiście było,²⁸⁹ określenie to trafia w samo sedno.

Nie wiadomo tylko, co w tym «filarze» bardziej podziwiać: subtelność kapitelu czy solidność bazy – lotność umysłu czy siłę woli – geniusz czy determinację.

289 W liście do Bocheńskiego z 10 lutego 1946 roku Łukasiewicz pisał: „Nikt mnie nie nazwał jednym z czterech najwybitniejszych logików europejskich, tylko w pewnej książce była mowa o „czterech kolumnach świata” (?), a ja miałem być tą czwartą kolumną. Książka ta [...] jest to dzieło Erica Temple Bella, *The Search for Truth*, Allen and Unwin (1934), s. 245-247”. Zob. Łukasiewicz [1945-1950], s. 514. Na podanych stronach w książce tej omówiona jest idea logiki wielowartościowej Łukasiewicza; nie ma tam jednak sformułowania przypisywanego Bellowi przez Łukasiewicza. Natomiast gdzie indziej czytamy: „[Są] trzy niezwykle punkty szczytowe w całej historii rozumowania dedukcyjnego [*three outstanding peaks in all the history of deductive reasoning*]. Pierwszy wyznacza VI wiek p.Chr., kiedy to Pitagoras po raz pierwszy zdefiniował dowód. Drugi wyznacza rok 1826. Trzeci – jeszcze daleko stąd [a long way off yet] – rok 1930”. Zob. Bell [1934], s. 215. Rok 1826 – to data odrzucenia przez N. Łobaczewskiego postulatu Euklidesa o równoległych, a rok 1930 – to opublikowanie prac Łukasiewicz [1930] i [1930a].

Calendarium

Skróty: AU – Akademia Umiejętności w Krakowie, KF – Katedra Filozofii, KN – Koło Naukownawcze przy Kasie im. J. Mianowskiego, MU – Manchester University, PAU – Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, PTF – Polskie Towarzystwo Filozoficzne we Lwowie, PTL – Polskie Towarzystwo Logiczne, PTP – Polskie Towarzystwo Psychologiczne w Warszawie, QU – Queen's University, SF – Sekcja Filozoficzna, PZF – Polski Zjazd Filozoficzny, PZM – Polski Zjazd Matematyczny, RIA – Royal Irish Academy, SL – Sekcja Logiki, TNW – Towarzystwo Naukowe Warszawskie, WIF – Warszawski Instytut Filozoficzny, WTF – Warszawskie Towarzystwo Filozoficzne, UC – University College, UL – Uniwersytet Lwowski, UP – Univeristé de Paris, UW – Uniwersytet Warszawski, VUM – Victoria University of Manchester, WWU – Westfälische Wilhelms Universität, JŁ – Jan Łukasiewicz, JiRŁ – Jan i Regina Łukasiewiczowie, RŁ – Regina Łukasiewicz

k. – komunikat, o. – odczyt, p. – posiedzenie, p.o.j. – polski obóz jeniecki

1877

29.04 – Paweł Łukasiewicz (1824-1902), rotmistrz rachunkowy żandarmerii austriackiej, wdowiec wyznania greckokatolickiego, żeni się w kościele parafialnym w Truskawcu k. Lwowa z Leopoldyną z Holtzerów (1844-1911), panną wyznania rzymskokatolickiego; nowożeńcy zamieszkują przy ul. Długosza (d. Kurnicka) we Lwowie.

1878

21.12 – Jan Leopold przychodzi na świat we Lwowie, przy ul. Koralmickiej, jako jedyne dziecko Pawła i Leopoldyny Łukasiewiczów; będzie miał wzrost średni, twarz owalną, włosy ciemne, oczy piwne.

1887

JŁ wraz z rodzicami zamieszkuje przy ul. Pańskiej 18 we Lwowie.

1890

JŁ wstępuje do II (niemieckojęzycznego) Gimnazjum Kłasyycznego we Lwowie.

1897

8.06 – JŁ zdaje celująco egzamin dojrzałości w tymże Gimnazjum. • W semestrze zimowym JŁ rozpoczyna studia na Wydziale Prawa UL.

1898

W semestrze letnim JŁ przenosi się na Wydział Filozoficzny UL i rozpoczyna studia filozoficzne pod kierunkiem K. Twardowskiego oraz studia matematyczne pod kierunkiem J. Puzyny. • 7.06 – JŁ zostaje immatrykulowany na tymże Wydziale.

1901

JŁ podejmuje pracę nauczyciela prywatnego dzieci książąt Sapiehów w Bilczu Złotym pod Tarnopolem. • Tam rozpoczyna tłumaczenie *Badań dotyczących rozumu ludzkiego* D. Hume'a, które kończy – przy współpracy z K. Twardowskim – w 1905 r. • 31.07 – JŁ uzyskuje absolutorium w UL.

1902

JŁ skarży się na neuralgię i częste migreny. • 11.07 – JŁ zdaje egzamin doktorski z fizyki. 18.07 – JŁ zdaje egzamin doktorski z matematyki. • 3.09 – JŁ zamieszkuje przy ul. św. Mikołaja 11A (I piętro) we Lwowie. • 15.11 – JŁ zostaje

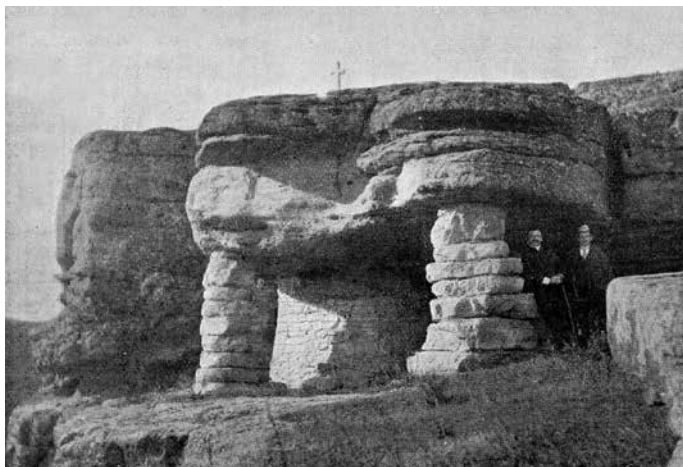


133. Bilcze Złote – fasada frontowa Pałacu Sapiehów (przed 1939)

promowany na doktora na podstawie rozprawy „O indukcji jako inwersji dedukcji (kilka uwag w sprawie logicznej budowy wniosków indukcyjnych)”, której promotorem jest K. Twardowski, a recenzentem J. Puzyna; promocja jest *sub auspiciis imperatoris* i JŁ otrzymuje od cesarza Franciszka Józefa I pierścień doktorski z diamentem. • 17.12 – wystawiony zostaje dyplom doktorski JŁ.

1903

16.03 – JŁ oświadcza się księżniczce M. Sapieżance, ale spotyka się z odmową; wkrótce potem opuszcza Bilcze Złote.



134. Bilcze Złote – wejście do groty (1917)

• 28.07 – JŁ przybywa do uzdrowiska w Kosowie k. Kołomyi, gdzie leczy neuralgię w Lecznicy Fizykalno-Dietetycznej dra A. Tarnawskiego; lekarze stwierdzają u JŁ zaburzenia w pracy serca. • W końcu roku JŁ – wraz z K. Twardowskim i innymi filozofami lwowskimi – podejmuje myśl założenia PTF.

1904

12.02 – odbywa się pierwsze zebranie PTF; JŁ zostaje sekretarzem Wydziału (*scil.* Zarządu) Towarzystwa. • 29.03 – JŁ wygłasza o. „O stosunkach logicznych” na IV p. PTF. • 11 i 25.05 – JŁ wygłasza o. „Teza Husserla o stosunku logiki do psychologii” na VII i VIII p. PTF. • Sierpień JŁ spędza w Zakopanem. • 1.10 – JŁ – dzięki stypendium galicyjskiego Wydziału Krajowego przybywa do Königlich Friedrich Wilhelms Universität zu Berlin, gdzie uczestniczy m.in. w zajęciach C. Stumpfa i F. Schumanna. • 22.11 – JŁ wygłasza o. „O znaczeniu pracy zbiorowej w dążeniu do prawdy” podczas uroczystych obchodów dziesięciolecia pracy K. Twardowskiego w Kółku Filozoficznym Czytelni Akademickiej.

1905

Semestr letni JŁ spędza w Université Catholique de Louvain (Belgia), skąd wraca w połowie maja do Lwowa. • 30.05 – JŁ zostaje praktykantem w Bibliotece Uniwersyteckiej we Lwowie, gdzie styka się po raz pierwszy z dziełem B. Russella i A. N. Whiteheada *Principia mathematica*, co

decydująco wpływa na jego późniejsze zainteresowania badawcze. • 29.03 – JŁ wygłasza o. „Z psychologii porównania” na XX p. PTF. • 9.11 – JŁ wygłasza o. „O dwóch rodzajach wniosków indukcyjnych” na XXVII p. PTF.

1906

24.01 – JŁ wygłasza o. „Tezy Höflera w sprawie przedstawień i sądów geometrycznych” na XXX p. PTF. • 6.10 – zostaje zatwierdzona w Wiedniu habilitacja JŁ na podstawie rozprawy „Analiza i konstrukcja przyczyny” i JŁ zostaje docentem prywatnym w UL. • Pierwsze wykłady JŁ w UL poświęcone są algebrze logiki. • 31.10 – JŁ referuje książkę L. Couturata *La logique et la philosophie contemporaine* na XLII p. PTF. • 14.11 – JŁ wygłasza o. „Co począć z pojęciem nieskończoności?” na XLIII p. PTF.

1907

2.03 – JŁ podpisuje odezwę przeciwko utrakwizacji UL. • 22-25.07 – JŁ pełni funkcję sekretarza SF X Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie. • 22.07 – JŁ wygłasza podczas Zjazdu o. „O wnioskowaniu indukcyjnym”. • 23.07 – JŁ wygłasza podczas Zjazdu o. „Logika a psychologia”. • 13.11 – JŁ referuje książkę W. Jamesa *Pragmatism. A new name for some old ways of thinking* na LVIII p. PTF. • 4.12 – JŁ referuje pracę K. Stumpfa *Erscheinungen und psychische Funktionen* i *Zur Einteilung der Wissenschaften* na LIX p. PTF.

1908

20.01 – JŁ referuje pracę M. Borowskiego *Krytyka pojęcia związku przyczynowego* na LXI p. PTF. • 8.04 – JŁ wygłasza



135. Jan Łukasiewicz (ok. 1907)

o. „Zadania i znaczenie ogólnej teorii stosunków” na LXVI p. PTF. • 10.10 – JŁ wygłasza o. „O prawdopodobieństwie wniosków indukcyjnych” na LXIX p. PTF. • W wykładach w UL po raz pierwszy JŁ wspomina o odkryciu logiki trójwartościowej. • W listopadzie JŁ dzięki stypendium fundacji im. W. Osławskiego przy AU wyjeżdża do Universität Graz, gdzie uczestniczy m.in. w seminarium A. Meinonga.

1909

8.01 – JŁ wygłasza o. „O poglądach filozoficznych Meinonga” na LXXXVI p. PTF. • W styczniu JŁ wyjeżdża do Paryża, gdzie spotyka się m.in. z L. Couturatem. • W marcu JŁ wraca na krótko do Lwowa w związku z chorobą matki (zapalenie płuc). • W semestrze letnim JŁ ponownie przyjeżdża do Grazu i na seminarium A. Meinonga przedstawia główne idee swojej teorii prawdopodobieństwa.

1910

26.02 – JŁ wygłasza o. „O zasadzie wyłączonego środka” na XCIII p. PTF. • W semestrze letnim JŁ prowadzi w UL wykłady o zasadniczych problemach teorii poznania. • W semestrze zimowym JŁ prowadzi w UL wykłady o teorii prawdopodobieństwa. • 4 i 12.11 – JŁ wygłasza o. „O wartościach logicznych” na C i CI p. PTF.

1911

11.02 – JŁ wygłasza o. „O rodzajach rozumowania. Wstęp do teorii stosunków” na CVII p. PTF. • 3.05 – JŁ zostaje mianowany przez cesarza Franciszka Józefa I na stanowisko profesora nadzwyczajnego w UL i wykłada tamże logikę do wybuchu I Wojny Światowej. • W maju JŁ wraz z matką przebywa w sanatorium w Lovranie k. Rijeki (Chorwacja). • 18.07 – JŁ wygłasza o. „Zagadnienie prawdy” na p. SF XI Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie. • JŁ wchodzi w skład zespołu redakcyjnego powstałego właśnie *Ruchu Filozoficznego*. • Po śmierci matki JŁ zamieszkuje z jej wujem macierzystym, Janem Dydużyńskim, przy ul. Chmielowskiego 10 we Lwowie.

1912

23[9?].03 – JŁ wygłasza w Czytelnii im. B. Goldmana [w Zakładzie Chemicznym UL przy ul. Długosza 1.6?] we Lwowie – w ramach powszechnych wykładów uniwersyteckich – o. „Filozofia Krasińskiego” z okazji setnej rocznicy urodzin poety. • 11.12 – JŁ wygłasza o. „Nowa teoria prawdopodobieństwa” na p. PTF. • 12, 13 i 14.12 – JŁ wygłasza pod auspicjami PTF trzy odczyty publiczne „Filozofia Henryka Bergsona”.



136. Jan Łukasiewicz (1912)

1913

17.02 – na p. AU zostaje przedstawiona praca JŁ „Logiczne podstawy rachunku prawdopodobieństwa”. • 10.05 – JŁ wygłasza o. „W sprawie odwracalności stosunku racji i następstwa” na CXLI p. PTF.

1914

17.01 – JŁ wygłasza o. „Rozumowanie i rzeczywistość” na CLI p. PTF. • W marcu umiera J. Dydużyński, zapisując JŁ ok. 20 000 koron austriackich, tj. większość swego majątku. • Za część spadku JŁ kupuje prawdopodobnie mieszkanie przy ul. Wronowskich 3 we Lwowie. • 8, 10 i 12.06 – JŁ wygłasza kolejno o. „O pojęciu zmiennej”, „O paradoksie Epimenidesa” i „O granicach logiki” na p. PTF. • 27.07 – w Tatrach ginie tragicznie przyjaciel JŁ, B. Bandrowski; JŁ uczestniczy w Zakopanem w jego pogrzebie. • Wybuch I Wojny Światowej

137. Jan Łukasiewicz wśród filozofów lwowskich (1913). Siedzą od lewej: Feliks Kierski, Tadeusz Olejniczak, Zofia Paślawska-Drexlerowa, Mściśław Wartenberg, Kazimierz Twardowski, Daniela Tennerówna-Gromska, Jan Łukasiewicz i Maria Fränklówna. Stoją od lewej: Marian Borowski, Edmund Gromski, Józef Brokman, Jan Ihnatowicz, Bronisław Bandrowski, Kazimierz Ajdukiewicz, Karol Frenkel, Stanisław Leśniewski i Alfons Baron



zastaje JŁ we Lwowie; spadek traci szybko niemal całą swoją wartość • 3.09 – Lwów zostaje zajęty przez Rosjan.

1915

22.06 – Do Lwowa ponownie wkraczają Austriacy. • JŁ zostaje powołany do wojska, skąd jednak – na skutek interwencji K. Twardowskiego – zostaje wyreklamowany. • JŁ wznowia zajęcia w UL, ale odbywa tylko jeden wykład. • 15.11 – JŁ zostaje powołany na stanowisko wykładowcy filozofii w reaktywowanym UW, gdzie obejmuje KF na Wydziale Filozoficznym; na stanowisku tym pozostaje do 3.03.1918 r. • JŁ przenosi się do Warszawy i zamieszkuje w hotelu „Jaskółka”, przy ul. Jasnej 6 (tel. 82-86). • 23.10 – JŁ wygłasza o. „Bronisław Bandrowski. Wspomnienie pośmiertne” na CLXIV p. PTF. • 22.11 – JŁ wygłasza w UW wykład wstępny „O nauce i filozofii”. • 23.11 – JŁ zostaje delegatem Wydziału Filozoficznego do Senatu UW. • 7.12 – JŁ wygłasza o. „Zasadnicze pojęcia logiki” na CXX p. PTP.

1916

22.03 – JŁ wygłasza o. „O stosunkach prawdy i fałszu” na CLXIV p. PTF. • 10.07 – JŁ zostaje wiceprezesem Zarządu PTP; funkcję tę pełni do 1918 r. • JŁ zostaje dziekanem Wydziału Filozoficznego UW oraz redaktorem naczelnym *Przeglądu Filozoficznego*; tę ostatnią funkcję sprawuje do 1918 r. • W semestrze zimowym JŁ prowadzi w UW wykłady z teorii poznania i filozofii Kanta oraz seminarium filozoficzne. • 13.11 – JŁ wygłasza o. „O filozofii Leibniza” na CXLV p. PTP.

1917

8.02 – JŁ wygłasza o. „O stosunku zdań jednostkowych do zdań ogólnych i szczegółowych. Cz. I” na p. WIF. • 1.10 – JŁ wygłasza o. „Psychologizm w logice” na CLXII p. PTP. • JŁ buduje pierwszy system logiki trójwartościowej.

1918

12.01 – JŁ obejmuje funkcję prorektora UW po śmierci J. Brudzińskiego (17.12.1917 r.). • 6.02 – Rada Regencyjna za-

twierdza wybór JŁ na prorektora UW na r. akad. 1917/1918. • 25.02 – JŁ zostaje powołany przez Radę Regencyjną (dekret nr 678) na stanowisko naczelnika Wydziału Szkół Wyższych w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. • 7.03 – JŁ wygłasza wykład pożegnalny w UW. • 28.08 – JŁ zostaje po śmierci W. Weryhy przewodniczącym WIF; funkcję tę pełni do 27.06.1919 r.; przewodniczy też SL Instytutu. • 9.12 – JŁ uczestniczy w inauguracji r. akad. w nowo otwartym Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

1919

20.01 – zostaje powołany na stanowisko ministra WRiOP w gabinecie I. J. Paderewskiego; funkcję tę pełni do 9.12.1919 r. • 31.01 – JŁ zgłasza na posiedzeniu Rady Ministrów RP wnioski o wskrzeszeniu Uniwersytetu Wileńskiego. • 7.05 – JŁ uczestniczy w inauguracji r. akad. w powołanym do życia Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. • 27.06 – JŁ zostaje zastępcą przewodniczącego WIF; funkcję tę pełni do 30.06.1920 r. • 11.10 – JŁ uczestniczy w inauguracji r. akad. we wskrzeszonym Uniwersytecie Wileńskim. • 20.10 – JŁ uczestniczy w inauguracji r. akad. w nowo otwartej Akademii Górniczej (późniejszej Akademii Górniczo-Hutniczej) w Krakowie.

1920

1.01 – JŁ zostaje profesorem zwyczajnym UW i obejmuje KF na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. • JŁ wynajmuje pokój przy al. Szucha w Warszawie. • 12.01 – JŁ wygłasza o. „O modalności zdań” na CCIII p. PTP. • 26.03 – JŁ wygłasza o. „Z teorii aksjomatyki” na p. SL WIF. • 2.05 – JŁ wygłasza o. „Poglądy Peana na definicję” na p. SL WIF. • 5.06 – JŁ wygłasza o. „O pojęciu możliwości” na CCVI p. PTF. • 19.06 i 3.07 – JŁ wygłasza o. „O logice trójwartościowej” na CCVII p. PTF. • 1.07 – JŁ zostaje wybrany ponownie na przewodniczącego WIF; funkcję tę pełni do 25.06.1921 r. • JŁ zostaje członkiem Komitetu Redakcyjnego *Fundamenta Mathematicae*; funkcję tę pełni do 1928 r. • 22.11 – JŁ wygłasza o. „O przedmiocie logiki” na CCXXIII p. PTP. • 22.12



138. Jan Łukasiewicz (sierpień 1922)

zdań” na p. SL WIF. • 24.03 – JŁ wygłasza o. „O pojęciu dowodu (z powodu rozprawy Kazimierza Ajdukiewicza)” na p. SL WIF. • W maju JŁ zamieszkuje w warszawskim Domu Profesorskim przy ul. Brzozowej 12 m. 17. • JŁ zostaje rektorem UW na r. akad. 1922/1923; z jego inicjatywy ogłoszone zostają Powszechne Wykłady Uniwersyteckie. • JŁ zostaje członkiem czynnym (zamiejscowym) Towarzystwa Naukowego we Lwowie. • 16.10 – JŁ na inauguracji r. akad. wygłasza mowę rektorską „O logice trójwartościowej” (później wydaną pod tytułem „O determinizmie”). • 14.10 – JŁ wygłasza o. „Interpretacja liczbowa teorii zdań” na CCXXXII p. PTF. • 13.11 – JŁ wygłasza o. „Interpretacja liczbowa teorii zdań” na p. SL WIF. • 16.12 – po śmierci G. Narutowicza JŁ wydaje odezwę do studentów UW, przestrzegającą przed nieposzanowaniem prawa, brakiem tolerancji i zaciekością polityczną. • U JŁ ponawiają się ataki neuralgii.

1923

23.04 – JŁ wygłasza o. „Pojęcie implikacji u stoików” na CCLXXI p. PTP. • 10-13.05 – JŁ – jako członek Komii-

– JŁ wygłasza o. „O determinizmie” na p. SL WIF.

1921

13.01 – JŁ zagaja dyskusję nad swoim o. „O przedmiocie logiki” na p. SL WIF. • 21.06 – JŁ zostaje ponownie wiceprzewodniczącym WTF; funkcję tę pełni do 25.06.1923 r. • 2.12 – JŁ zostaje członkiem czynnym (nadzwyczajnym) Wydziału III TNW.

1922

9.02 – JŁ wygłasza o. „O znakowaniu w logice

tetu Organizacyjnego – uczestniczy w I PZF we Lwowie. 10.05 – JŁ wygłasza o. „O logice stoików” na wspólnym p. SL i Sekcji Historii Filozofii Zjazdu. • JŁ zostaje odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. • 1.06 – JŁ zostaje ponownie przewodniczącym WIF; funkcję tę pełni do 20.06.1927 r. (tj. do rozwiązania się Instytutu). • JŁ obejmuje po raz drugi funkcję prorektora UW, którą pełni do końca 1923 r. • 12.11 – JŁ bierze udział w dyskusji „Prawdziwość i fałszywość definicji” na VI p. SL WIF. • 19.11 – JŁ wygłasza o. „Z logiki stoików” na CCLXXVIII p. PTP. • 31.12 – JŁ ustępuje czasowo z KF UW, aby poświęcić się wyłącznie pracy naukowej.

1924

11.04 – JŁ wygłasza o. „Kant a filozofia nowożytna” na p. Wydziału II TNW. • 28.04 – reforma walutowa pozbawia JŁ prawie całego zgromadzonego kapitału, w związku z czym – ze względów finansowych – podejmuje zajęcia z logiki w Instytucie Nauczycielskim w Warszawie. • 5.05 – JŁ wygłasza odczyt „Sylogistyka Arystotelesa w oświeceniu logistyki” na p. SL WIF. • 31.05 – JŁ zostaje mianowany przez prezydenta RP na profesora honorowego UW. • 13.06 – JŁ wygłasza o. „Dowód spójności aksjomatyki teorii dedukcji” na p. Sekcji Warszawskiej Polskiego Towarzystwa Matematycznego. • 12.11 – JŁ wygłasza pod auspicjami WIF wykład publiczny „Determinizm a wolność”. • 8.12 – JŁ wygłasza o. „O pewnym sposobie pojmowania teorii dedukcji” na XX p. SL WIF. •



139. Jan Łukasiewicz (lata dwudzieste)



140. Jan Łukasiewicz (ósmý od lewej w pierwszym rzędzie) podczas Pierwszego Polskiego Zjazdu Matematycznego we Lwowie (7-10.09.1927)

15.12 – JŁ wygłasza o. „Dlaczego nie zadowala nas logika filozoficzna?” na CCXCIV p. PTP.

1925

22.05 – JŁ wygłasza o. „Dowód zupełności teorii dedukcji” na p. SL WIF.

1926

16-17.09 – JŁ uczestniczy w VIth International Congress of Philosophy w Cambridge, Mass. (USA) • 1.04 – JŁ ponownie obejmuje wykłady w UW jako kontraktowy profesor nadzwyczajny. • 29.10 – wygłasza o. „Wrażenia z Kongresu Filozoficznego w Ameryce” na CCCXV p. PTP.

1927

Lipiec-sierpień – JŁ przebywa w majątku Żurawiczki k. Przeworska. • 19-22.09 – JŁ bierze udział w I Zjeździe Kół Filozoficznych Studentów Uniwersytetów Polskich w Warszawie i wygłasza na nim wykład wstępny „O pojęciu i funkcjach filozofii”. • 7-10.06 – JŁ bierze udział w I PZM we Lwowie. • 7.06 – JŁ wygłasza o. „O teorii dedukcji” podczas otwarcia Zjazdu; JŁ wygłasza jeszcze o. „Systemy logik wielowartościowych”, „Reforma logiki” i „Z badań nad teorią dedukcji”

na p. Sekcji Logiki Matematycznej i Podstaw Logiki PZM. • 23-28.09 – JŁ uczestniczy w II PZF w Warszawie jako członek Komitetu Wykonawczego i przewodniczący SL Zjazdu. • 23.09 – JŁ wygłasza o. „O metodę w filozofii” na p. inauguracyjnym Zjazdu. • 7.11 – JŁ wygłasza o. „Z najnowszej niemieckiej literatury logicznej” na CCCXXVI p. WTF.

1928

18.02 – JŁ wygłasza o. „O definicjach w teorii dedukcji” na I p. SL WTF. • 23.03 – JŁ wygłasza pod auspicjami PTF, Koła Artystyczno-Literackiego i Kasyna Lwowskiego o. publiczny „O przeznaczeniu”, dotyczący indeterministycznych konsekwencji logiki trójwartościowej. • 24.03 – JŁ wygłasza o. „Rola definicji w systemach dedukcyjnych” na CCLXXXII p. PTF we Lwowie. • 3-10.09 – JŁ bierze udział w V Congresso Internazionale dei Matematici w Bolonii, gdzie wygłasza o.: „Über den Aussagenkalkül”, „Systeme mehrwertiger Logik” i „Zur Geschichte des Aussagenkalkül”; w drodze powrotnej zatrzymuje się we Florencji i Wenecji. • 1.11 – JŁ otrzymuje stanowisko kontraktowego profesora zwyczajnego. • U JŁ doktoryzuje się M. Wajsberg na podstawie rozprawy „Przyczynki do badań nad logiką matematyczną”. • 13.12 – JŁ referuje pracę F. Weidauera *Zur Syllogistik* na II p. SL WTF.

1929

30.04 – JŁ żeni się w rzymskokatolickim kościele św. Aleksandra w Warszawie z Reginą z Barwińskich (ur. 20.12.1903 w Białymstoku, zm. 26.10.1990 w Gdańsku), córką Jana (ur. 1853 we wsi Białystoczek, zm. 1920 w Białymstoku) i Marianny z domu Dolman [Polman?] (ur. 1872 w Supraślu, zm. 1945 w Białymstoku); świadkiem na ślubie ze strony JŁ jest S. Leśniewski. • 7.06 – JŁ zostaje przez prezydenta RP mianowany na stanowisko profesora zwyczajnego filozofii na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UW. • Latem JiRŁ wyjeżdżają do Zakopanego. 23-27.09 – JŁ uczestniczy w I Kongresie Matematyków Krajów Słowiańskich w Warszawie i wygłasza na nim o. „Einige Untersuchungen aus dem Aussagenkalkül”. • 9.12 – JŁ zostaje członkiem zwyczajnym



141. Jan Łukasiewicz (siedzi trzeci od lewej) podczas inauguracji roku akademickiego 1931/1932 w Uniwersytecie Warszawskim. Na mównicy – Mieczysław Michałowicz (29.10.1931)

Wydziału II TNW. • JŁ powołuje na swego asystenta Alfreda Tarskiego.

1930

27.03 – JŁ wygłasza k. „Uwagi filozoficzne o wielowartościowych systemach rachunku zdań” oraz wraz z A. Tarskim „Badania nad rachunkiem zdań” na XVI p. Wydziału III TNW. • U JŁ doktoryzuje się Z. Kozłowski na podstawie rozprawy „O wyznacznikach terminów logicznych”. • Latem JiRŁ wyjeżdżają do Zakopanego, gdzie wynajmują chatę góralską na Zwijaczach.

1931

JŁ otrzymuje nowy lokal seminaryjny w Pałacu Staszica w Warszawie. • 21.03 – JŁ wygłasza k. „O pewnym efektywnym dowodzie zupełności dwuwartościowego rachunku zdań” na p. Wydziału III TNW. • W lipcu i sierpniu JiRŁ przebywają w Zakopanem (Zwijacze, dom nr 697). • 29.10 – inauguracja r. akad. 1931/1932, w którym JŁ pełni ponownie funkcję rektora UW.



142. Jan Łukasiewicz (siedzi w pierwszym rzędzie piąty od prawej) podczas obchodów 50-lecia Kasy Mianowskiego w Auli Uniwersytetu Warszawskiego (28.02.1932)

1932

28.03 – JŁ bierze udział w obchodach 50-lecia Kasy im. J. Mianowskiego w Warszawie. • 29.05 – JŁ bierze udział w inauguracji Instytutu Radowego w Warszawie z udziałem Marii Skłodowskiej-Curie. • 30.06 – u JŁ doktoryzuje się S. Jaśkowski na podstawie rozprawy „Reguły wnioskowania za pomocą założeń”. • 8.10 – JŁ uczestniczy w uroczystościach związanych z przyznaniem Tadeuszowi Zielińskiemu Medalu im. J. W. Goethego.

• 23.10 – inauguracja r. akad. 1932/1933, w którym JŁ pełni funkcję prorektora UW. • 24.10 – JŁ wygłasza o. „Z dziejów logiki staro-



143. Inauguracja Instytutu Radowego (29.05.1932). Jan Łukasiewicz (w środku) w towarzystwie Marii Skłodowskiej-Curie (po prawej z łopatą)



144. Jan Łukasiewicz (stoi drugi od lewej) podczas przyjęcia na werandzie Zamku Królewskiego w Warszawie po inauguracji Instytutu Radowego (29.05.1932). Siedzą od lewej: Aleksander Prystor, Ignacy Mościcki i Maria Skłodowska-Curie



146. Wizyta rektorów wyższych uczelni w II Domu Akademickim im. Prezydenta Ignacego Mościckiego w Krakowie (1932). Stoją od lewej: Kazimierz Michalski (drugi), Aleksander Januszkiewicz (siódmy) i Jan Łukasiewicz (dziewiąty)



145. Wizyta Hansa von Eulera-Chelpin w Poselstwie Szwedzkim w Warszawie (11.06.1932). Siedzą od lewej: Mieczysław Michałowicz, Jan Łukasiewicz, żona Einara Henningsa, Hans von Euler-Chelpin i Einar Hennings



147. Jan Łukasiewicz w Ambasadzie Niemieckiej w Warszawie podczas uroczystości odznaczenia Tadeusza Zielińskiego Medalem im. J.W. Goethego (8.10.1932). Siedzą od lewej: Franciszek Potocki, Jan Łukasiewicz, Józef Ujejski, Tadeusz Zieliński, Hans Adolf von Moltke, Marceli Handelsman



148. Jan Łukasiewicz (1933)

żytnej” na CCCLXXI p. WTF. • W końcu listopada JŁ zostaje warszawskim mężem zaufania Tajnego Komitetu UJ, kierującego protestem profesorów przeciw zapowiedzianej przez ministra J. Jędrzejewicza reformie szkolnictwa.

1933

19.05 – JŁ kończy recenzję rozprawy habilitacyjnej ks. J. Salamuchy dla Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. • Latem [1934 r.]

JiRŁ przebywają w sanatorium w Truskawcu, ulubionej miejscowości wypoczynkowej JŁ.

1934

1.09 – JŁ wygłasza o. „Zur Geschichte der Aussagenlogik” podczas Vorkonferenz der Internationalen Kongresse für



149. Jan Łukasiewicz (pierwszy z prawej) w restauracji warszawskiej (ok. 1933)



150. Moritz Schlick

Einheit der Wissenschaft in Pradze. • 2.09 – JŁ wygłasza o. „Bedeutung der logischen Analyse für die Erkenntnis” podczas VIII^{ème} Congrès International de Philosophie w Pradze; w drodze powrotnej z Kongresu odwiedza M. Schlicka w Wiedniu. • 29.10 – JŁ wraz z W. Tarkiewiczem wygłaszają o. „Wrażenia z VIII Międzynarodowego Kongresu Filozoficznego w Pradze” na p. WTF. • Pod redakcją JŁ ukazują się pierwszy tom



151. Zjazd Studentów Wydziału Matematyczno-Fizycznego Uniwersytetu Warszawskiego (1934). Siedzą od lewej: Zygmunt Klemensiewicz, Stefan Piętkowski, Michał Kamiński, Stefan Mazurkiewicz, Samuel Dickstein, Regina Łukasiewicz, Jan Łukasiewicz, Stanisław Leśniewski i Alfred Tarski. Stoją w pierwszym rzędzie od lewej: Jerzy Słupecki (pierwszy), Bolesław Sobociński (trzeci), Adolf Lindenbaum (piąty), Andrzej Mostowski (szósty), Stanisław Jaśkowski (dziewiąty)



152. Jan Łukasiewicz – zdjęcie do legitymacji Uniwersytetu Warszawskiego (3.04.1934)



153. Jan Łukasiewicz (1934)

PTL; do jego Zarządu Tymczasowego poza JŁ wchodzi A. Lindenbaum, A. Mostowski, B. Sobociński i A. Tarski. • W maju JŁ przebywa dwa tygodnie na UP w Paryżu, gdzie wygłasza

serii *Studia Logica* – wydawnictwa poświęconego logice i jej historii.

1935

13.03 – JŁ bierze udział w dyskusji nad odczytem M. Rozwadowskiego „Prawda życia” na p. KN.

- 31.10 – sąd konkursowy przyznaje JŁ Nagrodę Naukową M.St. Warszawy (5000 zł) na wniosek UW i TNW; uzasadnienie pisze S. Mazurkiewicz.
- 28.11 – wręczenie JŁ dyplomu (z datą 11.11) Nagrody Naukowej przez prezydenta m.st. Warszawy, S. Starzyńskiego.

1936

4.02 – JŁ wygłasza o. publiczny „Die alte und die neue Logik” na Wydziale Filozoficzno-Przyrodniczym WWU w Monasterze (Westfalia), a następnie – w węższym gronie – wykłady: „Zur Grundlegung des Prädikatenkalküls”, „Über die Axiomatisierbarkeitsbeweise in die Aussagenlogik”, „Der volle dreiwertige Aussagenkalkül”. • 27.04 – JŁ zakłada



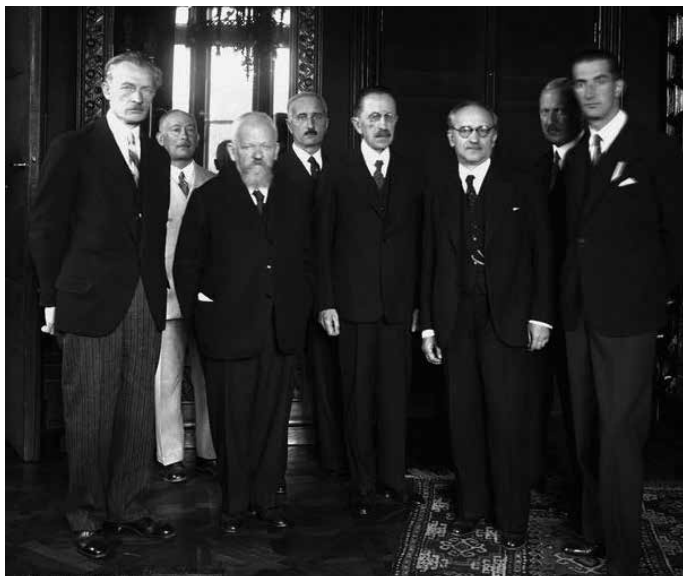
154. W czasie wręczenia Nagród M.St. Warszawy za rok 1935. Stoją od lewej: Stefan Starzyński, Jan Łukasiewicz, Pola Gojawiczyńska i Alfons Karny (28.11.1935)



155. Po wręczeniu Nagród M.St. Warszawy za rok 1935. Siedzą od lewej: Jan Łukasiewicz, Pola Gojawiczyńska i Alfons Karny (28.11.1935)

dwa o.: o logice Arystotelesa i o logikach wielowartościowych.

- 24-27.09 – JŁ uczestniczy – jako członek Komitetu Organizacyjnego – w III PZF w Krakowie oraz przewodniczy SL Zjazdu.
- 24.09 – JŁ wygłasza o. „Co dała filozofii współczesna logika



156. Prezydium III Polskiego Zjazdu Filozoficznego w Krakowie (24.09.1936). Stoją od lewej: Zygmunt Zawirski, Ludwik Chmaj, Witold Rubczyński, Władysław Tatarkiewicz, Tadeusz Garbowski, Jan Łukasiewicz, Tadeusz Czeżowski, Marian Heitzman

matematyczna?” na p. inauguracyjnym Zjazdu. • 26.09 – JŁ wygłasza o. „W obronie logistyki” na sesji specjalnej Zjazdu *Mysł katolicka wobec logiki współczesnej*, odbytej w Instytucie Katolickim w Krakowie. • W lipcu JiRL przebywają w sanatorium w Truskawcu, gdzie JŁ leczy artretyzm. • 9.10 – JŁ uczestniczy w przyjęciu w Hotelu Europejskim w Warszawie. • JiRL przenoszą się do 7-izbowego mieszkania w nowo wybudowanym warszawskim Domu Profesorskim przy ul. Sewerynow 6 m. 7 (tel. 5-00-77); w mieszkaniu wiszą m.in.: portret olejny JŁ z czasów studenckich, malowany przez W. Witwickiego, oraz kredkowe portrety JiRL, autorstwa S. I. Witkiewicza. • 27.11 – władze rejestrują w Warszawie PTL ze *Statutem* opracowanym przez JŁ, który zostaje też prezesem Towarzystwa.

1937

14.06 – JŁ zostaje członkiem czynnym (zwyczajnym) PAU.
• 30.06 – prawdopodobnie u JŁ doktryzuje się B. Sobo-



157. Jan Łukasiewicz (siedzi pod ścianą siódmy od lewej) podczas przyjęcia w Hotelu Europejskim w Warszawie (9.10.1936)

ciński na podstawie rozprawy „Aksjomatyzacja pewnych wielowartościowych systemów teorii dedukcji”. • 28.10 – JŁ wygłasza o. o Kartezjuszu przed mikrofonem Polskiego Radia w Warszawie.

1938

19.01 – JŁ uczestniczy w dyskusji nad o. T. Makowieckiego „Państwo a nauki humanistyczne” na XXXIV p. KN. • 26.01 – JŁ wygłasza o. „Geneza logiki trójwartościowej” na XXV p. KN. • W kwietniu JŁ jest poważnie chory. • 23.04 – JŁ uczestniczy w dyskusji nad o. K. Dobrowolskiego „Studia nad myśleniem pierwotnym” na XXXVI p. KN. • Lato JiRL spędzają w Konstancinie, który od dawna często odwiedzają. • 1.11 – JŁ otrzymuje z okazji sześćdziesięciolecia urodzin doktorat *h.c.* WWU w Monasterze; promotorem jest H. Scholz. • 20.11 – w Ambasadzie Niemieckiej w Warszawie wręczony zostaje uroczyste dyplom doktora *h.c.* WWU. • 6-9.12 – JŁ bierze udział w kolokwium *Les entretiens de Zurich sur les fondements et la méthode des sciences mathématiques* w Zürichu i wygłasza o. „Die Logik und das Grundlagenproblem” podczas tego kolokwium. • 28.06 – u JŁ doktryzuje się J. Słupecki na podstawie rozprawy „Dowód aksjomatyzowalności pełnych



158. Jan Łukasiewicz z żoną na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie (29.05.1939)

systemów wielowartościowych rachunku zdań” (recenzent: W. Sierpiński).

1939

9.06 – JŁ wygłasza o. „O sylogistyce Arystotelesa” na p. PAU.
 • 14.06 – JŁ uczestniczy w kolokwium habilitacyjnym B. Sobocińskiego.
 • 25.09 – podczas bombardowania Warszawy przez wojska niemieckie – zniszczone zostaje doszczętnie mieszkanie JiRŁ przy ul. Sewerynow; w innym mieszkaniu przepada także skład I tomu założonego przez JŁ czasopisma *Collectanea Logica*.
 • Po kilkunastodniowej tułaczce JiRŁ zamieszkują w swoim dawnym mieszkaniu przy ul. Brzozowej 12, odstąpionym im teraz przez T. Kotarbińskiego.
 • JŁ otrzymuje – dzięki protekcji H. Scholza – posadę urzędnika w Archiwum Miejskim w Warszawie.

1940

U JŁ występują pierwsze objawy dusznicy bolesnej.
 • JŁ rozpoczyna wraz z A. Krokiewiczem – w jego mieszkaniu przy ul. Brzozowej 12 – podziemne seminarium (tzw. „U starców”), poświęcone logice starożytnej (*De fato* Cyserona) oraz

159. Jan Łukasiewicz – zdjęcie z kennkarty Generalgouvernement (30.04.1942)

logice matematycznej.
 • JiRŁ zbliżają się do ks. W. Rosłana, którego często odwiedzają na jego probostwie w Kołbyce k. Warszawy.

1941

4.01 – JŁ przyczynia się – za pośrednictwem H. Scholza – do uwolnienia z obozu niemieckiego w Dachau ks. J. Salamuchy.



1942

1-20.07 – JŁ udziela w mieszkaniu przy ul. Brzozowej 12 dziesięciu lekcji logiki inż. M. Bizoniowi, który skrypt z nich wydaje po wojnie jako *Genezę Logiki* (zob. Bizoń [1946]).
 • Rozpoczyna działalność Sekcja Matematyczna Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego podziemnego UW, w której wykładowcą jest JŁ.



160. Odciski palców Jana Łukasiewicza z kennkarty Generalnego Gubernatorstwa (30.04.1942)



161-163. Dom przy Fitzwilliam Square 57 w Dublinie, w którym (na drugim piętrze – okno oznaczone krzyżykiem) mieszkał Jan Łukasiewicz w czasie pobytu w Irlandii

1943

21.04 – JŁ podejmuje – mimo złego stanu zdrowia – decyzję odtworzenia swoich nieogłoszonych wyników, zniszczonych we wrześniu 1939 r.

1944

27.06 – ma miejsce ostatni pobyt JiRŁ w Kobyłce. • 17.07 – zagrożony represjami komunistycznymi w związku ze zbliżającym się frontem sowieckim – JiRŁ za zgodą władz AK i dzięki pomocy ks. J. Salamuchy i B. Sobocińskiego wyjeżdżają z Polski via Niemcy z zamiarem osiedlenia się w Zürichu pod opieką F. Gonsetha. • 20.07 – bez widoków na przekroczenie granicy niemiecko-szwajcarskiej – w związku z zamachem na Hitlera – JiRŁ zatrzymują się u H. Scholza w Monasterze, który umieszcza ich na kilka tygodni w Meklenbeck k. Monasteru. • We wrześniu JiRŁ przeżywają bombardowania alianckie Monasteru.

1945

1.01– J. von Kempster daje JiRŁ schronienie w swoim

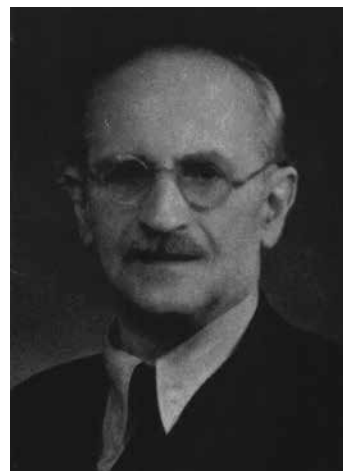
majątku w Hembsen (w okręgu Höxter w Westfalii). • 7.04 – Hembsen zajmują Amerykanie; JiRŁ przenoszą się do p.o.j. w Brakel k. Paderbornu. • 8.05 – JiRŁ przenoszą się do p.o.j. w Dössel, a następnie do podlegającego temu obozowi majątku Riepen. • We wrześniu JiRŁ przenoszą się do kolejnego p.o.j. w Hohenwopel k. Dössel, gdzie JŁ daje lekcje logiki w improwizowanej szkole średniej. • 1.12 – JiRŁ przenoszą się do Brukseli i zamieszkują najpierw przy av. Molière 167, potem przy rue Meyerbeer 126, a wreszcie przy av. Brugman 131.

1946

JŁ wykłada logikę w Polskim Instytucie Naukowym (*Centre des Études Polonaises*) w Brukseli. • 1.03 – JiRŁ wyjeżdżają z Brukseli przez Ostendę i Londyn do Dublinu, dokąd JŁ zostaje zaproszony przez Rząd Irlandzki. • 5.03 – JiRŁ przyjeżdżają do Dublinu i zamieszkują w hoteliku „Echo” przy Upper Fitzwilliam st. 2. • W lipcu JiRŁ zostają przyjęci przez premiera Irlandii E. De Valera. • W sierpniu JiRŁ przenoszą się do mieszkania przy Fitzwilliam Square 57 (tel. 6-26-49), gdzie pozostają już do śmierci JŁ. • Ukazuje się w *The Journal of Symbolic Logic* (vol. XI nr 3, s. 86-88) recenzja pióra R. Feysa z pracy J. B. Rossera i A. R. Turquette’a „Axiom schemes for m.-valued propositional calculi”, gdzie mówi się dwukrotnie o matrycach Łukasiewicza-Tarskiego – a nie Łukasiewicza – dla implikacyjno-negacyjnego rachunku zdań; JŁ z goryczą odnotowuje ten fakt. • Jesienią JŁ zostaje mianowany na stanowisko tymczasowego profesora RIA i rozpoczyna tam wykłady z logiki matematycznej.

1947

W styczniu JŁ zostaje mianowany na profesora logiki matematycznej RIA.



164. Jan Łukasiewicz (4.07.1946)



165. Przed budynkiem XI Queen's University w Belfaście (13.05.1952). Stoją od lewej: Cahal Daly, Jan Łukasiewicz, Regina Łukasiewicz i Theodore Crowley

- 29-31.05 – w Krakowie odbywa się V PZM, na który JŁ przysłał o. „O zasadzie najmniejszej liczby”. • W tym roku JŁ doznaje prawdopodobnie pierwszego ataku serca.

1948

23.06 – JŁ wygłasza o. „The shortest axiom of the implicational calculus of propositions” na p. RIA. • 20-23.09 – w Warszawie odbywa się VI PZM, na który JŁ przysłał o. „W sprawie aksjomatyki implikacyjnego rachunku zdań”. • We wrześniu JŁ doznaje – według niektórych źródeł – pierwszego zidentyfikowanego przez lekarzy ataku serca.

1949

W styczniu JŁ wygłasza cykl 12 wykładów o sylogistyce Arystotelesa w dublińskim UC. • W lutym i marcu JŁ wygłasza pierwszy cykl 8 wykładów z logiki matematycznej (obejmujący m.in. rachunek zdań i logikę stoicką) w QU w Belfaście. • 26.03 – Walne Zgromadzenie PAU w Krakowie pod naciskiem władz komunistycznych z „listy członków krajowych” skreśla JŁ wraz z 16 innymi uczonymi, m.in. A. Tarskim,

„biorąc pod uwagę fakt, że [...] nie biorą [oni] czynnego udziału w pracach Akademii i wbrew postanowieniom § 15 statutu PAU nie spełniają zasadniczych obowiązków członków PAU w nim przewidzianych i utrudniają przez to statutową działalność PAU”.

- W listopadzie JŁ wyjeżdża z odczytem do VUM.
- 20.11 – JiRŁ przybywają do Manchesteru (Anglia), gdzie JŁ wygłasza o. o logice Arystotelesa w VUM.
- 27.11 – nazwisko JŁ znika z wykazu członków zamiejscowych TNW.
- 30.11 – JŁ wygłasza o. „On variable functors of propositional arguments” na p. RIA.



166. Jan Łukasiewicz z żoną na bulw. Montparnasse w Paryżu (1950)

1950

27.01 – powstaje Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie w Londynie; JŁ zostaje członkiem czynnym zamiejscowym jego Wydziału I. • W maju JŁ kończy pisane książki *Aristotle's Syllogistic from the Standpoint of Modern Formal Logic*. • 7-9.12 – JŁ uczestniczy w Colloque International de Logique Mathématique pod tytułem *Les méthodes formelles en axiomatique*, zorganizowanym przez Wydział Przyrodniczy UP. • 7.12 – JŁ wygłasza o. „Sur la formalisation des théories mathématiques” podczas tego Kolokwium. • Podczas pobytu w Paryżu JŁ wygłasza też dwa o. na Wydziale Filozofii UP.

1951

W sierpniu zostaje w Clarendon Press ukończony druk książki JŁ *Aristotle's Syllogistic from the Standpoint of Modern Formal Logic*.



167. Jan i Regina Łukasiewiczowie (siedzą w pierwszym rzędzie) w Konsulacie Generalnym RP (Rządu Emigracyjnego) w Dublinie podczas uroczystości obchodów Dnia Niepodległości. Na pierwszym planie L. Teclaff (ok. 1950)

1952

4.05 – JŁ przyjeżdża do Belfastu i wygłasza drugi cykl wykładów z logiki matematycznej w QU, w którym przedstawia zarys Arystotelesowskiej logiki modalnej (?); podczas pobytu w Belfaście JŁ spotyka się z G. Rylem.

1953

10-12.07 – JŁ bierze udział w sympozjum „Berkeley and modern problems”, zorganizowanym przez Aristotelian Society i Mind Association w Dublinie. • 11.07 – JŁ wygłasza na tym Sympozjum o. „The principle of individuation”. • 20-26.09 – JŁ bierze udział w XI^{ème} Congrès International de Philosophie w Brukseli i wygłasza o. „A system of modal logic”. • JŁ otrzymuje stypendium od Philosophical Fellowship Fund w Cambridge i Oxfordzie.

1954

W lutym – JŁ przyjeżdża do VUM, aby wziąć udział w przewodzie doktorskim Cz. Lejewskiego.

1955

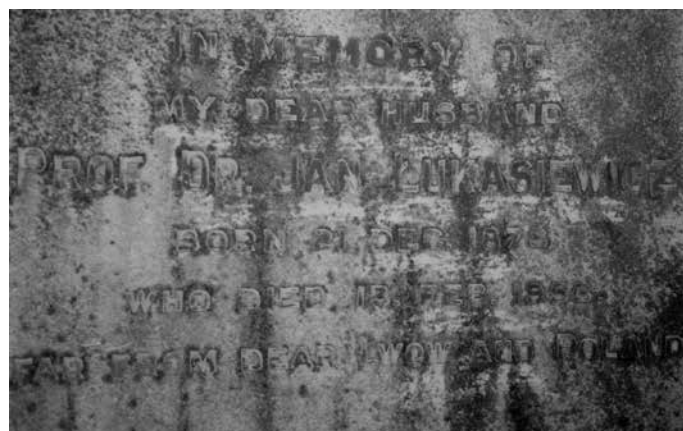
W styczniu ukazuje się tekst G. E. Moore’a „Wittgenstein’s lectures in 1930-33. III” (*Mind* vol. LXIV, nr 253, s. 1-27), w którym autorstwo odkrycia logiki trójwartościowej przypisywane jest A. Tarskiemu (s. 5), co bardzo dotyka ciężko już chorego JŁ. • 5.07 – JŁ otrzymuje doktorat *h.c.* Trinity College w Dublinie. • 10.08 – JŁ otrzymuje za całość twórczości, a w szczególności za *Aristotle’s Syllogistic from the Standpoint of Modern Formal Logic* pierwszą nagrodę pisarską (50 funtów)



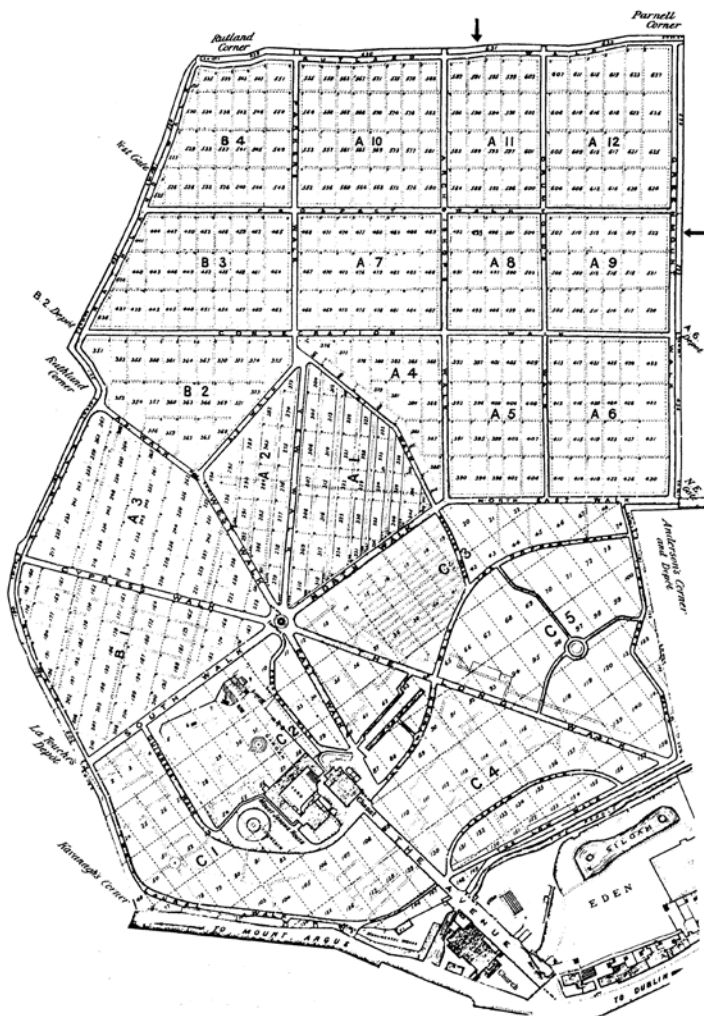
168. Jan Łukasiewicz w czasie wręczenia doktoratu *h.c.* Trinity College w Dublinie (5.07.1955)



169. Po wręczeniu doktoratów *h.c.* i *iure dignitatis* przed wejściem do budynku I Trinity College w Dublinie. Stoją od lewej: Alderman Alfred Byrne (pierwszy), Jan Łukasiewicz (czwarty), Terri S. Broderick, lord Iveagh (szósty), Albert Joseph McConnel (ósmi), Vistor [?] Pike (trzynasty), Theodor [?] Pike (czternasty)



170-173. Nagrobek Jana Łukasiewicza na cmentarzu w Dublinie



174. Cmentarz Mount Jerome

brytyjskich), przyznawaną za prace naukowe, reprezentującą polską kulturę naukową wobec innych narodów, ufundowaną przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Londynie. • 15.08 – następuje wręczenie nagród Stowarzyszenia w Londynie; JŁ z powodu stanu zdrowia jest nieobecny.



175. Posąg Jana Łukasiewicza w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego – rzeźba w betonie Adama Myjka

1956

JŁ doznaje drugiego poważnego ataku serca. • 13.02 – JŁ umiera na skrzepinę naczyń wieńcowego w wyniku trzeciego ataku serca, doznanego w godzinę po operacji kamieni woreczka żółciowego w Sir Patrick Dunn's Hospital w Dublinie. • JŁ zostaje pochowany na Mount Jerome Cemetery (158 Harold's Cross Road, Dublin 6W) w kwaterze 495 (pole A8). Na grobie RŁ umieszczila napis: „† In memory of my dear husband, prof. dr Jan Łukasiewicz, born 21. Dec. 1878, who died

13. Feb. 1956, far from dear Lwów and Poland. R.I.P. Panie, zmiłuj się nad nami”. • Część materiałów naukowych po JŁ zostaje zaraz po jego śmierci zdeponowana w RIA. • 25.07 – RŁ przekazuje w depozyt RIA także większość pozostałych po JŁ papierów i wydawnictw.

1957

19.08 – RŁ powraca do Polski z częścią materiałów naukowych i rodzinnych po JŁ i zamieszkuje w Gdańsku-Wrzeszczu: najpierw przy ul. Srebrniki 2 m. 4, potem Sobótki 2A m. 5, a następnie przy ul. Sienkiewicza 12 m. 4.

1963

29.04 – RIA przekazuje materiały po JŁ do MU.

1999

Imię JŁ nadano budynkowi zajmowanemu przez Department of Computer Science w University College (Dublin,



176. Odślonięcie na domu przy Fitzwilliam Square 57 tablicy upamiętniającej pobyt Jana Łukasiewicza w Dublinie. Od lewej: Paweł Piskorski, Maurice Ahern i Janusz Skolimowski

Belfield). Budynek utracił imię JŁ w 2004 roku, kiedy to wszystkie budynki miasteczka uniwersyteckiego przemianowano według nazw mających w nich siedzibę instytucji.

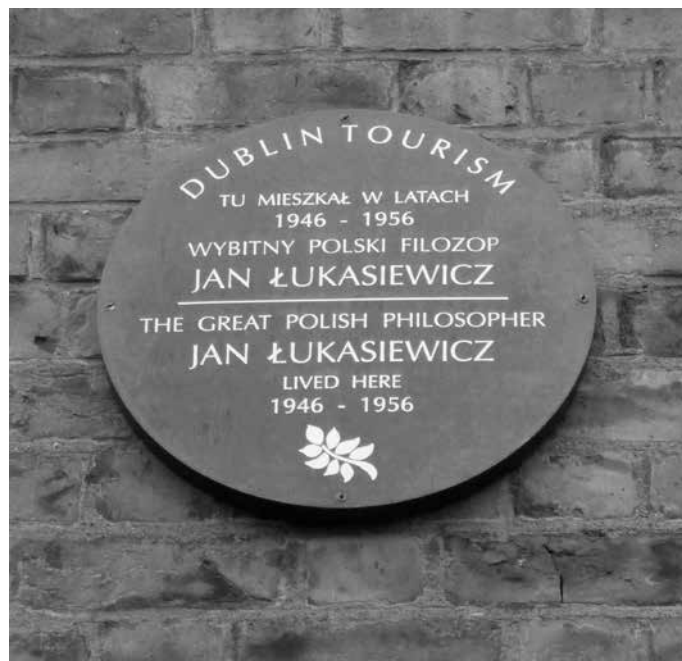
- 15.12 – oddany zostaje do użytku nowy budynek Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Na czterech kolumnach, przy głównych schodach, umieszczone zostały posągi czterech przedstawicieli Szkoły Lwowsko-Warszawskiej (od lewej): Twardowskiego, JŁ, Tarskiego i Leśniewskiego.

2001

4.04 – na frontonie kamienicy przy Fitzwilliam Square 57 w Dublinie umieszczona zostaje tablica z dwujęzycznym napisem: „Tu mieszkał w latach 1946-1956 wybitny polski filozof [na tablicy jest omyłkowo „filozop”] JŁ” („The great Polish philosopher JŁ lived here 1946-1956”).

2002

27.11 – na kamienicy przy ul. Sewerynow 6 w Warszawie odsłonięta zostaje tablica upamiętniająca, że mieszkali w niej m.in. Tadeusz Kotarbiński, Adam Krokiewicz i JŁ.



177. Tablica na domu przy Fitzwilliam Square 57

2008

13.09 – Polskie Towarzystwo Informatyczne ustanawia „Nagrodę im. JŁ za innowacyjność w zakresie zastosowań informatyki”.

2010

4.08 – zarejestrowana zostaje polska fundacja Centrum Rozwiązań Strategicznych im. JŁ.

Fragmenty genealogii

Poniższe fragmenty genealogii Jana Łukasiewicza i niektórych osób z nim spowinowanych są odtworzone głównie na podstawie informacji rozsianych w *Pamiętniku* oraz w zachowanej korespondencji. Informacje te uzupełnione są tylko na podstawie prywatnego archiwum (jeśli przy danym nazwisku jest coś więcej niż daty życia oraz miejsce urodzenia i śmierci, to pochodzi z tego właśnie archiwum). Warto może jednak – te pełne luk fragmenty tutaj podać, w nadziei, że ułatwią czytanie jednej z ważnych warstw samego *Pamiętnika* oraz, w przyszłości, pomogą zrekonstruować o wiele pełniejsze drzewo rodowe jego autora.

Łukasiewiczowie

Według samego Łukasiewicza jego ojciec był z pochodzenia Rusinem. Warto może jednak odnotować, że nazwisko „Łukasiewicz” było szczególnie rozpowszechnione wśród Ormian polskich – być może więc tam należy szukać jego przodków; gdyby ten trop był trafny, wyjaśniałby też ormiańskie rysy twarzy Łukasiewicza, na które zwrócił uwagę Czeżowski – kreśląc krótką charakterystykę jego osoby (przytoczoną wyżej).

Łukasiewicz wspomina w *Pamiętniku* Ignacego Łukasiewicza (1822-1882), aptekarza, wynalazcę lampy naftowej – ale nie sugeruje nigdzie, że był to jego krewny.

- Filip Łukasiewicz (†1838, Sasów)
- × Zofia z d. Gliwa (†1838, Sasów)
- ♀ [?]

- Paweł (*1824 – †1902)
- × 1° ♀ [?]
- × 2° [29.04.1877, Truskawiec] Leopoldyna z d. Holtzer [zob. Holtzerowie]
- Jan (*21.12.1878, Lwów – †13.02.1956, Dublin)
- × [30.04.1929, Warszawa] Regina z d. Barwińska [zob. Barwińscy]

Holtzerowie

Według tego, co pisze Łukasiewicz w *Pamiętniku*, rodzina jego matki – to byli Tyrolczycy, którzy przenieśli się zaraz po rozbiorze Rzeczypospolitej do zaboru austriackiego. Jako protoplastę rodu wymienia Jakuba Holtzera. Od niego wywodzić się mają dwie linie Holtzerów. Jedna linia (z Bud Rzeszowskich) spowinowaciła się z ziemiańskimi rodami Dylewskich, Rogoyskich i Teodorowiczów; ostatni z tej linii (niewymieniony z imienia) był posłem do austriackiej Rady Państwa. Druga linia (z Rzeszowa) – to byli mieszczenie, i z tej linii wywodzić się miał sam Łukasiewicz.

Warto odnotować, że w tym samym okresie i w tych samych okolicach spotyka się inną formę tego nazwiska, a mianowicie „Holzer”. I tak np. niejaki Jakub Holzer (1811-1893) był inżynierem architektem, uczestnikiem powstania styczniowego (a więc – wbrew uwagom Łukasiewicza także u Holtzerów *vel* Holtzerów były tradycje powstańcze), a potem długoletnim rajcą miasta Rzeszowa. Jego syn Ludwik Holzer (1853-1931) był również inżynierem architektem w Rzeszowie. Inny (?) Ludwik Holzer, był asesorem, urzędnikiem kolei państwowej, dyrektorem rzeszowskiej Kasy Oszczędności (1863-1875) i zastępcą burmistrza Rzeszowa (1871-1901). Imiona „Jakub” i „Ludwik” pojawiają się również u Łukasiewiczowskich Holtzerów. Co więcej, w *Pamiętniku* Benedykta Gregorowicza, wspomniany jest Walerian Holzer – kancelista w Sądzie Kryminalnym w Rzeszowie, studiujący wraz z autorem *Pamiętnika* na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XIX wieku prawo w Uniwersytecie Lwowskim; Gregorowicz pisze, że uczestniczył nieraz w niedzielnych spotkaniach młodzieży prawniczej w mieszkaniu jednego

z kolegów, wynajmowanym w kamienicy „Pod Rakiem” w Rynku Lwowskim.²⁹⁰ Opis ten doskonale pasuje do dziadka Łukasiewicza – Waleriana Holtzera.

Jest w każdym razie pewne, że matka Łukasiewicza, Leopoldyna, i jej ojciec, Walerian, używali nazwiska „Holtzer” (tak jest w akcie urodzenia Jana).

- Ludwik Holtzer
- × ♀ z d. Neugebauer
 - Walerian (†Truskawiec [†1877, Lwów?])
- × 1° ♀ [?]
 - Karol (*1851[?])
- × 2° Franciszka z d. Dyduszyńska [zob. Dyduszyńscy]
 - Maksymilian
 - Leopoldyna (*1844 – †1910)
- × Paweł Łukasiewicz [zob. Łukasiewiczowie]
- ♀ [?]
- × Paweł [?] Martynowicz [ok. 1853 roku – urzędnik skarbowy w Rzeszowie]
- ♀ [?]
- Antoni [?] Goebel
 - Roman [?] [ok. 1853 roku – aplikant sądowy w Krakowie]
- ♀ [?]
- × Adam [?] Sokołowski [ok. 1853 roku – kancelista w sądzie okręgowym w Krakowie]
 - Roman
 - Jadwiga (*1878)
- × 1° Stanisław Dniestrzański (*1870 – †1935)
- × 2° Antoni Mayer (*1870 – †1939)
- ♀ [?]
- × Józef Włodzimierz²⁹¹ [?] Grzymalski (*1844?; urzędnik)
 - Wanda
- × Zygmunt Hołobut
 - Wiesław (*1907 – †1988)

- Wanda (*1905 – †1995; biolog)
- × Kazimierz Stojąłowski (*1903 – †1995; biolog)

- Emilia
- × Edmund²⁹² Philipp
 - Maria
 - Karol Mirosław (*1886; prawnik zamieszkały w Toruniu)
- × Janina z d. Wolańska
- Stanisław

- ♀ ?
- × Antoni [?] Goebel (po śmierci pierwszej żony, ożenił się z jej siostrą)

Kövessowie von Kövessháza

- Andrzej [Andreas]
- × Teresa [Therese] z d. Robel
 - Maksymiliana (†~1880)
- × Józef²⁹³ Dyduszyński [zob. Dyduszyńscy]
- Aurel
- Kornel
 - Helena
- × ♂ [?] Elektorowicz
 - Adam (*1888 – †1961)
 - Stefan (lekarz dentysta)
 - Halina [?] [Hala]
- × ♂ [?] Peschel *vel* Peschl
- Viktor Albin (*1821, Kałusz – †1890)
- × Johanna Regina z d. Sterzing (*1835 – †1898)
 - Juliusz [Julius]
 - Herman [Hermann] (*1854 – †1924)
 - Eugenia [Eugenie] z d. Hye von Glunek (*1861 – †1941)

²⁹⁰ Gregorowicz [1978], s. 175-176.

²⁹¹ Według innej hipotezy chodzi o Piotra (*1847), inżyniera.

²⁹² W *Pamiętniku* jest mowa o Henryku Philippie, ale jest to najprawdopodobniej pomyłka; chodzi o Edmunda.

²⁹³ W *Pamiętniku* mowa jest w tym wypadku o Janie Dyduszyńskim, ale jest to najprawdopodobniej pomyłka.

Dyduszyński

W XIX wieku znany był hrabia Włodzimierz Dyduszyński (*1825 – †1899; polityk) – ale Łukasiewicz o nim nigdzie nie wspomina.

- ♂ [?] Dyduszyński
- × ♀ [?] [wyszła powtórnie za mąż za Wawrzyńca [?] Fogetzera]
- Józef²⁹⁴ (?; Truskawiec; [ok. 1853 roku – zarządca lasów państwowych w Tustanowicach])
- × Maksymiliana z d. Kövess [zob. Kövessowie]
 - Franciszka
- × Walerian Holtzer [zob. Holtzerowie]
 - Leopoldyna Holtzer [zob. Holtzerowie]
- Jan (*1829 – †1914)
- Kornel
 - Kazimiera (†1943)
 - Władysława († przed 1939)
 - Zdzisław (*~1870 – †1944)
 - Jan (†1944)
- ♂ [?] (z Dobrohostowa)
 - Gustaw
 - Maksymilian [Max]
 - Otylia [?] [Tylcia]
- × ♂ [?] Siemianow
 - Karolina [?] [Lolcia] [*1863 – †1949, Gliwice]
- × Julian [?] Grenson (ok. 1892 – leśniczy)
- ♂ [?]
- × Zofia z d. Łozińska [?] (†1934)
 - Zofia [?] [Zonia] (profesorka gimnazjalna [w Tarnowie?])
 - Jan (†1944, Pruchnik)
- × ♀ [?]
 - [?]
 - [?]
 - [?]
- ♂ [?] (z Sambora)

- ♂ [?]
- ♂ [?]
- Tadeusz (†1939?)

Barwiński

Są co najmniej dwa rody Barwińskich na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Jeden ród – to Barwiński herbu Achinger, pochodzący z historycznej Litwy (i znani tam co najmniej od XVII wieku). Znane są imiona przodków po mieczu pochodzącego z tej linii Józefa Barwińskiego (1849-1883): Piotr – Benedykt – Jan – Antoni – Józef Joachim – Ksawery. Prawdopodobnie synem Ksawerego (a więc bratem wspomnianego Józefa) był ojciec Reginy Barwińskiej, żony Łukasiewicza.

Drugi ród – to Barwiński herbu Jastrzębiec, pochodzący z historycznego Podola. Byli oni Rusinami z pochodzenia i stosunkowo późno otrzymali szlachectwo; najbardziej znani z tej linii są Marcin (1784-1865) i Aleksander (1847-1926).

Być może istnienie podolskiej linii rodu Barwińskich przyczyniło się do tego, że – według informacji prof. Andrzeja Grzegorzcyka – niektóre osoby z najbliższego otoczenia Łukasiewicza uważali jego żonę za Ukrainkę.

W *Pamiętniku* mowa jest o dwóch bratankach, tj. Wacławie i Edwardzie, oraz o jednej bratanicy Reginy – Leokadii. Wiadomo skądinąd, że Wacław Barwiński, syn Jana, lekarz stomatolog, urodził się w 1904 roku, a Edward Barwiński, również syn Jana, inżynier chemik, urodził się w 1914 roku. Mogliby więc być wnukami Jana, ojca Reginy, ale nie – wnukami Marianny, gdyż w roku urodzenia Wacława miała ona niewiele ponad 25 lat. Są dwie hipotezy wyjaśniające tę sprawę. Pierwsza – że Marianna była drugą żoną Jana; druga – że z niewiadomych powodów (bo przecież nie przez pomyłkę) bracia Reginy zostali nazwani „bratankami”.

W jednym z listów z okresu wojny do Scholza Łukasiewicz wspominał o dziewięciu krewnych żony, którzy zostali deportowani przez Rosjan i los ich (w momencie pisania listu) był nieznany. Potem okazało się, że Wacław Barwiński

294 Zob. przypis poprzedni.

został wywieziony do Kozielska, a Bronisław Wolski gdzieś w głąb Rosji.

Warto może odnotować, że Waław – po studiach w warszawskim Państwowym Instytucie Dentystycznym – uzyskał w 17 listopada 1929 roku dyplom lekarza-dentysty, a następnie odbył półroczny kurs specjalistyczny w warszawskiej Szkole Podchorążych Sanitarnych; w 1934 roku otrzymał awans na podporucznika rezerwy. W zachowanych opiniach mówiono o nim jako o człowieku nieprzeciętnie zdolnym, o silnej woli i zarazem niezwykle pracowitym. We wrześniu 1939 roku został przydzielony do kadry zapasowej III Szpitala Okręgowego. Po 17 września został osadzony przez NKWD w obozie w Kozielsku.²⁹⁵ Według dostępnych danych nie został zamordowany w Łasku Katyńskim, lecz zmarł (naturalną śmiercią?) w samym Kozielsku i pochowano go na miejscowym cmentarzu.²⁹⁶

Nb. Na listach represjonowanych przez NKWD wymienia się jeszcze Jana Barwińskiego, ur. w 1896 roku (lub – według innych źródeł – w 1902 roku), syna Jana, porucznika rezerwy,²⁹⁷ oraz Mariana Barwińskiego, ur. w 1908 roku, również syna Jana.²⁹⁸

Z kolei Bronisław Wolski (bratanek Reginy) wy dostał się z Rosji z Armią Andersa i ostatecznie osiadł w Anglii.

Losów Edwarda Barwińskiego – nie udało się ustalić; być może podobnie jak Bronisław Wolski wy dostał się z Armią Andersa i ostatecznie osiadł w Detroit.

- Jan Barwiński (*1853, Białystoczek – †1920, Białystok)
- × Marianna z d. Dolman [*vel* Polman] (*1872, Supraśl – †1945, Białystok)
- Irena
- ♂ Wieczerzyński

- Halina
- ♂ Rajewski
- Regina (*20.12.1903, Białystok – †26.10.1990, Gdańsk)
- × Jan Łukasiewicz [zob. Łukasiewiczowie]
- Waław (*1904 – †22.03.1940, Kozielsk)
- Leokadia (siostra [bratanica?] Reginy)
- Teresa (siostra Reginy; po wojnie – zamieszkała w Szczecinie)
- × ♂ Wolski († przed 1939)
 - Bronisław (*1924 – †2012, Padiham k. Burnley)
 - × [1949] Aubrey z d. [?]
 - Mieczysław
 - Zdzisław
- Edward (*1914; inżynier-chemik)

295 Por. Ryżewski *et al.* [1992], s. 430.

296 Por. Rybarska (red.) [1999], s. 22.

297 Por. Rybarska (red.) [1998], s. 24.

298 Por. Dzieńkiewicz (red.) [1997], s. 60. Marian Barwiński znajduje się na liście osób, które opuściły obóz w Borowiczach na początku 1946 roku i zostały odesłane do Polski.

Spis ilustracji

ADM – Archiwum Dokumentacji Mechanicznej; APTF – Archiwum Polskiego Towarzystwa Filozoficznego; AUW – Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego; IKC – *Ilustrowany Kurier Codzienny*; JJ – zbiory Jacka Jadackiego; MUW – Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego; NAC – Narodowe Archiwum Cyfrowe; TI – *Tygodnik Ilustrowany*.

1. Obwieszczenie o Nagrodach M.St. Warszawy za rok 1935. *Dziennik Zarządu M.St. Warszawy* nr 60 z 11.11.1935, s. 1-2.
2. Wypis z aktu urodzenia Jana Łukasiewicza (4.08.1885) [AUW].
3. Jan Łukasiewicz z rodzicami (1897). Foto: Zakład Fotograficzny D. Mazura we Lwowie, ul. Pańska 5 [AUW].
4. Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie [JJ].
5. Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie na tle wieży katedry łańciskiej [JJ].
6. Lwów – siedziba Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1851-1923 [JJ].
7. Jan Łukasiewicz jako laureat Nagrody Naukowej M.St. Warszawy (11.11.1935) [IKC 1935 nr 315, 13.11.1935; ADM – I-N-358].
8. Heinrich Scholz [JJ].
9. Warszawa – kościół św. Aleksandra [JJ].
10. Warszawa – ołtarz główny w kościele św. Aleksandra [JJ].
11. Wizytówka dublińska Jana Łukasiewicza (ok. 1950) [JJ].
12. Pogrzeb Stanisława Leśniewskiego na Starych Powązkach w Warszawie. Stoją od lewej: Regina Łukasiewicz, Stefan Mazurkiewicz (przemawia), Jan Łukasiewicz i ks. Piotr Chojnacki (1939) [JJ].
13. Stanisław Leśniewski [JJ].
- 14/15. Lwów – Kawiarnia Szkocka przy pl. Akademickim we Lwowie [JJ].
16. Bronisław Bandrowski [JJ].
17. Lwów – ul. Akademicka (pocztówka z początku XX w.) [JJ].
18. Lwów – stary budynek Uniwersytetu Lwowskiego (pocztówka z początku XX w.) [JJ].
19. Warszawa – Hotel Europejski [JJ].
20. Akt mianowania Jana Łukasiewicza na stanowisko ministra WRiOP (20.01.1919) [AUW].
21. Warszawa – kamienica na rogu ul. Jasnej i ul. Sienkiewicza [JJ].
22. Pierwsze posiedzenie gabinetu Ignacego Paderewskiego (16.01.1919). Od lewej (przy stole): Jan Łukasiewicz, Władysław Wróblewski, Ignacy Paderewski, Stanisław Wojciechowski, Antoni Minkiewicz, Jerzy Iwanowski, Leon Supiński, Julian Eberhardt, Kazimierz Hącia, Józef Englich, Stanisław Janicki i Zenon Przesmycki. *Świat* 1919, nr 4 [MUW].
23. Wilno – Uniwersytet [JJ].
24. Zaproszenie na uroczystość otwarcia Uniwersytetu Wileńskiego [TI 1919 nr 40-41 (październik-listopad); JJ].
25. Kraków – Sukiennice (pocztówka międzywojenna) [JJ].
26. Akt odwołania Jana Łukasiewicza ze stanowiska Ministra WRiOP (9.12.1919) [AUW].
27. Lwów – jesienią [JJ].
28. Warszawa – Zamek Królewski [JJ].
29. Portret Jana Łukasiewicza jako rektora Uniwersytetu Warszawskiego – pędzla Czesława Wdowiszewskiego – wiszący do 1939 w Sali Senatu UW [MUW].
30. Warszawa – budynek d. Instytutu Pedagogicznego przy ul. Jezuickiej 4 [JJ].
31. Warszawa – widok na Pragę z ul. Brzozowej [JJ].
32. Warszawa – pl. Teatralny [JJ].
33. Jasna Góra [JJ].
34. Bolonia – plac Neptuna (początek XX w.) [JJ].

35. Florencja – panorama miasta (początek XX w.) [JJ].
36. Florencja – katedra Santa Maria del Fiore i wieża Giotto [JJ].
37. Rawenna – grobowiec Dantego [JJ].
38. Jan Łukasiewicz (siedzi w czwartym rzędzie pierwszy od prawej) podczas VIII Międzynarodowego Kongresu Filozoficznego w Pradze (1934) [AUW].
39. Józef Maria Bocheński [JJ].
40. Jan Łukasiewicz (stoi w środku) wśród uczestników VIII Międzynarodowego Kongresu Filozoficznego w Pradze (1934) [AUW].
41. Praga – Pałac Czernina [JJ].
42. Praga – Mala Strana (ok. 1930) [JJ].
43. Praga – most Karola [JJ].
44. Praga – Hradczany (ok. 1930) [JJ].
45. Miejsce zamordowania Moritza Schlicka [JJ].
46. Jan Łukasiewicz po wręczeniu dyplomu doktora *h.c.* Uniwersytetu w Monasterze w Ambasadzie Niemieckiej w Warszawie (20.12.1938). Siedzą od lewej: Heinrich Scholz, Adolf Kratzer, Regina Łukasiewicz, Jan Łukasiewicz, Tadeusz Zieliński, Stanisław Michałowski. Stoją od lewej: Czesław Białobrzeski (pierwszy), Zygmunt Łempicki (piąty), Włodzimierz Antoniewicz (szósty), Hans Adolf von Moltke (siódmy), Adam Krokiewicz (ósmo), Stefan Mazurkiewicz (dziewiąty), Władysław Tatarkiewicz (dziesiąty), Stanisław Leśniewski (jedenasty) i Stefan Pieńkowski (piętnasty) [AUW].
47. Dyplom doktora *h.c.* Uniwersytetu w Monasterze (1.11.1938) [AUW].
48. Warszawska Szkoła Logiczna (1934). Siedzą od lewej: Jan Łukasiewicz, Stanisław Leśniewski i Alfred Tarski [MUW].
49. Truskawiec – fragment uzdrowiska (1920) [JJ].
50. Truskawiec – źródło „Naftusia” (stara fotografia) [JJ].
51. Truskawiec – willa „Eden” [JJ].
52. Pałac Staszica [JJ].
53. Zawiadomienie o ślubie Jana Łukasiewicza z Regiłą Barwińską (30.04.1929) [MUW].
54. Jan i Regina Łukasiewiczowie – zdjęcie ślubne (30.04.1929) [MUW].
55. Jan Łukasiewicz (na mównicy) podczas inauguracji roku akademickiego 1932/1933 w Uniwersytecie Warszawskim (23.10.1932) [ADM – I-N-3320(3)].
56. Warszawa – tablica pamiątkowa na frontonie Domu Profesorskiego przy ul. Sewerynow 6 [JJ].
57. Jan Łukasiewicz w salonie mieszkania przy ul. Sewerynow 6 m. 7 w Warszawie (1938) [AUW].
58. Stanisław Ignacy Witkiewicz [JJ].
59. Jan Łukasiewicz na tle rzeźby Alfonsa Karnego w salonie mieszkania przy ul. Sewerynow 6 m. 7 w Warszawie (1938) [AUW].
60. Głowa Jana Łukasiewicza – rzeźba w brązie Alfonsa Karnego (1938) [AUW].
61. Warszawa – kościół Najświętszej Marii Panny na Nowym Mieście [JJ].
62. Warszawa – ołtarz główny kościoła Najświętszej Marii Panny na Nowym Mieście [JJ].
63. Kazimierz Twardowski [JJ].
64. Lwów – kościół św. Mikołaja [JJ].
65. Lwów – ul. Pańska (stara fotografia) [JJ].
66. Lwów – ul. Pańska (stara fotografia) [JJ].
67. Lwów – pl. Bernardyński (pocztówka z początku XX w.) [JJ].
68. Lwów – pl. Bernardyński [JJ].
69. Lwów – cerkiew wołoska (stara pocztówka) [JJ].
70. Jan Łukasiewicz (1889) [AUW].
71. Jan Łukasiewicz (1897) [AUW].
72. Lwów – Wały Hetmańskie (pocztówka z początku XX w.) [JJ].
73. Regina Łukasiewicz z d. Barwińska z diamentowym pierścieniem doktorskim męża (ok. 1930) [JJ].
74. Jan Łukasiewicz z żoną (po prawej) w Wilanowie (ok. 1937) [JJ].
75. Warszawa – Dom Profesorski przy ul. Brzozowej 12 od strony Starego Miasta [JJ].
76. Jan Łukasiewicz z żoną w Zakopanem (3.01.1931) [JJ].

77. Tatry – Czarny Staw i Morskie Oko (1917) [JJ].
78. Zaleszczyki – bulwar nad Dniestrem (stara fotografia) [JJ].
79. Podole – Dniestr koło Żurawna [JJ].
80. Czerniowce – ratusz (przed 1914) [JJ].
81. Żółkiew – Zamek Żółkiewskich [JJ].
82. Żółkiew – ratusz i kościół św. Wawrzyńca [JJ].
83. Żółkiew – Andrzej Stech, „Bitwa pod Chocimiem” [Lwowska Galeria Obrazów].
84. Lwów – Powszechna Wystawa Krajowa w Parku Stryjskim (1894) [JJ].
85. Zajma [JJ].
86. Białystok – Pałac Branickich na tle kościoła farnego (ok. 1930) [JJ].
87. Białystok – rynek (1938) [JJ].
88. Lwów – Hotel George’a (stara fotografia) [JJ].
89. Wilno – kaplica Ostrobramska [JJ].
90. Wilno – obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej [JJ].
91. Wilno – kościół św. Anny i kościół bernardynów (stara fotografia) [JJ].
92. Wilno – katedra (ze starej pocztówki) [JJ].
93. Wilno – katedra [JJ].
94. Paryż – Biblioteka Uniwersytecka Sorbony (1928) [JJ].
95. Pałac Wersalski [JJ].
96. Pałac Wersalski (1925) [JJ].
97. Park Wersalski [JJ].
98. Paryż – Łuk Triumfalny (1925) [JJ].
99. Paweł Łukasiewicz (1897) [AUW].
100. Leopoldyna Łukasiewicz z d. Holtzer (1877) [AUW].
101. Walerian Holtzer (1877) [AUW].
102. Marian Borowski [JJ].
103. Teodor Mianowski [JJ].
104. Władysław Witwicki [JJ].
105. Alfons Baron [JJ].
106. Kazimierz Twardowski [JJ].
107. Główny budynek Uniwersytetu w Grazu [JJ].
108. Leopoldyna Łukasiewicz z d. Holtzer (1902) [AUW].
109. Warszawa – wieża Zamku Królewskiego podczas bombardowań we wrześniu 1939 [JJ].
110. Warszawa – Pałac Branickich przy ul. Podwale 3/5 po bombardowaniu miasta we wrześniu 1939 [JJ].
111. Warszawa – okolice gmachu Prudentialu po bombardowaniu miasta we wrześniu 1939 (1940) [JJ].
112. Warszawa – Dom Profesorski przy ul. Sewerynow 6 [JJ].
113. Warszawa – Pałac Kazimierzowski [JJ].
114. Warszawa – arkada łącząca Dom Profesorski przy ul. Brzozowej 12 ze Starym Miastem [JJ].
115. Warszawa – wejście do Domu Profesorskiego przy ul. Brzozowej 12 od strony Starego Miasta [JJ].
116. Warszawa – Dom Profesorski przy ul. Brzozowej 12 od strony Wisły [JJ].
117. Warszawa – budynek d. Arsenалу [JJ].
118. Jan Salamucha [JJ].
119. Kobyłka – plebania [JJ].
120. Kobyłka – kościół św. Trójcy [JJ].
121. Władysław Roslan [JJ].
122. Warszawa – fragment frontonu katedry św. Jana [JJ].
123. Warszawa – wejście do kaplicy Jezusa Ukrzyżowanego w katedrze św. Jana [JJ].
124. Monaster – po bombardowaniach w 1944 [JJ].
125. Jürgen von Kempster [JJ].
126. Jan Łukasiewicz z żoną (1946) [*The Irish Press* vol. XVI, no 276, 19.11.1946].
127. Dublin – budynek hotelu „Echo” [JJ].
128. Budynek Royal Irish Academy [JJ].
129. Carew Arthur Meredith (ok. 1950) [JJ].
130. Księżniczka Maria Józefina Sapieżanka (1906). Ze zbiorów hr. Macieja Marii Szeptyckiego.
131. Warszawa – kościół św. Krzyża [JJ].
132. Warszawa – epitafium Józefy i Wojciecha Rogozińskich w kościele św. Krzyża [JJ].
133. Bilcze Złote – fasada frontowa Pałacu Sapiechów (przed 1939) [JJ].
134. Bilcze Złote – wejście do groty (1917) [JJ].
135. Jan Łukasiewicz (ok. 1907) [JJ].

136. Jan Łukasiewicz (1912). Foto: A. Trzemeski, Lwów, ul. 3 Maja 1. 5; filia, ul. Łyczakowska 1. 9, tel. 1122 [*Tygodnik Ilustrowany* R. LIII (1912), nr 48 (2768), 30.11, s. 1013; APTF].
137. Jan Łukasiewicz wśród filozofów lwowskich (1913). Siedzą od lewej: Feliks Kierski, Tadeusz Olejniczak, Zofia Pasławska-Drexlerowa, Mścisław Wartenberg, Kazimierz Twardowski, Daniela Tennerówna-Gromska, Jan Łukasiewicz i Maria Fränklówna. Stoją od lewej: Marian Borowski, Edmund Gromski, Józef Brokman, Jan Ihnatowicz, Bronisław Bandrowski, Kazimierz Ajdukiewicz, Karol Frenkel, Stanisław Leśniewski i Alfons Baron [JJ].
138. Jan Łukasiewicz (sierpień 1922) [JJ].
139. Jan Łukasiewicz (lata dwudzieste) [JJ].
140. Jan Łukasiewicz (ósmo od lewej w pierwszym rzędzie) podczas Pierwszego Polskiego Zjazdu Matematycznego we Lwowie (7-10.09.1927) [JJ].
141. Jan Łukasiewicz (siedzi trzeci od lewej) podczas inauguracji roku akademickiego 1931/1932 w Uniwersytecie Warszawskim. Na mównicy – Mieczysław Michałowicz (29.10.1931) [ADM – I-N-3319(1)].
142. Jan Łukasiewicz (siedzi w pierwszym rzędzie piąty od prawej) podczas obchodów 50-lecia Kasy Mianowskiego w Auli Uniwersytetu Warszawskiego (28.02.1932) [AUW].
143. Inauguracja Instytutu Radowego (29.05.1932). Jan Łukasiewicz (w środku) w towarzystwie Marii Skłodowskiej-Curie (po prawej z łopatą) [JJ].
144. Jan Łukasiewicz (stoi drugi od lewej) podczas przyjęcia na werandzie Zamku Królewskiego w Warszawie po inauguracji Instytutu Radowego (29.05.1932). Siedzą od lewej: Aleksander Prystor, Ignacy Mościcki i Maria Skłodowska-Curie [MUW].
145. Wizyta Hansa von Eulera-Chelpin w Poselstwie Szwedzkim w Warszawie (11.06.1932). Siedzą od lewej: Mieczysław Michałowicz, Jan Łukasiewicz, żona Einara Henningsa, Hans von Euler-Chelpin i Einar Hennings [ADM – I-N-1108].
146. Wizyta rektorów wyższych uczelni w II Domu Akademickim im. Prezydenta Ignacego Mościckiego w Krakowie (1932). Stoją od lewej: Kazimierz Michalski (drugi), Aleksander Januszkievicz (siódmy) i Jan Łukasiewicz (dziewiąty) [IKC, NAC – sygn. I-N-3486].
147. Jan Łukasiewicz w Ambasadzie Niemieckiej w Warszawie podczas uroczystości odznaczenia Tadeusza Zielińskiego Medalem im. J. W. Goethego (8.10.1932). Siedzą od lewej: Franciszek Potocki, Jan Łukasiewicz, Józef Ujejski, Tadeusz Zieliński, Hans Adolf von Moltke, Marcei Handelsman [IKC; ADM – I-N-677].
148. Jan Łukasiewicz (1933) [APTF].
149. Jan Łukasiewicz (pierwszy z prawej) w restauracji warszawskiej (ok. 1933) [JJ].
150. Moritz Schlick [JJ].
151. Zjazd Studentów Wydziału Matematyczno-Fizycznego Uniwersytetu Warszawskiego (1934). Siedzą od lewej: Zygmunt Klemensiewicz, Stefan Pieńkowski, Michał Kamiński, Stefan Mazurkiewicz, Samuel Dickstein, Regina Łukasiewicz, Jan Łukasiewicz, Stanisław Leśniewski i Alfred Tarski. Stoją w pierwszym rzędzie od lewej: Jerzy Słupecki (pierwszy), Bolesław Sobociński (trzeci), Adolf Lindenbaum (piąty), Andrzej Mostowski (szósty), Stanisław Jaśkowski (dziewiąty) [MUW].
152. Jan Łukasiewicz – zdjęcie do legitymacji Uniwersytetu Warszawskiego (3.04.1934) [AUW].
153. Jan Łukasiewicz (1934) [AUW].
154. W czasie wręczania Nagród M.St. Warszawy za rok 1935. Stoją od lewej: Stefan Starzyński, Jan Łukasiewicz, Pola Gojawiczyńska i Alfons Karny (28.11.1935) [ADM – I-K-12546(1)].
155. Po wręczeniu Nagród M.St. Warszawy za rok 1935. Siedzą od lewej: Jan Łukasiewicz, Pola Gojawiczyńska i Alfons Karny (28.11.1935) [ADM – I-K-12526(3)].
156. Prezydium III Polskiego Zjazdu Filozoficznego w Krakowie (24.09.1936). Stoją od lewej: Zygmunt Zawirski, Ludwik Chmaj, Witold Rubczyński, Władysław Tatarkie-

- wicz, Tadeusz Garbowski, Jan Łukasiewicz, Tadeusz Cze-
żowski, Marian Heitzman [IKC. ADM, sygn. I-N-930-3].
157. Jan Łukasiewicz (siedzi pod ścianą siódmy od lewej)
podczas przyjęcia w Hotelu Europejskim w Warszawie
(9.10.1936) [MUW].
158. Jan Łukasiewicz z żoną na Krakowskim Przedmieściu
w Warszawie (29.05.1939) [JJ].
159. Jan Łukasiewicz – zdjęcie z kennkarty Generalgouver-
nement (30.04.1942) [AUW].
160. Odciski palców Jana Łukasiewicza z kennkarty Gene-
ralnego Gubernatorstwa (30.04.1942) [AUW].
161. Dom przy Fitzwilliam Square 57 w Dublinie, w którym
(na drugim piętrze – okno oznaczone krzyżykiem) mies-
kał Jan Łukasiewicz w czasie pobytu w Irlandii [MUW].
162. Dom przy Fitzwilliam Square 57 w Dublinie, w którym
(na drugim piętrze – okno oznaczone krzyżykiem) mies-
kał Jan Łukasiewicz w czasie pobytu w Irlandii (1996) [JJ].
163. Dom przy Fitzwilliam Square 57 w Dublinie (1996) [JJ].
164. Jan Łukasiewicz (4.07.1946) [AUW].
165. Przed budynkiem XI Queen's University w Belfaście
(13.05.1952). Stoją od lewej: Cahal Daly, Jan Łukasiewicz,
Regina Łukasiewicz i Theodore Crowley [JJ].
166. Jan Łukasiewicz z żoną na bulw. Montparnasse w Paryżu
(1950) [JJ].
167. Jan i Regina Łukasiewiczowie (siedzą w pierwszym
rzędzie) w Konsulacie Generalnym RP (Rządu Emigra-
cyjnego) w Dublinie podczas uroczystości obchodów
Dnia Niepodległości. Na pierwszym planie L. Teclaff
(ok. 1950) [MUW].
168. Jan Łukasiewicz w czasie wręczenia doktoratu *h.c.*
Trinity College w Dublinie (5.07.1955) [MUW].
169. Po wręczeniu doktoratów *h.c.* i *iure dignitatis* przed wej-
ściem do budynku I Trinity College w Dublinie. Stoją od
lewej: Alderman Alfred Byrne (pierwszy), Jan Łukasiewicz
(czwarty), Terri S. Broderick, lord Iveagh (szósty), Albert
Joseph McConnel (ósmý), Vistor [?] Pike (trzynasty),
Theodor [?] Pike (czwarty). Foto: *Irish Times Photograph*,
Irish Times Ltd, Dublin [AUW].
170. Nagrobek Jana Łukasiewicza na cmentarzu w Dublinie
(17.09.1956) [MUW].
- 171/172. Nagrobek Jana Łukasiewicza na cmentarzu w Du-
blinie (1996) [JJ].
173. Nagrobek Jana Łukasiewicza na cmentarzu w Dublinie
(2012) [JJ].
174. Cmentarz Mount Jerome [JJ].
175. Posąg Jana Łukasiewicza w Bibliotece Uniwersytetu
Warszawskiego – rzeźba w betonie Adama Myjaka [JJ].
176. Odśłonięcie na domu przy Fitzwilliam Square 57 tablicy
upamiętniającej pobyt Jana Łukasiewicza w Dublinie
(kwiecień 2001). Od lewej: Paweł Piskorski, Maurice
Ahern i Janusz Skolimowski [JJ].
177. Tablica na domu przy Fitzwilliam Square 57 [JJ].

Spis osób

Spis nie obejmuje nazwisk osób występujących w „Spisie ilustracji” i „Bibliografii”.

A

Abraham, Władysław 17
Ahern, Maurice 150
Ajdukiewicz, Kazimierz 35, 112, 118, 135, 137
Aleksandrowicz, Jerzy 99
Alighieri, Dante 34
Anders, Władysław 154
Antoni, św. 82
Antoniewicz, Włodzimierz 37, 38, 107
Archer, E.[?] M.[?] 102, 104
Arctowski, Henryk 99
Arnim, Hans Friedrich von 83
Arnold, Wincenty 99
Arystoteles 9, 16, 40, 58, 65, 68, 69, 91, 94-96, 100, 109, 111, 118, 127, 129, 137, 142, 144, 146, 147
Austin, John Langshaw 102

B

Bachulski, Aleksy 73
Badeni, Kazimierz 55
Bandrowska, Maria (siostra Bronisława) 17
Bandrowski, Bronisław 17, 63, 117, 135, 136
Balzer, Oswald 17
Baron, Alfons 54, 64, 117, 135
Barry [osoba niezidentyfikowana] 103

Barwińscy 79, 153
Barwińska, Leokadia (córka [wnuczka?] Jana, siostra [bratanica?] Reginy) 70, 154
Barwińska, Marianna z d. Dolman [*vel* Polman] (żona Jana) 138, 153, 154
Barwiński, Aleksander 153
Barwiński, Antoni (syn Jana, wnuk Benedykta) 153
Barwiński, Benedykt (syn Piotra) 153
Barwiński, Edward (syn [wnuk?] Jana, brat [bratanek?] Reginy) 41, 56, 69, 153, 154
Barwiński, Jan (syn Benedykta) 153
Barwiński, Jan (syn Jana) 154
Barwiński, Jan (syn Ksawerego?) 138, 153, 154
Barwiński, Józef 153
Barwiński, Józef Joachim (syn Antoniego) 153
Barwiński, Ksawery (syn Józefa Joachima) 153
Barwiński, Marian (syn Jana) 154
Barwiński, Marcin 153
Barwiński, Piotr (syn Józefa) 153
Barwiński, Wacław (brat [bratanek?] Reginy) 41, 79, 153, 154
Barzin, Marcel 37, 88
Barzin, [?] (żona Marcela) 88
Baum [Jiří?] 73
Bayer, Witold 78
Bell, Eric Temple 131
Beneš, Edvard 35, 36
Benussi, Vittorio 67
Benndorf, Hans 67
Berbecki, Leon 14, 85, 86
Bergson, Henri 135
Berkeley, George 101, 147
Berliński, Roman 15
Bernays, Paul 37
Bersu, Gerhard 122
Beseler, Hans Hartwig von 19
Białobrzeski, Czesław 15, 37, 38, 76-78, 89
Bizoń, Mieczysław 144
Bobrzyński, Michał 46

Bocheński, Józef Maria 7, 15, 35, 72, 79, 95, 99, 101, 105-108,
110, 112, 113, 116-118, 120-123, 131
Boehner, Philotteus 95
Bolzano, Bernard 65
Bołoz-Antoniewicz, Jan 5, 32, 97
Boole, George 66, 95
Borowska, Janina z d. Klecan (żona Mariana) 63
Borowski, Marian 18, 63, 66, 117, 134, 135
Bradford [osoba niezidentyfikowana] 91
Braniccy 56, 69
Bratkowski, Adam 39
Brentano, Franz 65, 109
Broad, Charlie Dunbar 14
Broderick, Terri S. 147
Brokman, Józef 135
Brożek, Anna 114
Brudziński, Józef 19-21, 136
Brzeski, Tadeusz 15
Bursche, Edmund 72
Byrne, Alderman Alfred 147
Byrne [osoba niezidentyfikowana] 102

C

Caprivi, Leopold von 99
Carnap, Rudolf 35
Chmaj, Ludwik 143
Chmielowski, Piotr 64, 65
Chojnacki, Piotr 16
Chopin [Szopen], Fryderyk 114
Chrzanowski, Ignacy 59
Chwistek, Bronisław 43
Chwistek, Leon 33, 43, 111, 125
Cicero, Marcus Tullius [Cyceron] 74, 144
Clarke, Agnes [?] 104
Clarke, Pauline (córka Agnes) 104
Clavius 101
Cook, Thomas 89
Couturat, Louis 134

Crowley, Theodore 146
Curie, Maria z d. Skłodowska 62, 139, 140
Cybulski, Witold 87
Czarniecki, Stefan 47
Czerwiński, Zbigniew 112
Czeżowski, Tadeusz 27, 105, 106, 109, 116, 124, 143

D

Dalbor, Edmund 25
Daly, Cahal 146
Danek, Johann 73
Daszyński, Ignacy 27
Daublebsky von Sterneck, Robert 67
Dąbkowski, Przemysław 99
Dembiński, Bronisław 23, 33
Descartes, René [Kartezjusz] 110, 143
Dermody, D. [?] 102
Destouches, Jean-Louis 58, 59
Detlof [Olga Dettloff?] 44
De Valera, Éamon 14, 90, 145
Dickstein, Samuel 141
Dietrich, Rudolf 99
Divéky, Adrian 44
Długosz, Jan
Dniestrzańska, Jadwiga z d. Sokołowska (córka Adama, żona
Stanisława) 62, 152
Dniestrzański, Stanisław 62
Dobrowolski, Kazimierz 143
Dobrzyńska, [?] z d. Ochocka (żona Wacława) 20
Dobrzyński, Wacław Tadeusz 20
Doerman, Antoni 63
Drewnowski, Kazimierz 66, 87, 88
Drexler, Zofia z d. Paśławska 135
Dubieńscy 42
Dunn, Patrick
Duns Scotus [Duns Szkot] 101
Dupréel, Eugène 88
Dürr, Karl 37

Dyduszyńscy 28, 61, 62, 153
 Dyduszyńska, Kazimiera (cóрка Kornela) 61, 153
 Dyduszyńska, Maksymiliana z d. Kövess (cóрка Andrzeja, żona Józefa, prababka Jana Łukasiewicza ze strony matki) 39, 61, 152, 153
 Dyduszyńska, Władysława (cóрка Kornela) 61, 153
 Dyduszyńska, Zofia (starsza) z d. Łozińska [?] 57, 153
 Dyduszyńska, Zofia [Zonia] (młodsza, cóрка Zofii) 57, 153
 Dyduszyński, Gustaw (wnuk Józefa) 62, 153
 Dyduszyński, Jan (syn Józefa; wuj matki Jana Łukasiewicza) 16, 17, 32, 46, 59, 62, 114, 134, 135, 153
 Dyduszyński, Jan (syn Kornela) 61, 153
 Dyduszyński, Jan (syn Zofii starszej) 15, 16, 57, 153
 Dyduszyński, Józef [*vel* Jan] (pradziadek Jana Łukasiewicza ze strony matki) 38, 39, 61, 152, 153
 Dyduszyński, Kornel (syn Józefa, wuj matki Jana Łukasiewicza) 61, 62
 Dyduszyński, Maksymilian [Max] (wnuk Józefa) 62, 153
 Dyduszyński, Tadeusz (wnuk Józefa) 62, 153
 Dyduszyński, Włodzimierz 153
 Dyduszyński, Zdzisław (syn Kornela) 55, 61, 153
 Dylewscy 60, 151
 Dzieduszyccy 16

E

Eberhardt, Julian 23
 Elektorowicz, Helena z d. Kövess (cóрка Kornela) 61, 152
 Elektorowicz, Adam (syn Heleny) 61, 152
 Elektorowicz, Stefan (syn Heleny) 61, 152
 Elektorowiczowie 62
 Elizabeth [Elżbieta] II (królowa-matka angielska) 89
 Emge, Carl August 99
 Englert, Adam 73
 English, Józef 23
 Epimenides 135
 Ernst, Jan 45
 Ernst, Zofia z d. Kostanecka (cóрка Antoniego, żona Jana)
 Euklides 112, 131

Euler-Chelpin, Hans von 140

F

Faris, John Acheson 5, 100
 *Faust 97
 Ferrater Mora, José 95
 Feys, Robert 37, 95, 145
 Fischer, Korneli 48
 Fogetzer, Wawrzyniec [?] (ojczym Jana Dyduszyńskiego, pradziadka Jana Łukasiewicza ze strony matki) 61, 153
 Folkierski, Władysław 15, 99
 Fränklówna, Maria 135
 Frankowski, Feliks 97
 Franz Ferdinand [Franciszek Ferdynand] Habsburg (arcyksiążę austriacki) 17
 Franz Joseph [Franciszek Józef] I (cesarz austriacki) 11, 32, 55, 69, 133, 134
 Frechet, Maurice 37
 Frege, Gottlob 66, 83
 Frenkel, Karol 135
 Freud, Sigmund 64
 Friedrich [Fryderyk] Wilhelm I (król pruski) 21, 133
 Fukier, Henryk Maria

G

Gall, Jan 63
 Gałązka [Aleksander?] 90
 Ganszyniec, Ryszard 20
 Garahan, I. [?] 102
 Garbowski, Tadeusz 68, 69, 143
 Gąsiorowski, Zygmunt 24
 Gębarowicz, Mieczysław 99
 Giotto di Bondone
 Goebel, Antoni [?] (zięc Pawła Martynowicza) 61, 152
 Goebel, Roman [?] (syn Antoniego) 61, 152
 Goebel, [?] z d. Martynowicz (pierwsza żona Antoniego) 61
 Goebel, [?] z d. Martynowicz (druga żona Attoniego) 61
 Goebłowie 62

Goethe, Johann Wolfgang von 97, 139, 140
 Gojawiczyńska, Pola 142
 Goldman, Bernard 135
 Gonseth, Ferdinand 13, 37, 145
 Gordon [osoba niezidentyfikowana] 103
 Grabski, Władysław 29
 Grafl, Otto 62
 Gregorowicz, Benedykt 151
 Greniewski, Henryk 112
 Grenson, Julian [?] 62
 Grenson, Karolina [?] [Lolcia] z d. Dyduszyńska (wnuczka Józefa, żona Juliana) 52, 62, 153
 Gromska, Daniela z d. Tenner (żona Edmunda) 135
 Gromski, Edmund 135
 Grzegorzczak, Andrzej 153
 Grzymalscy 61
 Grzymalski, Józef Włodzimierz [?] [vel Piotr] (zięć Antoniego Goebela) 152
 Guinness, Rupert Edward Cecil Lee [lord Iveagh] 147
 Gwynn, Aubrey 7, 90-92, 102, 121, 122

H

Hácha, Emil 41
 Hackbeilówna, Anna 17
 Halban, Alfred 25, 53
 Halban, Leon (syn Alfreda) 53
 Halecki, Oskar 15, 99, 123
 Hamilton, William 66
 Handelsman, Marceli 20, 88, 140
 Haugh, Simon 103
 Hącia, Kazimierz 23
 Hegel, Georg Wilhelm Friedrich 65
 Heinrich, Władysław 40, 68
 Heitler, Walter 94
 Heitzman, Marian 89, 143
 Hennings, Einar 140
 Hennings, [?] (żona Einara) 140
 Herbert [„porucznik Herbert”] – zob. Janusz Meissner

Herder, Johann Gottfried von 97
 Heyting, Arend 58
 Hirano, Tomoharu 44
 Hiszpański, Stanisław 55
 Hitler, Adolf 13, 36, 41, 67, 80, 94, 145
 Hiż, Henryk 16, 74, 88, 89, 111, 112, 113, 117, 123
 Holling, Theodor 81
 Holtzer, [?] z d. Neugebauer (żona Ludwika, prababka Jana Łukasiewicza) 152
 Holtzer, Franciszka z d. Dyduszyńska (druga żona Waleriana, babka Jana Łukasiewicza) 61, 152
 Holtzer, Jakub 60, 151
 Holtzer, Karol (syn Waleriana, wuj Jana Łukasiewicza) 61, 152
 Holtzer, Ludwik (pradziadek Jana Łukasiewicza) 39, 61, 152
 Holtzer, Maksymilian (syn Waleriana, wuj Jana Łukasiewicza) 62, 152
 Holtzer, Walerian (syn Ludwika, dziadek Jana Łukasiewicza od strony matki) 39, 44, 61, 152
 Holtzerowie 44, 60-62, 151
 Holzer, Jakub 151
 Holzer, Ludwik (syn Jakuba) 151
 Holzer, Ludwik 151
 Holzer, Walerian 151
 Hołobut, Zygmunt 62
 Hołobut, Wanda z d. Grzymalska (cóрка Józefa Włodzimierza, żona Zygmunta) 62, 152
 Hołobut, Wiesław 62, 152
 Horacy 48
 Hory, Andras 40
 Höfler, Alois 49
 Hryć, „Fritz” [osoba niezidentyfikowana] 85, 120
 Hryniewiecki, Bolesław 15
 Hugelmann, Karl Gottfried 58
 Hume, David 132
 Husserl, Edmund 65, 66, 133
 Hutten-Czapski, Bogdan 21

I

Ihnatowicz, Jan 135
Iveagh (lord) – zob. Rupert Edward Cecil Lee Guinness
Iwanowski, Jerzy 23

J

Jabłoński, Antoni 21
Jadacki, Jacek 3, 5
Jakub, św. 76
Jakubisiak, Augustyn 58, 59
James, William 134
Jan [osoba niezidentyfikowana] 59
Jan III Sobieski (król polski) 54
Jan Kazimierz (król polski) 9
Jan Ewangelista (Jan w oleju), św. 15
Janicki, Stanisław 22
Janiszewski, Zygmunt 20
Janka [osoba niezidentyfikowana] 85, 120
Januszkiewicz, Aleksander 140
Jaśkowski, Stanisław 123, 139, 141
Jaworski, Marek 124
Jerome, Stephen
Jevons, William Stanley
Jędrzejewicz, Janusz 141
Jordan, Zbigniew 89, 106
Jørgensen, Jørgen 35, 37
Jurasz, Antoni 97, 99

K

Kallenbach, Józef 15, 19, 23, 27
Kamieński, Michał 141
Kant, Immanuel 64, 65, 69, 122, 130, 136, 137
Kapistran, św. Jan 62
Karel IV Lucemburský [Karol IV Luksemburski] (król Czech) 36
Karl [Karol] I Habsburg (cesarz austriacki) 21
Karl Ludwig [Karol Ludwik] Habsburg (arcyksiążę austriacki) 61

Karl Stephan [Karol Stefan] Habsburg (aryksiążę austriacki) 26
Karny, Alfons 43-45, 105, 142
Kehrer, Ferdinand Adalbert 80, 81
Kempski, Jürgen von 5, 14, 83, 84, 85, 99, 145
Kempski, [?] von (żona Jürgena) 84
Kierski, Feliks 135
Kietlicz-Rayski, Konstatny 87
Kleiner, Juliusz 15
Klemensiewicz, Zygmunt 89, 141
Kobrzyński, Zygmunt 123, 139
Kołakowski, Leszek 112
Komarnicki, Wacław 15, 99
Kopia, Henryk 48
Kordecki, Augustyn 33
Koschenmbahr-Łyskowski, Ignacy 19
Kostanecka, Anita z d. Gayer (żona Antoniego) 50
Kostanecki, Antoni 15, 19-21, 23, 25, 45, 50
Kostanecki, Kazimierz 19
Kostkowski, Włodzimierz 100
Kossakowska [osoba niezidentyfikowana] 55
Kot, Stanisław 30, 59
Kotarbiński, Tadeusz 20, 28, 30, 42, 72, 78, 109, 112, 117, 122, 123, 144, 150
Kövess, Andrzej [Andreas] 152
Kövess, Aurel (syn Andrzeja, brat prababki Jana Łukasiewicza) 61, 152
Kövess, Eugenia [Eugenie] z d. Hye von Glunek (żona Hermana) 152
Kövess, Herman [Hermann] (syn Wiktora Albina) 10, 61, 152
Kövess, Joanna [Johanna] Regina (żona Wiktora Albina) z d. Sterzing 152
Kövess, Juliusz [Julius] (syn Wiktora Albina) 152
Kövess, Kornel (syn Andrzeja, brat prababki Jana Łukasiewicza) 61, 152
Kövess, Teresa [Therese] z d. Robel (żona Andrzeja) 152
Kövess, Wiktor [Viktor] Albin (syn Andrzeja, brat prababki Jana Łukasiewicza) 61, 152

Kövessowie von Kövessháza 10,62, 152
 Kraczkiewicz, Zygmunt 87
 Krasieński, Zygmunt 117, 135
 Kratzer, Adolf 7, 37, 38, 44, 45, 81
 Kries, Johannes von 67
 Krokiewicz, Adam 37, 38, 73, 74, 90, 117, 144, 150
 *Król Duch 128
 Kryński, Adam Antoni 20
 Kryński, Leon 20
 Krzywicki, Jerzy 88
 Kucharzewski, Jan 15, 99
 Kukiel, Marian 15, 89, 99
 Kuratowski, Kazimierz 20, 109, 113

L

Landau, Ludwik 13
 Langford, Cooper Harold 75, 97
 Lebesque, Henri 37
 Leibniz, Gottfried Wilhelm 136
 Lejewski, Czesław 90, 110, 116, 118, 123, 146
 Leśniewscy 52
 Leśniewski, Stanisław 16, 17, 20, 21, 28, 29, 37, 38, 40, 41, 45, 66, 72, 81, 101, 110, 111, 119, 123, 135, 141, 150
 Leśniewski, Józef 22
 Levi, Ernst 122
 Lewicki [osoba niezidentyfikowana] 28
 Lewicki, Włodzimierz 63
 Lewiński, Jan 20
 Lewis, Carl Irving 5, 32, 74, 75, 96, 97, 102, 107
 Liard, Louis 66
 Liljequist, Efraim 67
 Lindenbaum, Adolf 141, 142
 Little, Arthur 95
 Lohmannowie [osoby niezidentyfikowane] 80
 Loth, Edward 20, 70
 Lutostański, Karol 15, 55
 Lubomirscy 53
 Lubomirska, Maria 53

Ł

Łempicki, Zygmunt 37
 Łobaczewski, Nikolaj Iwanowicz 131
 Łoziński, Zygmunt 25
 Łopuszański, Tadeusz 24, 27
 Łoś, Stanisław 114
 Łoza, Stanisław 9
 Łukasiewicz, Filip (dziadek Jana Łukasiewicza ze strony ojca) 59, 60, 151
 Łukasiewicz, Ignacy 39, 151
 Łukasiewicz, Jan *passim*
 Łukasiewicz, Leopoldyna z d. Holtzer (cóрка Waleriana, druga żona Pawła, matka Jana Łukasiewicza) 9, 10, 17, 32, 39, 46, 52, 50, 62, 68, 69, 105, 114, 132, 134, 151, 152
 Łukasiewicz, Paweł (syn Filipa, ojciec Jana Łukasiewicza) 9, 10, 32, 46, 59-62, 97, 105, 132, 151
 Łukasiewicz, Regina z d. Barwińska (cóрка Jana, żona Jana Łukasiewicza) 7, 9, 12-14, 16, 36, 37, 40-42, 44, 45, 49, 50, 51, 53-59, 64, 69-72, 74, 76-94, 99, 101-103, 107, 114-116, 122, 132, 138, 139, 141, 143-149, 151, 154
 Łukasiewicz, Zofia z d. Gliwa (żona Filipa, babka Jana Łukasiewicza) 59, 151
 Łukasiewiczowie 151
 Łukowscy [rodzina niezidentyfikowana] 55

M

MacBeath, Alexander 95
 McConnel, Albert Joseph 147
 Makarewicz, Juliusz 99
 Makowiecki, Tadeusz 143
 Maltzew, Catherina von 66
 Małachowska [osoba niezidentyfikowana] 55
 Małcużyński, Witold 40
 Marek, św. 47
 Markert, Wacław 74
 Martynowicz, Paweł [?] (zięć Ludwika Holtzera) 152
 Martynowicz, Zenon 62
 Martiniak [osoba niezidentyfikowana] 67

Masaryk, Tomáš 36
Masaryková, Alice [Alice Garrigue Masaryk] (najstarsza córka Tomáša) 36
Mayer, Antoni (drugi mąż Jadwigi Dniestrzańskiej) 62, 152
Mazurkiewicz, Stefan 16, 20, 23, 37, 38, 71, 73, 141, 142
Meagher, J. [?] O. [?] 102
Meinong, Alexius von 40, 67, 134
Meissner, Janusz [„porucznik Herbert”] 14, 88-90
Mercier, Desiré-Felicien-François-Joseph 66
Meredith, Carew Arthur 91, 92, 101, 110
Meysztowicz, Jan 90
Mianowski, Józef 15, 132, 139
Mianowski, Teodor 63, 117
Michalski, Kazimierz 140
Michalski, Konstanty 40, 72
Michalski, Stanisław 15, 22, 37, 38, 55
Michałowicz, Mieczysław 139, 140
Mickiewicz, Adam 11, 26, 117, 136
Mickiewicz, Władysław (syn Adama) 25
Mikłaszewski, Bolesław 24
Mikołaj, św. 46, 132
Minkiewicz, Antoni 23
Modrakowscy 70
Modrakowski, Jerzy 70
Moltke, Davida von z d. Yorck von Wartenburg (żona Hansa Adolfa) 38
Moltke, Hans Adolf von 37, 38, 44, 73, 140
Montel, Paul 58, 59
Moore, George Edward 5, 14, 100, 147
Moraczewski, Jędrzej 22
Moraczewski, Wacław 100
Mora-Korytowski, Witold 49
Mostowski, Andrzej 13, 112, 141, 142
Mościcki, Ignacy 62, 140
Mozdyniewicz, Mieczysław 86, 87
Myjak, Adam 149
Myszkowski, Boguchwał 42

N
Nałęcz-Swaryczowska, Tekla 23
Napoléon [Napoleon] I Buonaparte (cesarz Francuzów) 20, 60
Narutowicz, Gabriel 121, 137
*Neptun 33
Neugebauerowie 60
Neumann, Bernhard 93, 94
Newman, Max 92-94
Neyman, Elżbieta
Niedźwiecka, Maria – zob. Ossowska, Maria
Nitsch, Kazimierz 99
Noël, Leon 40, 41
Nowowiejski, Antoni Julian 76

O
Ochenkowski, Władysław 32
O'Connor, [?] 102, 103
O'Dea, Bridget 102
O'Doherty, Éamon Feichin 91, 101
O'Doherty, Richard [?] 104
Ogórek, Józef 48
Olejniczak, Tadeusz 135
Olszewski, Walery 49
Oppenheimer, Robert 94
Orłowski, Witold 74
Orłowski [osoba niezidentyfikowana] 31
Orzechowicz, Bolesław 17
Orzęcki, Roman 29
Osławski, Wiktor 67, 134
Ossowscy 115, 117, 118, 121
Ossowska, Maria z d. Niedźwiecka 20, 106, 107, 115, 118, 121, 123, 129
Ossowski, Stanisław 20, 107, 123
Osuchowski, Wiktor 63

P
Paderewski, Józef Ignacy 9, 12, 22-24, 27, 97, 117, 136

- Pankowa, Mira Flora z d. Ogórek (cóрка Józefa) 48
 Parczewski, Alfons 19, 20
 Paszkiewicz, Henryk 15, 99
 Pasierbiński, Tadeusz 86
 Peano, Giuseppe 136
 Peirce, Charles Sanders 101
 Perelman, Chaim 88
 Perelman, Felicja z d. Liwer (żona Chaima) 88
 Peschlowa, Halina [Hala] z d. Elektorowicz (cóрка Heleny) 61, 152
 Pfeil, Hans 53, 80
 Philipp, Edmund [vel Henryk] 152
 Philipp, Emilia z d. Grzymalska (cóрка Józefa Włodzimierza, żona Edmunda) 152
 Philipp, Janina z d. Wolańska (żona Karola Mirosława) 152
 Philipp, Henryk – zob. Philipp, Edmund
 Philipp, Karol Mirosław (syn Edmunda) 62, 152
 Philipp, Maria (cóрка Edmunda) 62, 152
 Philipp, Stanisław (syn Edmunda) 62, 152
 Philippowie 61
 Pieńkowski, Stefan 37, 38, 141
 Pike, Theodor 147
 Pike, Vistor 147
 Piłsudski, Józef 9, 22, 24-27, 30, 40
 Piniński, Leon 32, 33
 Piotr, św. 53
 Pisarczyk, Wiesław 15
 Piskorski, Paweł 150
 Pitagoras 131
 Pius X 66
 Platon 43, 63, 89
 Polanyi, Michael 94
 Poniatowski, Stanisław 71
 Ponikowska, Karolina z d. Opolska (żona Antoniego) 22
 Ponikowski, Antoni 22
 Ponińscy 53
 Ponińska, Helena (młodsza; cóрка Heleny starszej) 53
 Ponińska, Helena (starsza) 53
 Poniński, Kalikst 53
 Poniński, Władysław (syn Heleny starszej) 53
 *Popiel 128
 Potocki, Franciszek 140
 Prantl, Carl von 122
 Prauss, Ksawery 22
 Prystor, Aleksander 140
 Przeborski, Antoni 33
 Przesmycki, Zenon 23
 Przychocki, Gustaw 23
 Pułaski, Franciszek 15
 Puzyna, Józef 44, 132, 133
 Pyrowicz, Stanisław (dziadek Stanisława Ossowskiego) 20
- ## Q
- Quine, Willard van Orman 95
- ## R
- Radlińska, Janina Natalia z d. Morgulec (druga żona Zygmunta) 42
 Radliński, Zygmunt 42
 Radziwiłł, Ferdynand 26
 Radziwiłł, Janusz (syn Ferdynanda) 26
 Rajewska, Halina z d. Wieczerzyńska (żona [?], siostrzenica Reginy Łukasiewicz) 154
 Rajewski, [?] 154
 Reclam, Anton Philipp 48
 Rees, David 95
 Reichenbach, Hans 36
 Rogoyscy 60, 151
 Rogozińska, Józefa (żona Wojciecha) 116
 Rogosiński, Wojciech 116
 Roja, Bolesław 21, 120
 Roslan, Władysław 76, 78, 79, 144
 Rosner, Ignacy 23
 Ross, David William 95
 Rosser, John Barkley 145
 Rozwadowski, Jan Michał 142

Rubczyński, Witold 68, 143
Rudziński [osoba niezidentyfikowana] 43
Russell, Bertrand 67, 133
Rutowski, Tadeusz 17
Ryan, Sebastian [?] 104
Rybarska, Ewa 154
Rychter-Janowska, Bronisława 44
Ryle, Gilbert 14, 147
Ryżewski, Waław 154
*Rzepicha 128

S

Salamucha, Jan 72, 74, 76, 78, 95, 107, 117, 141, 144, 145
Sapieha, Adam (brat Leona) 25
Sapieha, Leon 114
Sapiehowie 132
Sapieżanka, Maria Józefina – zob. Szeptycka, Maria Józefina
Sapieżyna, Teresa Elżbieta z d. Sanguszko (żona Leona)
114, 115
Schaiterowie 60
Schlick, Blanche z d. Guy-Hardy (żona Moritza) 36
Schlick, Moritz 35-37, 141
Schmidkunz, Hans 66
Schmidt am Busch, Hans-Fhristoph 78
Scholz, Heinrich 7, 12, 13, 35, 37, 38, 44, 45, 57, 73, 77, 78,
80-83, 99, 111, 117, 143-145, 153
Schopenhauer, Arthur 64
Schrödinger , Erwin 94
Schumann, Friedrich 66, 133
Semkowicz, Aleksander 67
Semkowicz, Władysław (syn Aleksandra) 67
Sheffer, Henry 32
Shine, John 121
Siedlecki, Michał Marian 25, 68
Sigmund, Herbert 81
Siemianow, Otylia [?] [Tylcia] z d. Dydużyńska (wnuczka
Józefa) 62, 153
Sieniatycki, Maciej 24

Sienkiewicz, Henryk 23, 155
Sierpiński, Waław 20, 21, 37, 73, 144
Sikorski, Władysław 23
Simplicius z Cylicji 40
Sinko, Tadeusz 40
Skarbek, Henryk Stanisław Leon 61
Skolem, Thoralf, 37
Skolimowski, Janusz 150
Skowrońska [osoba niezidentyfikowana] 19
Słupecki, Jerzy 74, 77, 109, 112, 123, 141, 143
Sobociński, Bolesław 74, 77, 96, 106, 116, 118, 123, 141-145
Sobolewski, Tadeusz 46
Sokołowscy 61
Sokołowski, Adam [?] (zięć Antoniego Goebła) 152
Sokołowski, Roman (syn Adama) 62, 152
Sokrates 53
Sozański, Andrzej 90
Staffelt, Dietmar 99
Stanisław, św. 16
Starzyński, Stefan 141
Stech, Andrzej 54
Stojałowska, Wanda z d. Hołobut (córką Zygmunta, żona
Kazimierza) 152
Stojałowski, Kazimierz
Strubicz, Baltazar 41
Strzałkowski, Wiesław
Stumpf, Carl 66, 133, 134
Supiński, Leon 23
Surma, Piotr 3, 5
Suszko, Roman 112
Sywulak, Mikołaj 48
Szcześniak, Andrzej Leszek 79
Szelażek, Adolf 33
Szeptycka, Maria Józefina z d. Sapieha (córką Leona, żona
Stanisława) 107, 114, 115, 133
Szeptycki, Maciej Maria 157
Szeptycki, Stanisław 115
Szeptycki, Roman Aleksander 115

Szlagowski, Antoni 21
Szopen – zob. Fryderyk Chopin
Sztrall, Kazimierz 57
Szuch, Jan Chrystian 28

Ś

Święcicki, Heliodor 25

T

Tarnawski, Apolinary 108, 133
Tarnowski, Stanisław 48, 87
Tarski, Alfred 15, 29, 33, 37, 44, 74, 75, 97, 99, 100, 102, 106,
107, 112, 119, 123, 139, 141, 142, 145-147, 150
Tatarkiewicz, Władysław 20, 28, 37, 110, 118, 141, 143
Teclaff, Ludwik 91, 103, 147
Tempsky, Friedrich
Teodorowicze 60, 151
Tertullianus [Tertulian] 15
Thomas, Ivo 95
Thorvaldsen, Bertel 53
Thos, [?] 102
Tierney, Michael 90, 91
Tomasz, św. 66, 95
Tomczak, Andrzej
Tomczycki, Karol 21
Trąmpczyński, Wojciech 26
Turing, Alan 92, 93
Turquette, Altwell Rufus 145
Turyn, Aleksander 15
Twardowski, Kazimierz 5, 7, 11, 17-19, 22, 23, 27-29, 32, 33,
42, 45, 46, 49, 63-69, 97, 105, 107-110, 114, 115, 117-120,
122, 132, 133, 135, 136, 150

U

Uhle [osoba niezidentyfikowana] 60
Ujejski, Józef 140
Ulanowski, Bolesław 68
Ulrich, G[eorg?] E. 99

Usowicz [osoba niezidentyfikowana] 78

V

Viechweg, Theodor 99
Vorovka, Karel 30

W

Wagner, Richard 63
Waizsäcker, Carl Friedrich von 77
Wajsberg, Mordchaj 123, 138
Walsh, Justice Brian 14, 90
Warmcki, Mieczysław 48
Wartenberg, Mścislaw 135
Wasilkowski, Jan 87
Wdowiszewski, Czesław
Wehmeier, Kai Frederick 78
Weidauer, Friedrich 138
Weir, Alan 100
Weryho, Władysław 65, 136
Wędkiewicz, Stanisław 72
Whitehead, Arthur North 133
Wieczerzyński, [?] 154
Wieczerzyńska, Irena z d. Barwińska (żona [?], siostra Reginy
Łukasiewicz) 154
Wierusz-Kowalski, Józef 19, 20
Wierzbicki, Andrzej 87
Wierzbowski [osoba niezidentyfikowana] 86
Wilhelm II Hohenzollern (cesarz niemiecki) 132
Wilson, Woodrow 22
Wit, św. 36
Witkiewicz, Stanisław 43
Witkiewicz, Stanisław Ignacy (Witkacy) 43-45, 143
Witkowski, August 68
Witos, Wincenty 27
Wittig, Edward 45
Wittgenstein, Ludwig 100, 147
Witwicka, Helena z d. Dubieńska (druga żona Władysława
Witwickiego) 42, 72

Witwicki, Władysław 28, 42, 43, 46, 63, 72, 117, 143
Władysław II Jagiełło (król polski) 24, 62, 76, 141
Wojciechowski, Stanisław 23, 27
Wolf, Emanuel 48
Wolska, Teresa z d. Barwińska (córka Jana, siostra Reginy)
79, 154
Wolski, Aubrey (żona Bronisława) 79, 154
Wolski, Bronisław (syn Teresy) 70, 79, 80, 154
Wolski, Mieczysław (syn Teresy) 79, 154
Wolski, Zdzisław (syn Teresy) 79, 154
Woycicki, Zygmunt 20
Wright, Georg Henrik von 96
Wróblewski, Stanisław 23
Wróblewski, Władysław 23
Wrzosek, Adam 24, 25
Wyrozumski, Jerzy 99

Z

Zabielski, Stanisław 63, 117
Zająchkowski, Władysław 60
Zalescy 59
Zaleski, Ksawery 58
Zalewski, Ludwik 90
Zaremba, Stanisław 124
Zawirski, Zygmunt 143
Zieliński, Tadeusz 37, 38, 139, 140
Zipper, Albert 48
Zyberk-Plater, Tadeusz 66, 87
Zygmund, Antoni 99

Ż

Żółkiewscy 54
Żółkiewska, Regina z Herbutów 54
Żółkiewski, Stanisław 54
Żółtowski, Adam 89, 90

Spis miejsc

Spis nie obejmuje nazw miejsc występujących w „Spisie ilustracji” i „Bibliografii”.

A

Aachen [Akwizgran] (Westfalia) 81
Abacja (Chorwacja) 21
Adriatyk 69
Akwin – zob. Aquino
Akwizgran – zob. Aachen
Altringham k. Manchesteru (Anglia) 94
Ameryka 31, 32, 49, 75, 94, 95, 123, 138
Amsterdam 34
Anglia 79, 89, 92, 93, 101, 121, 122
Aquino [Akwin] (Włochy) 66
Austria 21, 24, 52, 55, 60,

B

Belfast (Irlandia) 100, 101, 146, 147
Belgia 66, 87, 88, 95, 99
Berkeley (Stany Zjednoczone) 75, 147
Berlin 9, 11, 26, 31, 36, 66, 69, 73, 79-81, 83, 87, 94, 120, 133
 Bahnhof [Dworzec] Friedrichstrasse 80
Białystoczek k. Białegostoku 154
Białystok 42, 55, 56, 76, 79, 138, 154
 Kościół Wniebowzięcia NMP (farny) 56
 Pałac Branickich 56
 Rynek 56
Bielsko-Biała 57
Bilcze Złote k. Tarnopola 114, 118, 132, 133

 Pałac Sapiechów 114, 133
Bolonia – zob. Bologna
Bologna [Bolonia] (Włochy) 33, 34, 138
Borowicze (Rosja) 154
Borysław 39, 52
Boston (Stany Zjednoczone) 32
Brakel k. Höxtel (Westfalia) 84, 85, 145
Brody k. Tarnopola 59
Bruksela – zob. Bruxelles
Bruxelles [Bruksela] 14, 19, 37, 87-89, 96, 145, 147
 Dom Akademicki 87
 Dom Polski 87
 Gare du Nord [Dworzec Północny] 87
 Ulice:
 Avenue Brugman 88, 145
 Avenue Molière 145
 Rue Defacqz 87
 Rue Meyerbeer 87, 145

Brześć 80
București [Bukareszt] 31
Bukareszt – zob. București
Budy Rzeszowskie k. Rzeszowa 60, 151
Bukowina 52
Bydgoszcz 62

C

California [Kalifornia] (Stany Zjednoczone) 36
Cambridge (Anglia) 14, 94, 147
Cambridge k. Bostonu (Stany Zjednoczone) 32, 33, 74, 138
Cecora 54
Charlottenburg k. Berlina (Prusy) 120
Chocim 54
Chorzów 57
Cieszyn 57
Czerniowce 52, 53
Czerwonogród (Podole) 53
 Mauzoleum Ponińskich 53
 Klasztor szarytek 53
 Zamek Ponińskich 53
Cząstkowice k. Jarosławia 16

Czechosłowacja 35
Częstochowa 33
Jasna Góra 31, 33

D

Dachau (Bawaria) 144
Delatyn k. Kołomyi 49
Detroit (Stany Zjednoczone) 154
Deutsches Reich [Rzesza Niemiecka] 13, 78, 79, 99, 117
Dniestr 52
Dobrohostów k. Drohobycz 62
Dössel (Westfalia) 14, 85-87, 145
Dublin 14, 20, 79, 90-92, 94, 95, 101, 102, 107, 108, 111, 121, 122, 145, 147-151
Dublin Castle [Zamek Dubliński] 103
Dun Laoghaire 90
Hotele:
 „Echo” 90, 102, 145
 „Shelbourne” 90
Mount Jerome Cemetery 148, 149
Place i ulice:
 Cliterton Road Ranelagh 102
 Clyde Road 104
 Fitzwilliam Square 5, 101, 102, 145, 150
 Harold's Cross Road 149
 Leeson Park House 102
 Lower Fitzwilliam Street 102
 Upper Fitzwilliam Street 90, 102, 145
 Lower Leeson Street 102
 Strand Road (Sandymonut) 104
 South Frederick Street 104
Sir Patrick Dunn's Hospital 149
Westland Row Station [Stacja] 90
Dzików k. Tarnobrzega 87

E

Egipt 79
Europa 120

F

Firenze [Florencja] (Włochy) 34, 138

Florencja – zob. Firenze
Francja 14, 99
Freiburg im Üechtland [Fryburg] (Szwajcaria) 19, 95
Fryburg- zob. Freiburg im Üechtland

G

Galicja 9, 23, 32, 49, 55, 60, 69, 114
Gdańsk 138, 154
Gdańsk-Wrzeszcz 149
 Mieszkania Reginy Łukasiewicz:
 ul. Sienkiewicza [12 m. 4] 149
 ul. Sobótki [2A m. 5] 149
 ul. Srebrniki [2 m. 4] 149
Generalgouvernement [Generalne Gubernatorstwo] 99, 144
Generalne Gubernatorstwo – zob. Generalgouvernement
Genève [Genewa] 37
Genewa – zob. Genève
Glasgow (Szkocja) 100
Gliwice 52, 153
Gorlice 18
Góry Delatynskie (pasmo w Beskidach Lesistych) 49
Graz (Styria) 67, 68, 134
 Hotel „Zur golden Birn” [„Pod złotą gruszką”] 67

H

Halifax (Kanada) 32
Hamm (Westfalia) 80
Hembsen k. Höxter (Westfalia) 14, 84, 85, 99, 145
Hiszpania 60, 95
Hohenwepel k. Dössel (Westfalia) 14, 86, 87, 145
Holandia 58
Holyhead (Walia) 90

I

Irak 79
Irish Sea [Morze Irlandzkie] 92
Irlandia 5, 51, 88-92, 100, 101, 121, 145

K

Kalifornia – zob. California
Kalników k. Przemyśla 17
Kanada 32
Katowice 57
Kbelly (Czechy) 30
Kielce 57, 65
København [Kopenhaga] 31, 31, 37
Kobyłka k. Warszawy 28, 76, 78, 144, 145
 Plebania 76
Köln [Kolonja] (Westfalia) 80, 81
Kolonja – zob. Köln
Konstancin k. Warszawy 15, 16, 143
 Dom Kasy Mianowskiego 15, 55
Konstantynopol 36
Kopenhaga – zob. København
Kosów k. Kołomyi 108, 133
Kozielsk 79, 154
Kraków 9, 12, 15, 17, 19, 23-26, 34, 44, 57, 61, 62, 68, 69, 97,
 132, 134, 136, 141-143, 146, 152
 Collegium Novum 24
 „Florjanka” 63
 Grand Hotel 57
 Kościół Mariacki 57
 Sukiennice 26
 Ulica: Sławkowska 57

L

Lasek Katyński 154
Leipzig [Lipsk] (Saksonia) 34, 48
Leslau – zob. Włocławek
Lille (Francja) 34
Lippstadt (Westfalia) 84
Lipsk – zob. Leipzig
Litwa 153
Litzmannstadt – zob. Łódź
Liverpool (Anglia) 92, 93
 Lime Station 92
Liverpool Bay [Zatoka Liverpoolska] 92

London [Londyn] 14, 15, 17, 86, 88, 100, 116, 145, 146, 149
 Restauracja „White Eagle” [„Biały Orzeł”] 90
 Ulica: Balham High Road 211
Londyn – zob. London
Louvain [Lowanium] (Belgia) 9, 11, 37, 66, 95, 133
Lovran k. Rijeki (Chorwacja) 69, 134
Lowanium – zob. Louvain
Lublin 15, 62, 136
Lund (Szwecja) 67
Łwów 9, 10, 12, 15-22, 24, 25, 27-29, 32, 33, 39, 40, 44,
 46-49, 52, 53, 55, 56, 59-69, 75, 86, 97, 105, 110, 120, 122,
 132-138, 149-151
 Cukiernia Zalewskiego 62
 Czytelnia im. B. Goldmana 135
 Dworzec Czerniowiecki 52
 Hotel George’a 56
 Kawiarnia Szkocka 16, 17, 64
 Kamienica „Pod Rakiem” (przy Rynku) 151
 Kamienica Sobieskiego
 Kościoły i cerkwie:
 Cerkiew wołoska 47
 Kościół karmelitów 48
 Kościół św. Mikołaja 46
 Łysa Góra 54
Mieszkania Łukasiewicza:
 Chmielowskiego [10] (d. Gołębia; mieszkanie ok. 1911 roku)
 16, 134
 Długosza (d. Kurnicka; pierwsze mieszkanie rodziców Łukasiewicza
 – od dnia ślubu, tj. 29 kwietnia 1877 roku) 46, 132
 Koralnicka (miejsce urodzenia Łukasiewicza) 46, 132
 Pańska [18] (I piętro; mieszkanie w latach 1887-1902) 46, 47,
 62, 132
 św. Mikołaja [11A] (I piętro; mieszkanie ok. 1902 roku) 132
 Wronowskich [3] (mieszkanie od 1914 roku do przeniesienia się
 do Warszawy) 135
Pałac Namiestkowski 47
Park Stryjski 54, 55, 62
Place:
 Akademicki 16, 64
 Bernardyński 47
Ratusz 18
Rogatki
 Gródecka 17

Łyczakowska 17, 54
Stryjska 62
Rynek 152
Ulice:
Akademicka 18
Chorążczyzna 45
Cłowa 47
Czarnieckiego 47
Długosza 64, 135
Gołębia 64
Wały Gubernatorskie 47
Wały Hetmańskie 49
Wysoki Zamek 54

Ł

Łódź (Litzmannstadt) 79, 88
Łuck 33

M

Madryt 73
Magdeburg (Saksonia) 22
Manchester (Anglia) 14, 92-94, 132, 146, 147
Hotele:
Oak House Hotel 93, 94
The Queen's Hotel 93, 101
Maynooth (Irlandia) 95
Mądralin k. Warszawy 55
Meklenbeck k. Münster (Westfalia) 80, 81, 145
Michałów k. Białegostoku 55
Mińsk (Białoruski) 25
Monachium – zob. München
Monaster – zob. Münster
Morszyn k. Stryja 52
Morze Irlandzkie – zob. Irish Sea
Moskwa 20, 60
München [Monachium] 40, 66
Münster [Monaster] (Westfalia) 12, 13, 32, 37, 38, 44, 53,
57, 58, 72, 77-84, 87, 99, 142, 143, 145
Kawiarnia „Schukan” 81
Rathauskeller 81
Szpital Ewangelicki 81

Ulice:
Gördestrasse 82
Lothringstrasse 82

N

New York [Nowy York] 123
Port Hoboken 32
Niemcy 12, 20, 68, 80, 85-87, 89, 93, 120, 145,
Norwegia 32
Nowy York – zob. New York

O

Oksford – zob. Oxford
Olza 57
Ołomuniec (Czechy) 31
Oslo 32, 37
Ostenda – zob. Ostende
Ostende [Ostenda] (Belgia) 89, 145
Oxford [Oksford] (Anglia) 14, 94, 95, 147

P

Paderborn (Westfalia) 85, 87, 145
Padiham k. Burnley (Anglia)
Palestyna 79
Paris [Paryż] 14, 25, 27, 31, 37, 40, 58-60, 67, 68, 86, 89,
132, 134, 142, 146
L'Arc de Triomphe [Łuk Triumfalny] 59
Bois de Boulogne [Lasek Buloński] 59
Hotel „Lutetia” 58
Louvre [Luwr] 59
Ulice:
Avenue des Champs-Élysées [Pola Elizejskie] 59
Boulevard Montparnasse 146
Boulevard Raspail 58
Versailles [Wersal] 27, 59
Paryż – zob. Paris
Peckelsheim (Westfalia) 86
Persja 79
Pińsk 25
Płock [Schröttersburg] 33, 79

Podole 52, 153
Polesie 43
Polska 9, 12-15, 24, 26, 29, 33, 35, 40, 65, 69, 73, 78, 83, 90,
93, 95, 99, 110, 111, 117, 118, 120, 145, 149, 154
Portugalia 79
Poznań 9, 22, 24, 25, 49, 56, 89, 136
Bazar 56
Praga – zob. Praha
Praha [Praga] 30, 31, 34-36, 65, 141
Hradčany [Hradczany] 36
Katedra św. Wita 36
Mała Strana [Mała Strona] 36
Pałac Czernina 35
Zamek Królewski 36
Princeton (Stany Zjednoczone) 94
Pruchnik k. Jarosławia 16
Prusy 60, 83
Przeworsk 64
Pszczyzna 57
Puck 31, 32

R

Radom 57, 65
Rabka 57
Ravenna [Rawenna] (Włochy) 34
Grobowiec Dantego 34
Rawenna – zob. Ravenna
Riepen k. Dössel (Westfalia) 86
Rosja 18, 19, 24, 60, 62, 79, 85, 154
Rumunia 52, 72
Rybnik 57
Ryga 73
Rzeczpospolita 105, 151, 153
Rzesza Niemiecka – zob. Deutsches Reich
Rzeszów 17, 60, 151, 152
Cmentarz Rzymskokatolicki 61
Rzym 15, 19, 79, 107

S

Sachsenhausen k. Berlina (Prusy) 62
Saint Paul (Stany Zjednoczone) 96
Sambor 62
Samosierra (Hiszpania) 60
Sandomierz 15
Sarajewo (Bośnia) 17
Sasów k. Złoczowa 59, 151
Schröttersburg zob. Płock
Szczecin 79, 154
Semmering (Dolna Austria) 115
Seret (dopływ Dniestru) 52, 53
Siedmiogród 39, 61
Smogulec k. Wągrowca 21
Sołonka k. Lwowa 54
Stany Zjednoczone 32, 95, 106
Struga k. Warszawy 76
Stryj 52
Supraśl 138, 154
Szczecin 79, 154
Szwajcaria 13, 66, 78-80, 145
Szwecja 67

Ś

Śląsk 52, 57, 73, 81
Świder (rzeka k. Warszawy) 55

T

Tarnów 57, 153
Tatry 52, 63, 135
Toruń 152
Truskawiec k. Drohobycza 38-40, 52, 53, 55, 62, 132, 141,
143, 151-153
Kaplica rzymskokatolicka 39
Willa „Eden” 39
Turcja 36
Tustanowice k. Borysławia 38, 39, 52, 153
Tyrol 60

- U**
 Ukraina 18, 120
- V**
 Venezia [Wenecja] (Włochy) 138
 Kościół św. Marka 47
- W**
 Walia 19
 Warburg (Westfalia) 99
 Warszawa 9, 11-13, 15, 18, 19, 21-31, 33, 34, 36-38, 40-42, 51,
 53, 55, 58, 60, 62, 63, 65, 66, 69-74, 76-78, 82, 83, 86-89, 95,
 97, 99, 111, 115, 116, 119, 121, 122, 132, 136-144, 149, 150
 Arsenał Wojskowy 73
 Belweder 19, 25
 Dworzec Wschodni 79, 80
 Hotele:
 Europejski 20, 143
 Pensjonat „Jaskółka” 23, 28
 Kościoły:
 Katedra św. Jana 77
 Kościół NMP na Nowym Mieście 45
 Kościół św. Aleksandra 12, 13
 Kościół św. Jakuba 76
 Kościół św. Krzyża 115, 116
 Mieszkania Jana Łukasiewicza:
 ul. Jasna [8] 23, 136
 al. Szucha [8] 28, 136
 ul. Brzozowa [12] 13, 30, 31, 41, 42, 51, 72-74, 78, 79, 137, 144
 ul. Sewerynów [6 m. 7] 38, 42-44, 51, 69, 70, 143, 144, 150
 Most Kierbedzia 30
 Nowe Miasto 45
 Ogród Saski 101, 102
 Pałace:
 Kazimierzowski 70, 71
 Branickich 69
 Staszica 40, 41, 53, 70, 139
 Place:
 Teatralny 30, 31
 Zamkowy 30
 Praga 79
 Stare Miasto 51, 72, 74
 Ulice:
 Aleja na Skarpie 70
 Barska 76
 Długa 30, 73
 Dynasy 69, 70
 Frascati 40
 Jezuicka 30
 Krakowskie Przedmieście 30, 70, 115, 144
 Marszałkowska 77
 Miodowa 74
 Nalewki 73, 87
 Nowy Świat 70
 Podwale 69
 Sienkiewicza 23, 155
 Wierzbowa 30
 Wronia 74
 Złota 77
 Wilanów 50
 Zamek Królewski 28, 69, 97
 Wełtawa 36
 Wenecja – zob. Venezia
 Westfalia 12, 14, 32, 84, 87, 120, 142, 145
 Wielkopolska 21
 Wien [Wiedeń] 18, 21, 34, 58, 61, 63, 65, 134, 141
 Wilno 9, 20, 24-26, 28, 53, 56, 76, 120, 136
 Antokol 56
 Cukiernie:
 „Czerwony Sztral” 56
 „Zielony Sztral” 56
 Hotel George’a 56
 Kaplica Ostrobramska 56
 Kościoły
 Katedra św. Stanisława i św. Władysława 56
 Kościół bernardynów 57
 Kościół św. Anny 56
 Kościół św. Piotra i Pawła 56
 Winiatyńce k. Zaleszczyk
 Winniki k. Lwowa 54
 Wisła 28, 55, 71
 Włochy 34, 79, 99,
 Włocławek (Leslau) 33, 79
 Wołkowysk 56

Z

Zajma k. Białegostoku 55, 56

Folwark 55

Zakopane 17, 43, 48, 51, 52, 55, 57, 133, 135, 138, 139

Czarny Staw Gąsienicowy 52

Morskie Oko 52

Sanatorium Nauczycielskie 52

Zwijacz 139

Zaleszczyki 52, 53

Założce k. Tarnopola 59

Zaolzie 57

Zatoka Liverpoolska – zob. Liverpool Bay

Ząbkowice 19

Zürich [Zurych] (Szwajcaria) 13, 37, 83, 143, 145

Zurych – zob. Zürich

Ż

Żółkiew 54

Kościół św. Wawrzyńca (farny) 54

Zamek Żółkiewskich 54

Żurawiczki k. Przeworska 138

Żurawno (Podole) 52

Żywiec 26

Bibliografia

- Ajdukiewicz, Kazimierz
[1957] „Jan Łukasiewicz (1878-1956)”, *Studia Logica*, t. V, s. 7-8.
- Bell, Eric Temple
[1934] *The Search for Truth*, London, Allen & Unwin.
- Berliński, Roman
[1939] *De unitate quoad doctrinam et litteraria Aristotelis Analyticorum Priorum libri A*, Roma, Angelicum
- Bizoń, Mieczysław
[1946] *Geneza logiki dla inżynierów, techników i innych zawodów w 10-ciu lekcjach odbytych z prof. Janem Łukasiewiczem w Warszawie w czasie od 1 do 20 lipca 1942 roku*, Katowice, Biuro Handlowo-Montażowe inż. M. Bizonia.
- Bocheński, Józef Maria
[1934-1956] *Korespondencja z logikami polskimi*. Kserokopia [JJ].
- [1993] *Wspomnienia*, Kraków, Wydawnictwo Philed.
- Boole, George
[1854] *An Investigation into the Laws of Thought on Which Are Founded the Mathematical Theories of Logic and Probabilities*, London, Walton & Maberly.
- Borkowski, Ludwik
[1957] „Pierwsza nowoczesna monografia o sylogistyce Arystotelesa”, *Studia Logica*, t. V, s. 13-26.
- [1957a] „Z nowszych badań nad rachunkiem zdań”, *Studia Logica*, t. V, s. 27-40.
- Borkowski, Ludwik & Słupecki, Jerzy
[1958] „The Logical Works of J. Łukasiewicz”, *Studia Logica*, t. VIII, s. 7-56.
- Brożek, Anna & Jadacki, Jacek
[2010] *Fryderyk Chopin. Środowisko społeczne – osobowość – światopogląd – założenia twórcze*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Semper.
- Bywalec
[1949] „Podsluchane”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* (Londyn), R. X, nr 100 (28.04), s. 4.
- Chmielowski, Piotr
[1904] „Kant w Polsce”, *Przegląd Filozoficzny*, R. VII, z. 4, s. 379-394.
- Chwistek, Leon
[1933] *Zagadnienia kultury duchowej w Polsce*, [w:] Chwistek [1961-1963], t. I, s. 147-277.
- [1935] *Granice nauki. Zarys logiki i metodologii nauk ścisłych*, [w:] Chwistek [1961-1963], t. II, s. 1-232.
- [1961-1963] *Pisma filozoficzne i logiczne* (opr. K. Pasenkiwicz), Warszawa, PWN.
- Czeżowski, Tadeusz
[1958] „Jan Łukasiewicz (1878-1956)”, *Ruch Filozoficzny*, t. XVIII, nr 1-3, s. 13-17.
- Dzienkiewicz, Anna (red.)
[1997] *Indeks represjonowanych*, t. IV, *Uwięzieniu w Boro-wiczach*, Warszawa, Ośrodek Karta.
- Ferrater Mora, José
[1953] „Dwa znakomite dzieła” [chodzi o: J. Łukasiewicz, *Aristotle's Syllogistics from the Standpoint of Modern Formal Logic* & J. M. Bocheński, *Ancient Formal Logic*], *Kultura* (Paryż), nr 5(67) (maj), s. 18-32.
- Филосвская энциклопедия
[1964] „Ян Луксевич”, [w:] Ф. В. Константинов (red.), *Филосвская энциклопедия*, t. III, Москва, Издательство Советская энциклопедия, s. 257.
- Heinrich, Władysław
[1914] *Filozofia grecka do Platona. Rozwój zagadnień*, Warszawa, Towarzystwo Naukowe Warszawskie.
- Gregorowicz, Benedykt

- [1978] *Pamiętnik*, [w:] Irena Homola & Bolesław Łopuszański (red.), *Pamiętniki urzędników galicyjskich*, Kraków, Wydawnictwo Literackie, s. 35-355.
- Hiż, Henryk
- [1961] „*Inter arma Musae non silebant*”, [w:] Jacek J. Jadacki i Barbara Markiewicz (red.), *Próg istnienia. Zdziesiątkowane pokolenie*, Warszawa 1995, PTF, s. 69-75.
- [2000] „Garstka wspomnień kibica matematyków”, *Wiadomości Matematyczne*, t. XXXVI, s. 53-59.
- Husserl, Edmund
- [1900] *Logische Untersuchungen. Erster Teil: Prolegomena zur reinern Logik*, Halle, Niemeyer.
- [1901] *Logische Untersuchungen. Zweiter Teil: Untersuchungen zur Phänomenologie und Theorie der Erkenntnis*, Halle, Niemeyer.
- Jadacki, Jacek Juliusz
- [2005] „Heinrich Scholz and the Lvov-Warsaw School”, [w:] Anna Brożek, Jacek Juliusz Jadacki & Witold Strawiński (red.), *Logic, Methodology and Philosophy of Science at Warsaw University (2)*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Semper, s. 99-115.
- Jaśkowski, Stanisław
- [1934] „On the Rules of Supposition in Formal Logic”, Warszawa 1934, *Studia Logica*, s. 5-32.
- Jaworski, Marek
- [1971] *Tadeusz Kotarbiński*, Warszawa, Wydawnictwo Interpress.
- Jordan, Zbigniew
- [1937] *O matematycznych podstawach systemu Platona. Z historii racjonalizmu*, Poznań, Nakładem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.
- [1945] *The Development of Mathematical Logic and of Logical Positivism in Poland Between the Two Wars*, Oxford, Oxford University Press.
- Kempski, Jürgen von
- [1938] „Jan Łukasiewicz. Zum 60. Geburtstag am 21. Dezember”, *Berliner Tageblatt*, J. LXVII, nr 598-599 (20.12), Beiblatt 2, s. 10.
- [1945] „Moja działalność na rzecz uczonych zagranicznych podczas tej wojny”. Maszynopis przechowywany w Ruhr-Universität, Bochum.
- Kotarbiński, Tadeusz
- [1958] „Dzieła Jana Łukasiewicza z dziedziny historii logiki”, [w:] Kotarbiński (1979, s. 218-228).
- [1959] „Logika w Polsce, jej oryginalność i obce wpływy” (1959), [w:] Kotarbiński (1979, s. 229-256).
- [1979] *Szkice z historii filozofii i logiki*, Warszawa, PWN.
- Kries, Johannes von
- [1886] *Die Prinzipien der Wahrscheinlichkeitsrechnung*, Tübingen, Mohr.
- Kuratowski, Kazimierz
- [1973] *Pół wieku matematyki polskiej: 1920-1970. Wspomnienia i refleksje*, Warszawa, Wiedza Powszechna.
- Landau, Ludwik
- [1962] *Kronika lat wojny i okupacji*, Warszawa, PWN.
- Lejewski, Czesław
- [1987] „Powojenna działalność polskich logików na Zachodzie”, [w:] Wiesław Strzałkowski (red.), *Filozofia polska na obczyźnie*, Londyn 1987, Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, s. 161-175.
- Leśniewski, Stanisław
- [1912] „Próba dowodu ontologicznego zasady sprzeczności”, *Przegląd Filozoficzny*, R. XV, z. 2, s. 202-226.
- [1913] „Czy prawda jest tylko wieczna, czy też i wieczna, i odwieczna? Szkic popularno-polemiczny z zakresu teorii twórczości”, *Nowe Tory*, R. VIII, z. 10, s. 493-528.
- [1999] „Listy do Kazimierza Twardowskiego”, *Filozofia Nauki*, R. VI, nr 1-2, s. 115-133.
- Lewis, Clarence Irving
- [1933] „Note Concerning Many-valued Logical Systems”, *The Journal of Philosophy*, vol. XXX, nr 13 (June 22), s. 364.
- Lewis, Clarence Irving & Langford, Cooper Harold
- [1932] *Symbolic Logic*, New York, Century Co.
- Liard, Louis
- [1878] *Les logiciens anglais contemporains*, Paris, G. Bailliere et Cie.

- Łoś, Piotr Szymon
 [2005] *Szkic do portretu ziemian polskich XX wieku*, Warszawa, Oficyna Wydawnicza Rytm.
- Łoza, Stanisław (red.)
 [1938] *Czy wiesz, kto to jest?*, Warszawa, Wydawnictwo Głównej Księgarni Wojskowej.
- Łukasiewicz, Jan²⁹⁹
 [1901-1934] „Z korespondencji z Kazimierzem Twardowskim”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 437-506.
 [1903] „O indukcji jako inwersji dedukcji”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 203-227.
 [1904] „Teza Husserla o stosunku logiki do psychologii”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 341-342.
 [1906] „Analiza i konstrukcja pojęcia przyczyny”, [w:] Łukasiewicz [1961], s. 9-62.
 [1907] „O wnioskowaniu indukcyjnym”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 229-230.
 [1907a] „Logika i psychologia”, [w:] Łukasiewicz [1961], s. 63-64.
 [1909] „O prawdopodobieństwie wniosków indukcyjnych”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 231-232.
 [1910] *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa. Studium krytyczne*, Kraków, Akademia Umiejętności.
 [1912] „O twórczości w nauce”, *Księga Pamiątkowa ku uczczeniu 250 rocznicy założenia Uniwersytetu Lwowskiego przez króla Jana Kazimierza r. 1661*, t. I, Lwów 1912, s. 1-15 (numeracja oddzielna każdego tekstu).
 [1913] „Podstawy logiczne rachunku prawdopodobieństwa”, [w:] Łukasiewicz [1961], s. 76-113.
 [1913a] „W sprawie odwracalności stosunku racji i następstwa”, *Przegląd Filozoficzny*, R. XVI, z. 2-3, s. 298-314.
 [1915] „O nauce”, [w:] *Poradnik dla samouków* (wydanie nowe), t. I, Warszawa, Wydawnictwo A. Heflicha i S. Michalskiego, s. XV-XXXIX. Toż w: Łukasiewicz [1961], s. 66-75.
- [1916] „O pojęciu wielkości”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 267-322.
 [1920] „O pojęciu możliwości”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 237-238.
 [1920a] „O logice trójwartościowej”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 238-239.
 [1921] „Logika dwuwartościowa”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 110-125.
 [1922] „Interpretacja liczbowa teorii zdań”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 125-126.
 [1922/1923] „O determinizmie”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 114-126.
 [1924] „Kant i filozofia nowożytna”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 365-368.
 [1925] „Dowód spójności aksjomatyki teorii dedukcji”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 127.
 [1927] „O logice stoików”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 368-369.
 [1928] „O metodę w filozofii”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 41-42.
 [1929] *Elementy logiki matematycznej. Skrypt autoryzowany* (opr. M. Pressburger), Warszawa, Wydawnictwo Koła Matematyczno-Fizycznego UW.
 [1930] [z A. Tarskim]: „Badania nad rachunkiem zdań”, [w:] Łukasiewicz [1961], s. 129-143.
 [1930a] „Uwagi filozoficzne o wielowartościowych systemach rachunku zdań”, [w:] Łukasiewicz [1961], s. 144-163.
 [1931] „Dowód zupełności dwuwartościowego rachunku zdań”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 132-155.
 [1931a] „Uwagi o aksjomacie Nicoda i «dedukcji uogólniającej»”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 164-177.
 [1934] „Z historii logiki zdań”, [w:] Łukasiewicz [1961], s. 178-194.
 [1936] „Logistyka a filozofia”, *Przegląd Filozoficzny*, t. XXXIX, z. 2, s. 113-131.
 [1936a] „Znaczenie analizy logicznej dla poznania”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 60-67.

²⁹⁹ Pełna bibliografia Jana Łukasiewicza znajduje się w Łukasiewicz [1998].

- [1937] „W obronie logistyki”, [w:] Łukasiewicz [1961], s. 210-219.
- [1938] „Kartezjusz”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 37-374.
- [1939] „O sylogistycie Arystotelesa”, [w:] Łukasiewicz [1961], s. 220-227.
- [1940-1954] *Listy do żony*. Rękopis (AUW).
- [1941] „Logika i problem podstaw matematyki”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 70-85.
- [1943] List do Heinricha Scholza z 13 grudnia 1943.
- [1945-1950] Z korespondencji z Józefem M. Bocheńskim, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 513-529.
- [1948] „Najkrótszy aksjomat implikacyjnego rachunku zdań”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 189-197.
- [1949] „O zmiennych funktorach od argumentów zdaniowych”, [w:] Łukasiewicz [1961], s. 250-260.
- [1951] *Sylogistyka Arystotelesa z punktu widzenia współczesnej logiki formalnej*, Warszawa 1988, PWN.
- [1952] „O intuicjonistycznym rachunku zdań”, [w:] Łukasiewicz [1961], s. 261-274.
- [1953] „System logiki modalnej”, [w:] Łukasiewicz [1961], s. 275-305.
- [1953a] „System logiki modalnej” (wersja skrócona), [w:] Łukasiewicz [1998], s. 245-251.
- [1954] „Arytmetyka i logika modalna”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 332-340.
- [1956] „*Curriculum vitae*”, [w:] Łukasiewicz [1998], s. 4-7.
- [1961] *Z zagadnień logiki i filozofii. Pisma wybrane* (opr. J. Słupecki), Warszawa, PWN.
- [1998] *Logika i metafizyka. Miscellanea* (opr. J. J. Jadacki), Warszawa, Wydawnictwo Wydziału Filozofii i Socjologii UW.
- Meinong, Alexis von & Höfler, Alois
- [1890] *Logik*, Wien, F. Tempsky.
- Moore, George Edward
- [1955] „Two Corrections”, *Mind*, vol. LXIV, nr 254 (April), s. 264.
- Mostowski, Andrzej
- [1957] „L'œuvre scientifique de Jan Łukasiewicz dans le domaine de la logique mathématique”, *Fundamenta Mathematicae*, vol. XLIV, f. 1, s. 1-11.
- Ogórek, Joseph [Józef]
- [1888] *Sokrates im Verhältnisse zu seiner Zeit*, Lemberg [Lwów], Buchdruckerei des Stauprogianischen Instituts.
- Ossowsky, Maria i Stanisław
- [2002] *Intymny portret uczonych. Korespondencja Marii i Stanisława Ossowskich* (opr. Elżbieta Neyman), Warszawa, Wydawnictwo Sic!
- Ossowska, Maria
- [1923] „Zarys aksjologii stoickiej”, *Przegląd Filozoficzny*, R. XXVI, z. 1, s. 1-62.
- Polska Akademia Umiejętności
- [1933] *Statut Polskiej Akademii Umiejętności*, Kraków, Nakładem PAU.
- „Promocja”
- [1902] „Promocja sub auspiciis Imperatoris”, *Gazeta Lwowska*, R. XLII, nr 263 (16.11), s. 4.
- Royal Irish Academy
- [1956] „Session of 16th March. Appendix” [Obituary of Jan Łukasiewicz]. *Proceedings of the Royal Irish Academy. Minutes of Proceedings*, vol. LVIII, s. 330-331.
- Russell, Bertrand
- [1901] „On the Notion of Order”, *Mind*, vol. X, nr 37 (January), s. 30-51.
- [1903] *The Principles of Mathematics*, London, Allen & Unwin.
- Rybarska, Ewa (red.)
- [1998] *Indeks represjonowanych*, t. V, *Jeńcy w Gruzowcu i Suzdalu*, Warszawa, Ośrodek Karta.
- [1999] *Indeks represjonowanych*, t. IX, *Jeńcy zmarli i zaginieni*, Warszawa, Ośrodek Karta.
- Ryżewski, Wacław *et al.*
- [1992] „Pro memoria”, *Wojskowy Przegląd Historyczny*, t. XXXVII, nr 1, s. 425-366.
- Salamucha, Jan

- [1934] List do Józefa Marii Bocheńskiego z dnia 2 kwietnia 1934 roku, [w:] Bocheński [1934-1956].
- Schmidt am Busch, Hans-Christoph & Wehmeier, Kai Frederick
- [2005] „Heinrich Scholz und Jan Łukasiewicz”, [w:] H. C. Schmidt am Busch & K. F. Wehmeier (red.), *Heinrich Scholz. Logiker, Philosoph, Theologe*, Paderborn, Mentis, s. 119-131.
- Scholz, Heinrich
- [1957] „In memoriam Jan Łukasiewicz”, *Archiv für Mathematische Logik und Grundlagenforschung*, Bd. III, H. 1-2, s. 3-18.
- Siedlecki, Michał
- [1929] „Wspomnienia z pierwszych dwu lat organizacji Uniwersytetu Wileńskiego”, [w:] *Księga pamiątkowa ku uczczeniu 350 rocznicy założenia Uniwersytetu Wileńskiego*, Wilno, Drukarnia Józefa Zawadzkiego, s. 59-114.
- Słupecki, Jerzy
- [1961] „Słowo wstępne”, [do:] Łukasiewicz [1961], s. 5-8.
- [1971] „Jan Łukasiewicz”, [w:] B. Baczek *et al.* (red.), *Filozofia w Polsce. Słownik pisarzy*, Wrocław, Ossolineum, s. 236-241.
- Sobociński, Bolesław
- [1937-1956] Listy do Józefa Marii Bocheńskiego, [w:] Bocheński [1934-1956].
- Sub auspiciis imperatoris
- [1902] „*Sub auspiciis imperatoris*”, *Słowo Polskie* [Lwów], R. VII, nr 553 (z 16.11), s. 8.
- Szcześniak, Andrzej Leszek (opr.)
- [1989] *Katyń. Lista ofiar i zaginionych jeńców obozów Koziełsk, Ostaszków, Starobielsk*, Warszawa, Wydawnictwo Alfa.
- Tarnowski, Stanisław
- [1890-1891] *Wypisy polskie dla klas wyższych szkół gimnazjalnych i realnych*, cz. I-II, Lwów, Nakładem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych.
- Twardowski, Kazimierz
- [1997] *Dzienniki*, t. I-II, Toruń, Wydawnictwo Adam Marszałek.
- Woleński, Jan
- [1985] *Filozoficzna Szkoła Lwowsko-Warszawska*, Warszawa, PWN.